

Pozory mylą.

dźwięk

OCALENIA

1. A. Dice

Copyright © 2015 by I. A. Dice
Wszelkie prawa zastrzeżone.

ISBN: 978-83-272-4528-1

Tytuł oryginału: The Sound of Salvation

Ilustracja: A. Gibson

Tłumaczenie : I. A. Dice

Korekta: Sepinroth Translations

Możesz oszukać cały świat uśmiechem,
ale nigdy nie oszukasz własnego **serca**.

Autor nieznany

ROZDZIAŁ PIERWSZY

LALECZKA

Pasażerowie sięgali po swoje bagaże zanim samolot zatrzymał się przed budynkiem lotniska, a stewardessa wciąż kontynuowała monolog dotyczący pogody. Była bardziej znudzona niż ja po ośmiu godzinach udawania że śpię, żeby uniknąć rozmowy z przesadnie przyjaznym facetem siedzącym po mojej prawej stronie.

Choć wydawał się miły, byłam zbyt rozkojarzona by wdawać się z nim w rozmowę. Wyjazd z Nowego Jorku był jednocześnie najlepszą i najgorszą decyzją, jaką mogłam podjąć. Czułam się rozdarta między chęcią ratowania siebie, a potrzebą ratowania *jego*.

Porzucenie Adriana było najokrutniejszą rzeczą, jaką mogłam zrobić i będę się za to nienawidzić do końca życia. On nigdy by mi tego nie zrobił. Był przy mnie, gdy potrzebowałam pomocy, gdy nie radziłam sobie ze swoim życiem.

Ja też starałam się przy nim wytrwać. Zrobiłam wszystko co mogłam, żeby mu pomóc, ale zawiodłam. Adrian był beznadziejnym przypadkiem, zabrnął zbyt daleko. Jego umysł był zbyt słaby żeby walczyć, żeby dostrzec jak złe było to co robił. Nie pozostało mi nic innego, jak zaakceptować to, że cudowny i opiekuńczy chłopak w którym zakochałam się w zeszłym roku,

zmienił się w potwora bez skrpułów. Choć serce mi pękało, musiałam ratować siebie. Mimo wszystko, zanim Adrian stracił kontrolę nad własnym umysłem, spędziliśmy ze sobą kilka niesamowitych miesięcy. Był bliski ideału, przynajmniej na tyle, na ile jest to możliwe dla faceta.

Powrót do Londynu nie był łatwy, ale zrobiło mi się nieco lżej gdy wylądowaliśmy. Poczułam ulgę, gdy wyparowało trochę strachu, który ostatnio mi towarzyszył. Wróciłam do domu i byłam gotowa zacząć życie na nowo.

Przesadnie przyjazny gość sięgnął po czarną aktówkę, upchniętą obok mojej walizki. Uśmiechnął się ukazując szereg idealnie równych zębów. – Ściągnę Ci ją.

– Dzięki. – Wykrzywiłam usta z nadzieją, że uformują wiarygodny uśmiech.

Latałam po całym świecie od dziecka, więc nie wyskakiwałam z fotela, gdy koła ledwie dotknęły ziemi. Wolałam poczekać, aż fala spieszących się pasażerów wyjdzie z samolotu, nim ruszyłam się żeby złapać za swój bagaż.

Gdy dotarłam do kontroli paszportowej, kolejka była o połowę mniejsza, niż gdybym spieszyła się tak jak reszta. Stałam za pięcioosobową rodziną, poprawiając słuchawki w uszach żeby wyciszyć wrzaski trzech brzdąców.

Kontroler oddał mi paszport po uważnych

ogłędzinach. – Witamy w Londynie, panno Grimwald.

– Dobrze znowu być w domu – odparłam odchodząc w stronę hali bagażowej.

Zazwyczaj miałam szczęście wchodzić tam jako ostatnia i wychodzić jako pierwsza. Tym razem zmuszona byłam zaczekać na sześć walizek i choć nadawałam je wszystkie razem, każda wyjeżdżała z dziury w ścianie osobno. Planowałam przyjechać tylko na wakacje, ale w ostatniej chwili zdecydowałam się wrócić na stałe i musiałam spakować wszystkie swoje rzeczy, co zajęło trochę miejsca.

Zanim wszystkie walizki znalazły się bezpiecznie na wózku, w pomieszczeniu zostałam tylko ja i radosny chłopak.

– To jest moja wizytówka, zapisałem ci swój numer z tyłu. Może wyskoczylibyśmy razem na drinka? Oprowadzę cię po mieście. – Albo nie zdawał sobie sprawy, albo celowo ignorował mój ewidentny brak zainteresowania.

– Chętnie – powiedziałam, tylko po to żeby szybciej się go pozbyć. Nie miałam zamiaru się z nim spotkać. Co jak co, ale na randki stanowczo nie byłam gotowa.

Czekałam aż sobie pójdzie, udawając że szukam czegoś w torebce. Gdy tylko znikł, jego wizytówka wylądowała w koszu.

Mój wózek ważył tonę, ale udało mi się go wypchnąć do hali przylotów bez niczyjej pomocy – nie żeby w pobliżu był ktoś gotowy mi pomóc.

– Nadia! – Usłyszałam swoje imię, gdy tylko przeszłam przez podwójne drzwi.

Obróciłam się na pięcie, szukając właściciela tego melodyjnego głosu. Nicholas Grimwald stał przy ogromnych, obrotowych drzwiach prowadzących na zewnątrz. Wyglądał nieziemsko. Karmelowe włosy zaczesane miał do tyłu, co nadawało mu wygląd rodem z lat pięćdziesiątych i pasowało mu bardziej niż jakimkolwiek innemu dwudziestoczerolatkowi. Zdjął lenonki i ruszył w moją stronę z burgundową marynarką w ręce.

Owinęłam ramiona wokół jego szyi, gdy tylko znalazł się w moim zasięgu. – Nie masz pojęcia jak się za tobą tęskniłam!

Nicholas złapał mnie na ręce i zakręcił się wokół własnej osi, całując mnie w policzki. Jego oczy lśniły radością. Zaśmiałam się, widząc odwracające się w naszą stronę głowy. Ludzie przyglądali nam się, oczekując intymnej chwili. Nic dziwnego, można nas było łatwo wziąć za parę, zwłaszcza po tym jak mnie przywitał.

– Jestem pewny, że mam pojęcie, siostrzyczko. Ja też za tobą tęskniłem. Dobrze, że wróciłaś. – Przejął ode mnie wózek, co przyjąłam z ulgą. – Jak lot?

– Aha, wymieniamy uprzejmości? – Odepchnęłam go łokciem, gdy szliśmy ramie w ramie przez parking. – Lot był długi i nudny jak zawsze. A jak się czuje przyszła panna młoda?

Nick przewrócił oczami z grymasem. – Panikuje. Cieszę się, że już jesteś, zapanujesz trochę nad przygotowawianiami. Amelia kompletnie sobie nie radzi, ale nie pozwala mi pomóc.

– Wygląda na to, że będę zajęta przez następne sześć tygodni. A Ty jak się czujesz? Nie masz tremy?

– Żartujesz? Już się nie mogę doczekać, żeby mieć tę obrączkę na palcu. Czekałem na to, odkąd zaczęliśmy się spotykać. Gdyby to ode mnie zależało, byłaby moją żoną już co najmniej dwa lata temu, ale była za młoda. Wciąż jest trochę za młoda na małżeństwo, ale dłużej czekać nie mogę.

Oczywiście że nie mógł. Z nas dwojga to Nicholas był typem i–żyli–długo–i–szczęśliwie. W dwudziestym pierwszym wieku młody chłopak szanujący w taki sposób instytucję małżeństwa był rzadkością, ale Nick potwierdzał wyjątek od reguły. Gdy tylko Amelia przyjęła zaręczyny, od razu zaangażowali się w przygotowania do ślubu. Czasem miałam problem z podjęciem decyzji, które z nich było bardziej podekscytowane ich szczęśliwym zakończeniem rodem z bajki. Nick wstrzymywał się jeszcze jedynie przed dziećmi, ale z dwudziestoletnią żoną nie miał wyboru.

Nicholas zatrzymał się i otworzył bagażnik czarnego BMW M5.

– Nowa bryka? – zapytałam podziwiając auto. – Podoba mi się. – Odpaliłam papierosa, obserwując jak

siłuje się z moimi walizkami.

– To nie moja. Mel zabrała dziś Range Rovera, bo jej auto jest na gruntownym sprzątaniu po tym jak zostawiła puszkę Pepsi na desce rozdzielczej na słońcu. Nie masz pojęcia jakiego bałaganu może narobić eksplozja jednej małej puszczeni.

– To czyj jest ten samochód?

– Mój. – Usłyszałam i odwróciłam się, stając twarzą w twarz z mężczyzną, który stał za mną. – Thomas Calix – powiedział, ujmując moją dłoń. Przyciągnął ją do ust, składając delikatny pocałunek na mojej skórze i wprawiając mnie tym samym w osłupienie.

Niewielu mężczyzn w dwudziestym pierwszym wieku pamięta o starodawnych manierach.

Spojrzałam na jego twarz i moje serce zatrzymało się na sekundę, kiedy napotkałam cynamonowe oczy pełne złotych drobinek. Jednak to nie ten niespotykany kolor sprawił, że zamarłam. W jego spojrzeniu było coś kojącego, a zarazem niepokojącego. Z każdą kolejną sekundą wyraz jego twarzy stawał się coraz chłodniejszy i bardziej przenikliwy. Nie podobało mi się to, jak na mnie patrzył, jakbym zrobiła coś okropnego.

Słyszałam o nim zarówno od Nicka, jak i od Amelii, ale nigdy nie miałam okazji poznać go osobiście. Jego usta ściągnięte były w cienką linię i patrzył na mnie, jakbym była wielkim wrzodem na jego tyłku. Ale mimo pogardy w jego oczach nie potrafiłam odwrócić wzroku. Był przystojny. Nie w taki oczywisty sposób,

nie był piękny jak z obrazka. Nie, on był szorstki. Wyglądał jakby nie golił się od dwóch dni, przez co jeszcze dobitniej manifestował swoją zatrwającą siłę i pewność siebie.

Coś w całej jego postawie wręcz krzyczało *niebezpieczeństwo* i pchało mnie do ucieczki, ale jednocześnie dostrzegłam w nim pewnego rodzaju miękkość. Miał idealne usta i oczy. Czysta męskość, złożona z kości i mięśni.

– Ty musisz być siostrą Nicka – ponaglił.
Przełknęłam gulę stojącą mi w gardle, żeby zrobić miejsce na słowa.

– Nadia – powiedziałam, wracając do rzeczywistości. Cieszyłam się, że suchość w ustach nie wpłynęła na mój głos.

Thomas pierwszy odwrócił wzrok. Jego rysy momentalnie złagodniały, gdy spojrzał na mojego brata. Tylko wzmógł tym moją ciekawość. Chciałam wiedzieć, dlaczego patrzył na mnie jakby chciał mi napluć w twarz, ale gdy tylko jego oczy pomknęły w innym kierunku, ten paskudny wyraz twarzy zniknął.

Nick nie radził sobie z ładowaniem walizek i Thomas od razu wkroczył z pomocą. Obserwowałam pracę jego mięśni pod cienkim materiałem koszuli, gdy bez wysiłku układał walizki w bagażniku.

– Jaki jest plan? – zapytałam chcąc zmienić tor własnych myśli. Pięknie, minęło ledwie parę minut, a mój umysł był już całkowicie pochłonięty Thomasem.

Uśmiech rozprzestrzeniający się na twarzy Nicka zdradzał, że impreza powitalna była już ustawiona. Nie oczekiwałam niczego innego. Uwielbiał towarzystwo i nigdy nie marnował okazji do zabawy.

– Wszystko w swoim czasie, siostrzyczko. Zabawimy się dzisiaj. To ci mogę obiecać.

Wyjechaliśmy z lotniska wprost na zakorkowaną obwodnicę. Mały zegarek na desce rozdzielczej wskazywał czwartą po południu, co w połączeniu z faktem, że był piątek, tłumaczyło korek. Londyn, jak i wszystkie otaczające go autostrady, zawsze były zatłoczone, ale o pewnych porach drogi były zupełnie nieprzejezdne. Nowy Jork był taki sam, z jedną różnicą – tutaj kierownica była po *właściwej* stronie samochodu.

Z nosem przyklejonym do szyby obserwowałam znajome uliczki i sklepy. – Nic się tu nie zmieniło – zauważyłam.

Nick się roześmiał. – Nie było cię tylko dwa lata, nie dwa wieki.

Miał rację, ale tylko częściowo. Dwa lata musiały wydawać się o wiele krótsze dla niego, bo był w domu, ale nie dla mnie. Ja próbowałam się zaaklimatyzować w obcym kraju i nawet po roku tęskniłam za domem prawie cały czas. Nicholas przyleciał w odwiedziny w zeszłe święta wraz z Amelią i wtedy też powiedzieli mi o zaręczynach i o zbliżającym się ślubie.

Amelia dzwoniła do mnie na Skypie co tydzień z milionami pomysłów dotyczących ceremonii i samego

wesela. Wybierałyśmy firmy cateringowe, kwiaty i sukienki dla druzhen przez Internet i choć byłam bezpośrednio zaangażowana w planowanie ich wielkiego dnia, wciąż czułam się trochę z tego wykluczona, bo nie mogłam być na miejscu, żeby pomóc więcej. Właśnie dlatego zdecydowałam się przylecieć na całe wakacje, zamiast tylko na ślub. A przynajmniej taki był plan dwa miesiące temu. Później wszystko się zmieniło i koniec końców, zmuszona byłam wrócić na stałe, choć do ukończenia studiów zostały mi jeszcze dwa semestry.

– Co z moim mieszkaniem?

– No właśnie... Będziesz musiała zostać na kilka dni u mnie. Malarze byli niedostępni w zeszłym tygodniu i zaczynają dopiero jutro. Powinni skończyć do przyszłego weekendu, więc będziesz się mogła wtedy przeprowadzić.

Pomimo krótkiego terminu Nick obiecał odświeżyć mój apartament. Dostałam go od rodziców na osiemnaste urodziny, ale podczas pobytu w Nowym Jorku wynajmowałam go studentom.

– Ale cała reszta jest gotowa?

– Zgodnie z twoimi instrukcjami. Amelia była zielona z zazdrości gdy zobaczyła twoją garderobę.

– No to masz pomysł na jej prezent urodzinowy z głowy.

To był tylko żart, ale po minie Nicka widziałam, że poważnie się nad tym zastanawiał. Nie było rzeczy,

której by nie zrobił żeby ją uszczęśliwić.

– Masz trzy godziny na drzemkę i prysznic, zanim wszyscy zaczną się schodzić.

– Chciałam się najpierw zobaczyć z tatą – powiedziałam. Popatrzyłam we wsteczne lusterko przygotowując się na kolejne pogardliwe spojrzenie. – Czy byłby to dla ciebie duży kłopot żeby mnie tam zawieść, Thomas? Wrócę taksówką.

– Nie możesz poczekać do jutra? Zawiozę cię do niego z samego rana – wtrącił Nick, ćwicząc na mnie swój uspokajający ton.

Pokręciłam przecząco głową. – Nie widziałam go od dwóch lat. Chcę jechać dzisiaj. Nieważne, po prostu zamówię taksówkę jak dojedziemy do ciebie.

Thomas spojrział w lusterko odnajdując mój wzrok. Nie był zły. Może to nie ja działałam mu na nerwy.

– Nie powiedziałem, że cię nie zawiozę. Chcesz jechać prosto tam czy najpierw do Nicka?

– Prosto tam, jeśli nie masz nic przeciwko.

Przytaknął i włączył kierunkowskaz, skręcając w lewo na światłach. Dziesięć minut później zaparkował samochód przed mosięzną bramą i obydwójce odwrócili się by na mnie spojrzeć.

– Trzynaście Lakeside View? – zapytałam Nicholasa z nadzieją, że poprawnie zapamiętałam jego adres, żeby móc później pokierować taksówkarza.

Wyciągnął portfel, ale powstrzymałam go zanim zdążył go otworzyć.

– Wymieniłam trochę pieniędzy w Nowym Jorku, na dziś mi wystarczy. – powiedziałam i pochyliłam się, żeby pocałować go w głowę.

Nick nie był zadowolony z tego, że chciałam zobaczyć się z tatą już w pierwszy dzień, ale wiedział że bez względu na to, co mógłby powiedzieć, nie przekonałby mnie, żebym jeszcze trochę poczekała. Dużo się wydarzyło przez dwa lata i chciałam opowiedzieć tacie o wszystkim, a przynajmniej o tych najważniejszych rzeczach.

Tata był jedyną osobą której mogłam się zwierzyć i mieć pewność że nikomu nie zdradzi moich sekretów.

Nie mógłby nawet gdyby chciał.

Nie mógł, bo nie żył.

∞

Położyłam na płycie kupiony przy bramie cmentarza bukiet białych lilli i usiadłam na małej ławce naprzeciwko jego grobu. Dwa lata upłynęły, odkąd ostatni raz siedziałam na tej ławce, wpatrując się w litery wyrzeźbione w marmurze.

Arthur Grimwald

Kochający ojciec, troskliwy przyjaciel.

Przez chwilę milczałam, patrząc na słowa zapisane na kartce papieru, którą trzymałam w dłoni. W końcu

otworzyłam usta i zaczęłam cicho czytać.

Tatusiu,

Wróciłam, na stałe. Wiem, że wciąż mam jeszcze rok do skończenia studiów, ale musiałam wrócić do domu. Nie mogłam zostać w Nowym Jorku ani chwili dłużej. Tak wiele się wydarzyło przez ostatnie kilka miesięcy, tak wiele się zmieniło, że nawet nie wiem od czego zacząć.

Pewnie powinnam zacząć od opowiedzenia Ci o Adrianie. Był moim chłopakiem przez prawie rok. Był idealny, kochający i z pasją podchodził do życia. Przez dwa miesiące chodził za mną jak cień, prawie błagając o randkę! Zaiskrzyło między nami i od tamtej pory byliśmy niemal nierozłączni.

Szkoda, że nie widziałeś Adriana i Nicka razem. Stali się najlepszymi przyjaciółmi po pół godzinie! Nick go uwielbiał, ja zresztą też. Ale cztery miesiące temu wszystko się zmieniło. Adrian się zmienił, zboczył z drogi, a rzeczy które mi robił... Nie jestem pewna, czy powinnam Ci o tym mówić. To trudne, tatusiu, wszystko jest jeszcze takie świeże i tak bardzo boli.

Nie będę się na razie za bardzo zagłębiać w szczegóły. Powiedzmy tylko, że Adrian poznał nieciekawych ludzi, przestał trenować i nagle był cały czas bardzo zły. Wyżywał na mnie każdy gram kumulującej się w nim furii.

Próbowałam mu pomóc, starałam się być silna tak,

jaki on był dla mnie, gdy się poznaliśmy. Wytrwałam dwa miesiące, ale wtedy przekroczył granicę jeszcze bardziej i wylądowałam w szpitalu. Tego poranka, gdy obudziłam się obolała i zobaczyłam go przy swoim łóżku, wiedziałam że więcej nie dam rady. Nie mogłam nawet na niego patrzeć.

Bałam się i czułam się winna, że go zostawiam, ale nie miałam innego wyjścia. Nie słuchał mojego błagania, a ja przestałam wierzyć w jego przeprosiny, w jego obietnice, że się pozbiera, nawet po tym jak zasięgnął profesjonalnej pomocy.

Zbyt wiele się wydarzyło, bym mogła o tym zapomnieć. Musiałam wrócić do domu. Musiałam uciec, kiedy miałam na to szansę. I uciekłam. Zarezerwowałam lot, zadzwoniłam do Nicka i jestem. Nie mogę tylko przestać się obwiniać, że zostawiłam Adriana samego z problemami. On by mi tego nigdy nie zrobił. Zawsze mogłam na niego liczyć, zawsze był obok, kiedy się załamywałam, kiedy się rozpadałam. Był obok, żeby pozbierać moje kawałki i ułożyć je znów w całość, żebym mogła żyć dalej.

Chyba czuję się po prostu, jakbym go zawiodła. Powinnam była zrobić więcej, tylko że nie wiem, co jeszcze mogłam zrobić, żeby mu pomóc.

Chciałabym, żebyś tu był, żebyś powiedział mi, co zrobiłam źle. Choć z drugiej strony, jeśli byś tu był, to pewnie nigdy bym Ci o tym nie powiedziała. Tak jak nie powiem Nickowi. Nie zrozumiałby. Zbyt bardzo by go to

zraniło.

Pozytywna wiadomość jest taka, że skoro już wróciłam, to mogę więcej pomóc Mel z przygotowaniami do ślubu. To już tylko sześć tygodni. Chciałabym, żebyś tu był i mógł się z nami cieszyć tym dniem. Będzie cudownie.

Kocham Cię Tatusiu i bardzo za Tobą tęsknię.

Twarz miałam mokrą od łez, które spływały po moich policzkach odkąd otworzyłam usta. Rozmowy z tatą zawsze były dla mnie trudne, ale były też jedyną rzeczą jaka mi została, żeby w jakimś stopniu czuć się z nim związaną. Wytarłam buzię, wstałam i schowałam list do tylnej kieszeni spodni. Kciukiem narysowałam na sercu mały krzyż. Spojrzałam na grób ostatni raz i odwróciłam się, odchodząc w stronę bramy.

Musiałam zamówić taksówkę, ale nigdy nie użyłabym telefonu na cmentarzu. Wyciągnęłam go z kieszeni dopiero gdy przeszłam przez mosiężną bramę. W pamięci telefonu miałam zapisany tylko jeden numer do firmy taksówkarskiej i nie wiedziałam nawet, czy jest jeszcze aktualny.

– Nadia. – Usłyszałam i podniosłam głowę znad wyświetlacza.

Thomas wychylał się w połowie z samochodu, gestykułując żebym do niego podeszła. Kogo jak kogo, ale jego się nie spodziewałam. Zrobiłam kilka ostrożnych kroków w jego kierunku, obserwując jak

wsiada do auta i wychyla się przez siedzenie pasażera, żeby otworzyć mi drzwi.

– Nie musiałeś po mnie wracać. Zamówiłabym taksówkę.

Thomas przez chwilę studiował moją twarz, a jego oczy zmieniały się pod wpływem czegoś, co przypominało zmartwienie. – Nie miałem nic lepszego do roboty – wzruszył ramionami.

– Długo czekałeś? – zapytałam odwracając się, by wytrzeć znów policzki, na których wciąż czułam łzy.

Przełączył skrzynię biegów na tryb jazdy i wyjechał na główną drogę. Silnik mruczał jak dziki kot.

– Dlaczego płakałaś? – zapytał obserwując mnie uważnie, jakby próbował wyczytać odpowiedź z mojej twarzy.

Pytanie było bardzo nie na miejscu. Niewiele osób miałoby odwagę je zadać, wiedząc gdzie byłam przez ostatnią godzinę.

– To była trudna rozmowa – powiedziałam.

– Rozmowa? – prychnął. – Nie ma go tu, żeby mógł ci odpowiedzieć, więc nie możesz tego nazwać rozmową, Nadia. To co najwyżej monolog.

Powinnam być wkurzona jego ignorancją ale złapałam się na tym, że podobała mi się jego bezpośredniość, w tej kwestii był trochę podobny do mnie. Ja też nie lubiłam owijać w bawełnę. Wszyscy inni próbowaliby mnie pocieszyć, sprawić bym poczuła się lepiej, ale Thomas do nich nie należał.

– Właśnie dlatego rozmawiam z nim, a nie z kimś innym. Bo on nie może mi odpowiedzieć. Bo nie może udawać, że rozumie, skoro to jasne jak słońce, że by nie zrozumiał.

– Skąd wiesz?

Zaśmiałam się słabo. – Jak mógłby, skoro nawet ja nie rozumiem? – Słowa wylewały się z moich ust, zanim miałam szansę je zatrzymać.

Thomas stanął na świątkach i odwrócił się w moją stronę, patrząc na mnie podejrzliwie. – Co masz na myśli? – zapytał zaintrygowany. – Jak możesz nie rozumieć tego, o czym z nim rozmawiasz?

– Zadaję sobie to samo pytanie codziennie od czterech miesięcy – odparłam.

– Może powinnaś porozmawiać z Nickiem? Może pomogłoby ci, jakbyś usłyszała czyjąś opinię?

– Znam swojego brata, Thomas. Mogę ci rozpisać scenariusz tej rozmowy. Wiem dokładnie, jakie słowa wyszły by z *jego* ust i wiem jaki efekt wywarłyby na nim *moje* słowa. Zrozumiesz o co mi chodzi później, kiedy w końcu zada mi pytanie, które chciał zadać, odkąd tylko wysiadłam z samolotu. – Oparłam głowę o zagłówek i zamknęłam na moment oczy. – Jak już mówiłam... tata wie o wszystkim, bo nie ma go tu żeby mógł interweniować, czy mnie oceniać. Mogę się po prostu wygadać.

Skręciliśmy w leśną dróżkę i po parunastu metrach dotarliśmy do celu. Dom Nicka był piękny. Średniej

wielkości tradycyjny brytyjski domek. Ale to nie budynek podobał mi się najbardziej, a jego otoczenie. Ciemne jezioro rozciągało się za małą trawiastą polaną, odgródzone od drogi rzędami wysokich drzew. Amelia miała rację mówiąc, że to najpiękniejsze miejsce w jakim można mieszkać.

Uśmiechnęłam się na myśl o tym, jak wiele zmieniło się w ciągu dwóch krótkich lat mojej nieobecności. Gdy wyjeżdżałam, Nicholas mieszkał w jednopokojowym mieszkaniu na przedmieściach Londynu i jeździł starym, wyglądającym jak pułapka Fordem Mondeo. Dwa lata później był właścicielem pięknego domu i miał zaraz brać ślub z miłością swojego życia, nie wspominając o wartej miliony wytwórni muzycznej, której był współwłaścicielem z panem Calixem.

Byłam z niego dumna i cieszyłam się jego szczęściem, ale żałowałam, że nie było mnie przy nim, kiedy te wszystkie ważne rzeczy działy się w jego życiu.

– Dziękuję – powiedziałam z dłonią na klamce. – Przychodzisz wieczorem?

Thomas uśmiechnął się i położył rękę na wezgielciu mojego siedzenia. – Do zobaczenia później, lalczko.

Obietnica w jego głosie przeszła mnie do szpiku kości. Drzwi domu otworzyły się, a ja zdobyłam się tylko na to, aby przytaknąć Thomasowi zanim wystrzeliłam z samochodu, jakby goniła mnie zgraja wściekłych psów.

Obserwowałam go, gdy wycofywał się z podjazdu.

Wpatrywał się w moje oczy do momentu, kiedy jego samochód nie zniknął za kurtyną drzew.

– No i? Co myślisz? Nieźle, co? – Nicholas schodził po kilku betonowych stopniach z rosnącym uśmiechem.

Kręciłam głową na wszystkie strony, rozglądając się dookoła. – Nieźle – przyznałam radośnie. – Tu jest niesamowicie.

– Poczekaj, aż zobaczysz swój pokój. Masz widok na jezioro – powiedział prowadząc mnie do środka.

Ciemne drewno i dywany w kolorze miedzi idealnie pasowały do scenerii otaczającej dom, tak jakby przyroda przenikała do wnętrza domu. Opadłam na sofę w przestronnym salonie, tonąc w masie puchatych poduszek w trzech odcieniach pomarańczy.

Ośmiogodzinny lot i pięciogodzinna różnica czasu powoli dawały mi się we znaki. Nicholas usiadł obok, a ja oparłam głowę w zagłębieniu jego szyi, przytulając go mocno.

Laleczka, którą potraktował mnie wcześniej Thomas rozbrzmiewała w mojej głowie, a za każdym razem, gdy mrugałam widziałam jego twarz i te niesamowite oczy.

– O której wraca Amelia? – zapytałam z nadzieją, że znów uda mi się zmienić tor własnych myśli.

– Niedługo. Może się trochę prześpisz? Jestem pewny, że nie będzie w stanie oprzeć się pokusie żeby cię nie obudzić, jak wróci.

– Tak, masz rację.

Przez ostatnie cztery tygodnie niewiele spałam.
Strach i żal stale mnie napędzał, ale teraz, kiedy byłam
bezpieczna w domu swojego brata, nagle poczułam się
doszczętnie wycieńczona.

ROZDZIAŁ DRUGI

CAŁKIEM SAMA

Dwie godziny później wyszłam z łazienki, wykąpana i ubrana w czarną spódnicę i pastelową, pomarańczową bluzkę, podkreślającą kolor moich oczu.

Amelia rzuciła się na mnie, gdy tylko weszłam do sypialni. Przez zarumienione policzki wyglądała, jakby właśnie przebiegła maraton. – O mój boże! Nie wierzę, że w końcu wróciłaś! – krzyczała mi do ucha, kiwając się na prawo i lewo.

Zaśmiałam się, obejmując ją ciaśniej. – Ja też nie. Tęskniłam – odsunęłam się, gdy burza jej jaskrawoczerwonych włosów zaczęła łaskotać mnie w twarz. – Jak poszła przymiarka?

– Na razie wszystko idzie zgodnie z planem, ale jest jeszcze tyle do zrobienia. – Ton jej głosu podskoczył o oktawę, gdy zaczęła panikować, była z tego znana. Gdy tylko zaczynała się stresować lub ekscytować, jej głos sięgał ultradźwięków.

Uśmiechnęłam się do niej uspokajająco. – Nic się nie martw. Zdążymy ze wszystkim na czas. Obiecuję.

Westchnęła opadając na moje łóżko. – Wiem. Po prostu nie mogę uwierzyć, że to się naprawdę dzieje. Postawiłabyś na to, że wyjdę za twojego brata, gdy byliśmy w szkole?

– Nigdy w życiu – przyznałam spoglądając na jej odbicie w lustrze znad kosmetyczki. – Ale cieszę się, że tak wyszło. Tworzycie świetną parę i jeszcze lepszy zespół.

Minęło trochę czasu, zanim przyzwyczaiałam się do tego, że są parą. Gdy pierwszy raz Nicholas powiedział mi, że umawia się z moją najlepszą przyjaciółką, spanikowałam. Głównie dlatego, że bałam się, że moje relacje z Amelią będą zagrożone, jeśli między nimi miałyby się nie ułożyć. Nie umiałam sobie wyobrazić tego, że ich związek mógłby przerodzić się w coś poważnego, ale z upływem czasu coraz bardziej przyzwyczajałam się do oglądania ich razem i do tego że byli w sobie naprawdę zakochani.

Po jakimś czasie zaczęłam mieć nawet nadzieję, że ich związek okaże się trwały. Jednak całkowity spokój osiągnęłam dopiero wtedy, gdy Nick się oświadczył, a ona przyjęła pierścienek. Może po prostu potrzebowałam namacalnego dowodu, tak jak ze wszystkim innym w moim życiu.

Teraz nie potrafiłam sobie wyobrazić lepszej partii dla mojego brata. Amelia była dla niego idealna. Opiekuńcza, rezolutna i troszkę apodyktyczna, co pozwalało jej panować nad jego impulsywnością. On też miał na nią dobry wpływ, udało mu się nieznacznie ujarzmić jej nadpobudliwą naturę.

– Kto dziś przychodzi? – zapytałam nakładając drugą warstwę tuszu do rzęs.

– Thomas jest już na dole, Ethan będzie za godzinę... Pamiętasz go? Oszalał jak się dowiedział że wracasz.

Spojrzałam na nią w lustrze i uniosłam brew w niemym pytaniu.

– Ethan Marks! Ten słodki blondyn, który łąził za tobą jak szczeniak na dwudziestych pierwszych urodzinach Nicka! – wybuchła ożywiona.

– Aaa, ten. Całkiem o nim zapomniałam.

Amelia zaśmiała się radośnie. – Nie mów mu tego. No i Scorpio z Jane też przyjdą.

– Scorpia pamiętam.

Był jedną z tych osób, których nie dało się zapomnieć. Był duszą towarzystwa, buzia mu się nie zamykała i sypał żartami jak z rękawa.

– A, no i Alex może się do nas przyłączy – dodała poprawiając fryzurę. Kurtyna rudych włosów przykryła na chwilę jej piegowatą buzię, gdy od nowa upinała koński ogon. – Kocha się w Thomasie. Fajnie popatrzeć jak robi do niego maślane oczy, a po nim to spływa.

– Nie w jego typie?

Amelia uśmiechnęła się znacząco. – Ty też nie, moja pani.

Natychmiast się odwróciłam – Co? Nic nie powiedziałam! – Zaprotestowałam rzucając jej mordercze spojrzenie.

– Rumienisz się, słonko. – Wskazała na mnie radośnie palcem. – Rozumiem, fajne z niego *ciacho*, ale to playboy. Nie bawi się w monogamię, a ty jesteś w

poważnym związku. Patrz ile chcesz, ale nie dotykaj.

– Apropo tego związku... Mam wam coś do powiedzenia.

Usta Mel wykrzywiły się w maniakałnym uśmiechu, a jej wzrok powędrował na moje dłonie w poszukiwaniu pierścionka. Nie będzie łatwo.

– Jeśli to to, co myślę, to...

– Nie wyciągaj pochopnych wniosków – ostrzegłam, ale Amelia wydawała się mnie ignorować, wciąż uśmiechając się jak wariatka.

Przynajmniej siedziała cicho. Udała, że zamyka usta na kłódkę i wyrzuca przez ramię nieistniejący klucz.

Skończyłam robić makijaż i zeszliśmy na dół, gdzie Nicholas i Thomas siedzieli już w kuchni przy stole.

Nicholas poklepał siedzenie obok, gdy mnie zobaczył. – Dobrze spałaś, siostrzyczko?

Usiadłam opierając ręce o blat. – Nie najgorzej. Choć dziwnie mi bez tego gwaru za oknem.

– Już tęsknisz za Nowym Jorkiem? – zapytał Thomas i po raz pierwszy widziałam na jego ustach uśmiech.

Thomas był hipnotyzujący. Miał na sobie szare jeansy i błękitną koszulę z rękawami podwiniętymi do połowy przedramienia. Dostrzegłam czarne kontury tatuażu i moja wyobraźnia oszalała, tworząc nieskończoną ilość pomysłów na to, co mógł on przedstawiać.

– Założę się że to nie za Nowym Jorkiem tęskni – powiedziała Mel i obrzuciła mnie zniecierpliwionym spojrzeniem. – No dalej! Pochwal się! – Odwróciła się

podeksytowana do Nicholasa. – Nadia ma nam coś do powiedzenia o sobie i Adrianie.

Reakcja Nicholasa była podobna do reakcji Mel. Uśmiechnął się i jego wzrok powędrował na moje dłonie.

Nie tak to miało wyglądać.

Oczekiwali ogłoszenia zaręczyn, a ja miałam jedynie złe wiadomości. Przekazanie im, że nie jestem już z chłopakiem, którego mój brat absolutnie uwielbiał, nie powinno być tak trudne. Słowa utknęły mi w gardle, bo wiedziałam, że ostatnią rzeczą jakiej chciał mój brat, to dowiedzieć się o naszym rozstaniu.

Nick puścił Thomasowi oczko popijając whiskey i spojrział znów na mnie.

– Więc? – zapytał kiepsko maskując podeksytowanie. – Jak się miewa mój przyszły szwagier? Kiedy przylatuje?

Nick poznał Adriana w zeszłe święta i z miejsca zaakceptował go jako członka rodziny. Nie było w tym nic dziwnego. Adrian robił perfekcyjne pierwsze wrażenie, a z każdym kolejnym dniem było tylko lepiej. Był dokładnie takim chłopakiem jakiego każdy opiekuńczy brat chciałby dla swojej siostry. Adrian był miły, troskliwy i uczuciowy i zawsze stawiał mnie na pierwszym miejscu.

Ale to się skończyło i teraz musiałam poinformować o tym Nicholasa.

Westchnęłam spoglądając w górę z nadzieją, że

znajdę siłę w niebieskim suficie. – Nie przyleci.

– Co? W ogóle nie przyleci? Dlaczego? – Nuta rozczarowania już czaiła się w jego głosie.

Wzięłam głęboki oddech i spojrzałam na Mel, nim znów się odezwałam.

– Mówiłam ci, żebyś nie wyciągała wniosków. Nie jesteście zaręczeni – powiedziałam i zrobiłam krótką pauzę, by pozwolić aby moje słowa do nich dotarły. – Właściwie to ze sobą zerwaliśmy.

Amelia zakryła usta w dramatycznym geście, tak jakbym właśnie oznajmiła, że zdechł jej szczeniak. – Zerwaliście? – wyszeptała opadając na krzesło.

Thomas zaśmiał się na swoim miejscu, rozbawiony ich reakcją. Nie mogłam go za to winić, obydwójce byli aż nadto załamani. Ostrzegałam go przed tym wcześniej, a wyraz jego twarzy mówił coś w stylu *więc to miałaś na myśli*.

Nick spojrzał na mnie, wciąż zdruzgotany. – Zerwałaś z nim? Kiedy? Co się stało?

Zawód w jego oczach i wyższy niż zazwyczaj ton głosu nie ułatwiał mi zadania.

Boże, zachowywał się jakby to on się z nim umawiał, a nie ja.

Przewróciłam oczami osuwając się trochę na swoim miejscu, chcąc stać się niewidzialną. – Dwa miesiące temu – powiedziałam powoli. – I kto powiedział że to ja go rzuciłam?

Spojrzałam na siedzącego naprzeciwko mnie

Thomasa, jakby mógłby mi pomóc. Nie mógł i nawet nie próbował. Obserwował mnie jedynie z równą intensywnością, co mój brat i Mel.

– No proszę! Był w tobie zakochany na zabój i na pewno dalej jest! – Nick wskazał na mnie palcem z niezadowoloną miną. – No więc? Czemu go rzuciłaś? – Oskarżenie w jego głosie doprowadzało mnie do białej gorączki.

Miałam ochotę wykrzyczeć najgłośniej jak mogłam wszystkie krzywdy, jakie Adrian mi wyrządził, ale to nie pomogłoby w tej sytuacji. Jeśli już, to tylko pogorszyłoby sprawę, więc próbowałam nad sobą panować. – Zmienił się – odparłam przez zaciśnięte zęby. – To nie jest już ten sam chłopak, którego poznałeś w zeszłym roku, Nick.

Nic już nie zostało z tego entuzjastycznego, pełnego pasji chłopaka, w którym się zakochałam. W ciągu ledwie dwóch tygodni Adrian zmienił się w bezlitosnego, okrutnego i bezmózgiego psychopatę. Zmienił się z chłopaka, który z uwielbieniem wręcz czcił mnie każdego dnia w potwora, który mnie obrażał, upokarzał, a w końcu i bił, nawet za to, że spojrzałam na niego, gdy sobie tego nie życzył.

– Co to znaczy? – domagał się Nick. Dłonie miał zaciśnięte na szklance tak mocno, że od wysiłku zbieleły mu kostki.

– Na litość boską! – wybuchnęłam i kątem oka dostrzegłam chichoczącego Thomasa, przez co sama

trochę się uśmiechnęłam. – Przestań już, Nick. Wiem że go lubiłeś, ale to już przeszłość.

Nie miałam zamiaru przeżywać tego na nowo. Przez ostatnie dwa miesiące odtwarzałam w głowie wszystkie krzywdy i niczego nie chciałam bardziej, jak w końcu zostawić to wszystko za sobą. Właśnie dlatego wróciłam do domu.

Gdzie tylko się nie obejrzałam w Nowym Jorku, wszystko przypominało mi o Adrianie i o tym co mi robił. Zostawił mnie strauumatyzowaną i słabą, a jedynym powodem, dla którego jakoś dawałam sobie radę był psychiatra pracujący na uniwerku. Później pomagały też przepisane przez niego garści tabletek łagodzących moje stany lękowe. Choć bardzo chciałam, żeby pigułki zawsze pomagały, czasami zawodziły. Wciąż budziłam się w środku w nocy, z trudem łapiąc powietrze, oblana zimnym potem i przerażona do szpiku kości. Miałam nadzieję że powrót do domu pomoże mi odnaleźć spokój i zapomnieć o wszystkim, co się stało.

W Londynie nic nie przypominało mi o Adrianie i jeśli Nick przestałby o nim mówić, mogłabym wreszcie ruszyć z miejsca. Niczego bardziej nie chciałam, a jednak niezależnie od wysiłków i determinacji, Adrian wciąż siedział gdzieś z tyłu mojej głowy, dręcząc mnie jakby nie wystarczało to, co już zrobił.

Nie potrafiłam o nim zapomnieć. Wynikało to w większości z poczucia winy. Powinnam była mu pomóc, a zamiast tego go zostawiłam.

Z dnia na dzień moje próby wyrzucenia go z głowy i z serca stawały się coraz bardziej desperackie. I choć było to zupełnie niedorzeczne, wciąż jeszcze coś do niego czułam. Wciąż za nim tęskniłam a to przerażało mnie najbardziej. Nie było już niczego, czego bym się nie podjęła, żeby ruszyć z miejsca, żeby odzyskać spokój. Byłam zmęczona łzami i strachem, który odbierał mi zdolność myślenia. Chciałam po prostu odpocząć. Chciałam narysować linię, oddzielającą moją przeszłość od terażniejszości tak, abym mogła zacząć tworzyć swoją przyszłość.

Nick siedział cicho, obserwując mnie z niezadowoloną miną. Skończył drinka i wyszedł z pokoju. Najwidoczniej potrzebował kilku chwil, aby się uspokoić, przez co czułam się niemal winna, że tak na niego naskoczyłam. Koniec końców, chciał jedynie żebym była szczęśliwa. W jego oczach Adrian był tym jedynym, który zasługiwał na szansę, żeby spróbować tego dokonać. Nick nie zdawał sobie tylko sprawy z tego, że Adrian nie mógł mnie uszczęśliwić, że już nie chciał żebym była szczęśliwa. Chciał żebym była posłuszna.

– Nie wierzę, że trzymałaś to w sekrecie przez dwa cholerne miesiące! – Prychnęła Amelia, ale wyraz jej twarzy zmienił się ze zdenerwowanego w troskliwy w ułamku sekundy. Ujęła moją dłoń, wzdychając współczująco. – Jak się trzymasz, skarbie? Potrzebujesz damskiego wypadu?

– Nic mi nie jest, Mel – powiedziałam zabierając dłoń. – Naprawdę. Tak jest dobrze. A ty lepiej myśl nad jakimś przystojniakiem, którego zabiorę na wasze wesele. Sama nie pójdę.

– Pójdę z tobą – wtrącił Thomas, gdy Amelia już otwierała usta, żeby coś powiedzieć.

Obydwie odwróciłyśmy się do niego zaskoczone.

– Nie jesteś przystojniakiem, Thomas – syknęła Mel przewracając oczami. – Ale miło że jesteś taki taktowny.

Zignorowałam jej komentarz. Nigdy nie wiedziała, kiedy powinna się po prostu zamknąć.

– Umiesz tańczyć? – zapytałam go.

Amelia otworzyła ze zdziwienia usta. – Nie, nie umie – powiedziała dobitnie.

Thomas uśmiechnął się usatysfakcjonowany, bębniąc palcami o szklanekę. – Załóż wygodne buty.

Nicholas wrócił z tacą pełną kieliszków i Thomas złapał za butelkę tequili, żeby czynić swoją powinność.

Mel zaplotła dłoń na karku swojego narzeczonego z zawadiackim uśmiechem na ustach. – Zgadnij z kim Thomas idzie na nasz ślub.

Nicholas spojrzał na mnie, a później na swojego najlepszego przyjaciela, oczekując potwierdzenia. – W sumie... To może nie być taki zły pomysł. Ty jesteś moim świadkiem, Nadia jest świadkową. Nie będziecie mieli nikogo do zabawiania i skupicie się na tym, żeby wszystko szło zgodnie z planem.

Próbował przekonać samego siebie, że to dobry

pomysł, ale wiedziałam, że nie cieszy się na myśl o tym, że za sześć tygodni nie zobaczy u mojego boku Adriana.

Wyczuwając kolejną serię pytań, sięgnęłam przez stół po swoje papierosy i wstałam by zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. Przeszłam przez podwójne drzwi i wyszłam do ogrodu, siadając na powalonym konarze, który służył jako ławka. Wyciągnęłam z paczki papierosa, uświadamiając sobie, że zapomniałam zapalniczki.

– Wyglądasz powalająco, laleczko. – Thomas stał tuż obok, oferując mi zapalniczkę.

Mój oddech utknął na sekundę w płucach, kiedy jego słowa dotarły do mojej świadomości. Uwielbiałam ten pieszczotliwy pseudonim, który mi nadał, ale musiałam wiedzieć dlaczego. – Wciąż się zastanawiam, czy jesteś wredny, czy mi pochlebiasz z tą laleczką – powiedziałam odwracając się w jego stronę, kiedy usiadł obok mnie.

Thomas wypuścił z płuc chmurę dymu i nachylił się nade mną. – Na pewno nie wredny – szepnął niskim głosem, podczas gdy jego wzrok powoli przenosił z moich oczu do ust.

Nagle dzieliły nas jedynie centymetry, a moje serce przyspieszyło jak szalone. Czułam jego wodę kolońską i miętowy żel pod prysznic. Nieumyślnie przysunęłam się jeszcze bliżej, wdychając ten oszałamiający zapach. Jego usta dzieliło od moich zaledwie parę centymetrów, przez co zaczęłam się zastanawiać, jak smakuje.

Krew zagotowała się w moich żyłach i poczułam, jak mięśnie napinają się w podbrzuszu. Jego bliskość była oszałamiająca. Czułam się, jakby moje ciało stanęło w ogniu.

– Powiedz mi, o czym myślisz – zażądał spoglądając mi z powrotem w oczy. Jego były o wiele ciemniejsze niż normalnie i pełne pragnienia.

– Myślę, że jesteś zbyt blisko – mruknęłam, ale zamiast się odsunąć, przysunęłam się jeszcze bliżej, a później odskoczyłam momentalnie, gdy podwójne drzwi otworzyły się z cichym skrzypnięciem.

Ethan pojawił się w ogrodzie, wyglądając jak gwiazda filmowa. Przeskanował otoczenie i w końcu jego oczy spoczęły na mnie.

– Nadia! – zakrzyknął, nawet nie próbując ukryć swojego podekscytowania.

Byłam jeszcze oszołomiona, kiedy złapał mnie za rękę i mocno przytulił. Trzymał mnie w ramionach chwilę dłużej niż powinien.

– Fajnie że jesteś. Amelia mówiła, że przyjedziesz.

Był o wiele przystojniejszy niż zapamiętałam. Jego idealnie ułożone złociste włosy pasowały do czekoladowych oczu, a koszulka którą miał na sobie dodawała mu buntowniczego uroku.

– Nie odpuściłbym sobie tego za żadne skarby, ślicznotko. – Spojrzał na Thomasa unosząc lekko podbródek w milczącym powitaniu. – Co u ciebie? W porządku?

Podążyłam śladem Ethana i zastałam Thomasa wciąż wpatrującego się we mnie. – To się szybko zrobi interesujące – powiedział, po czym spojrzął na Ethana. – U mnie dobrze. A u ciebie?

– O wiele lepiej na widok tej pięknej damy. Ile to czasu minęło? Wydaje się jakby całe wieki!

Zarumieniłam się delikatnie. Nie z uwagi na komplement Ethana, a przez słowa Thomasa i sposób w jakie je wypowiadał. Patrzył na mnie, jakbym była czymś przepyszny do jedzenia i już nie mógł się doczekać aż zatopi we mnie swoje idealne zęby. Ja nie patrzyłam na niego inaczej. Coś w nim sprawiało, że czułam się spragniona, a gdy był blisko, całe zło świata traciło na znaczeniu. Chciałam więcej. Chciałam to poczuć jeszcze raz, jak najszybciej i najchętniej nieustannie.

Zerknęłam na Ethana starając się by język mojego ciała nie zdradzał moich myśli. – Tak, zdecydowanie wydaje się, jakby minęło więcej niż dwa lata.

– Mamy sporo do nadrobienia, ślicznotko.

Ślicznotka. Hmm. O wiele bardziej podobała mi się laleczka.

Ethan zabrał mnie z powrotem do środka i wysunął mi krzesło. Rozluźniłam się trochę, gdy wszyscy siedzieliśmy przy stole rozmawiając i pijąc. Nie potrafiłam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio byłam tak spokojna. Świadomość, że byłam otoczona przyjaciółmi i rodziną, że Adrian był gdzieś po drugiej stronie

Atlantyku, pozwoliła mi się w końcu zrelaksować i przestać spoglądać co kilka minut przez ramię.

Nicholas zwrócił się do mnie, kiedy wypiliśmy pierwszy kieliszek. – Szperałem ostatnio w twoich starych obrazach. Szukałem czegoś, co mógłbym powiesić w korytarzu.

– Zakładam, że nie znalazłeś niczego, co by ci się spodobało.

– Znalazłem kilka, które mi się podobają, ale nic wystarczająco dużego. Mogłabyś coś dla mnie namalować?

Miło było wiedzieć, że mój brat doceniał moją pasję, a jeszcze milej było słuchać, jak prosi o obraz dla siebie.

Uśmiechnęłam się szerzej. – Co byś chciał?

– Musi być duży, dwa na dwa metry. Dużo kolorów. Pokażę ci, które mi się podobają z tych, co są na strychu, żebyś wiedziała o co mi chodzi.

– Najpierw muszę się wybrać na zakupy. Zostawiłam wszystkie farby i płótna w Nowym Jorku. Nie dałabym rady tego spakować.

Nicholas uśmiechnął się zadowolony, a moją wyobraźnię wypełniły pomysły na obraz, który idealnie wkomponowałby się w styl ich domu.

Wypiliśmy butelkę José zanim pojawiła się reszta gości.

– Oto i ona! – Scorpio wpadł do pomieszczenia trzymając butelkę tequili jak nagrodę Grammy.

Wyskoczyłam z krzesła wieszając mu się na szyi. –
Co ci tyle zajęło?

Scorpio zrobił krok w bok, ukazując chowającą się za nim piękną, niebieskooką, platynową blondynkę. – To jest Jane – powiedział obejmując ją ramieniem. – Godzinami szykuje się do wyjścia.

Jane zachichotała odpychając Scorpię łokciem. Miała na sobie różową sukienkę, uwydatniającą jej kształty i neonowo różowe szpilki, które widać było z odległości trzech kilometrów. W zestawieniu z tym, jak owijała kosmyk włosów wokół wskazującego palca i mrugała o wiele za często, robiła okropne pierwsze wrażenie.

– Nie jestem taka głupia, na jaką wyglądam – powiedziała wyciągając do mnie rękę ozdobioną pół tuzinem srebrnych bransoletek.

– Nie jestem taką straszną suką, na jaką wyglądam – odparłam, a ona zachichotała raz jeszcze.

Nie raz i nie dwa mówiono mi w przeszłości, że mam wredne rysy i niełatwo jest nawiązać ze mną kontakt. Mogło mieć to coś wspólnego z tym, że wyglądałam jak własna matka, która bez wątplenia była bezapelacyjnie wyrachowaną suką – choć bardziej z charakteru, niż z wyglądu. Tak czy siak, ja wyglądałam dokładnie tak, jak wyglądałaby jej dusza, gdyby w ogóle istniała. Wredna, okrutna, trudna w relacjach.

Różnica między nami była prosta. Mnie dało się polubić przy bliższym poznaniu, bo wszystko co we mnie było zimne, było tylko powierzchowne. Karen za

to wyglądała niegroźnie, wręcz bez skazy, ale pod tą maską czaiła się toksyczna i obłudna kobieta.

Scorpio podał mi butelkę i odszedł by przywitać się z resztą. – Taksówka będzie za godzinę, więc lepiej narzucmy żywsze tempo z tymi szotami – zarządził.

Buzia Jane wyjaśniała. Usiadła obok Thomasa, zaraz po tym jak zostawiła ślad swojej szminki na jego policzku.

– Wychodzimy gdzieś? – spytałam zaskoczona, bo nikt wcześniej nic mi o tym nie wspominał.

Ethan przeniósł wzrok na mnie. – Loża w Vertigo jest zarezerwowana, ale jeśli wolisz zostać tutaj...

– Nie. Muszę tylko zmienić buty.

Nie było mowy o tym żebym poszła do klubu w baletkach. Potrzebowałam szpilek. Pobiegłam na górę i przeszukiwałam swoje walizki, dopóki nie wyłowiałam pary czarnych butów, obsypanych po bokach ćwiekami.

Gdy wróciłam na dół usiadłam tylko, żeby wypić kieliszek, i już byłam gotowa zrobić sobie przerwę na papierosa z Ethanem, gdy Nick złapał za mój nadgarstek.

– Kiedy to zrobiłaś? – zapytał patrząc na mały tatuaż przedstawiający pistolet. Lufa celowała w tym samym kierunku co moje palce.

Cały wieczór był zakryty, ale bransoletka której do tego użyłam musiała zsunąć się, gdy buszowałam w torbach, ukazując niewielki obrazek.

– W zeszłym miesiącu. – odparłam chcąc zabrać dłoń

z jego uścisku, ale Nick wciąż wpatrywał się w dziarę, jakby nigdy wcześniej nie widział tatuażu.

Przejechał palcem wskazującym po pistolecie. – Dlaczego to? Dlaczego tutaj?

Wzruszyłam ramionami sugerując, że to nic wielkiego. Było wręcz odwrotnie. Zrobiłam tatuaż, żeby pomóc sobie uporać się z tym co się stało, żeby poczuć się bezpieczniej. Oczywiście tylko w metaforycznym sensie, ale i tak czułam się lepiej wiedząc, że go mam.

Nie raz i nie dwa wyobrażałam sobie, że potrząsam ręką a pistolet ześlizguje się z nadgarstka w moją dłoń, pełnowymiarowy, metalowy, zimny i zabójczy. Tatuaż spełniał swój cel i przez to ani razu nie żałowałam, że go zrobiłam.

Scorpio spojrział ponad ramieniem Nicka, szczerząc zęby. – Twarda z ciebie sztuka.

Zaśmiałam się wyciągając rękę w jego stronę, zgięłam palce imitując broń i pociągnęłam za nieistniejący spust. Mięśnie, które poruszał mój kciuk stwarzały wrażenie, że broń strzela.

Naciskałam na ten spust milion razy celując do Adriana. I znowu jedynie metaforycznie. Nigdy nie miałabym wystarczająco odwagi, czy silnej woli żeby go w jakikolwiek sposób skrzywdzić. Nawet jeśli on znów miałby skrzywdzić mnie.

Podjęłam temat przerwy na papierosa, zanim Nick miał szansę dopisać do tatuażu jakąś historię. Wyszliśmy na ogród z tyłu domu i Ethan oparł się o ceglana ścianę.

– No więc? Gdzie twój chłopak? Nick wspominał, że z tobą przylatuje. – Zaczął z nikłym uśmiechem na pełnych ustach.

Pytał tylko po to, żebym potwierdziła to co już wiedział.

Normalnie geniusz.

– Nie przyleci. Zerwaliśmy ze sobą.

Oczy Ethana rozbłysły delikatnie i pokiwał głową. – No to... Co powiesz na to, jakbyśmy wyskoczyli razem na drinka któregoś wieczoru?

Szybki był. Minęły ledwie dwie godziny, a ja już miałam zaproszenie na randkę. Ani śladu czegoś w rodzaju *przykro mi to słyszeć*. Byłam mu za to wdzięczna.

Ostatnie czego potrzebowałam, to kolejnego pocieszenia lub serii pytań mających na celu wyciągnięcie ze mnie całej historii.

Nim zdążyłam się odezwać, dołączył do nas Thomas. Usiadł na ławce obok mnie, bliżej niż wcześniej i jego zapach od razu zaatakował moje zmysły.

Spojrzałam z powrotem na Ethana, uważając by moje łomoczące serce nie połamało mi żeber.

– Moglibyśmy iść do Modelo, pamiętam że ci się tam podobało. – Ethan próbował skupić moją uwagę na sobie.

Był miłym, dobrze wychowanym chłopakiem z nienagannymi manierami, ale ja nie byłam nawet odrobinę gotowa na nowy związek. Adrian wciąż

zajmował małą część mojego serca i choć było tam miejsce na kogoś jeszcze, byłam cholernie przerażona perspektywą zakochania się w kimkolwiek.

Ethan przyparł mnie w pewnym sensie do muru. Byłam rozdarta. Z jednej strony nie chciałam niczego w tej chwili, a z drugiej strony nie chciałam palić za sobą mostów, w razie gdybym miała zmienić zdanie za kilka tygodni.

Jak miałam mu odmówić, nie zranić jego uczuć i jednocześnie zasugerować by spróbował jeszcze raz za jakiś czas?

Czekał cierpliwie na moją odpowiedź, więc wciągnęłam powietrze i zrobiłam wszystko co mogłam, żeby dać mu kosza, ale nie odstraszyć go na dobre.

Taktowność nigdy nie była moją mocną stroną. Wolałam szczerłość i otwartość, ale nauczyłam się, że większość ludzi raziała moja bezpośredniość i choć nigdy nie owijałam w bawełnę, i tak zawsze starali się szukać w moich słowach drugiego dna – nawet gdy dokopali się już do Chin.

– A co powiesz na kręgle? Nigdy nie grałam – zapytałam z nadzieją, że zrozumie, że chciałam tylko jego przyjaźni.

Na razie.

Ethan uśmiechnął i przytaknął powoli. – Nauczę cię. Przyszły piątek ci odpowiada?

– Mam zamiar przeprowadzić się do swojego mieszkania w przyszły weekend, więc na razie tylko

wstępnie umowy się na piątek.

– Taksówka już jest! – krzyknął Nick z wnętrza domu.

– Wezmę twój płaszcz – powiedział Ethan i nim miałam szansę zaprotestować, zniknął za podwójnymi drzwiami.

Na zewnątrz było stanowczo za gorąco na płaszcz.

Thomas drgnął obok mnie. – Ethan? *Naprawdę?*

Spojrzałam na niego zaskoczona. Coś w tonie jego głosu mnie zaalarmowało, ale nie byłam w stanie określić co to takiego. – Chyba nie nadążam.

– Dlaczego się z nim umówiłaś? – dopytywał.

Uniosłam brwi chcąc mu przekazać, że to nie jego interes. – Pomyślmy... – zaczęłam, teatralnie stukając palcem wskazującym o dolną wargę. – A, no tak! – Uśmiechnęłam się i zniżyłam głos. – Zaprosił mnie.

Thomas zacisnął zęby, rozdrażniony moim sarkastycznym podejściem. Miałam nadzieję, że szybko się do tego przyzwyczai. Byłam cholernie sarkastyczną istotą. Mój psychiatra uznał to za mechanizm obronny i być może miał rację. Nigdy nie byłam wredna, a przynajmniej nie do moich osiemnastych urodzin.

– To wystarczający powód – zakpił, biorąc mnie z zaskoczenia.

Ostatnią rzeczą jakiej się po nim spodziewałam to opiekuńczość.

– Masz z tym problem? Nie zrozum mnie źle, miło z twojej strony że się przejmujesz, ale ja już mam starszego brata, Thomas, więc jeśli Ethan nie jest

gwałcicielem, narkomanem lub mordercą, zamartwianie się o mnie możesz zostawić Nickowi.

– Jak tak będziesz wybrzydzać to zostaniesz całkiem sama.

– To nie brzmi tak źle – odparłam nie filtrując swoich słów.

Thomas milczał przez chwilę.

– Masz rację – powiedział w końcu z wahaniem. – To nie moja sprawa. – W jego głosie nastąpiła nagła zmiana. Złośliwość i przedrzeźnianie zniknęły nie pozostawiając po sobie śladu. – Tylko nie zostaw mnie na lodzie, skarbie. Na wesele idziesz ze mną.

Posłałam mu uspokajający uśmiech. – Oczywiście.

Thomas wstał i wszedł do domu, zostawiając mnie samą i trochę skołowaną. Pokręciłam głowę oczyszczając umysł z natrętnych myśli i poszłam jego śladem. Wszyscy byli już gotowi i czekali tylko na mnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

ODPOWIEDNI PRZEKAZ

Kolejka przed Vertigo była ogromna. Był piątkowy wieczór i wszyscy wyszli z domu rozerwać się po długim, męczącym tygodniu w pracy. Było już po jedenastej, ale to nie zniechęciło ponad setki osób do czekania, żeby wejść do środka. Na szczęście zarówno Nick, jak i Thomas, byli dobrymi znajomymi właściciela, więc bramkarze wpuścili nas do środka jako VIP, ratując nas przed godzinnym sterczeniem w kolejce.

Muzyka dudniła na parkiecie wypełnionym półnagimi, chętnymi, młodymi dziewczynami. Vertigo miało trzy piętra. Na parterze grała muzyka klubowa, dużo basu i DJ krzyczący do ludzi by robili hałas. Piętro wyżej znajdowała się sala retro. Chciałam zostać tam i słuchać Michaela Jacksona i innych gwiazd lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, ale mieliśmy już zarezerwowany stolik na ostatnim piętrze.

Wspięliśmy się po kolejnych schodach i przeszliśmy przez ogromne, obite białą skórą drzwi, otwierające się na największy parkiet w budynku. Trzecie piętro oferowało klimaty R'n'b i soul, i momentalnie moje biodra zaczęły bujać się od prawej do lewej, kiedy szłam za Amelią w stronę naszego stolika.

Ethan nachylił się nad moim uchem gdy tylko

usiadłam. – Co chcesz do picia?

– Coronę poproszę.

Przytaknął i odszedł w stronę baru, gdzie barmanka obsługiwała już Nicka, Thomasa i Scorpię.

– Mel mówiła, że Thomas zabiera cię na wesele – powiedziała Jane z uśmiechem. – Nie mów Alex. Wydrapie ci oczy.

– Wciąż jeszcze nie ma partnera. Czeka aż Thomas ją zaprosi – dodała Amelia bujając się na swoim miejscu, gotowa by uderzyć na parkiet.

Spojrzałam na Thomasa stojącego wciąż przy barze. – A on o tym wie? Może gdyby wiedział, to by ją zaprosił?

Obydwoje się roześmiały. – Tak, wie, ale nie jest nią zainteresowany, i nikim innym też nie. Już ci mówiłam, nie jest typem monogamisty.

– Aha... – mruknęłam zaintrygowana. – Czyli tylko numerki na jedną noc?

Jane pokiwała twierdząco głową. – Ale nie rób sobie nadziei, słońce. Thomas wybiera tylko wysokie, niebieskookie blondynki, nadające się na modelki z nienaturalnie długimi nogami i miseczką DD.

A jakżeby inaczej. Ja byłam dokładnym tego przeciwieństwem – metr sześćdziesiąt w kapeluszu, brązowooka brunetka. I tyle z marzeń.

Zamilkłyśmy, gdy do stolika wrócił Thomas. – Pij, laleczko. – Podał mi kieliszek tequili sekundę po tym, jak postawił całą tacę na blacie.

– Ethan zamówił mi Coronę.

Thomas usiadł obok i położył ramię na oparciu mojego krzesła, nachylając się bliżej. – Wolałbym żebyś nie mieszała – powiedział z tym ja-wiem-co-jest-dla-ciebie-najlepsze czarem w głosie.

Ciarki przeszły mnie po plecach. Kiedy był tak blisko, skupienie się na czymkolwiek innym niż jego usta, było prawie niemożliwe.

Zarejestrowałam kątem oka zaskoczone miny na twarzach Amelii i Jane, zanim obserwując uważnie Thomasa przechyliłam kieliszek.

Zabrał mi go z ręki, gdy tylko wypiął i odstawił na stół dnem do góry. – Dziękuję – powiedział zadowolony.

– Tu jesteście. Szukam was po całym klubie. – Usłyszałam za sobą. Bez problemu rozpoznałam jej głos. Alexandra stała za mną w krwisto czerwonej sukience z dekoltem sięgającym pępka. – Nadia, jak dobrze, że wróciłaś!

– Hej Alex, miło że wpadłaś.

Patrzyłam jak nachyla się nad Thomasem i muska wargami kącik jego ust. – Dobry wieczór – wymamrotała kokietująco.

Jego twarz wykrzywiła się w grymasie. Wyglądał jak bobas, którego rodzic po raz pierwszy zmusił do spróbowania cytryny. Poprawił swoją rękę spoczywającą na moim krześle, nawet nie spoglądając na Alexandrę.

Dziewczyna nie wyglądała na urażoną brakiem jego zainteresowania, albo zwyczajnie nie chciała tego zauważyć.

– Proszę bardzo, ślicznotko. – Ethan postawił przede mną Coronę dokładnie tak jak lubiłam, z dwoma kawałkami limonki.

Opierałam się pokusie skosztowania piwa przez całe trzy minuty, po czym wyciągnęłam rękę po butelkę, żeby udowodnić Thomasowi, że nie mógł ode mnie niczego wymagać. Gdy moje palce musnęły zimne, mokre szkło, Thomas nachylił się do przodu i zabrał piwo ze stołu, upijając spory łyk.

Wytarł usta wierzchem wskazującego palca i spojrzał na mnie, rozdrażniony. – Chciałaś coś powiedzieć?

– Wiele rzeczy chciałabym teraz powiedzieć – syknęłam wyciągając rękę. – Moje piwo, proszę.

– Nie mieszaj. *Proszę*.

Ostatnie słowo wypowiedział z naciskiem, tak jakby było zbyt trudne do wymówienia.

Był irytujący, ale mimo to wystarczyło jedno spojrzenie w jego cyrkonowe tęczówki, żebym odpuściła. Nie musiałam mieszać. W zasadzie to z samego rana miałam być wdzięczna za to, że zmuszona byłam trzymać się jedynie tequili.

Przeniosłam wzrok na Amelię, ale moje oczy zatrzymały się na czerwonej twarzy Alex. Wyglądała jakby była gotowa się na mnie rzucić.

By uniknąć bójk, którą na pewno bym przegrała, o

faceta który starał się wkurzyć nas obydwie, choć z innych powodów, wstałam i skinęłam na Mel i Jane żeby poszły za mną.

Sean Paul śpiewał właśnie „Get busy”, gdy znalazłyśmy metr kwadratowy przestrzeni dla siebie. Jane miała ruchy striptizerki – seksowne i trochę zbyt odważne, ale przynajmniej się pilnowała. Odpychała chłopaków gdy nadto się zbliżali, a jej wzrok raz po raz wędrował w kierunku stolika, gdzie Scorpio obserwował ją jak sokół.

Amelia miała mniej oczywiste ruchy w tańcu, więc nie skupiała na sobie tyle uwagi, ale to nie przeszkadzało Nicholasowi w sprawdzaniu czy wszystko z nią w porządku co minutę. Widząc ich opiekuńcze zachowanie względem dziewczyn, przypomniały mi się czasy, gdy wychodziłam do klubów z Adrianem. Teraz nie śledził mnie wzrok zazdrosnego chłopaka, więc puściłam wodze zatracając się w rytmie.

Ruszałam biodrami od prawej do lewej, oddając się kompletnie muzyce i nawet nie drgnęłam, gdy czyjeś ramiona oplotły mnie od tyłu. Zamiast tego jeszcze bardziej przylgnęłam do ciepłego ciała, tańcząc tak jakby jutra miało nie być.

Amelia posłała mi uśmiech jakiś czas później, gdy wraz z Jane poszły usiąść. Ja nigdzie się nie wybierałam. Tańcząc z nim, kimkolwiek był, czułam że żyję. Znów byłam zwykłą dziewczyną bawiącą się w klubie i nic z mojej przeszłości nie miało żadnego znaczenia.

Odwróciłam się by stanąć twarzą z tancerzem. Był mniej więcej mojego wzrostu gdy stałam na dwunastocentymetrowych szpilkach. Miał urocze dołeczki w policzkach gdy się uśmiechał. Jego dłonie ześlizgnęły się w dół, gdy nasze oczy się spotkały i ścisnął mój tyłek.

– Nie rób tego więcej. – Pogroziłam, podciągając jego rękę z powrotem do góry.

Czerwona lampka zamigotała w mojej głowie, nakazując mi odejść, ale się nie ruszyłam. Nie mogłam przez resztę życia uciekać, niezależnie od tego jak kusząca była to perspektywa. Musiałam wziąć się w garść i radzić sobie z podobnymi sytuacjami tak, jak robiłam to zanim Adrian mnie zepsuł.

Tańczyliśmy dalej. Kilka minut później jego ręce znów powędrowały na moje biodra. Zaciskając zęby żeby się uspokoić, poprawiałam go raz jeszcze. Ale to do niego nie docierało. Jego dłonie wylądowały na moim tyłku po raz trzeci – i ostatni. Ostrzegałam by tego nie robił, więc nie czułam się winna gdy odwinęłam mu w pysk.

Jane tańczyła z Ethanem kilka metrów dalej, ale żadne z nich nie zwróciło na mnie uwagi, gdy przeciskałam się przez tłum, aby uciec od upartego kretyna.

Zrobiłam trzy kroki, zanim złapał mnie za nadgarstek i pociągnął do siebie. Nieomal straciłam równowagę. W ostatniej chwili udało mi się odzyskać balans, a moja frustracja sięgnęła zenitu.

– Puść mnie! – krzyknęłam wkurzona jego obscenicznością.

– No nie bądź taka – prosił z podpitym uśmiechem. Miał mocny Szkocki akcent i pachniał jakby był dzień Świętego Patryka.

Wyrwałam rękę z jego uścisku. Gdy już miałam ruszyć do stolika, zaciśnięta pięść przemknęła tuż obok mojej buzi, lądując na twarzy Szkota. I tak już ledwo stał, więc wystarczył jeden pełen pary cios by zwalić go z nóg. Krew trysnęła z jego nosa, zmieniając biały t-shirt który miał na sobie w amarantowy.

Odwróciłam się szukając właściciela pięści. Thomas był wściekły, jego szczęka pracowała, gdy zaciskał zęby a z oczu biła nienawiść. Był gotowy by wymierzyć kolejny cios, ale kretynowi było już aż nadto.

Położyłam dłoń płasko na klatce piersiowej Thomasa. – Dzięki – powiedziałam szukając jego wzroku z nadzieją, że jakimś cudem uda mi się go uspokoić.

Dużo odwagi wymagało ode mnie dotknięcie go, kiedy był tak zdenerwowany, ale wiedziałam że nie wyżyłby się na mnie. Takie rzeczy nie zdarzają się dwa razy. Przeżyłam już swoją porcję gówna w życiu i byłam pewna, że to koniec cierpień. Co prawda karma była suką, ale nie aż tak wielką. Zwłaszcza, że nie zrobiłam nic by zasłużyć sobie na to, co zrobił mi Adrian.

Twarz Thomasa złagodniała, gdy na mnie spojrział. –

Cała przyjemność po mojej stronie – odparł z cieniem uśmiechu, złość opuszczała jego twarz szybciej niż się na niej pojawiła.

– Na to wygląda.

Thomas wyglądał na faceta, który łatwo tracił nad sobą panowanie i raczył się rozpieprzaniem czyjejś twarzy od czasu do czasu w celach rekreacyjnych. Na szczęście reprezentował sobą więcej niż tylko pięści, a ja miałam już mały wgląd w tą jaśniejszą część jego osobowości.

Z dłonią przyciśniętą do nosa Szkotowi udało się powrócić do pozycji stojącej. Na twarzy miał wystarczająco krwi, by sprzedawać ją na litry. Jego wzrok wędrował od Thomasa do mnie i z powrotem, podczas gdy przeproszał oczami zamiast ustami. Po chwili wycofał się w tłum, a ludzie schodzili mu z drogi zde gustowani.

Thomas pokierował mnie do stołu. Jego dłoń spoczywała w dolnej części moich pleców, dopóki nie dołączyliśmy do znajomych. Obydwoje wypiliśmy po kieliszku zanim usiadłam.

– Co to był za koleś, którego właśnie znokautowałeś?
– zapytał Scorpio wskazując brodą w stronę tłumy. Cieszył się, jakby obserwowanie Thomasa wymierzającego taki cios było najlepszą dostępną rozrywką.

– Nie mam pojęcia – odparł zajmując swoje miejsce i raz jeszcze układając ramię na oparciu mojego krzesła.

– A co zrobił?

– Nie zrozumiał, kiedy Nadia powiedziała *nie*.

Wydaje mi się, że potrzebował odpowiedniej formy przekazu.

– Pięści, ściślej mówiąc. – Ściągnęłam brwi w jedną linię, gdy kolejna myśl pojawiła się w mojej głowie. – Wiesz, że bym sobie z nim poradziła, prawda?

Nicholas wybuchł śmiechem. – Oczywiście że tak. Jestem pewny, że zrobiłabyś wiele szkody tymi małymi piąstkami.

Naburmuszyłam się od razu. Ten pijany Szkot był niczym w porównaniu do Adriana, i gdyby próbował czegoś jeszcze, miałabym spore szanse w walce z tym kretynem.

Pokazałam Nickowi język i odwróciłam się do Thomasa, który próbował odzyskać moją uwagę przez muskanie mojego ramienia opuszkami palców.

– Jesteś twardsza niż wyglądasz, to ci mogę przyznać – powiedział. Jego wzrok powędrował na mój nadgarstek. Uśmiechnął się i nachylił nade mną trochę bardziej. – Następnym razem... Zastrzel gnoja.

Alexandra wysyłała mordercze spojrzenia w moim kierunku, więc rozejrzałam się dookoła szukając drogi ucieczki. Zatrzymałam wzrok na Ethanie, uśmiechnęłam się i skinęłam głową w stronę parkietu w milczącym zaproszeniu. Wstał wyraźnie zadowolony i wyciągnął ku mnie rękę.

Zamiast zostać na trzecim piętrze, pociągnęłam go na

dół do sali retro. Parkiet był tam mniejszy, ale muzyka bardziej mi odpowiadała. Hity lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych były idealne, aby wprowadzić mnie w trans imprezowania. Przecisnęliśmy się na środek w akompaniamencie „Marii” Santany.

Ethan nie był profesjonalistą, ale dużo mu nie brakowało. Zazdrościłam mu tego, jak łatwo przystosowywał się do rytmu. Okręcał mnie wokół palca robiąc z tego przedstawienie. Byliśmy otoczeniu ludźmi, którzy tylko stali obserwując, podczas gdy próbowałam nadążyć za krokami czegoś, co w moim mniemaniu było rumbą.

Długo tańczyliśmy, przeskakując od salsy przez sambę do jiva i z powrotem, a przynajmniej on przeskakiwał. Ja robiłam co w mojej mocy, żeby improwizować. Ethan poprowadził mnie na górę, gdy nie czułam już własnych nóg.

– Potrzebuję powietrza – wysapałam szukając w torebce papierosów.

Alexandra wstała z miejsca. – Dołączę do ciebie.

– Ty nie palisz – zaprotestowała Amelia. Dzięki José powoli zaczynała tracić zdolność poprawnej artykulacji.

Alex puściła ten komentarz mimo uszu i wyszła za mną na zewnątrz na zatłoczony balkon pełniący rolę palarni. Odpalając papierosa, czekałam na jej monolog. Nie miałam ochoty słuchać jej marudzenia, ale miałam nadzieję, że uczyni ten wieczór trochę bardziej ciekawszym. Oglądanie jak wzdycha przez stół do

Thomasa nie było nawet w połowie tak zabawne, jak sugerowała to Amelia.

– Czy ktoś ci wspomniał, że Thomas jest zajęty? – zapytała, krzyżując ramiona.

Zakrztusiłam się dymem, kaszląc przy tym jak astmatyk. – Zajęty? W sensie, że się z kimś spotyka?

– Nie z kimś. Ze mną. Byłabym wdzięczna, gdybyś przestała z nim flirtować.

Albo z nią było coś nie tak, albo mi umykało coś bardzo ważnego z tego obrazka. Tak czy owak, ciężko było mi pojąć że dziewczyna, którą znałam od czasu szkoły mogła nagle zacząć traktować mnie jak wroga przez faceta który wychodził ze skóry, byleby tylko trzymać się od niej z daleka.

I kiedy ja z nim niby flirtowałam?

– Trochę się zagalopowałam. Nie flirtuję z Thomasem i wybacz moją ignorancję, ale jak dokładniej działa wasz związek? – Nuta sarkazmu pobrzmiwała w moim głosie, gdy słowo związek wyszło z moich ust, ale Alex była zbyt zajęta nienawiścią do mnie, żeby to wyłapać.

– Nie twój interes. To co jest między nami, jest wyjątkowe, Nadia. Lubię cię, ale jeśli mi to spieprzysz, zrobię się naprawdę wredna. Po prostu trzymaj się od niego z daleka, ok? Tylko o to proszę.

Wyjątkowe? Ona była cholernie wyjątkowa. Na tyle wyjątkowa, by zostać pracą doktorską psychiatry.

– Pewnie. Tylko powinnaś porozmawiać o tym ze swoim chłopakiem. To on wszędzie za mną chodzi.

Alexandra zarumieniła się, jakby sama myśl o rozmawianiu z Thomasem ją przerastała.

– Tak zrobię – westchnęła i wykrzywiła usta na kształt uśmiechu, jej głos równie słodki co matki mówiącej do noworodka. – Co u ciebie? Jak Nowy Jork?

– Świetnie, ale wolę być tutaj. Tu jest mój dom i cieszę się że znów mogę się ze wszystkimi zobaczyć.

Prócz ciebie, wariatko.

Skończyłam papierosa w rekordowym czasie i wróciłam do środka. Muzyka dudniła z dwumetrowych głośników, wprawiając moje wnętrzości w wibracje. Biodra same bujały się wraz z rytmem gdy zmierzałam w kierunku naszego stolika. By udowodnić Alex, że nie chciałam zrujnować jej wyimaginowanego związku, usiadłam koło Mel. Thomas spojrzał na mnie pytająco i skrzywił się gdy Alexandra zajęła moje miejsce u jego boku.

Gdy wszystkie kieliszki były puste, Ethan i Scorpio oddalili się do baru po kolejną tacę. Amelia, po tym jak dwie minuty wcześniej skończyła Appletini, przekroczyła swoją dozwoloną dawkę alkoholu i nie była już w stanie ani się wysławiać ani kontrolować własnych kończyn. Mimo to wciąż jeszcze chciała pić, więc Nicholas zdecydował się zabrać ją do domu.

Nie było to jednak łatwe zadanie. Mel była tylko pięć centymetrów wyższa ode mnie i niewiele cięższa, ale po pijaku była jak kłoda. Thomas musiał pomóc wynieść ją

do taksówki. Poszłam za nimi, gotowa zakończyć imprezę, choć moje nogi wciąż jeszcze chciały tańczyć.

Nicholas wyciągnął klucze od domu z torebki Mel i podał mi je.

– Odstaw ją bezpiecznie do domu – powiedział do Thomasa.

– Nie potrzebuję niańki, Nick. Poza tym wracam do domu z wami.

Przewrócił oczami i spojrzał na mnie jak na rozkapryszone dziecko. – Jeszcze nawet nie ma północy. Zostań i baw się dobrze. – Pocałował mnie w czoło i przeniósł wzrok na Thomasa, wymieniając z nim niewerbalne instrukcje.

Zanim wróciliśmy do klubu, obserwowaliśmy taksówkę póki nie zniknęła za rogiem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

PRZESTAŃ WALCZYĆ

Czekaliśmy pod klubem na taksówki. Ethan podszedł do mnie i złożył delikatny pocałunek na moim policzku. Był upity, ale dawał z siebie wszystko udając trzeźwego – nie żeby to działało.

– Jadę z nimi. – Wskazał na Jane i Scorpia. – Mieszkamy blisko siebie. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu, ślicznotko.

– No jasne. I dziękuję za dzisiejszy wieczór. Nie pamiętam już, kiedy ostatnio się tak dobrze bawiłam. – Polecam się. – Nachylił się, by pocałować mnie raz jeszcze, ale zanim jego usta dotknęły mojej skóry, Thomas odciągnął go gwałtownie.

– Czekają na ciebie – powiedział zirytowany.

– Co? – Ethan wyprostował się, spojrzał przez ramię i znów na mnie. – Aaa, tak. Zadzwoń, ślicznotko.

Przytaknęłam obserwując jak potyka się o własne nogi w drodze do taksówki. Dochodziła trzecia nad ranem, chłodne powietrze wywołało gęsią skórę na moich ramionach. Thomas ściągnął marynarkę, okrywając nią moje plecy, cały czas trzymając papierosa w ustach.

– Nigdy bym nie zgadła, że jest pan dżentelmenem, panie Calix – droczyłam się z nim, flirtując delikatnie.

Nic nie mogłam na to poradzić. Gdy tylko dystans między nami zmniejszał się do mniej niż pół metra, wszystko inne było rozmyte i Thomas był jedynym wyraźnym punktem na horyzoncie.

– Cieszę się, że cię zaskakuję.

Mało powiedziane. Był pełen niespodzianek i już nie mogłam się doczekać by dowiedzieć się, jakiego asa chował jeszcze w rękawie.

Usiedliśmy na ławce, rozkoszując się chmurami dymu wypełniającymi nasze płuca. Ludzie wychodzili z klubu w dużych, zwartych, upitych grupach, więc założyłam, że impreza dobiegła końca.

Wstrzymałam powietrze, gdy zobaczyłam kretyna, który wcześniej ze mną tańczył. Wyglądał teraz całkiem inaczej – jakby wyprowadził z równowagi samego Tysona. Jego lewe oko było spuchnięte i purpurowe, kość policzkowa wyglądała na złamaną, a do tego krew pod nosem i na koszulce. Nie było mowy o tym, że jeden cios mógł narobić tyle szkód.

Thomas spojrział w tym samym kierunku. – Wygląda na to, że koleś ma ciężką noc.

– To nie ty go tak urządziłeś?

Pokręcił przecząco głową, rozbawiony. – Widziałas jak wyglądał, gdy z nim skończyłem. Musiał przywitać się z inną pięścią po mojej.

– Najwidoczniej nie nauczył się na błędach i w końcu wybrał nie tę dziewczynę co trzeba.

– Ty byłaś jego najgorszą decyzją. Nie skończyło by

się na jednym ciosie, gdybyś mnie nie powstrzymała.

Przeniosłam wzrok z pobitego Szkota wprost na piękne cyrkonowe oczy. – On chciał tylko ze mną zatańczyć, Thomas.

Kąciki jego ust drgnęły w górę. – Lubię, kiedy tak robisz – powiedział, a ja uniosłam pytająco brwi, ponaglając go by rozwinął myśl. – Gdy wypowiadasz moje imię i s na końcu jest troszkę dłuższe, niż wtedy gdy wszyscy inni je mówią.

– Wiesz... Skaczesz po tematach, jak pszczoła po kwiatach. – Poprawiłam jego marynarkę na plecach i przechyliłam głowę, opierając ją o własne ramię. – Możemy iść? Jestem zmęczona.

Thomas wstał, złapał mnie za rękę i poprowadził w stronę jednej z zaparkowanych nieopodal taksówek. Ta którą wybrał śmiało pomieściłaby siedem osób. Splótł nasze palce, wywołując tym falę dreszczy w moim ciele. To był tylko mały, niewinny gest, ale dotyk jego skóry działał cuda na mój stan psychiczny. Wszechogarniający spokój zalał mnie dziesięć razy intensywniej, niż wtedy gdy tylko siedział obok mnie.

Pomógł mi wsiąść do samochodu i zmuszona byłam puścić jego dłoń. Prawie słyszałam spokój opuszczający moje ciało z sykiem, niczym powietrze ulatniające się z balona.

– Dlaczego zamieniłaś się miejscami z Alex? – zapytał, gdy kierowca ruszył.

– Przepraszam, dostałam zakaz zbliżania się do

ciebie. Nie wolno mi przebywać w twoim towarzystwie.

– Kto tak twierdzi?

– Twoja dziewczyna.

Jego twarz wykrzywił grymas. – Nie mam dziewczyny.

Z całych sił starałam się nie uśmiechnąć, zaciskając usta w cienką linię. – Ja to wiem. Ty to wiesz. Ale Alex nie wie.

– Czemu tak cię to bawi? Mnie to wkurwia. A w najlepszym wypadku drażni.

– Po prostu tego nie rozumiem. Ona ma na twoim punkcie obsesję, i nie żebym twierdziła, że nie ma do tego podstaw, bo jesteś dość nadzwyczajny, ale z drugiej strony, kompletnie ją ignorujesz i nie rozumiem jakim cudem ona tego nie widzi. Chyba próbuję powiedzieć, że Alex zawsze twardo stąpała po ziemi, a teraz, ni z tego, ni z owego zachowuje się jak bezmózga latawica, a przecież jesteś tylko facetem, więc...

– Oddychaj – wtrącił rozbawiony. – Co w twoim słowniku znaczy *dość nadzwyczajny*?

Patrzyłam na niego kilka sekund, zaskoczona. Wypuściłam z ust cały monolog, a jedyne co wyłapałam, to rzucony między wierszami komplement.

– Nie udawaj, że nie widzisz jak dziewczyny rozbierają cię wzrokiem za każdym razem, gdy na ciebie patrzą.

– A ty?

Przez chrypkę w jego głosie moje serce

przyspieszyło jak szalone. Patrzył na mnie wyczekując odpowiedzi, a ja nagle nie pamiętałam o czym rozmawialiśmy.

Przełknęłam ślinę i wzięłam głęboki oddech szykując się na to, że zrobię z siebie jeszcze większą idiotkę. – A ja... co?

– Rozbierasz mnie wzrokiem za każdym razem, kiedy na mnie patrzysz?

– Nie. – Nie, odkąd dowiedziałam się, że nie patrzy na brunetki. – Więc? Wszystkie twoje nie–dziewczyny zachowują się tak bezmyślnie? – zapytałam chcąc odwrócić jego uwagę ode mnie.

Thomas się skrzywił. – Większość.

– Myślę, że powinieneś wybierać numerki na jedną noc z większym rozmysłem.

– Nigdy nie spałem z Alex! – wybuchł rozdrażniony.

Przynajmniej nie zaszczycał mnie tym swoim niskim chropowatym tonem, który sprawiał że ugiwały się pod mną kolana. O wiele łatwiej było mi przebywać w jego towarzystwie, kiedy zachowywał się jak dupek.

– Wiem że nie. Nie jest niebieskooką blondynką o kształtach modelki.

Na chwilę zaległa cisza, a później Thomas odwrócił się w moją stronę całym ciałem. Nie oderwał wzroku, kiedy wziął głęboki oddech. – Gówno prawda z tymi niebieskookimi blondynkami– wysyczał ważąc każde kolejne słowo.

W pierwszej chwili pomyślałam, że zemdlałam.

Zakręciło mi się w głowie, a serce stanęło i wszystkie zmysły prócz dotyku przestały działać, kiedy jego usta wpiły się w moje. To, jak się przy nim czułam było zbyt kuszące. Chciałam skoczyć na główkę w tę chwilę i pływać w jego ramionach tylko po to, by poczuć się tak jakby nic złego nigdy więcej nie mogło mi się stać.

I wtedy w mojej głowie rozbrzmiał alarm, gdy zrozumiałam co on robił. Odepchnęłam go zszokowana.

– Co ty do cholery robisz, Thomas? Rozumiem, że próbujesz udowodnić mi swoją...

Uciszył mnie kolejnym pocałunkiem. To była moja wina, że znów to zrobił. W końcu nic nie przyciąga faceta równie bardzo co słowo *nie*.

Tym razem odsunęłam się szybciej. – Przestań! Rozumiem. Nie jesteś taki płytki.

Thomas oblizał usta i uniósł jedną dłoń, muskając opuszkami palców kontury mojej twarzy. – Przestań walczyć – poprosił głosem miękkim jak aksamit. Nachylił się nade mną raz jeszcze, powoli, jakby dawał mi czas na podjęcie decyzji.

Były tylko dwie rzeczy, których chciałam. Jego ust i spokoju który zdawał się iść z nimi w parze. Przycisnęła usta do moich i momentalnie musnął językiem moją dolną wargę, tak jakby błagał bym go wpuściła. To wystarczyło, żebym się rozpadła na kawałki. Nic nie mogłam zrobić. Poddałam się jak liść na wietrze i rozchyliłam usta, pozwalając mu na pogłębienie pocałunku.

Cichy jęk wydostał się z mojego gardła. Thomas wpił się we mnie jeszcze bardziej. Jego wargi były miękkie, brutalne i wymagające, a to jak mnie całował, jakby czekał na tę chwilę od bardzo dawna, sprawiało, że chciałam więcej.

Jego dłonie ześlizgnęły się na moje biodra. Uniósł mnie jakbym ważyła nie więcej niż piórko i posadził sobie na kolanach. Ramieniem oplótł moje plecy, zmuszając mnie bym oparła się o jego tors. Już samo to, że czułam go tak blisko, wystarczyło bym zapomniała o rozsądku. Nie miałam wystarczająco dużo samozaparcia żeby to przerwać, choć wiedziałam że nie powinniśmy byli się całować.

Najgłębszym, najintensywniejszym pożądaniem darzymy tych, którzy są zakazani. Thomas był moim zakazanym owocem, nie mniej niż ja jego, przez co nasze pożądanie sięgało zenitu. To najprostsza, najprymitywniejsza siła na ziemi: żądza w najczystszej postaci. Oszłamiająca potrzeba, aby poczuć jak nasze ciała stapiają się ze sobą.

Byłam skupiona tylko na nim. Zagubiona w jego dotyku, w jego wargach, które pracowały z moimi bez wytchnienia sprawiając, że zapomniałam jak mam na imię.

Pragnęłam tego.

Pragnęłam spokoju, któremu nie mogłam się oprzeć i siły, która wraz z nim się pojawiała.

Adrenalina buzowała w moich żyłach, kiedy jego

dłonie wspinały się po moich udach. Przyciskał palce do mojej skóry przy każdym odkrytym centymetrze. Oderwałam się od niego, aby zaczerpnąć powietrza, a Thomas od razu przycisnął usta do mojej szyi, wysyłając kompletnie nową falę pożądania wzdłuż mojego ciała. Zadrżałam, na co jego oczy pociemniały jeszcze bardziej.

– Będę się smażyć w piekle, ale zabieram cię do siebie – wyszeptał, przygryzając moje ucho.

W tych słowach ukryta była obietnica nieskończonej przyjemności, której nie mogłam się oprzeć. Nie zaprotestowałamby nawet gdybym miała dostać w zamian trzy życzenia. Zatopiłam palce w jego kruczoczarnych włosach, odchylając jego głowę do tyłu i smakując go raz jeszcze.

Gdyby ktoś torturował mnie żądając informacji o tym, jak dotarliśmy do jego domu, umarłabym próbując sobie przypomnieć. Pamiętałam wszystko jak przez mgłę, a jedyne co było wyraźne to malinowe usta i silne dłonie na moim ciele.

Samochód zatrzymał się gwałtownie, a Thomas spojrział na zawstydzonego kierowcę we wstecznym lusterku. Najwidoczniej mężczyzna nie przywykł do widoku dwóch osób nie mogących utrzymać rąk przy sobie.

– Wróć za godzinę – powiedział Thomas, a ja nakreśliłam językiem linię na jego karku. – Za półtorej.
– Przygryzłam jego ucho, a on zamruczał ściskając

moje uda. Przez ten dźwięk wydobywający się głęboko z jego krtani zaszumiało mi w głowie. – Nieważne – powiedział do kierowcy, nie spuszczając ze mnie wzroku. – Zadzwonimy.

Wyniósł mnie z samochodu. Moje nogi zaplecione były na jego biodrach, dłonią muskałam jego kark, a moje usta poruszały się wzdłuż linii jego szczęki, kiedy niósł mnie po schodach na górę. Zanim zdążyłam trochę to ogarnąć, zanim zrozumiałam, dokąd to wszystko zmierzało, leżałam już naga, przyparta do materaca na łóżku.

Gdybym tylko wiedziała, dlaczego to powinno być złe, pewnie bym coś powiedziała, ale nic co smakowało tak dobrze, nie mogło być złe. Cichy jęk wydostał się z moich ust, kiedy obserwowałam jak Thomas ściąga koszulę. Patrzyłam na jego twarz, na ciemniejące oczy, w których widać było pasję i pożądanie. Był fascynujący i wyglądał jak zupełnie inna osoba. Lodowa ściana arogancji, która otaczała go do tej pory znikła i mogłam czytać z niego jak z otwartej książki. Podobało mu się to wszystko o wiele bardziej niż się tego spodziewałam.

Omiótł mnie zachwyconym spojrzeniem i rzucił spodnie na podłogę, nachylając się nade mną. Podparł się jedną ręką, drugą muskając moją skórę.

– Jesteś idealna – szepnął.

Byłam bliska obłędu, kiedy jego wargi znaczyły linię mojego obojczyka, a dłonie delikatnie muskały piersi.

Nie spieszył się, smakując każdy kawałeczek mojej skóry, do którego zdołał dosięgnąć. Zamknęłam oczy tonąc w przyjemności. Poczułam jak rozchyła moje uda i pochyła się nade mną.

– Spójrz na mnie – rozkazał. I gdy tylko nasze oczy się spotkały, pchnął biodra do przodu, jakby bycie we mnie było jedyną rzeczą, jakiej pożądał.

Zatopiłam zęby w jego ramieniu, paznokciami drapałam go po plecach, usiłując przyjąć zalewającą mnie rozkosz.

Ale tego było za wiele. Thomas to było dla mnie za wiele. Sposób, w jaki się przy nim czułam to było za wiele a to, jak nie chciałam by kiedykolwiek przestał sprawiać, że czułam się jakbym była w stanie zdobyć cały świat, było największym *za wiele* w tym równaniu.

Thomas złapał idealny rytm – śpieszny i wymagający, jakby był mnie spragniony. Uniosłam rękę, układając ją na jego twarzy a on oparł o nią policzek z na wpół przymkniętymi oczami – Nigdy nie chciałem niczego bardziej niż pragnę ciebie.

Nie byłam w stanie skupić nie na rozmowie, gdy mnie pieścił. – Zamknij się. *Proszę* – wymruczałam, a on uśmiechnął się ułamek sekund przed tym, zanim znów odnalazł moje usta.

Z każdym jego ruchem byłam coraz bliżej orgazmu. Thomas dyszał, a jego ciało wydawało się płonąć przy moim. Miałam problem z tym, żeby być cicho. Próbowałam wyzywać się na jego plecach, później na

pościeli, ale nic nie pomagało.

– Krzycz – rozkazał, i to wystarczyło, aby doprowadził mnie do rozkoszy.

Fale przyjemności uderzały we mnie jak tsunami, odurzając moje zmysły. Thomas jedynie zwiększył intensywność tempa, przedłużając mój orgazm w nieskończoność i nie byłem już w stanie być cicho. Jęczałam mu do ust, wijąc się bezwstydnie, zatracając się w chwili.

Gdy tylko przestałam drżeć, Thomas zmienił pozycję. Usiadł na łóżku pociągając mnie ze sobą. Oparł plecy o zagłówek, trzymając mnie tak blisko siebie, jak to było możliwe. Nasze ciała prawie połączyły się w jedno. Objęłam go ciasno ramionami, nie chcąc stracić ani sekundy tej chwili.

Pieścił moje plecy, niemal jakby składał mi cześć, po czym przeniósł dłonie na moje pośladki i uniósł mnie trochę, by zaraz opuścić na siebie.

– Ooch... – wydukałam prawie bezgłośnie, bo wrażenie, jakiego doznałam kompletnie wytrąciło mnie z równowagi.

– Dobre ooch? – zapytał znów mnie unosząc.

– Zamknij się – powtórzyłam, patrząc mu prosto w oczy, gdy mnie powoli opuszczał.

Kolejne *ooch* wydostało się z moich ust, nieco głośniejsze i bardziej usatysfakcjonowane. To było coś nowego. Nigdy wcześniej nie dominowałam i nie miałam zielonego pojęcia co robić, lub jak to robić, ale

Thomas sterował moimi ruchami, dostosowując rytm do siebie.

Po chwili nie potrzebowałam już jego pomocy, rytm jego ciała mi wystarczał. Nachyliłam się żeby go pocałować, a on przygryzł moją wargę i mięśnie w moim podbrzuszu zacisnęły się gwałtownie.

– Jeszcze raz – wymruczał, boleśnie delikatny i cudownie wymagający. Mieszanka prośby i obietnicy czaiła się w jego głosie, ale moje ciało zareagowało na to, jak na rozkaz.

– Thomas... – syknęłam, przywierając do niego, gdy moje ciało znów zadrżało.

Wysoki dźwięk opuścił moje usta, a on popchnął mnie do tyłu, dopóki nie wylądowałam znów na materacu. Wsunął się we mnie powoli i zamknął moje usta pocałunkiem, ale to nie uciszyło moich jęków, szczególnie, że Thomas poruszał się we mnie, znów przedłużając przyjemność która była niemal nie do zniesienia w całej swojej nieskazitelności.

– Będziesz moją zgubą – wyszeptał, pchając po raz ostatni, zanim jego ciało napięło się pod wpływem mocnego orgazmu.

Dźwięki, które wydobyły się z jego gardła zostały stłumione, kiedy Thomas schował twarz w moich włosach. Obejmowałam go tak mocno, jak pozwalały na to moje wiotkie kończyny, całując jego szyję i szczękę, póki jego uścisk na mnie nieco się rozluźnił.

Spojrzałam mu w oczy, całując kącik jego ust. Dłonie

mi drżały, ciało wydawało się kruche i wycieńczone, ale nigdy nie byłam tak spełniona.

Thomas odsunął się podpierając się na łokciu, żeby lepiej mi się przyjrzeć. Jego dłoń muskała mój nagi brzuch, gdy wzrokiem śledził opuszki swoich palców.

– Nick będzie wkurwiony – powiedział, ale w jego głosie nie było żalu. Nachylił się całując mnie delikatnie. – Nie powinienem był cię dotykać.

Rozmarzony uśmiech pojawił się na moich ustach. – To czemu dotykałeś? – zaśmiałam się spoglądając na niego i starając się brzmieć tak szczerze i pokrzepiająco, jak mój wewnętrzny głos. – Nie martw się, nigdy się nie dowie.

– Ciężko będzie utrzymać to w tajemnicy.

– Ja mu nie powiem. I ty też nie, o ile nie masz skłonności samobójczych.

Thomas się skrzywił. – Nick jest moim najlepszym przyjacielem, Nadia...

– Rozumiem, że wy faceci mówicie sobie o tym kogo zaliczacie, ale ja zawsze będę jego malutką siostrzyczką i z tego jednego powodu proszę żebyś się nie chwalił.

Thomas milczał przez kilka chwil, a potem gwałtownie wstał.

Jęknęłam i wciągając powietrze w płuca spojrzałam na poruszające się mięśnie jego pleców. Skórę miał pokrytą długimi, czerwonymi pręgami.

– Co się stało?

– Przepraszam, twoje plecy... – Czułam się okropnie

z myślą, że to ja mu to zrobiłam. Pręgi które wydrapałam mu na plecach wyglądały na bolesne, a ranienie go było ostatnim czego chciałam.

Thomas zawrócił i oparł się na łóżku na łokciach. – Nie przesadzaj. Nie jestem taki delikatny.

– Boli?

Uśmiechnął się muskając moje usta. – A to boli?

Wpiłam się w jego wargi. Thomas jęknął pogłębiając pocałunek jeszcze bardziej. Oderwał się po chwili i oparł swoje czoło o moje, patrząc mi w oczy.

– Smakujesz jak odkupienie – wyszeptał, przesuwając wargami po moim nosie.

Zanim jego słowa do mnie dotarły, znów był na nogach i zamykał za sobą drzwi łazienki.

Zamknęłam oczy na nowo przeżywając nasze intymne chwile. To było zupełnie nowe doznanie w porównaniu do tego, do czego przyzwyczyił mnie Adrian. Przed jego narkotykowym uzależnieniem, był romantyczny i kochający. Przygaszone światła, świece i muzyka.

Thomas był jak huragan. Intensywny, niestrudzony i pełen pasji. Wziął mnie jakbym była jego, jakby nie mógł się wystarczająco mną nacieszyć. Seks z nim był zupełnie nowym i ekscytującym doznaniem. A ja chciałam więcej. Więcej Thomasa, ale co ważniejsze, więcej siły, jaką mi dawał.

Wpatrywałam się w sufit. Powietrze w pomieszczeniu zdawało się zdradzać, co widziały otaczające mnie

ściany. Wokół pachniało pożądaniem, albo tylko tak zdawało się mojej przemęczonej wyobraźni. Kolana wciąż miałam wiotkie, tak jak i resztę ciała, ale przynajmniej mój oddech wrócił do normy razem z rytmem serca. Czarna satynowa pościel oplatała tylko lewą stronę mojego spoconego, zmęczonego ciała.

Przeżyłam fantazję o której niewiele kobiet miałoby odwagę choćby pomarzyć. A wszystko to za sprawą najprzystojniejszego i najbardziej nadzwyczajnego mężczyzny jakiego poznałam.

Thomas Calix – nawet jego imię było seksowne.

Powstrzymywanie uśmiechu, który tworzył się na moich ustach było trudniejsze niż przypuszczałam. Moje wargi wydawały się być na stałe wykrzywione niczym grymas kota z Cheshire. Szum wody dochodził mnie z przylegającej do sypialni łazienki i na samą myśl o Thomasie stojącym nago w małej, zaparowanej kabinie prysznicowej, znowu zadrżałam. Westchnęłam spełniona.

Przyjemność tak intensywna nie powinna być legalna. Trudno było uwierzyć, że taki facet jak on, zimny i arogancki, mógł być tak gorącym kochankiem.

Mały zegarek na lustrzanej szafce nocnej wskazywał czwartą dwadzieścia nad ranem. Prócz niebieskich elektronicznych cyferek, księżyc wkradający się przez otwarte okno, był jedynym źródłem światła w pokoju.

Gdy mój oddech do końca się ustabilizował, zadzwoniłam po taksówkę i zaczęłam się ubierać.

Zastanawiałam się chwilę, czy nie poczekać na Thomasa by się pożegnać, ale guzdrał się strasznie pod prysznicem, a ja byłam bliska zaśnięciu na stojąco więc po prostu wyszłam.

ROZDZIAŁ PIĄTY

SPEŁNIONA

Amelia nie wyszła z łóżka aż do południa. Wyglądała jak cień kiedy zeszła na dół i wypłała pół kartonu soku pomarańczowego, zanim w ogóle się przywitała. Ja byłam na nogach już od jakiegoś czasu, zaliczyłam poranny rytuał, składający się ze skonsumowania garści tabletek i godzinnego joggingu wokół jeziora, który miał pomóc mojemu organizmowi w produkcji endorfin. Według mojego lekarza antydepresanty działały najskuteczniej z odrobiną wysiłku fizycznego.

– Czuję się jakbym całą noc żuła stary but – powiedziała Amelia, opadając na krzesło obok mnie.

– Nie da się ukryć. Wyglądasz koszmarnie. Powinnaś wziąć prysznic i zrobić ze sobą porządek. Nick wspominał coś o spotkaniu z firmą cateringową o drugiej.

– O nie. – Oparła czoło zimną szklanekę i zamknęła oczy. – Nie jestem w stanie nawet myśleć. Przełożymy spotkanie.

Wstałam aby wyciągnąć z szafki tabletki przeciwbólowe. – Wczoraj panikowałam, że nie ma wystarczająco dużo czasu, a teraz chcesz to przeciągać jeszcze bardziej?

– Nienawidzę gdy masz rację – narzekała – ale nie

mogę się ruszać. Zwymiotuję jeśli się ruszę.

– Nie będziesz musiała się ruszać. Spotkanie jest tutaj, więc musisz jedynie siedzieć na kanapie i zachowywać się jak na twoją rozkapryszoną osobowość przystało.

Zmusiłam ją, aby poszła na górę trochę się ogarnąć. W międzyczasie szykowałam lekką przekąskę na śniadanie. Nie było mowy o tym, żebym pozwoliła Amelii przesiedzieć spotkanie o pustym żołądku. Znałam ją wystarczająco dobrze aby wiedzieć, że jeśli po alkoholowej nocy nie zjadłaby niczego rano, zwymiotowałyby jeszcze przed obiadem, który nie był już wcale tak daleko.

Włączyłam radio i tańczyłam po kuchni, śpiewając razem z Adele. Naleśniki były gotowe w samą porę. Usiadłyśmy obydwie do jedzenia i Amelia przedstawiła mi plan na nadchodzący tydzień.

– Słyszałam, że Ethan zaprosił cię na randkę – puściła mi oczko. – Dobrze. Nie spuszczał z ciebie wzroku przez cały wieczór.

Nie zauważyłam, bo byłam zbyt zajęta obserwowaniem Thomasa przez cały czas, a po wszystkim co stało się później nie zaprzętałam sobie głowy Ethanem. Spojrzałam na Amelię zastanawiając się, czy opowiedzieć jej o zeszłej nocy.

Zwierzałyśmy się sobie ze wszystkiego odkąd się poznałyśmy. Oprócz powodu, dla którego rozstałam się z Adrianem, wiedziała o wszystkim o czym wiedzieć było można w kwestii mojego życia uczuciowego i

seksualnego. Nie było tego wiele z uwagi na to, że Adrian był moim pierwszym facetem, ale teraz, gdy dodałam do listy kogoś nowego, chciałam jej o tym powiedzieć. Powstrzymywała mnie przed tym tylko jedna rzecz – jej narzeczony.

Nick nie mógł się dowiedzieć. I to nie ze względu na mnie. Dałabym sobie radę z własnym bratem, ale nie chciałam, żeby pokłócił się z Thomasem. Amelia zawsze potrafiła trzymać język za zębami i miałam nadzieję, że pierścionek na jej palcu nie oznaczał, że ta zasada nie dotyczyła mojego brata.

– Jeśli ci coś powiem, mogę mieć pewność, że nie polecisz z tym do Nicka? – zapytałam ostrożnie.

Amelia zaoferowała mi swoją pełną uwagę. – Obiecuję – powiedziała wyciągając do mnie swój mały palec.

Splotłam go ze swoim i uśmiechnęłam się. Nie mogłam się nie uśmiechać, myśląc o tym co miałam do powiedzenia. – Tak jakby przespałam się z wczoraj z Thomasem.

– Nie gadaj! – Jej niebieskie oczy były większe niż normalnie. – O mój boże! Jak? Dlaczego? To znaczy... Przecież jesteś brunetką!

Zaśmiałam się. – No co ty nie powiesz. Nie wiem jak i dlaczego. Po prostu się stało. – Mój umysł poszybował z powrotem do intymnych chwil, które spędziłam z Thomasem i na samo wspomnienie jego ust muskających moje ciało zakręciło mi się w głowie. –

Byliśmy w taksówce, pocałował mnie i nim się zorientowałam, leżałam już w jego łóżku.

– Nie wierzę! – Zapiszczała, ale brwi szybko ściągnęła w zmartwioną linię, kiedy kolejna jej myśl wyparła podekscytowanie. – Mówiłam ci, że to playboy, nie będzie się z tobą umawiał, kochanie.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu. – Wiem. I nie przeszkadza mi to. Nie chcę się z nikim umawiać. Chciałam tylko jego. Boże, Mel... Nie masz pojęcia, jak bardzo go chciałam. Nie masz pojęcia, jaki on jest dobry w te klocki, jaką potrafi dać satysfakcję. Nigdy nie czułam czegoś takiego. Na samą myśl mam ciarki.

Amelia uśmiechnęła się wątpliwie, ale musiała chyba przemyśleć to jeszcze raz, bo nie wyglądała już na zmartwioną. – W takim razie... Dobrze dla ciebie. Chociaż wciąż nie mogę w to uwierzyć. On nigdy nie patrzy na brunetki. Jesteś *całkowitym* przeciwieństwem jego typu.

– Najwidoczniej zeszłej nocy obydwójce chcieliśmy czegoś innego, niż zwykle. Ja w każdym razie dostałam dokładnie to, czego chciałam. Można powiedzieć, że zepsuł mnie dla każdego następnego faceta. Nie ma szans, że komuś uda się to przebić.

– Naprawdę? Taki jest dobry? W sumie wygląda na takiego, co zna się na rzeczy – powiedziała zapychając buzię jedzeniem. – Jak już jesteśmy przy temacie. Czego chciała od ciebie wczoraj Alex? Zrobiła ci awanturę o Thomasa?

– Ona myśli, że są parą. Powiedziała mi, dosłownie, że jest jego dziewczyną i że powinnam trzymać się od niego z daleka.

– Od kogo? – Nicholas pojawił się w drzwiach z naręczem zakupów spożywczych. Mel rozkwitła, gdy pocałował ją w czoło. – Od kogo masz się trzymać z daleka, siostrzyczko?

– Od Thomasa. Dostałam wczoraj od Alex zakaz zbliżania się.

– Jestem za.

Nie rozwinął myśli, a ja nie pytałam. Nie musiałam. Thomas był babiarzem, a Nicholas opiekuńczym starszym bratem. Oczywiście, że nie chciał żeby mnie wykorzystał.

Trochę za późno na takie morały.

∞

Spotkanie z przedstawicielami firmy cateringowej trwało wieki. Podawali nam niezliczone opcje menu, ale Mel nie znalazła niczego co by jej odpowiadało, więc skończyło się na tym, że stworzyliśmy nowe by ją zadowolić.

Zanim przeszliśmy do wybierania deserów, nie pamiętałam już co wybraliśmy na przystawki. Było po prostu zbyt wiele opcji do zapamiętania, zwłaszcza że Amelia zmieniała zdanie sześćset dwadzieścia trzy razy, zanim w końcu była zadowolona.

– Nie wiem czy lody to dobry pomysł. Będzie gorąco, wszystko się będzie topić – zajęczała, a jej oczy zaszkliły się od łez.

Nicholas położył dłoń na jej szyi i przyciągnął ją do siebie, całując w skroń. Nie byłam pewna kogo próbował uspokoić. Sam wyglądał, jakby był o włos od eksplozowania. Fascynowało mnie to, jak udawało mu się utrzymywać spokój pomimo jej marudzenia o każdy jeden najdrobniejszy szczegół.

Hannah, agentka firmy cateringowej, miała tak samo dość jak ja, ale trzymała profesjonalny fason. – A może tradycyjny jabłecznik z budyniem?

Byłam pewna że w myślach udusiła przyszłą pannę młodą już tuzin razy, a w moich myślach to właśnie ja przytrzymałam Amelię, żeby to wszystko sprawniej szło.

Cztery i pół godziny zajęło skonstruowanie menu i gdy już myślałam, że jest gotowe, Amelia postanowiła się jeszcze z tym przespać. Jeśli Nicholas był zły, że nie był wcześniej dopuszczony do pomocy przy ślubie to teraz zapewne żałował, że kiedykolwiek się zaoferował.

Gdy tylko Hannah wyszła, Nick otworzył butelkę whiskey i zrobił sobie drinka, podczas gdy Amelia w salonie nadrabiała zaległości w serialach.

Dołączyłam do brata z lampką chablis i książką.

– Możemy pogadać? – zapytał, przerywając komfortową ciszę.

Uniosłam oczy znad „Aniołów i demonów”. Spora część mnie chciała rzucić się do ucieczki. Już po jego minie łatwo było zgadnąć, o czym chciał rozmawiać.

Zamiast chować się gdzieś, gdzie nie mógłby mnie znaleźć, odłożyłam książkę, uprzednio zaznaczając, gdzie skończyłam i skupiłam swoją uwagę na Nicku. – Pewnie. O co chodzi?

Zamknął laptopa i upił łyk whiskey, zanim się odezwał. – Chcę wiedzieć co się stało między Tobą a Adrianem.

Odchyliłam głowę do tyłu, spoglądając na sufit, raz jeszcze łudząc się, że znajdę się w jego błękitnym kolorze. – Nie będę się zagłębiać w szczegóły Nick, nie rozstaliśmy się w miłych okolicznościach. Nie mogłam tam dłużej zostać i nie chcę o tym rozmawiać, ok?

– Co masz na myśli mówiąc, że nie rozstaliście się w miłych okolicznościach?

Jego szósty zmysł działał pomagając mu przejrzeć mnie na wylot. Już sama jego reakcja na to jedno zdanie była znakiem, że powinnam zatrzymać tę historię dla siebie. Nick nie dałby rady się z tym uporać. Moje wyznanie zniszczyłoby go z dwóch różnych powodów. Pierwszym byłam ja i to, co Adrian mi zrobił. Drugim był właśnie mój były chłopak. Załamałby się wiedząc, gdzie Adrian aktualnie przebywał.

Nie było powodu, abym zarzucała go tym wszystkim tylko dla idei prawdomówności. Zaakceptowałam to co się stało, chciałam zostawić to za sobą i nigdy więcej do

tego nie wracać. – Pokłóciliśmy się i nagle zrozumieliśmy, że już do siebie nie pasujemy. Adrian się zmienił Nick. Wydarzyły się rzeczy, których nigdy mu nie wybaczę.

– Nie potrafię tego zrozumieć – powiedział ściskając grzbiet swojego nosa, jakby chciał pozbyć się migreny. – Byliście idealną parą. On cię kocha jak wariat, Nadia. Co takiego zrobił? – zamilkł na chwilę, a jego oczy zrobiły się nieco większe, kiedy wpadł mu do głowy jakiś pomysł. – Zdradził cię?

Prychnęłam. Nie było mowy o tym, żeby Nicholas domyśliłby się prawdy, ale to? To była ostatnia rzecz, o jaką ktokolwiek mógłby kiedykolwiek posądzić Adriana. Nie był typem faceta, który zdradza. Damskim bokserem i narkomanem, owszem, ale nigdy by mnie nie zdradził.

– Nie. Nie zdradził mnie. Nie możesz zaufać mi na słowo? To naprawdę nie jest coś, co mogę mu wybaczyć. Chciałabym, naprawdę, ale nie mogę.

Jeśli byłaby mała szansa, że Adrian i ja moglibyśmy uporać się z tym, co się stało, to bym spróbowała, ale po tym co mi zrobił, nie było mowy o tym żeby nasz związek mógł jeszcze kiedyś normalnie funkcjonować. Nie z jego uzależnieniem, trawiącym nas obojga, nie z tym, jak obrzucał mnie swoimi frustracjami i gniewem.

Nicholas westchnął pokonany. – Obiecuj mi tylko, że jak będziesz gotowa żeby porozmawiać to przyjdiesz do mnie, ok? – Nie chodziło o bycie gotowym czy nie,

ale tłumaczenie tego mojemu bratu nie miało sensu, więc przytaknęłam niechętnie. – A co do Thomasa...

– Daj spokój. Nie próbuj mnie ostrzegać. Mel zrobiła mi wykład dwadzieścia cztery godziny temu. Wiem, jest podrywaczem...

– Lubisz go? – wciął mi się w zdanie.

Przyznałam się do tego jakimś cudem na głos i nie zauważyłam, czy on po prostu czytał mi w myślach?

– Wygląda na porządnego faceta.

– I jest porządny. Tylko nie jest wystarczająco porządny dla ciebie.

– No popatrz, a ja myślałam że jesteście najlepszymi przyjaciółmi.

Nicholas prychnął rozbawiony. – Jesteśmy. Gdyby Thomas był w stanie się emocjonalnie zaangażować, to nie miałbym nic przeciwko, ale nie jest, a ja nie chcę żebyś cierpiała. Trzymaj się Ethana. To dobra partia.

– Nie martw się. Nie jestem gotowa na kolejny związek. W zasadzie to chyba nigdy nie będę.

Usłyszeliśmy pukanie do drzwi, ale żadne z nas nie ruszyło się, żeby otworzyć. Dwie sekundy później Thomas pojawił się w kuchni. Spojrzałam na niego, czując jak moje serce przyspiesza. Wystarczyło, że znaleźliśmy się w tym samym pomieszczeniu, a moje ciało zastęgało w oczekiwaniu.

Miał na sobie czarny, szyty na miarę garnitur i grafitową koszulę z pasującym krawatem, dodającym ostrości jego posturze. Miałam ochotę zerwać z niego

ciuchy i poczuć jego gorące ciało na swoim.

Ale tylko ja.

Thomas wyglądał na całkowicie niewzruszonego. – Zapomniałeś dać mi to demo, o którym rozmawialiśmy – powiedział do Nicka, siadając na jednym z krzesel.

– Skoro już tu jesteś, mam kilka innych, które moglibyśmy przesłuchać. Masz czas?

– Ustaw odtwarzacz. – Spojrzał na mnie, a jego oczy ciemniały z każdą sekundą. Może nie był aż taki niewzruszony, jak mi się zdawało. – Wychodzisz na papierosa, Nadia?

Oczekiwałam że skończy zdanie *laleczką* i byłam prawie zawiedziona, że tego nie zrobił.

Słońce chyliło się ku zachodowi i pierwsze pomarańczowe promienie tańczyły nad jeziorem. Powietrze pachniało wilgotnymi liśćmi, a spokojny wiatr poruszał gałęziami wysoko nad moją głową. Sceneria jak z obrazka. Idealne miejsce by zapomnieć o wszystkich problemach. Prawie tak idealne jak ciepłe ramiona Thomasa.

Zamknęłam na chwilę oczy, rozkoszując się spokojem tego miejsca i obecnością Thomasa. Nim zdecydowałam się na niego spojrzeć, poczułam zapach jego wody kolońskiej i pociemniało mi przed oczami. Jego feromony z niebywałą precyzją atakowały mój nos. Thomas stał przede mną z papierosem między malinowymi wargami, zasłaniając mi piękny widok .

– Mogę zapytać, dlaczego się na mnie gapisz?

Uniósł brew, ale szybko powrócił do swojej popisowej miny pokerzysty. – Dlaczego wyszłaś?

– Dlaczego? – zakpiłam radośnie. – A co, chciałeś się poprzytulać? Miałam się pożegnać, ale strasznie się guzdrałeś, a ja byłam wykończona. – Na te słowa na jego przystojnej twarzy pojawił się wyraz samozadowolenia. – Nie do końca dzięki tobie, więc przestań się tak szczerzyć.

– Następnym razem...

– Nie będzie następnego razu – powstrzymałam go przed rozwinięciem myśli, choć wypowiedzenie tego na głos wymagało ode mnie aż za wiele samozaparcia.

Odmawianie sobie przyjemności, tego żeby znów go poczuć, żeby z nim być, żeby pozwolić mojemu umysłowi i ciału kompletnie się zrelaksować było trudne, ale nie mogłam na nim polegać. Sama musiałam wziąć życie za rogi. I tak byłam już uzależniona od antydepresantów i tabletek nasennych. Nie potrzebowałam kolejnego uzależnienia w postaci Thomasa.

– Nie będę jedną z twoich regularnych panienek – powiedziałam, czując że muszę poprzeć swoje słowa jakimś argumentem.

– Nie miewam regularnych panienek. – Jego oczy studiowały moją twarz przez moment. – Więc chciałaś tylko tej jednej nocy?

– Tak. Zaskakująco satysfakcjonującej nocy, jeśli mogę przyznać. – Puściłam mu oczko, próbując

rozluźnić atmosferę gęstniejącą przez moje pożądanie. – Nie jestem stworzona do tego typu relacji i chcę się z tobą przyjaźnić. Kiedy nie zachowujesz się jak samolubny, złośliwy dupek, jesteś fajnym facetem. Zeszła noc była przyjemna i satysfakcjonująca. Wystarczy.

– Satysfakcjonująca? Dopiero się rozkręcam, laleczko. Nie doświadczyłaś prawdziwej satysfakcji, ani prawdziwego spełnienia. – Wypuścił z płuc chmurę białego dymu. – Jeszcze nie.

Wraz z tym ostatnim słowem, krew w moich żyłach zmieniła się w gorącą, bulgoczącą lawę. Jego przepełnione pożądaniem oczy przypominały aksamit i zadrżałam czując jak moje własne pragnienie zaciska się wokół mnie jak płonące, złociste kręgi.

– Kuszące – przyznałam. – Ale jak już mówiłam, odpuszczę sobie.

Jego twarz pozostawała nieprzenikniona i nie byłam w stanie zgadnąć, czy był rozczarowany, czy mu ulżyło.

– A, byłbym zapomniiał. Zostawiłaś to wczoraj w moim samochodzie. – Podał mi kartkę którą wyciągnął z wewnętrznej kieszeni marynarki.

Krew odpłynęła mi z twarzy, gdy rozpoznałam list, który napisałam do taty. Wpatrywałam się w kartkę bez słowa, póki Thomas nie pomachał mi nią przed oczami.

Wyrwałam ją z jego dłoni i zerwałam się na równe nogi panikując.

– Przeczytałeś to? – zapytałam słabym głosem. –

Czytałeś? O boże... Czytałeś. Przeczytałeś! – Moje dłonie zaczęły dygotać. – Nie możesz nikomu powiedzieć. Obiecay, że zatrzymasz to dla siebie! Proszę, Thomas, proszę nie mów Nickowi, on się nie może dowiedzieć, on...

Thomas wstał i położył ręce na moich ramionach. Patrzył na mnie zaskoczony. – Uspokój się. Nie przeczytałem. Otworzyłem, ale nie przeczytałem, bo zobaczyłem że to list do twojego ojca.

– Nie przeczytałeś? – pytałam chcąc usłyszeć potwierdzenie raz jeszcze.

– Oczywiście, że nie. Może i jestem samolubnym, złośliwym dupkiem, ale mam trochę taktu.

Wypuściłam głośno powietrze, czując jak ogromny ciężar spada mi z ramion. – Dziękuję. – Wyciągnęłam kolejnego papierosa z paczki.

Thomas odpalił go dla mnie, obserwując moją twarz. – Czemu tak się wystraszyłaś, że to przeczytałem?

– Nie chodzi wyłącznie o ciebie, a o wszystkich. Powinnam była spalić list na cmentarzu – powiedziałam odpalając zapalniczkę.

Przyłożyłam kartkę do płomienia, a Thomas zabrał mi ją z ręki, gdy tylko zaczęła płonąć i trzymał, póki nie zostało po niej tylko wspomnienie.

– Niewiele trzeba było, żeby cię przekonać, że tego nie czytałem.

W pierwszej chwili byłam pewna przeczytał, ale zaraz zrozumiałam, że jednak nie. Gdyby Thomas

wiedział o tym, co napisałam do taty, nie byłby taki spokojny. Chciałby porozmawiać, powiedziałby Nickowi, albo zrobiłby coś innego, żeby wyciągnąć ze mnie całą historię.

– Ufam ci.

Thomas prychnął. – Nie, nie ufasz. Wystraszyłaś się Nadia, a to znaczy, że cokolwiek było w tym liście, jest ważne.

– Przestań. Przestań zgadywać, Thomas. Dziękuję, że uszanowałeś moją prywatność i jeśli to nie za wiele, chciałabym, żebyś wciąż ją szanował.

Wstałam i weszłam z powrotem do domu, ucinając rozmowę, zanim przerodziłaby się w kłótnię. Usłyszałam dzwonek swojego telefonu. SMS od Ethana. Uśmiechnęłam się do ekranu, czytając kilka słów które napisał.

Mogłabyś przestać chodzić mi po głowie? Mam dużo pracy, ślicznotko.

– Ethan? – Amelia przyłączyła się do nas chichocząc.
– Już tęskni?

Thomas wszedł do środka i usiadł na krześle przy Nicku, skupiając się znów na mnie.

Przytaknęłam Amelii, odkładając telefon z powrotem na stół. – Skarży się, że go rozpraszam.

– Ooo... Nie może przestać o tobie myśleć! Wygląda na to, że te kręgle przerodzą się w coś poważniejszego,

co? – pieściła się z każdym słowem jak małe dziecko.

– Zobaczymy.

Thomas poruszył się na swoim miejscu ściskając szklankę, którą trzymał trochę za mocno. Spojrzałam na niego zaskoczona, ale nie zrobił nic, by ukryć emocje malujące się na jego twarzy. Był zły, a tego się po nim nie spodziewałam.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

POWTÓRKA

– Gdybym wiedziała że z tym weselem będzie tyle roboty, w ogóle nie zgodziłabym się za niego wyjść. – Usłyszałam Amelię krzyczącą z kuchni w środowy poranek, gdy szykowałyśmy się po raz kolejny do wyjścia.

Przyszła pora na kwaciarnię i przymiarzkę sukienek dla drухen, więc nie mogłam udawać, że boli mnie głowa nawet gdyby moja chęć ominięcia tego dnia sięgnęła desperacji. Od poniedziałku spotkałyśmy się już z kapelą, menadżerem sali, cukiernikiem i właścicielem winnicy. Jeśli nie siedziałyśmy na długich spotkaniach, to biegałyśmy po sklepach lub przygotowywałyśmy plan stołów z gośćmi, którzy potwierdzili już przybycie.

Amelia wydawała się jeszcze bardziej rozdrażniona niż ja, choć marudziła jedynie rano. Jej ekscytacja powracała kiedy tylko docierałyśmy na spotkania.

Pomaganie było moim obowiązkiem jako świadkowej, ale był to też sposób na odwrócenie własnej uwagi od myślenia o Thomasie. Niestety, niezbyt skuteczny. Nie widziałam go od soboty, przez co moje ciało było o włos od przeciążenia i właśnie dlatego brak kontaktu z Thomasem był dobry.

Wystarczyłoby jedno pożądliwe spojrzenie jego ciemnych oczu, abym rzuciła się na niego niezależnie od widowni.

Jego szerokie ramiona, pełne usta i idealne mięśnie na stałe wbiły się w mój umysł, a słowa jakie wypowiedział o satysfakcji, odbijały się echem w mojej głowie.

Choć bardzo chciałam znów z nim być, Thomas i tak miał już o wiele za dużo kontroli nad moim umysłem. Gdybyśmy wylądowali w łóżku raz jeszcze, pewnie bym się uzależniła.

– Przydało by się nam trochę rozrywki. – Amelia szturchnęła mnie, gdy wychodziłyśmy z kwiaciarni. – Chodźmy na zakupy. Kupimy ci ładną sukienkę na randkę z Ethanem.

– Ile razy mam powtarzać...

– Wiem, to nie jest randka – przedrzeźniała mnie. – Ale nie zaszkodzi mieć coś w szafie tak na wszelki wypadek, prawda?

– Idziemy na kręgle. Nie zakładam sukienki.

Amelia przewróciła oczami. – Jesteś niemożliwa. A co jeśli zdecydujesz się dać mu szansę? Chodź ze mną na zakupy i kup sobie ładną sukienkę.

Zakupy działały cuda na jej stan psychiczny, a ostatnimi czasy Amelia wyglądała na wycieńczoną i sfrustrowaną myśleniem o weselu dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– OK. Sukienka zawsze się przyda – powiedziałam

żeby ją zadowolić. – Ale najpierw musimy spotkać się z twoimi druwnami i wcisnąć je w sukienki.

∞

Dwie godziny plotkowania, mierzenia i przepinania szpilek później udało nam się ubrać wszystkie druwny w malinoworóżowe sukienki. Gardziłam każdą spędzoną tam sekundą, bo kolor przypominał mi Thomasa i jego gorące, namiętne pocałunki. Wyrzucenie go z głowy wydawało się niemożliwe.

Śniłam o nim każdej jednej nocy. O jego silnych dłoniach, o impulsywnej manifestacji pożądania, o jego głębokich, cynamonowych oczach, a co najważniejsze, o sile i spokoju jaki mi dawał. Nie było w tym za grosz sprawiedliwości. Był obsesją rozwijającą się we mnie jak choroba.

Choroba z której nie chciałam się wyleczyć.

– O co chodzi? – Usłyszałam zniecierpliwiony ton Amelii. – Odpływasz tak cały tydzień. Wyrzuć to z siebie! – Domagała się, opierając ręce o biodra.

– To nic takiego. Ciągłe myślę o Thomasie.

– Nie może być aż taki dobry.

– Jest lepszy. Jest niesamowity. W łóżku nie ma w nim nic z egoistycznego, wrednego Thomasa którego znasz. Jest gorliwy, troskliwy i robił wszystko żeby to mi było dobrze.

Stałyśmy w małej przebieralni w jednym z butików w

centrum handlowym. Amelia zmusiła mnie do przymierzenia obcisłej od pasa w górę koktajlowej sukienki w kolorze mięty.

– Skoro nie przeszkadza ci, że to tylko seks, czemu nie zrobisz tego jeszcze raz? To znaczy wołałabym cię widzieć szczęśliwą w związku z porządnym facetem, ale jeśli na razie urok niegrzecznego chłopca cię kręci, to bierz się za niego.

To był właśnie ten problem. Jego urok niegrzecznego chłopca kręcił mnie stanowczo za bardzo. Tęskniłam za jego ustami, za jego dotykiem i jego umięśnionym ciałem. Chciałam zrobić to jeszcze raz, poczuć jego dłonie na swoim ciele, ale jeśli jedna noc tak bardzo namieszała mi w głowie, to kolejna tylko pogłębiłaby dół w którym i tak już siedziałam.

Odwróciłam się do niej plecami żeby mogła zapiąć zamek w sukience. – Jak wyglądam?

– Ethan straci głowę jak cię zobaczy.

Nie wątpiłam, już i tak zachowywał się jakby sam Amor strzelił mu strzałą prosto w tyłek. – Wezmę ją, a później idziemy po kawę, zanim wrócimy się do domu.

Amelia przytaknęła pomagając mi ściągnąć sukienkę. – Więc? Będzie druga runda z Thomasem?

– Nie ma nic złego w odrobinie zabawy, prawda?

– Nie kwalifikuję tego do miana dobrej zabawy, ale to jasne, że próbujesz uleczyć złamane serce więc ci wybaczam.

– Mylisz się – syknęłam od razu. – To nie ma *nic*

wspólnego z Adrianem. No dobra, miało, ale nie w takim sensie. Nie próbowałam uleczyć złamanego serca. Próbowałam odzyskać spokój, próbowałam ruszyć z miejsca i zapomnieć o przyszłości, a Thomas mi w tym pomagał.

Amelia uniosła brew, jakby chciała powiedzieć *taa, jasne*. – Wychodzimy z Nickiem wieczorem do kina. Nie będzie nas jakieś trzy godziny – powiedziała nie zdając sobie sprawy ze zmiany w moim nastroju.

Uśmiech na jej ustach zdradzał niemoralny plan ukryty w jej słowach, a na samą myśl o dotyku Thomasa na moje uda wstąpiła gęsia skórka.

– Jezu, już się rumienisz! – zakrzyknęła Mel, a kasjerka podniosła na mnie ciekawski wzrok. – Jeśli jest tak dobry jak twierdzisz, to nie sądzę że skończy się na drugiej rundzie i uprzedzam cię – wskazała na mnie palcem – jeśli się w nim zakochasz, zostaniesz z tym sama.

Zaśmiałam się. – Tak, jakbyś co najmniej miała przepuścić okazję spędzenia nocy z lodami, tequilą i rzyganiem.

Kasjerka podała mi sukienkę i wyszliśmy z butiku kierując się w stronę kawiarni po drugiej stronie ulicy.

– Nie zrozum mnie źle, lubię Thomasa. To dobry przyjaciel. Miły, zabawny i pomocny, ale to nie materiał na chłopaka. Nie chcę, żebyś sobie niepotrzebnie robiła nadzieję – powiedziała Mel.

– Nie robię sobie nadziei. Nie chcę od niego nic

więcej, oprócz jeszcze jednej nocy.

– Postaraj się by tak zostało. Znam cię Nadia, może nie jesteś teraz gotowa na związek, ale kiedy już będziesz, to będziesz potrzebowała kogoś takiego jak Adrian – zamilkła spoglądając na mnie ostrożnie.

Oczekiwała że jej przerwę, ale jakbym mogła? Adrian był idealnym facetem dla mnie, oczywiście do czasu aż nie poznał Donniego — socjopatycznego dilerą który chciał zająć się jego karierą bokerską i zrobić z niego profesjonalistę. Nikt nie wspierał w tym Adriana tak jak ja. Odkąd zaczęliśmy się spotykać, nigdy nie opuściłam żadnej z jego walk. Był stworzony do walk w ringu i do tego, aby przetrwać niezależnie od przeszkód, i właśnie dlatego nigdy nie przeszło mi przez myśl, że tak łatwo mógłby złamać się pod naciskiem.

Dwa miesiące zażywania kokainy zamieniły jego mózg w galaretę. Udało mi się go przekonać, żeby skończył z boksem i odciął się od Donniego, ale to nie wyeliminowało jego uzależnienia. W końcu zaczął wyżywać się na mnie i chłopak w którym się zakochałam, znikł bez śladu.

Zwróciłam się do Mel gdy weszłyśmy do kawiarni i stanęłyśmy w kolejce. – I ty uważasz, że Ethan jest właśnie tym odpowiednim?

Zawahała się o chwilę za długo, żebym tego nie dostrzegła. – Myślę że to Adrian był tym odpowiednim, tym *jedynym*.

Był czas kiedy i ja tak myślałam. Teraz nie byłam już

nawet pewna czy go kiedykolwiek kochałam, czy może była to tylko fascynacja.

– Ten statek poszedł na dno, a nie wydaje mi się, żeby Ethan mógł dać mi to, czego teraz potrzebuję – odparłam.

Amelia uniosła dłonie w geście poddania. – Dobra. Niech będzie ten playboy. Tylko informuj mnie na bieżąco.

– A ty nie informuj Nicka.

– Ooo... uwierz mi, będę ostatnią osobą która powie mu, że jego ukochana siostrzyczka bawi się w przygodę na *wiele* nocy z jego najlepszym przyjacielem. Wolę żeby nie wyżywał swoich frustracji na mnie. – Zrobiła krok w stronę kasy zamawiając dwie orzechowe kawy z podwójnym espresso i dodatkową warstwą bitej śmietany w ramach nagrody za ciężki dzień. – Czasem myślę, że Nick za bardzo cię kocha – powiedziała.

– Ja kocham go bardziej niż siebie. To rodzinne, Mel, takie z nas już dziwaki.

Byłyśmy w połowie drogi do drzwi, kiedy wysoki chłopak zaszedł nam drogę. – Witaj nieznajoma. Dawno się nie widzieliśmy. – Nad wyraz przyjacielski facet z lotniska zatrzymał się tuż przede mną. Wyglądał powalająco. – Chyba nie miałem szansy się ostatnio przedstawić. Sebastian Rodner.

– Nadia Grimwald – odparłam wciąż zdumiona tym, że nie zauważyłam na lotnisku, jak bardzo był przystojny. Pocałował moją dłoń nie spuszczając ze

mnie wzroku. – A to jest Amelia Hardy.

– Miło cię poznać Sebastian – powiedziała szturchając mnie palcem wskazującym poza zasięgiem jego oczu. – Skąd się znacie?

Jej wzrok wędrował ode mnie do Sebastiana. Jej cwany uśmiech i błyszczące niebieskie oczy były dokładnie tym, czego nie chciałam widzieć na jej twarzy bo była to oznaka, że nad czymś intensywnie myśli.

A dokładniej o tym, jak zostawić mnie z nim sam na sam.

– Siedzieliśmy obok siebie w samolocie – wytłumaczyłam z nadzieją, że w moim głosie pobrzmiwało wystarczająco dużo ostrzeżenia, żeby zrezygnowała ze swoich planów.

Bardziej mylić się nie mogłam. Rozanielona spojrzała na swój zegarek. – Jejku, jak już późno! Mam wizytę u fryzjera za pięć minut. Zostawię was. – Przeszła obok szturchając mnie ramieniem i wystawiła kciuki, gdy zatrzymała się na chwilę przy drzwiach. – Do zobaczenia później, Nadia.

Patrzyłam jak opuszcza kawiarnię wyobrażając sobie, że tłukę jej głową o szklane drzwi.

Spojrzałam z powrotem na Sebastiana przewracając oczami. – Taktowna jest, co?

Zaśmiała się kręcąc z rozbawieniem głową. – Bardzo. Ale skoro tak bardzo się trudziła by zostawić nas samych, może pójdziemy na spacer?

Chętnie, ale muszę odebrać pranie, wystawić śmieci,

umyc okna i posprzątać mój nieistniejący samochód.

– Pewnie, czemu nie – powiedziałam siląc się na uśmiech.

Wszystko było z nim w jak najlepszym porządku. Był miły, przystojny i bardzo pozytywny, ale nie potrzebowałam kolejnego faceta który próbowałby się ze mną umówić na randkę. Przyjaciel był bardziej pożądanym, ale sposób w jaki Sebastian na mnie patrzył zdradzał, że to nie przyjaźni ode mnie oczekiwał.

Podszedł do kasy, żeby zamówić sobie kawę. Dwie minuty później objął mnie ramieniem i wyprowadził na zewnątrz.

– Miałam do ciebie zadzwonić, ale musiałam zgubić gdzieś twoją wizytówkę. – Kłamstwo wydawało się być na miejscu.

– Nie przejmuj się. Widzę że odnajdujesz się w Londynie całkiem dobrze.

– Jak weźmiesz pod uwagę, że mieszkam tu całe życie, chyba nieźle sobie radzę.

Skierowaliśmy się w stronę parku i usiedliśmy na pierwszej ławce, która pojawiła się na horyzoncie. Sebastian bacznie mnie obserwował. Każda dziewczyna pękałaby z zazdrości na widok jego rzęs.

– Nie powinienem wyciągać pochopnych wniosków. Zobaczyłem ile miałaś walizek i założyłem, że się tu przeprowadzasz.

– Przeprowadziłam się z powrotem.

– To wiele wyjaśnia. – Upił trochę kawy i rozciągnął

rękę na oparciu ławki. – Jesteś jeszcze piękniejsza niż zapamiętałem.

Zarumieniłam się, w duchu przeklinając Mel za to, że mnie z nim zostawiła. Jakiś pies podbiegł do nas goniąc piłkę i ratując mnie tym samym od wymyślania jakiejś inteligentnej odpowiedzi. Piłka wylądowała pod nogami Sebastiana, a piękny owczarek niemiecki zatrzymał się przed nami wpatrując się w zabawkę. Pogłaskałam go po głowie, ale kiedy Sebastian chciał zrobić to samo, pies zawarczał na niego złowrogo.

Sebastian wycofał rękę.

– Chyba cię nie lubi – powiedziałam.

– Psy ogólnie za mną nie przepadają.

To nie mogło wróżyć niczego dobrego. W końcu psy wyczuwają złych ludzi instynktownie.

– Ares! – Usłyszeliśmy starszego mężczyznę stojącego dobre dwadzieścia metrów dalej pośrodku małej, trawiastej polany.

Ares rzucił się do niego biegiem. Piłka wciąż leżała na ziemi. Podniosłam ją i odrzuciłam w ich stronę.

Długo siedzieliśmy rozmawiając i śmiejąc się w swoim towarzystwie. Sebastian był nie tylko zabawny, ale i inteligentny. Głupio się czułam z tym, jak oceniłam go po okładce i cieszyłam się, że miałam okazję poznać chłopaka kryjącego się za tak powalającym uśmiechem.

Czas uciekał, kiedy dyskutowaliśmy o mojej pasji do malarstwa. Sebastian był świetnym słuchaczem i przypominał mi w tej kwestii Adriana. On też skupiał

całą swoją uwagę na każdym moim słowie, niezależnie od powagi tematu.

Gdy zdecydowałam się wracać do domu, Sebastian zaoferował się, że mnie podwiezie.

– Nie trzeba. To niedaleko – zapewniłam go.

Wypicie razem kawy to jedno, wsiadanie z nim do samochodu i pokazywanie mu gdzie mieszkam, to kompletnie coś innego. Ledwie go znałam.

– Dobrze usłyszałem, że twoje nazwisko to Grimwald? – zapytał unosząc jedną brew. – Jakieś pokrewieństwo z Nicholasem Grimwaldem?

– Tak, to mój brat. Znacie się?

– Mój kuzyn ma kontrakt z jego wytwórnią – wytłumaczył. – Aaron. Na pewno już o nim słyszałaś.

– Aaron to twój kuzyn? Założę się że jesteś dumny z takiego członka rodziny.

– Jasne. Dobry jest, prawda? Czyli widzimy się w przyszły piątek na imprezie?

Nie miałam zielonego pojęcia, o jakiej imprezie mówił, ale skoro uznał że tam będę, musiało być to coś przygotowanego przez mojego brata. – Tak, widzimy się na imprezie – odparłam robiąc mentalną notatkę, żeby zapytać o to Nicholasa.

Sebastian przytaknął i wstał po czym pocałował wierzch mojej dłoni. – W takim razie do piątku, Nadia.

Lampka wina stała na blacie na wpół pełna. Mój telefon leżał obok i przez ostatnią godzinę, kiedy Amelia szykowała się do wyjścia na randkę z Nickiem, ja próbowałam ułożyć nieoficjalnie brzmiące zaproszenie, które mogłabym wysłać Thomasowi. Nic co przychodziło mi do głowy, się nie nadawało. No bo przecież *hej, co powiesz na seks?* brzmiało żałośnie. Rozważałam, czy do niego nie zadzwonić, ale utknęłam z tym samym problemem. Co miałabym powiedzieć?

Nick zjawił się w kuchni wyglądając jak gwiazda filmowa. – My się zbieramy. Jesteś pewna, że nie chcesz iść z nami?

Uniosłam lampkę wina. – Jestem pewna. Bawcie się dobrze.

– Ty też! – Amelia krzyknęła z holu, a ja nic nie mogłam poradzić na uśmiech wykrzywający moje usta.

Olśniło mnie kilka minut po tym jak wyszli.

Zadzwoniłam po taksówkę i pobiegłam na górę, przeskakując po dwa stopnie, żeby zdążyć się wyszykować. Moje serce waliło jak szalone, kiedy zrzucałam z siebie ciuchy, a z jednej z walizek wyciągałam komplet krwistoczerwonej bielizny.

Był to prezent od Mel. Uznała to za dobry pomysł, żeby wysłać mi bieliznę, jak pierwszy raz wspomniałam jej o Adrianie. Nigdy nie miałam odwagi jej założyć. Zbyt wiele odsłaniała i była stanowczo zbyt wyzywająca... czyli idealna do tego, co miałam w planach.

Założyłam długi sweter i zbiegłam z powrotem na dół, słysząc taksówkę wjeżdżającą na podjazd. Dźwięk moich szpilek stukających o marmurową posadzkę odbijał się echem po pustym domu. Z wieszaczka przy drzwiach zabrałam swój zestaw kluczy i wyszłam na zewnątrz.

Kierowca spoglądał na mnie raz po raz we wstecznym lusterku, kiedy pędził przez przedmieścia w stronę domu Thomasa. Z każdą mijającą minutą, moje dłonie robiły się coraz zimniejsze, a krew coraz gorętsza. Minęło pięć dni odkąd byłam w jego łóżku. O pięć dni za długo.

Samochód zatrzymał się niedługo później, a kierowca odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć. – Dwanaście pięćdziesiąt.

Rzuciłam mu dwadzieścia funtów i wysiadłam z auta nie czekając na resztę. Wzięłam głębszy oddech, żeby przekonać samą siebie, że pojawienie się w jego domu w stroju godnym dziwki, nie oznaczało wcale że zwariowałam.

Thomas był tym czego chciałam, czego potrzebowałam i na co czekałam.

Namiętność, pożądanie, pasja.

Musiałam znów to poczuć. Jego silne dłonie na moim ciele, jego miękkie wargi na mojej skórze, jego szept przy moim uchu. Chciałam poczuć jak moje ciało rozluźnia się w jego ramionach, a później sztywnieje pod wpływem nagłej fali przyjemności.

Podeszłam do drzwi frontowych i rozwiązałam pasek swetra, odsuwając go na boki i ujawniając czerwoną bieliznę. Pokręciłam głową, a kaskada włosów połaskotała moje prawie nagie piersi.

Drugi głęboki oddech był na uspokojenie i po to, abym mogła skoncentrować na tym, co czekało za drzwiami. Uniosłam drżącą rękę i zapukałam trzy razy.

Thomas pojawił się kilka sekund później ubrany w białą koszulkę i szare spodnie od dresu. Na jego karku wisiał ręcznik. Wyglądało na to, że wybierał się na siłownię.

Niepotrzebnie. Przyjechałam tu by zastąpić jego ćwiczenia.

Nie spieszył się, gdy mierzył mnie wzrokiem z góry na dół. Jego oczy ciemniały coraz bardziej z każdym centymetrem mojego ciała które właśnie odkrywał. Dostrzegłam subtelną zmianę w jego postawie, gdy pożądanie przejęło nad nim kontrolę.

Pragnął mnie.

Poczułam przypływ odwagi gdy zdałam sobie z tego sprawę. Zrobiłam krok w jego stronę i bez zastanowienia wpiłam się w jego usta jęcząc z satysfakcją.

Thomas nie zawahał się. Objął mnie ramionami i przyciągnął bliżej, zamykając w stalowym uścisku. Rozchyliłam usta, a on od razu pogłębił pocałunek, przez co zmiękły mi kolana.

Moja dłoń spoczęła na jego karku, a drugą wplotłam

w jego idealne włosy. Mały płomień który płonął we mnie do tej pory, zamienił się w prawdziwy pożar. Jego miękkie usta poruszały się wymagająco. Poczułam jego dłoń na swoim biodrze. Thomas popchnął mnie na ścianę, unosząc moje prawe kolano do góry. Trzymałam je w takiej pozycji, kiedy dotykał wewnętrznej strony mojego uda.

– Co ci tyle zajęło? – zapytał. Ton jego głosu przepełniony był zadowoleniem.

– Zamknij się. – syknęłam po raz kolejny, nie mogąc skupić się na rozmowie, lub czymkolwiek innym, prócz przyjemności jaka wstrząsała moim ciałem.

Przycisnęłam swoje czoło do jego, patrząc mu prosto w oczy. Uwielbiałam to, że jedyne co w nich widziałam to własne odbicie, bo byłam jedynym czego w tym momencie chciał. Thomas rozpiął mój stanik jedną ręką i zamknął usta na mojej piersi.

– Czemu zmieniałaś zdanie, laleczko?

– Przestanieś kiedyś gadać?

Przygryzł moje ucho zniżając głos do szeptu. – Przestanę, gdy będę słuchał jak krzyczysz.

Te kilka słów niemal doprowadziło mnie do rozkoszy. Thomas wziął mnie na ręce, ja oplotłam go nogami w pasie, świadoma, że to dopiero początek.

Serce biło mi szybciej niż zwykle, kiedy niósł mnie na górę, głaskając po plecach i całując moją szyję. Wątpiłam, że widział gdzie idzie, ale nie obchodziło by mnie nawet jeżeli spadlibyśmy ze schodów. Póki byłam

w jego ramionach, nic mnie nie obchodziło.

– Wciąż czekam, aż mi powiesz co zmieniło twoje zdanie – wymruczał gdy przejechałam palcami po jego szczęce. Dwudniowy zarost przyjemnie drapał moją skórę.

– Ciekawość.

– Chcesz wiedzieć, co to znaczy być naprawdę usatysfakcjonowaną i spełnioną. – Nie pytał, stwierdzał fakty. – A co ja dostanę w zamian?

W moich żyłach nie było już krwi, tylko żądza zmieszana z adrenaliną. Przygryzłam wargę i wplotłam palce w jego włosy. – Ja ci nie wystarczam?

– W zupełności – przytaknął otwierając drzwi do sypialni.

Chłodna satyna wywołała gęsią skórkę na moim ciele, gdy położył mnie na łóżku i nachylił się nade mną. Nie spieszył się oglądając moje nagie ciało. Palcami muskał moją skórę w prostej linii, zaczynając na szyi poprzez brzuch, by zatrzymać się tuż nad czerwonym koronkowym materiałem fig.

– Otwórz oczy – rozkazał. – Chcę cię tutaj, ze mną. Nie odpływaj mi.

Pozwalałam mu się dominować w łóżku tylko dlatego, że utrzymywał idealną równowagę między niesfornością a adoracją. Był stanowczy i zachowywał się jakby był tutaj, żeby brać to, co do niego należy, ale jednocześnie robił wszystko by upewnić się, że ja czerpię z tego taką samą przyjemność jak on, o ile nie

większą.

Pospiesznie ściągałam z niego ciuchy. Thomas pozbył się moich fig po czym rozchylił moje uda i szybko wsunął się we mnie.

Utrzymywanie jego spojrzenia nie było łatwe. Z każdą falą przyjemności chciałam zamknąć oczy i krzyczeć, ale wyraz jego twarzy kiedy mnie pieścił, był hipnotyzujący. Jego oczy nie opuszczały moich, czytając znaki które mu wysyłałam, żeby przybliżyć mnie do orgazmu.

Thomas był bardziej niecierpliwy niż ostatnim razem. Przygwoździł mnie do materaca całym ciałem i ujął moją twarz, zamykając usta wokół moich warg. Ugryzłam go, żeby dać ujście napięciu, które się we mnie kumulowało. gdy jego pchnięcia stały się niemal chaotyczne, przez co tylko trudniej było mi nie jęczeć na głos.

– Co mówiłem o tym, co zamyka mi usta? – zapytał łapiąc się zagłówek, żeby zanurzyć się we mnie głębiej.
– Chcę cię słyszeć.

Byłam na wpół przytomna z pożądania. Kontrolowanie się nie było możliwe. Zwłaszcza że chciał żebym krzyczała. Moje jęki stawały się coraz głośniejsze i coraz dłuższe za każdym razem gdy na powrót się we mnie wsuwał, przybliżając mnie do staniu nieważkości szybciej niż ostatnio. Gdy byłam już o włos od orgazmu, Thomas wysunął się ze mnie nagle.

– Jeszcze nie, laleczko – wyszeptał mi prosto w usta.

– Kazałaś mi na siebie czekać pięć dni.

Moje źrenice rozszerzyły się z zaskoczenia. –
Próbujesz mnie ukarać?

Ujął moją twarz w dłonie i przesunął swoimi
wargami po moich. – Koniec będzie smakować jak
nagroda. Obiecuję.

Czułam się jak jego własność. Dobrowolnie oddałam
mu kontrolę nad własnym ciałem, a on robił z tego
najlepszy użytek dla nas obojga. Długo się ze mną
droczył, odmawiając mi spełnienia za każdym razem
gdy było już na wyciągnięcie ręki. Nasze ciała buchały
gorącem, powietrze pachniało seksem i nic innego nie
miało znaczenia. Tylko my w idealnej harmonii.

Chciałam pozwolić mu decydować o tym, jak
rozegramy drugą rundę, ale coraz trudniej było mi nad
sobą panować, gdy za każdym razem kiedy moje ciało
naprężało się, Thomas zamierał, czekając aż ochłone.

Odnalazłam jego wzrok, raz jeszcze czując znajome
skurcze w podbrzuszu. – Thomas... proszę – dyszałam,
nie mogąc dłużej tego znieść. – Proszę.

Nachylił się nade mną, całując namiętnie i poruszając
się szybciej. Brałam wszystko co mi dawał, łaknąc jego
uwagi. Wygięłam się w łuk i całe moje ciało zaczęło
pulsować wokół niego pod wpływem
wszechogarniającego orgazmu. Jęczałam mu do ust,
gdy nadmiar przyjemności przyprawił mnie o zawroty
głowy.

Thomas doszedł kilka sekund później, przypierając

mnie do materaca całym ciałem.

Z całą pewnością nie kłamał mówiąc, że nie doświadczyłam wcześniej spełnienia. Jednak z Thomasem nie chodziło tylko o finał. Wszystko co robił wywierało na mnie miazdzący wpływ. Każdy dotyk i każdy pocałunek był skoncentrowany na dopieszczaniu mnie, jakby obrał to sobie za życiowy cel.

Przesunął się na bok i przyciągnął mnie do siebie. Ułożyłam głowę na jego klatce piersiowej słuchając jego galopującego serca. Opuszkami palców pieścił moje plecy delikatnym, monotonnym rytmem. Zamknęłam oczy tylko na sekundę, rozkoszując się spokojem chwili.

– Myślisz, że jestem spełniona? – zapytałam wzdychając. Wciąż dostarczałam do płuc wystarczająco powietrza, żeby jedynie balansować na granicy omdlenia.

– Skoro wciąż jesteś przytomna, to nie.

Podparłam się na łokciu, żeby mógł dostrzec niedowierzanie wypisane na mojej twarzy. – Ma Pan stanowczo za duże ego.

Przycisnęła usta do czubka mojej głowy. – Nie wydaje mi się.

Zaraz po tym zniknął za drzwiami łazienki. Woda pod prysznicem była wskazówką dla mnie, że czas się zbierać. Zadzwoniłam po taksówkę, nim zaczęłam nakładać bieliznę. Sweter leżał na dole przy drzwiach frontowych, dokładnie tam gdzie go zostawiliśmy.

Ciaśniej zawiązując pasek wyszłam na chłodne, wieczorne powietrze i zesłam na dół podjazdu, aby poczekać na samochód.

Mój telefon zagrał krótką melodyjkę w małej torebce, którą miałam ze sobą. SMS od Amelii.

Zaciżyłaś już? Tylko żartuję. Będziemy w domu za godzinę więc się pospiesz. Żądam szczegółów!

Godzina. Wystarczająco dużo czasu na dotarcie do domu i przebranie się. Dym wypełnił moje płuca, kiedy odpaliłam papierosa. Usiadłam na krawężniku, delectując się ciszą.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

DZIELENIE

W końcu nadszedł upragniony piątek. Po garści tabletek i szklance soku pomarańczowego zamiast śniadania, zmusiłam się do półgodzinnego joggingu wokół jeziora. Moje walizki były znów spakowane i gotowe do przewiezienia do mojego mieszkania dokładnie o ósmej. Nicholas obiecał poświęcić mi dwie godziny swojego cennego czasu, żeby wszystko przewieźć.

Nawet Amelia była gotowa do wyjścia na czas i chętna do pomocy w zakupach meblowych, które miałam zaplanowane na resztę dnia. Oprócz łóżka i narożnej sofy, którą zamówiłam przez Internet, moje mieszkanie było puste. Na szczęście byłam grzeczną dziewczynką i nie wydałam nic z pieniędzy odziedziczonych po ojcu.

Dostaliśmy dom i jego firmę i wszystko upłynnił mi. Rodzinny dom był pełen nieprzyjemnych wspomnień, a żadne z nas nie chciało przejąć kancelarii prawnej. Nicholas zajął się wszystkim, kiedy wyjechałam na studia i wpłacił moją część pieniędzy na konto oszczędnościowe.

Swoją połowę zainwestował w wytwórnię płytową, pomnażając wkład ponad dziesięciokrotnie w pierwszym roku. Ja gotowa byłam wydać część na

meble, ale to wciąż lepiej niż ciuchy i buty.

Przez lata marzyłam o otwarciu własnej galerii sztuki, ale było to bardzo odległe marzenie. Wciąż miałam jeszcze rok do końca studiów, a moje obrazy nie były warte więcej niż trochę miejsca na strychu Nicka, gdzie można było o nich śmiało zapomnieć.

Dotarliśmy do mojego mieszkania chwilę po ósmej i po pół godzinie Nicholasa już nie było. Zostawił mnie z Amelią, która nagle zmieniła się z przyszłej panny młodej w dekoratorkę wnętrz.

– Powinnaś kupić sobie taki fotel który zawiesza się na łańcuchu zamontowanym na suficie. Pasowałby tutaj. Wyobraź sobie czytać książkę na huśtawce we własnym salonie! Albo uprawiać w nim seks! – powiedziała puszczając mi oczko.

Druga opcja o wiele bardziej mi odpowiadała, ale i tak potraktowałam ją sceptycznym spojrzeniem i kontynuowałam pracę nad listą rzeczy do kupienia.

– Co powiesz na parapetówkę jutro? – zapytałam, zapisując na liście do kupienia stół i krzesła do jadalni.

Usiadła przy mnie spoglądając ponad moim ramieniem na listę zakupów. – A czemu nie dzisiaj?

– Przypuszczam, że Ethan będzie chciał się dziś ze mną spotkać.

– Więc idziesz? A co z niezmiernym seksem z panem Calixem?

Musiła mi przypomnieć. A tak dobrze mi szło odwracanie własnej uwagi przez ostatnie dwa dni.

Myślenie o Thomasie przez cały czas było niezdrowe. Chciałam wstać i jechać do niego tylko po to, aby zapanować nad pragnieniem jego ciała.

– To nadal aktualne... chyba. Wychodzę z Ethanem, żeby mu powiedzieć, że w tej chwili nie jestem materiałem na randkowanie. Chociaż mam nadzieję trzymać tę bramkę otwartą, w razie gdybym zmieniła zdanie.

Przytaknęła i zabrała mi z ręki długopis dopisując coś nowego do listy.

– Wygląda na to, że się do czegoś przydasz – przyznałam widząc *stolik do kawy* zapisany jej schludnym pismem.

Amelia okazała się być przydatna nie tylko gdy chodziło o pamiętanie o rzeczach, o których ja zapomniałam, ale także przy negocjowaniu terminów dostawy. Zaoferowano mi przywiezienie stołu i krzeseł w poniedziałek, ale po odrobinie flirtowania i kilku uśmiechach, Mel przekonała sprzedawcę by wcisnął mnie na następny dzień.

Gdy zamówiliśmy wszystkie duże rzeczy, zjadliśmy wczesny lunch i pojechałyśmy do kolejnego sklepu po drobiazgi takie jak kubki i talerze. Kolejny raz Amelia pamiętała o lampkach do wina i kieliszkach, o których ja zapomniałam.

Ethan zadzwonił, gdy wracałyśmy już do domu z bagażnikiem po brzegi wypchanym nowymi błyszczącymi rzeczami. Dopiero wtedy dotarło do mnie

jaką smutną jestem osobą, skoro ekscytowałam się zestawem srebrnych łyżeczek.

– Jak idzie przeprowadzka? Potrzebujesz mięśni do dźwigania? – zapytał gdy tylko odebrałam połączenie.

– Amelia się tym zajęła – zaśmiałam się szturchając ją radośnie. – Wszystko co ciężkie, dowiozą mi do domu.

– A jak bardzo będziesz zajęta wieczorem? Znajdziesz czas na te kręgle?

Wyczułam że nerwowo wyczekuje mojej odpowiedzi, jakby spodziewał się, że dam mu kosza. Był uroczym chłopakiem i nawet żałowałam, że Adrian wciąż siedział gdzieś z tyłu mojej głowy, nie pozwalając mi na zaangażowanie się w coś bardziej znaczącego niż przygodny seks z Thomasem.

– Przyjeżdż po mnie o siódmej. Wyślę ci adres.

Amelia nawet nie próbowała ukryć entuzjastycznego uśmiechu. Przewróciłam tylko oczami na jej gotowość do zabawy w swatkę, gdy zatrzymała samochód na miejscu parkingowym pod budynkiem, w którym mieszkałam.

∞

Włosy upięłam wysoko w luźnego koka i zrobiłam delikatny makijaż. Miałam na sobie białe jeansy, szarą bluzkę i parę pasujących sandałków na wysokim obcasie. Usłyszałam pukanie do drzwi i idąc w ich

stronę wygładziłam bluzkę i poprawiłam fryzurę.

– Wyglądasz niesamowicie – powiedział Ethan gdy mnie zobaczył.

Uśmiechnęłam się nachylając się do niego, żeby móc pocałować mnie w policzek. Znałam jego następny ruch, zanim go zrobił dzięki temu czułam się przy nim pewnie.

– Dziękuję – odparłam. – Zanim wyjdziemy... Mam teraz mętlik w głowie i randki to nie jest coś, na co jestem teraz gotowa. Możemy dziś być tylko dwójką przyjaciół?

– O ile będziesz o mnie pamiętać, kiedy będziesz gotowa na randkę, to nie mam nic przeciwko. W sumie to może nawet lepiej, bo mam zamiar skopać ci tyłek w kręgle, a nie wyglądałoby to za dobrze, gdybyśmy byli na randce.

Obdarzyłam go nagle całkiem nowym szacunkiem. Wziął mnie pod ramię i wyprowadził na zewnątrz do samochodu zaparkowanego w tym samym miejscu, w którym przez całe popołudnie stało auto Mel.

Po drodze do kręgielni Ethan opowiedział o swojej niedawnej podróży biznesowej. Gdy zmieniliśmy buty i zajęliśmy tor, oddalił się w stronę baru po napoje, podczas gdy ja wpisałam nasze imiona do systemu.

– Z góry przepraszam za wyrządzone szkody – powiedziałam gdy wrócił wręczając mi butelkę Cororny. – Nie ponoszę żadnej odpowiedzialności z uwagi na to, że zostałeś ostrzeżony i grasz ze mną na

własną odpowiedzialność.

Ethan zaśmiał się, ale przytaknął próbując zachować powagę. Lubiłam go przez to jeszcze bardziej. Był zabawny, rozluźniony i zdecydowanie wpadłam mu w oko.

– Panie przodem.

– O nie, nie, nie. Nigdy nie grałam. Ty zacznij.

Pokiwał głową i wziął jedną z kul do ręki, po czym posłał ją w stronę kręgli, strącając siedem za pierwszym rzutem i pozostałe trzy za drugim. Ukłonił się i ruchem ręki zachęcił mnie, żebym skorzystała ze swojej kolejki.

Podniosłam kulę wkładając trzy place w dziurki. Czułam na plecach wzrok Ethana, gdy zbliżałam się do toru z nadzieją, że nie zrobię sobie krzywdy. Naśladowując jego ruchy rzuciłam kulę z całej siły. Najwidoczniej miałam jej więcej niż przypuszczałam. Nabrałam haustu powietrza w płuca, obserwując jak kula szybkuje w złym kierunku, lądując na torze obok i strącając kilka kręgi grającej tam pary. No, przynajmniej coś strąciłam.

Moja twarz momentalnie zrobiła się gorąca. – Przepraszam – wydukałam do chłopaka na drugim torze. – To mój pierwszy raz.

Zaśmiał się machając na mnie ręką.

Miałam jeszcze jeden rzut, ale nie chciałam się ruszyć, a co dopiero próbować raz jeszcze. Ethan podał mi kulę, podczas gdy ja wciąż stałam ledwie pół metra od linii dzielącej parkiet od toru.

– Spróbuj nie skręcać tym razem nadgarstka –

powiedział wycofując się. – I nie rzucaj tak mocno, bo kogoś zabijesz.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością i zamachnęłam się jeszcze raz, słuchając jego wskazówek. Nie pomogło. Kula poleciała w powietrze i wylądowała na środku toru, tocząc się w stronę kręgli, do których nigdy nie dotarła.

– Jestem beznadziejna – powiedziałam siadając na swoim miejscu.

– Nie powinienem się zgadzać, ale tak, jesteś do niczego. – Zaśmiał się, klepiąc mnie po plecach. – Nie martw się, nauczysz się. Zajmie ci to tylko trochę dłużej niż innym.

Wstał, wziął do ręki najcięższą kulę i rzucił ją na tor zbijając wszystkie dziesięć kręgli. To było takie cholernie łatwe, kiedy on to robił – gdy wszyscy dookoła to robili.

Udało mi się zbić kręgle tylko raz. Aż dwa. Później kula latała po sali w bliżej nieokreślonych kierunkach i żadne wskazówki Ethana nie pomagały. Przegrałabym nawet ze ślepą kurą.

– Nienawidzę tej kuli – powiedziałam krzyżując ręce na piersi w niemym proteście. – Może zagramy w coś, w czym mam jakieś szanse? – zasugerowałam zaraz po tym, jak odmówiłam kolejnej gry w kręgla.

– Co masz na myśli?

– Bilard.

Obydwoje dobrze wiedzieliśmy, że bilard był jedną

rzeczą, w której nikt nie mógł mnie pobić, może oprócz Nicka. Graliśmy od dziecka, bo nasz tata był kiedyś mistrzem snookera.

Ethan przystał na moją propozycję wiedząc, że ze mną przegra i było to dokładnie to, czego oczekiwałam od dżentelmena jego pokroju.

– Mam nadzieję, że się dobrze bawiłaś i że będziemy mogli to kiedyś powtórzyć – powiedział parkując samochód pod moim mieszkaniem. – Wyjeżdżam znów na kilka dni, ale może w przyszły weekend? Musisz się nauczyć jak grać w kręgle bez stwarzania zagrożenia dla wszystkich wokół.

Zaśmiałam się. – Skoro tak to ujmujesz. Zadzwoń do mnie jak wrócisz.

– Oczywiście, że zadzwonię.

Zamarłam gdy spojrzał na mnie w sposób, w jaki chłopak patrzy na dziewczynę zanim ją pocałuje. To by było na tyle z jego wyrozumiałości do mojej niechęci do randkowania. Dzieliło go ode mnie ledwie kilka centymetrów, gdy wzdrygnęłam się niespokojnie.

Ethan wycofał się momentalnie. – Przepraszam. Mówiłaś, żadnych randek. Ja po prostu... Lubię cię Nadia. Jesteś mądra, śliczna i... – zamilkł oddychając głęboko. – Przepraszam. To się więcej nie powtórzy. Obiecuję – powiedział, kolejny raz wywołując na moich ustach uśmiech.

Gdyby to był Thomas, nie miałam bym szansy na to by zareagować. Wpiąłby się w moje usta, spragniony,

nienasycony i brutalny. Wątpiłam czy w ogóle znał znaczenie słowa „nie”.

– Jutro parapetówka. Nie spóźnij się – powiedziałam wysiadając z samochodu.

Ethan przytaknął. – Będę tu jako pierwszy. Dobranoc Nadia.

– Dobranoc.

∞

To był piękny sen, z którego zostałam brutalnie wybudzona. Morze, słońce i przystojny mężczyzna masujący moje stopy.

Otworzyłam oczy wkurzona, że ktoś śmiał zakłócać mój odpoczynek. Zasnęłam ledwie pół godziny wcześniej. Zakryłam głowę poduszką i zacisnęłam mocno powieki łudząc się, że uda mi się wrócić do masażu.

Głośnie pukanie rozchodziło się echem po całym mieszkaniu, jakby na zewnątrz szalała burza. Na wpół śpiąca zesłam na dół i zaczęłam szukać klucza. Niecierpliwy gość walił dalej, jakby miało to co najmniej cokolwiek przyspieszyć.

– Masz pojęcie która jest godzina? – zapytałam ziewając.

W drzwiach stał nikt inny jak pan Calix we własnej osobie, ubrany w grafitowe dresy i biały t-shirt. Wyglądał przepysznie.

Temperatura w małym korytarzyku podskoczyła o kilka stopni pozostawiając mnie bez tchu. To było dokładnie to, co Thomas dopracował już do perfekcji – sprawiając że pragnęłam go za każdym razem, kiedy go widziałam. Ale coś było bardzo nie w porządku, wyglądał na niepewnego i wściekłego. Furia w jego oczach pchnęła mnie o krok do tyłu.

Zmierzył mnie szybko wzrokiem. Jego szczeka zeszywniała jeszcze bardziej i nagle żałowałam, że nie zarzuciłam na siebie czegokolwiek niczego by się okryć. Czarna, koronkowa koszulka nocna była zbyt wyzywająca.

– Wpół do jedenastej – wysyczał. – Jest tu?

Jeśli jego wygląd nie był wystarczającym dowodem na niepoczytalność, ton jego głosu rozwiewał wszelkie wątpliwości. Brzmiał jak ktoś kto był o krok od obłądu.

Popatrzyłam na niego nie rozumiejąc o czy mówi. – Kto?

Thomas pchnął drzwi otwierając je na całą szerokość i wszedł do środka. – Ethan. Jest tu?

Nie podobało mi się to jak się zachowywał, straszyl mnie i zrobiłam kolejne kilka kroków w tył.

Podążył za mną, jego wzrok skoncentrowany na mojej twarzy.

– Odpowiedz na pytanie, Nadia.

– Nie ma go tu. Czemu miałby być?

To nie uspokoiło go nawet w najmniejszym stopniu. – Dotykał Cię?

– Wystarczy! O co ci do cholery chodzi? Przerażasz mnie!

Oparłam się plecami o zimną ścianę. Thomas położył dłoń przy mojej głowie odcinając mi tym samym jedyną drogę ucieczki. Byłam w pułapce, a on ledwo się kontrolował.

– Nadia, nie utrudniaj tego jeszcze bardziej – powiedział a ja spojrzałam mu w oczy orientując się, że unikałam jego wzroku. – Chcę wiedzieć czy cię *dotykał*.

– Nie, nie *dotykał*! Zadowolony? To nawet nie była randka! A teraz przestań się tak zachowywać!

Thomas zrobił krok w tył z zaskoczeniem malującym się na jego przystojnej twarzy. – Nie randka? – Cały gniew znikł z jego głosu i z postawy. – Więc jak to nazwiesz?

Przewróciłam oczami. – Dwoje przyjaciół spędzających razem czas, a co myślałeś?

– Myślę, że Ethan widzi to inaczej.

– To jego problem, a w tej chwili, chciałabym wiedzieć jaki jest twój. – Skrzyżowałam ręce czekając na odpowiedź.

Zamiast tego jego twarz jeszcze bardziej się rozluźniła. Nachylił się przyciskając usta do moich.

– Nie – powiedziałam odpychając go. – Twoja kolej żeby odpowiedzieć na moje pytanie.

– Nie chcę żebyś się z nim umawiała.

– Dlaczego?

– Bo... – zawahał się na sekundę. – Nie jest dla ciebie

wystarczająco dobry.

Nic nie mogłam zrobić by moje usta nie wykrzywiły się w uśmiechu.

– Sypiasz ze mną, Thomas. Nie możesz jednocześnie grać roli starszego brata.

– Nie to teraz robię – odparł. – Nie będę się tobą dzielił, laleczko. Nie możesz sypiać ze mną i umawiać się z nim.

– Nie jestem gotowa na związki. Nie mogę się umawiać i nie chcę się z nikim umawiać. Przeżyłam swoje, nie skończyło się to dobrze i wystarczy. Lepiej mi samej.

Thomas uśmiechnął się całując mnie raz jeszcze. – Daj znać gdy zmienisz zdanie.

Złapał za moją koszulkę nocną i rozerwał ją jednym płynnym ruchem zostawiając mnie jedynie w niebieskich figach z królikiem Bugsem nadrukowanym na przodzie.

– Zawsze wolałem kaczora Daffy’ego – powiedział niskim, chropowatym głosem pełnym żądy.

– Skończyłeś gadać?

Położył dłonie na moich biodrach wpijając się w moje usta z gorliwością głodzonego lwa. Moje ręce powędrowały w górę jego pleców przez ramiona by w końcu zatrzymać się na karku. Cichy jęk wyrwał się z moich ust gdy pogłębił pocałunek.

– Teraz skończyłem.

Byłam już uzależniona od jego dotyku. Seks bez

zobowiązań działał cuda na moje samopoczucie, a przez to jak czułam się przy Thomasie, przez to jak sprawiał, że cały ból i żal znikał, chciałam go bardziej. Najlepsze w tym wszystkim było to, że nie musiałam martwić się, że będę wypłakiwać oczy jeśli to, cokolwiek to było, nie wypali. Akceptowałam tę sytuację taką, jaką była i podobało mi się bycie z kimś jedynie w sferze fizycznej.

Idea zakochania się mnie przerażała, bo już zasmakowałam bólu jaki przychodził w pakiecie z uczuciami. Związki były skomplikowane i rozczarowujące. Seks z Thomasem wręcz odwrotnie.

Thomas był jak gladiator, a sypialnia była jego Koloseum.

ROZDZIAŁ ÓSMY

PRZYJAŹŃ Z BONUSEM

O szóstej rano wyszłam z mieszkania i truchtem skierowałam się w stronę parku nieopodal. Na ulicach panował już gwar, każdy gonił w innym kierunku. Starszy mężczyzna stał obok przystanku autobusowego, rozdając darmową poranną gazetę. Wzięłam jedną nie zwalnając. Ani go to nie zaskoczyło, ani nie obraziło. Pracując na ulicy musiał się przyzwyczaić do tego, że ludzie nie mieli czasu by napawać się widokiem nieba, a co dopiero wymieniać uprzejmości z nieznanym.

Czas umykał nieubłagalnie i choć postęp technologiczny miał na celu ułatwienie i usprawnienie życia wydawało się, że ludzie mieli jeszcze mniej czasu.

Nic dziwnego, że każdy starał się zaplanować z góry każdy moment każdego dnia, by czerpać z niego jak najwięcej. Ja nie zauważałam upływu czasu. Dla mnie był to kolejny dzień, kolejne dwadzieścia cztery godziny do przetrwania.

Wróciłam do mieszkania po prawie godzinie. Gorący prysznic zrelaksował moje mięśnie i dopiero wtedy zauważyłam okropny siniec na plecach – namacalny dowód na spotkanie z Thomasem. Było to niemal tak samo oczywiste jakby napisał na mnie *tu byłem*. Popchnął mnie na kuchenne szafki odrobinę za mocno,

kiedy położył mnie na blacie żeby wysłać mnie raz w krainę spełnienia, zanim przenieśliśmy się na bar śniadaniowy.

Mój oddech przyspieszył na samo wspomnienie jego umięśnionego ciała nachylającego się nade mną, jego stłumionych jęków w moich włosach, długich palców pieszczących moją skórę.

Muskając palcami siniak, uśmiechnęłam się rozbawiona jego chciwością. Siniak mogłam zakryć, ale nic nie mogłam jednak poradzić na spuchnięte wargi i rozmarzony wyraz twarzy, który utrzymał się póki nie dostarczono mi stołu i krzesel. Dwóch mężczyzn wniosło wszystko do góry i zostawiło mnie z kilkunastoma paczkami. Od razu złapałam za telefon wybierając numer Nicka.

– Jest ósma rano... – wymamrotał.

– Potrzebuję śrubokręt. Krzesła i stół przyjechały w paczkach!

– Zadzwoń za dwie godziny.

Tupnęłam nogą gdy się rozłączył. Nie było mowy o tym, żebym marnowała czas czekając aż mój brat się obudzi. Złapałam torebkę i kluczyki i wymaszerowałam z mieszkania.

Czterdzieści pięć minut później znalazłam sklep z narzędziami. Młody chłopak opierał się o kasę, znudzony do granic możliwości. Dostrzegł mnie dopiero gdy stanęłam tuż przed nim.

– Dzień dobry, jak mogę pomóc? – zapytał prostując

się.

– Potrzebuję śrubokręt.

– Jakiego rodzaju śrubokręt?

No jasne że musiał być więcej niż jeden rodzaj. Moje brwi uformowały jedną linię gdy rozglądałam się dookoła sfrustrowana. – Nie wiem. Mam do złożenia stół i krzesła.

– To zawęźa krąg poszukiwań... nie, jednak nie.

Wydawał się pławić w moim braku wiedzy technicznej. Dla niego byłam tylko kolejną głupią laską. Nim miałam szansę potraktować go jakimś wrednym komentarzem, zadzwonił mój telefon. Posłałam sprzedawcy bezlitosne spojrzenie i odebrałam połączenie od nieznanego numeru.

– Podobno potrzebujesz pomocy.

– Thomas...

– Nie. Święty Mikołaj – zakpił. – Gdzie jesteś lalka?

– W sklepie z narzędziami. Próbuję kupić śrubokręt. – Sprzedawca prychnął niegrzecznie. – Wiesz co będzie mi potrzebne do poskładania stołu i krzesel?

– Tak – odparł Thomas z nutą rozbawienia w głosie.

– Będziesz potrzebna w domu.

– Jesteś u mnie?

Westchnął głośno. – Co ty masz z tymi durnowatymi pytaniami? Tak, jestem u ciebie. Nick do mnie dzwonił. A teraz zbieraj swój śliczny tyłek i wracaj do domu.

– Dobrze, już dobrze. Niedługo będę.

Wyszłam ze sklepu w pośpiechu, łapiąc pierwszą

taksówkę jaka pojawiła się na horyzoncie. Moje dłonie zrobiły się wilgotne, gdy przejeżdżaliśmy przez most przy London Eye. Ludzie czekali w kolejce, żeby wjechać na szczyt i podziwiać panoramę miasta. Przypomniałam sobie ten jeden raz, gdy to ja byłam na samej górze.

Tata zabrał mnie i Nicka na cały dzień zwiedzania Londynu. Miałam ledwie pięć lat, a to wielkie metalowe kółko było najbardziej ekscytującym przystankiem tamtego dnia, dopóki nie wsiedliśmy do wagonika i nie zaczęliśmy się powoli wznosić.

Wagonik bujał się na prawo i lewo, a ja po chwili wybuchłam płaczem. Nicholas wziął mnie na ręce. Przywarłam do niego, zaciskając maleńkie rączki na jego koszulce. Nie wyśmiewał mnie, nie przedrzeźniał, nie próbował przekonać bym spojrzała na widoki. Po prostu trzymał mnie w ramionach, uspokajając przez całą przejażdżkę.

Nicholas miał cierpliwość anioła, jak chodziło o mnie. Od dnia moich narodzin tata wciąż mu powtarzał, że musi się mną zajmować i na mnie uważać. Przekaz utkwiał mu głowie i niezależnie od tego co zrobiłam, Nick nigdy nie podniósł na mnie głosu. Nawet gdy zniszczyłam model samolotu, który sklejał trzy miesiące.

Zawsze się mną opiekował. Nawet teraz. Sam nie miał za grosz smykałki do zadań typu *zrób to sam*, ale zamiast zostawić mnie na lodzie, poświęcił czas by

znaleźć kogoś kto mógłby mi pomóc. I nie mógł wybrać lepiej.

Dwadzieścia minut później wbiegłam po schodach i poczułam ukłucie rozczarowania, bo nie zastałam Thomasa pod moimi drzwiami. Otworzyłam mieszkanie i uśmiechnęłam się, kiedy zapach świeżo parzonej kawy dotarł do mojego nosa.

Przy schodach stało pół tuzina pustych kartonowych pudełek. Zrzuciłam torebkę i powiesiłam klucze na małym haczyku przy drzwiach.

Thomas zjawił się w progu kuchni z kolejnym pustym pudłem w ręce. – Obiecuj mi coś – zaczął, dokładając do sterty tekturowych opakowań. – Zamykaj drzwi.

– Siedziałbyś na korytarzu, gdybym je zamknęła – wytknęłam zadowolona.

– Wolę poczekać niż któregoś dnia zastać się we łzach, okradzioną. – Wrócił do kuchni więc poszłam za nim.

Latte na wynos czekało na mnie na barze śniadaniowym. Thomas nie marnował czasu. Powrót do mieszkania zajął mi pół godziny, a w tym czasie Thomas otworzył prawie wszystkie pudła i miał poszczególne części ułożone przy ścianie, gotowe do składania. Obserwowałam jak jego mięśnie poruszają się pod koszulą.

– Gapisz się na mnie, Nadia – powiedział rozbawiony, gdy wyciągnął ostatnie krzesło z pudełka i

odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć.

Zarumieniłam się, wywołując u niego śmiech. Obszedł mnie dookoła, żeby dostać się do korytarza.

– Przepraszam – mruknęłam. – Co mam robić?

Położył dłoń na mojej talii, żeby odsunąć mnie z drogi. – Twoje zadanie to siedzieć, ładnie wyglądać i niczego nie dotykać.

– Tylko dlatego że Nick się nie nadaje do takich zadań, nie znaczy że ja też nie. – odparłam trochę urażona. Przeszłam obok baru śniadaniowego gotowa się na coś przydać. – Chcę pomóc.

– Będzie szybciej jeśli ja się tym zajmę.

Zabolało. Najwidoczniej miał lepsze rzeczy do roboty, niż zabawa w złotą rączkę. – Nie każę ci tu siedzieć. Możesz iść.

Thomas zaśmiał się wyłapując nutę rozdrażnienia w moim głosie. – Nie spiesz mi się. Po prostu znam lepsze sposoby na spędzanie z tobą czasu.

Zignorowanie jego ostatniego zdania przyszło z trudem, ale usiadłam na podłodze w jadalni jak gdyby nigdy nic, otoczona śrubkami, częściami i narzędziami. Widok był przytłaczający, ale otworzyłam instrukcję na stronie pierwszej zdeterminowana, żeby zrobić to samodzielnie. Czułam na sobie wzrok Thomasa, ale skupiłam się na obrazkowej instrukcji.

– Robiłaś już kiedyś coś takiego? – zapytał.

– Nie, ale jak trudne może to być? Wszystko jest tutaj – pomachałam mu instrukcją, spoglądając na części

ułożone przy ścianie. – Cztery nogi – położyłam je obok siebie – są, oparcie, jest, siedzisko, jest.

– A co ze śrubkami?

Spojrzałam z powrotem na instrukcję i wyciągnęłam rękę, łapiąc jedną z zafoliowanych paczuszek. – Są.

Thomas pokręcił głową z niedowierzaniem i usiadł obok mnie. Miał skręcone cztery nogi w czasie, w którym ja zdążyłam otworzyć zafoliowaną paczuszkę.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie po pomoc? – zapytał gdy pierwsze krzesło było gotowe.

– Nie wiem. Nie przyszło mi to do głowy.

– To niech następnym razem przyjdzie.

– Nie myślałam że to jest coś, co możemy razem zrobić. Dobrze nam jest w łóżku, ale przez to nie jesteśmy w sumie przyjaciółmi.

To nie był dobry moment, żeby wygłaszać własne myśli. Thomas się skrzywił i wstał rozdrażniony. – Nie jesteśmy przyjaciółmi? Więc co? Jestem tylko koleś z którym sypiasz?

– A nie jesteś? To znaczy... co? Tak nagle połączyła nas przyjaźń z małym bonusem? – zakpiłam wstając. – To miało być proste. Ty, ja, łóżko. Nic więcej. A teraz robi się to zbyt skomplikowane.

Dwie sekundy zajęła mu zmiana ze spokojnego i zrelaksowanego we wściekłego i wszystko przez to, że nie potrafiłam trzymać języka za zębami. – To nigdy nie było proste. Ani przez chwilę. Nadia, jesteś siostrą Nicka! Nigdy nie powinienem był cię dotknąć.

– Więc dlaczego to zrobiłeś? – podniosłam głos. – Dlaczego mnie pocałowałeś? Dlaczego pocałowałeś mnie znowu, chociaż cię odtrąciłam?

Przeczesał ręką włosy i wzruszył ramionami. – Chciałem tego, chciałem ciebie.

Zrobiłam krok w tył przestraszona, że chciał odejść i nigdy nie wrócić.

– A już nie chcesz? Czyli co? To koniec?

Było w nim jeszcze tyle do odkrycia, tak wiele chciałam się o nim nauczyć, a jeszcze więcej dać mu z siebie.

– Jeśli to możliwe, teraz chcę cię jeszcze bardziej. I to nie jest koniec. W żadnym wypadku, ale nie chcę być tylko kołosem z którym sypiasz, a jeszcze nie jestem gotowy by pozwolić ci odejść. Dlaczego nie możemy być przyjaciółmi, którzy ze sobą sypiają? Co jest w tym złego?

Westchnęłam. Nie było to nic nowego. Nie potrafiłabym zaakceptować utraty naszej relacji zbudowanej na idei *bez zobowiązań*. W zeszłym tygodniu czysto fizyczne relacje były ostatnią rzeczą, jaką chciałam. Teraz było to wszystko, czego chciałam.

– Masz rację. Nie jesteśmy z tych na jedną noc.

– Nie. Zdecydowanie nie – powiedział przyciągając mnie do siebie. – Wariuję przez ciebie, Nadia. Nigdy nie myśl, że mógłbym z tego zrezygnować, że mógłbym zrezygnować z nas.

– Pewnego dnia nie będziesz miał wyboru. W

przyszłości mam zamiar tworzyć zdrowy, normalny związek z jakimś porządnym facetem. Tylko jeszcze nie teraz.

Jego twarz pojaśniała odrobinę. – Więc na razie będziemy robić to w czym jesteście dobrzy.

– Mam nadzieję, że masz na myśli składanie krzesel. Potrzebuję je gotowe na wieczór, a nie oszukujmy się, jestem beznadziejna. – Wskazałam na swoje miejsce pracy.

– Co powiesz na rolę mojej asystentki?

Tak szło o wiele sprawniej. Thomas składał krzesła jeszcze szybciej, kiedy ja podawałam mu potrzebne części. To że mogliśmy spędzić ze sobą czas – w ubraniach, działało na mnie kojąco. Thomas był skoncentrowany na zadaniu i przypominało mi to jak koncentrował się na sprawianiu mi przyjemności gdy byliśmy w łóżku lub na blacie, albo na barze śniadaniowym.

– Znowu się na mnie gapisz – powiedział nawet na mnie nie patrząc.

– Podoba mi się to, co widzę.

Odwrócił się w moją stronę. – Naprawdę? – Na jego ustach czaił się chytry uśmiech. Złapał mnie na rękę i pociągnął na swoje kolana. – To może sprawię, że spodoba ci się też to co *poczujesz*?

Robił to wyłącznie swoją obecnością.

Wystarczyło mu jedno zdanie bym czekała, gotowa. Przechyliłam jego głowę do tyłu i przycisnęłam swoje

usta do jego, chcąc zacząć jak najszybciej. Thomas ujął moją twarz w dłonie i powoli pogłębił pocałunek.

– Jesteś taka maleńka – powiedział obejmując mnie ramionami i chowając mnie w nich kompletnie.

Popatrzyłam na niego rozbawiona i przeniosłam wzrok na jego spodnie. Uniosłam brew. – Ty jesteś maleńki – spojrzałam mu znów w oczy – ja jestem niska.

– Pożałujesz tego – pogroził pchając mnie do tyłu, póki nie wylądowałam na podłodze. – Irytująca istotka.

– Wybacz, że nie mam długich nóg i blond loków – podpuszczałam go, wplatając rękę w jego włosy.

Poruszał głową śledząc ruchy mojej dłoni. – Przestań mnie drażnić laleczko. Nie jestem cierpliwy, zwłaszcza kiedy chodzi o ciebie.

– Przyzwyczaj się. Nie zrobię się ani trochę mniej irytująca – powiedziałam podnosząc głowę z podłogi, żeby go cmoknąć w usta.

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi i odskoczyłam od Thomasa, zrywając się na równe nogi, kiedy obydwójce usłyszeliśmy kroki w holu.

Nicholas wszedł do kuchni, trzymając paczkę pączków. – Jak wam idzie? Potrzebujecie pomocy?

– Został nam już tylko stół – wyrzuciłam z siebie, świadoma tego że wyglądam na speszoną.

Czułam jak moje policzki robią się różowe. Thomas wciąż siedział na podłodze z požądaniem wypisanym w oczach.

– Nie marnujecie czasu, co? – Nick podał mi pączki

błogo nieświadomy, że gdyby pojawił się pięć minut później zastał by nas w akcji. – Wszystkie z budyniem. Potrzebujecie pomocy ze stołem?

Gdyby to ode mnie zależało, wystawiłabym Nicka za drzwi i wskoczyła z powrotem na Thomasa, ale to na pewno wywołałby falę podejrzeń. Nie pozostało mi nic innego jak oddać rolę asystentki Thomasa mojemu bratu.

– Nadia? – Ton głosu Nicka zdradzał, że następne zdanie nie było niczym przyjemnym. – Próbowałem dzwonić do Adriana...

Tego się nie spodziewałam, choć powinnam była. Uważał Adriana za idealnego kandydata dla mnie i skoro ja nie chciałam powiedzieć mu dlaczego się rozstaliśmy, powinno być to oczywiste, że spróbuje wyciągnąć historię od mojego byłego chłopaka.

Skrzyżowałam ręce na piersi. – Dlaczego do niego dzwoniłeś?

– Przestań się tak na mnie wściekać. Chciałem nadrobić zaległości... Może zaprosić go na wesele?

– Ani mi się waż! – krzyknęłam. – Zadzwoń do niego i powiedz, że ma nie przyjeżdżać.

– Jego telefon nie odpowiada. Nie dodzwoniłem się.

To zaskoczyło mnie tylko trochę. Wiedziałam, że Adrian zapisał się na odwyk. Gdy obudziłam się w szpitalu z dwoma połamanymi żebrami, sińcem pod okiem i sześcioma szwami na głowie, siedzący przy moim łóżku Adrian wyglądał jak cień człowieka. Błagał

o wybaczenie, płakał, przysięgał że zrobi ze sobą porządek, ale ja nie mogłam nawet na niego spojrzeć. Przerazało mnie przebywanie z nim w jednym pomieszczeniu i wtedy zrozumiałam, że nasz związek tego nie przetrwa. Nie mieliśmy szans się dogadać.

– Więcej do niego nie dzwoń. Nie żartuję, Nick.

Podniósł ręce w geście poddania. – Powiedz mi co się stało, Nadia. Dlaczego go zostawiłaś? Co takiego zrobił?

– Przestań – ostrzegłam i Nicholas westchnął zawiedziony.

Skończyli ze stołem i wynieśli puste pudełka na zewnątrz. Thomas zaoferował, że wywiezie je na śmietnik. Chciałam by został trochę dłużej, żebyśmy skończyli to zaczęliśmy zanim Nick zdecydował się na odwiedzinę, ale byłam zbyt dumna, żeby błagać o jego ciało.

Thomas mógłby bez wysiłku pozbyć się moich zmartwień i złych wspomnień, które wróciły gdy Nick wspomniał Adriana. Wystarczyłaby jego bliskość, żebym zapomniała o wszystkim, co mnie trapiło.

Zamiast tego podziękowałam im za czas i patrzyłam jak ich auta znikają za rogiem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

WYZWANIE

Amelia weszła do jadali z narzeczonym depczącym jej po piętach. – Chcę wiedzieć wszystko o twojej randce z Ethanem!

– Udam, że nie zadałaś tego pytania – powiedziałam przechodząc do kuchni, kiedy zabrzączał piekarnik.

Wyciągnęłam zapiekankę i postawiłam ją na stole. Całe popołudnie spędziłam na przygotowywaniu jedzenia i trochę mnie poniosło. Na stole nie zostało wiele miejsca na sztućce.

– Próbujesz wykarmić armię? – zaśmiał się Nicholas, podjadając serowe koreczki.

Rozległo się pukanie do drzwi. Nikt nie zdecydował się wejść, więc z góry założyłam, że to nie Thomas. W drzwiach stał Ethan, Scorpio i Jane. Dziewczyna przytuliła mnie jak tylko wpuściłam ich do środka, zaszczycając przy tym swojego chłopaka rozdrażnionym spojrzeniem.

– Nie zwracaj na to uwagi. Jest wściekła o wieczór kawalerski – wytłumaczył Scorpio.

Ethan wręczył mi bukiet różowych róż i butelkę białego wina. W tej samej chwili Mel wystawiła głowę do korytarza, skupiając się na Scorpiu. – A o co chodzi z wieczorem kawalerskim? – zapytała, opierając ręce na

biodrach.

Scorpio zaklął po nosem, sycząc coś o tym, że powinien się raz na jakiś czas zamknąć.

Dokładnie w tej chwili zjawił się Thomas. Wszedł do środka bez pukania — tak jak oczekiwałam.

– Dobry wieczór – powiedział niskim głosem. Podszedł do mnie, położył dłoń na mojej talii i nachylił się całując mój policzek niebezpiecznie blisko ust.

Moje serce gwałtownie przyspieszyło, kiedy jego wargi zatrzymały się na mojej skórze o dwie sekundy dłużej niż powinny.

– Proszę. Zrób z tego dobry użytek. – Podał mi duże, ciężkie pudełko opakowane pomarańczowym papierem.

– Narzędzia?

– Nie. Jak potrzebujesz narzędzi, to dzwonicz do mnie. No dalej, otwórz.

Rozerwałam papier ciekawa co się pod nim kryje. Zachłysnęłam się powietrzem spoglądając z niedowierzaniem na Thomasa. – Jesteś niemożliwy! – Podskoczyłam by przytulić go w podziękowaniu za zestaw pasteli, farb olejnych i nową sztalugę.

– Mówiłaś że zostawiłaś wszystko w Nowym Jorku – wytłumaczył z uśmiechem. Jego dłoń wciąż spoczywała na moich plecach jakby to było takie naturalne.

Nie było.

Zrobiłam krok do tyłu, choć wcale nie miałam na to ochoty.

– Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Thomas usiadł przy stole, a ja pospieszyłam aby przygotować mu coś do picia. Jane i Amelia popijały już mojego popisowego drinka, Lam Light'a. Tak naprawdę był to drink Adriana, ale przypisywałam go sobie, bo wymyślił go bazując tylko na tym co lubiłam najbardziej: sok z melona i banana, wermut i limonka.

Wrzuciłam do szklanki od whiskey cztery kostki lodu, zalałam je wódką i postawiłam drinka przed Thomasem.

– Więc? O co chodzi z wieczorem kawalerskim? – domagała się znów Amelia gdy tylko usiadłam.

– Lecimy do Amsterdamu – odparł Nick, przygotowując się na jej nieunikniony wybuch.

Amelia zrobiła się czerwona na twarzy, a jej usta odrobinę się rozchyliły. – Nie puszczę cię do Amsterdamu na wieczór kawalerski, Nick. Zapomnij!

Scorpio oparł się o ścianę obserwując ich kłótnię z uśmiechem. Telenowela na żywo. Amelia była wściekła, a Nick próbował nie ugiąć się pod jej morderczym spojrzeniem. Niestety za bardzo wszedł jej już pod pantofel, żeby mogło mu się to udać.

Jane murem stanęła za Amelią. Dosłownie. Stanęła pół metra za nią lustrując wzrokiem Nicka i Scorpia.

– Kochanie, uspokój się, ok? To nie jest tak daleko, poza tym wrócimy nim się obejrzysz. Thomas wszystko zorganizował – kontynuował Nick.

Nie powinien był tego mówić. Amelia odwróciła się

na pięcie patrząc na Thomasa, który popijał swojego drinka ze stoickim spokojem.

– Striptizerki, alkohol i trawka w europejskim mieście grzechu! Dlaczego do cholery pomyślałaś, że to dobry pomysł by zabrać tam na noc mojego męża?

– Z powodów, które właśnie wymieniłaś – odparł.

– Mel, o to w sumie chodzi w wieczorze kawalerskim – wtrąciłam i od razu pożałowałam, widząc jej zajadliwe spojrzenie.

– Dokładnie. Jestem pewny, że Nadia też nie planuje dla ciebie eleganckiej kolacji – dodał Nick.

Wszyscy spojrzeli na mnie. Mój brat błagalnie, Amelia oczekująco... a ja nie miałam nic. Nawet cienia pomysłu na jej wieczór paniński.

– Mnie do tego nie mieszajcie.

– O nie, nie, nie. Jesteś jak najbardziej wmieszana. Cokolwiek masz zaplanowane, skreśl to. Lecimy do Barcelony.

– Po moim trupie! – krzyknął Nick, niezadowolony, ale jedno spojrzenie na Amelię wystarczyło żebym wiedziała, że ta nie odpuści tego bez walki.

Pomysł od razu przypadł mi do gustu.

Organizacyjnie było to wykonalne w czasie, który pozostał na zaplanowanie imprezy. No i oznaczałoby to, że mogłybyśmy puścić wodze i zaszaleć a panowie nigdy nie poznaliby szczegółów. Puściłam Mel oczko, a ta jak mała dziewczynka pokazała Nickowi język.

Od pierwszej klasy podstawówki była silną

osobowością, ale gdy byliśmy dziećmi, akceptowała autorytet Nicka jako jednego z niewielu mężczyzn. Śmiesznie było patrzeć, jak z nastolatki która płonęła rumieńcem gdy on był w pobliżu, zmieniała się w młodą kobietę, która mogła nim rządzić nie mniej niż on nią.

– A może wyjaśnicie to sobie w łóżku? – zasugerował Thomas, przyprawiając mnie o zawrót głowy.

Jane wydawała się być w o wiele lepszym humorze odkąd wspomniano Barcelonę i odkąd wypita duszkiem whiskey Scorpia.

– Prawie zapomniałem, w przyszły piątek urządzamy imprezę. Płyta Aarona pokryła się platyną w ciągu tygodnia. Wszyscy jesteście zaproszeni.

Skrzywiłam się, przypominając sobie rozmowę z Sebastianem. Całkiem zapomniałam zapytać o to Nicka.

– Dobrze, że mnie już zaproszono – powiedziałam. – Dlaczego ja się dopiero teraz dowiaduję, że podpisaliście z nim kontrakt?

– Kto cię zaprosił? – zapytał od razu Thomas.

– Sebastian Rodner. Kuzyn Aarona. O ile się nie mylę, to wy dwaj go znacie.

– A ty skąd go znasz? – dopytywał a jego knykcie zbieleły gdy zacisnął dłoń na szklance.

– Siedzieliśmy obok siebie w samolocie. Wpadłam na niego w tym tygodniu – wytłumaczyłam nie rozumiejąc jego nagłej irytacji.

– Co powiesz na to, żebyś przyjechała w poniedziałek

rano do wytwórni? Może uda mi się wcisnąć cię na próbę Aarona – powiedział Nick.

Przytaknęłam. Na to mogłam się zgodzić. I tak miałam pojechać obejrzyć królestwo mojego brata, a słuchanie Aarona było przyjemnym bonusem.

Amelia zerwała się z miejsca i popędziła do swojej torebki. – Mam dla ciebie niespodziankę!

Przewróciłam oczami, widząc co wyciągnęła – znienawidzone przeze mnie czerwone, kwadratowe pudełko. Była to gra karciana w stylu „prawda lub wyzwanie”, ale skupiająca się na seksualnych aspektach życia. W pudełku znajdowały się dwa zestawy kart, niebieskie i różowe, żeby rozróżnić między zadaniami i pytaniami dla chłopaków i dziewczyn. Na każdej z kart wypisane było jedno pytanie i jedno wyzwanie.

Gdy byłyśmy w liceum, grałyśmy w to na każdej imprezie. Siłą rzeczy nie było więc niczego, czego byśmy nie wiedziałyśmy o swoich fantazjach i przeżyciach seksualnych.

– Miałam nadzieję, że Nick to wyrzucił gdy nie patrzyłaś.

– Chciałabyś. Nie grałam od czasów liceum! Bez ciebie to nie to samo. – Amelia wyszczerzyła do mnie zęby i zaraz zaczęła tłumaczyć zasady wszystkim zgromadzonym.

Ku mojemu zaskoczeniu nikt nie protestował, a Scorpio z miejsca wybrał wyzwanie, więc zostałam przegłosowana sześć do jednego.

– Striptiz – przeczytała Jane patrząc na swojego chłopaka. Jego uśmiech zgasł trochę i Jane roześmiała się gromko. – Strach cię obleciał słonko?

– Chyba śnisz! Patrz i płacz. – Wstał z krzesła, włączając moją wieżę.

Tak się złożyło, że z głośników poleciało ‘Dirty Diana’ Michaela Jacksona. Oczekiwałam że to wyłączy, ale on tylko wydymał usta i zaczął rozpinać guziki koszuli. Wszyscy obserwowaliśmy go śmiejąc się i dopingując, póki nie został w samych bokserkach.

Uklonił się otrzymując w zamian ciche, rozczarowane *ech* ode mnie i Amelii.

– Reszta jest tylko dla Jane drogie panie, przykro mi – powiedział.

Następna była Amelia i przyznała się do fantazjowania o pocałowaniu dziewczyny, co dla mnie nie było żadną nowością. Jane wyskoczyła ze swojego krzesła, przyciskając swoje usta do ust Amelii, tak jakby czekała na to od dawna. Po raz pierwszy odkąd go znałam, Scorpiowi zabrakło słów. Zamurowało go. Żadnego komentarza, żadnych żartów.

– Ja też zawsze chciałam spróbować – wytłumaczyła Jane, gdy usiadła zostawiając Amelię w szoku.

Scorpio zawył dwie minuty później, kiedy mój brat wybrał wyzwanie i musiał wyłowić kostkę lodu z biustu Jane. Nick śmiał się tak bardzo, że zadanie zajęło mu dwa razy więcej czasu, niż potrzebowałyby ślepiec. Lód zdążył się prawie roztopić, zanim w końcu mu się udało.

Chwilę później Thomas przyznał się do rozpoczęcia swojej przygody z seksem w wieku szesnastu lat z dziewczyną, której imienia nie pamiętał.

Nic zaskakującego.

Upiłam swojego drinka i spojrzałam na Thomasa, który trzymał w ręce różową kartę, czekając na moją decyzję. – Grałam w to wystarczająco dużo razy, żeby wiedzieć jak okropne są niektóre wyzwania, więc poproszę pytanie.

Uśmiechnął się spoglądając na kartę. – Z iloma mężczyznami spałaś laleczko?

Zamiast na mnie, wszyscy patrzyli na Thomasa, jakby wyrosła mu druga głowa.

– Laleczko? – wypluł Nick.

Brzmiało to jak ostrzeżenie. Amelia zaszczyciła mnie spojrzeniem w stylu *a nie mówiłam?* I nie mogłam się z nią nie zgodzić. Nick najwyraźniej nie byłby zadowolony, gdyby wiedział co Thomas ze mną ostatnio wyprawiał.

– Drobną, delikatną, ładną – wymieniał niewzruszony.

– Uważasz że jestem ładna? – zapytałam nim zdążyłam ugryźć się w język.

Thomas uśmiechnął się do mnie. – Jesteś śliczna.

– Nie żebym się nie zgadzał, ale odpuść sobie. Ona nie jest jedną z twoich fanek.

To zabolalo. Głównie dlatego, że przez ostatni tydzień zachowywałam się jak jego fanka. Sypiałam z

nim, nie przeszkadzało mi to że traktował mnie jak numerka na telefon i topniałam przy każdym jego dotyku, jakbym była nastolatką zakochaną w Enrique Iglesiasie. W tym równaniu Thomas pełnił rolę latynoskiej seks bomby.

– Powiedz mi coś czego nie wiem, albo daj jej odpowiedzieć na pytanie. – Thomas odwrócił się z powrotem do mnie.

– Z dwoma – odparłam bez tchu, a widząc pytanie w jego oczach dodałam – Wiem, niesamowita liczba, prawda? – Sięgnęłam po niebieską kartę, patrząc na Ethana który wybrał wyzwanie. – Zaprezentuj najgorszy tekst na podryw, jaki kiedykolwiek na kimś wypróbowałaś.

Wstał i złapał Amelię za rękę, używając jej jako swojej asystentki. Nachylił się nad nią i spojrzał jej głęboko w oczy z poważnym wyrazem twarzy. – Gdybyś była kanapką w McDonalddie, nazywałabyś się *McBeauty*.

Scorpio ze śmiechu miał łzy w oczach. – Nie mów mi, że ktoś się dał na to złapać!

Thomas złapał moją dłoń, unosząc ją do swoich ust. – Gdybyś miała metkę, byłoby na niej napisane *Made in Heaven*.

Kolejna salwa śmiechu odbiła się od ścian w pokoju. Chwilę zajęło nim wszyscy się uspokoili i mogliśmy wznowić grę. Podczas gdy Jane wymieniała imiona wszystkich chłopaków z którymi się całowała, ja

dorabiałam drinki.

– Uuu, masakra! – wykrzyknął Ethan. Spojrzałam przez ramię. – Jak to się stało, Nadia?

Wpatrywał się w dolną część moich pleców.

Wyciąganie składników na Lam Light' a nie obyło się bez sięgania na najwyższą półkę. Bluzka podwinęła mi się do góry, ukazując purpurowy siniec.

– To nic takiego... – zawahałam się, czując jak poca mi się dłonie. – Nadziałam się na kłamkę. –

Pociągnęłam materiał w z powrotem w dół. Gdyby ktoś zdecydował się zapytać, jak udało mi się uderzyć o kłamkę plecami, wytłumaczenie tego fenomenu wymagałoby ode mnie dużej kreatywności.

Odwróciłam się patrząc na Thomasa. Obserwował mnie, ale nie byłam pewna czy w jego oczach maluje się zmartwienie, satysfakcja czy poczucie winy.

Gdy wszystkie szklanki były znów pełne, usiadłam przy stole i od razu poczułam jak dłoń Thomasa głaska pod stołem moje udo. Wstrzymałam oddech, a on zabrał rękę z usatysfakcjonowanym uśmiechem.

Nicholas wziął ze sterty niebieską kartę dla Thomasa, który z uwagi na to że w pierwszej kolejce wybrał pytanie, skazany był na wyzwanie.

– Co mam zrobić? – pytał zniecierpliwiony.

Nick westchnął i rzucił kartę na stół. – Pocałuj każdą wolną dziewczynę w pomieszczeniu – warknął zaciskając pięści na stole, podczas gdy jego oczy wierciły dziurę w głowie przyjaciela. – Wolałbym,

żebyś tego nie robił – dodał.

– To tylko gra, wyluzuj – wtrącił Scorpio.

Zesztywniałam, gdy zrozumiałam, że byłam jedyną wolną dziewczyną w towarzystwie. Nie zwracając uwagi na wściekłego Nicholasa, Thomas przysunął się do mnie bliżej.

Jego place musnęły bok mojej głowy, kiedy popatrzył mi w oczy a później przycisnął swoje miękkie, ciepłe wargi do moich. Czułam się jak na wystawie z pięcioma parami oczu wpatrzonymi tylko w nas. Moje serce przyspieszyło rytmu, kiedy językiem przesunął po mojej dolnej wardze.

Był delikatny i ostrożny. Rozchyliłam usta i pogłębiłam pieśzcotę nie mogąc się temu oprzeć. Fala gorąca uderzyła we mnie, rozchodząc się po moim ciele od czubka głowy aż po koniuszki paznokci.

Dłoń Thomasa zsunęła się na mój kark i jeszcze bardziej zatopił się w moich ustach, ale nie przypominało to jego chciwych, gorliwych pocałunków do jakich mnie przyzwyczaił. Teraz był czuły i nie spieszył się, odkrywając moje usta na nowo raz po raz. Gdy próbował się odsunąć, drgnęłam razem z nim, spragniona.

Wiedząc, że ten pocałunek nie prowadził do niczego innego, chciałam by trwał wiecznie. Thomas oderwał się ode mnie stanowczo, ale nim opadł na swoje krzesło, musnął moje usta jakby przepraszając, że nie mogło to trwać dłużej.

– Słodko smakujesz – powiedział. W jego ściszym głosie nie było ani krzty dowcipu.

– To melon – wymamrotałam, świadoma obecności wszystkich wokół.

Wydawać by się mogło, że specjalnie próbował wnerwić mojego brata. Udawało mu się. Twarz Nicka nie była już czerwona, była blada.

Amelia kiwnęła głową w stronę balkonu kilka minut później. Wstała oczekując, że pójdę za nią. Posłała mi mordercze spojrzenie, kiedy tylko drzwi się za nami zamknęły.

– Życzysz sobie przedwczesnej śmierci? Co to do cholery było, Nadia? Jak ja mam teraz przekonać Nicka, że między tobą a Thomasem nic nie ma?

Uniosłam brwi. – O czym ty mówisz? To gra. Pocałowaliśmy się, wielkie mi rzeczy. Z czego robisz aferę?

– Pocałowaliście się? – prychnęła krzyżując ręce. – To nazywasz pocałunkiem? To była cała sesja! Jeszcze chwila, a zabrałby cię do łóżka!

– Przesadzasz, Mel. Gdyby to był Ethan, nie wyglądało by to inaczej – odparłam, choć nie byłam pewna czy próbuję przekonać siebie czy ją.

– Wyglądacie jakbyście mieli sypialnię na myśli, za każdym razem gdy na siebie patrzycie. Ja rozumiem. Jest dobry, ale za bardzo się przywiązujesz i to się źle skończy. Otrząśnij się! – wysyczała i trącając mnie z barka weszła z powrotem do środka.

Poszłam za nią, wyłapując kawałek monologu Nicka. Był wściekły i zrozumiałam, że Mel miała rację. Jakimś cudem posunęliśmy się za daleko.

– Ona się nie złapie na twoje tanie sztuczki! – powiedział mój brat celując w Thomasa palcem.

– Powtórzę, bo chyba nie dosłyszałaś. Albo powiedz mi coś czego nie wiem, albo przestań zachowywać się jak dupek.

– Grajmy dalej – przerwała im Amelka siadając na swoim miejscu.

Jej dłoń powędrowała na kark Nicka i głaskała go uspokajająco po głowie. Podziałało, więc mogliśmy grać dalej. Po każdej kolejnej kolejce wstawałam by zrobić drinki. Gra trwała w najlepsze i wszyscy dobrze się bawili, jednak ja wciąż widziałam siarczyste spojrzenia, które Nick posyłał Thomasowi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

TRUJĄCY BLUSZCZ

– Mama dziś dzwoniła. Pytała o ciebie – powiedział Nick spoglądając na mnie z siedzenia kierowcy. Protekcyjny ton jego głosu wprowadził mnie w zakłopotanie.

Byliśmy w drodze do wytwórni i ostatnie na co przygotowałam się zanim wsiadłam do samochodu to rozmowa o Karen. Oczekiwałam, że będzie chciał zapytać o Thomasa i pocałunek z soboty, ale wybrał o wiele gorszy temat.

Nie rozmawiałam z matką od ponad trzech lat i nie miałam zamiaru tego w najbliższym czasie zmieniać. Nie miałam do niej za grosz szacunku i wciąż nie mogłam uwierzyć, że Nick wybaczył jej to, co zrobiła na mojej osiemnastce.

– Będzie na weselu? – zapytałam.

Zatrzymał samochód na światłach i odwrócił się do mnie. – Oczywiście że będzie. Nadia, nie uważasz, że czas najwyższy odpuścić?

Nie pierwszy raz odbywaliśmy podobną rozmowę. Samo wspomnienie Karen Grimwald zawsze kończyło się między nami awanturą, a nie chciałam się z nim kłócić. Karen nie była tego warta. To co zrobiła nie było winą Nicka i to nie on powinien płacić za jej błędy.

– Jak ci się udało jej wybaczyć? Przecież on był twoim przyjacielem! Ja nie mogę nawet myśleć o tym, że mogłabym się z nią pogodzić.

– Nie wybaczyłem jej. Po jakimś czasie po prostu nauczyłem się z tym żyć. Wciąż jest naszą matką. Naprawdę chcesz do końca życia udawać, że nie istnieje?

Westchnęłam i wyjrzałam za okno. – Wciąż mam przed oczami twarz taty gdy otworzył te drzwi i ich zobaczył.

Arthur Grimwald był najcudowniejszym ojcem na świecie. Uważał rodzinę za swoje największe osiągnięcie i poświęcał mi i Nickowi całą swoją uwagę i miłość. Karen była jego muzą, miłością jego życia i nigdy nie przestawał jej o tym zapewniać. We czwórkę tworzyliśmy idealną rodzinę. Szczęśliwą i kochającą.

A przynajmniej było tak do dnia moich osiemnastych urodzin, kiedy to Karen zdradziła tatę z Jakiem, chłopakiem z mojej szkoły w którym się podkochiwałam. Tata znalazł ich w jednej z gościnnych sypialni, kiedy przyszedł czas by podać tort.

Od tamtej chwili wszystko się posypało. Tata wyrzucił ją z domu, a po kilku miesiącach byli już po rozwodzie. Był załamany i nie potrafił sobie z tym poradzić. Jedynym powodem, dla którego jakoś się trzymałam byłam ja, ale wiedziałam, że to, co Karen mu zrobiła, kompletnie go zniszczyło. Zżerało go to żywcem i po mniej niż roku zmarł na zawał serca.

Tamtego dnia mój świat się rozpadł. Winiłam Karen i

moja nienawiść do niej tylko wezbrała na sile. Czasem sama dziwiłam się, że byłam w stanie gardzić kimś do tego stopnia. W moich oczach była czystym złem i nic nie mogło tego zmienić, bo nic nie mogło wrócić mi ojca.

– Chciałbym tylko, żebyś pozwoliła jej się wytłumaczyć. Nigdy nie dałaś jej na to szansy.

– Pomyślę o tym – odparłam wiedząc, że utnę tym temat.

Nicholas ściągnął sceptycznie brwi. Nie uwierzył mi i miał rację. Nie miałam zamiaru słuchać wymówek Karen.

Zjechaliśmy z głównej drogi na parking przed wysokim budynkiem. Zaparkowaliśmy na miejscu dyrektora, tuż obok BMW Thomasa i chwilę później Nicholas poprowadził mnie przez ogromne, szklane drzwi, otwierające się na okazałe lobby z recepcją ustawioną w samym centrum. Recepcjonistka – powalająco piękna blondynka – przywitała nas z uśmiechem na cienkich, czerwonych ustach. Miała na sobie obcisłą szarą sukienkę, pasującą do platynowych loków i ukazującą długie, szczupłe nogi.

– Caroline Michaels. – Wyciągnęła do mnie rękę.

– Nadia Grimwald.

Była niebieskooką, blondynką o kształtach modelki. Innymi słowy była ideałem Thomasa. Mój umysł zaczął podsuwać mi obrazki ukazujące ich razem.

– Thomas wrócił już z przerwy na lunch? – zapytał

Nick i Caroline przytaknęła. – Przynieś nam trzy kawy. Orzechowe latte dla Nadii.

Przeszliśmy długim korytarzem, gdzie mój wzrok wędrował od ściany do ściany, kiedy mijaliśmy platynowe płyty i nagrody Grammy, wystawione w szklanych gablotkach. Doszliśmy do kolejnej recepcji, gdzie po dwóch stronach pomieszczenia ustawione były dwa duże biurka. Zgadłam już, że mój brat i Thomas mieli swoje prywatne asystentki lub w przypadku Nicka – młodego asystenta.

Drugie biurko zajmowała równie młoda, kolejna powalająca blondynka. Nosiła okulary z grubymi, białymi oprawkami i wyglądała na niewzruszoną naszym przybyciem. Długie paznokcie pomalowane miała na różowo a włosy spięta w eleganckiego koka, ale jej dekolt był stanowczo za duży jak do pracy, ledwie mieszcząc jej podwójne „D”. Odwróciłam wzrok, gdy kolejna fala niezbyt ładnych obrazków zalała mój umysł.

Zobaczyłam Thomasa przez szklaną ścianę jego biura. Był już w drodze by nas przywitać.

– Maniery, Marie – syknął gdy tylko przeszedł przez drzwi. Dziewczyna wyglądała na zaskoczoną reprimendą, ale wstała uśmiechając się sztucznie.

– Równie dobrze możemy zacząć teraz skoro jesteś wolny – powiedział Nicholas. – James, powiedz Caroline by poczekała z tymi kawami.

We trójkę wycofaliśmy się do korytarza.

Thomas wyglądał niezwykle atrakcyjnie w kobaltowoniebieskim garniturze i czarnej koszuli. – Zastanawiałem się kiedy zobaczę twoją buzię... tutaj. – mruknął.

– Tak wyglądają nasze studia nagraniowe. Wszystkie są zajęte, ale Aaron zgodził się, żebyś popatrzyła jak pracuje. – Nick otworzył drzwi do studia numer trzy i puścił mnie przodem.

Usłyszałam piękny głos i stanęłam jak wryta. Chłopak za szybą był mniej więcej w moim wieku i choć brakowało mu urody, rekompensował to jego wokal. Miał taką głęboką chrypę, jakby wypalał trzy paczki dziennie przez ostatnie osiemdziesiąt lat. W połączeniu z delikatną balladą i gitarą akustyczną, Aaron brzmiał jak kawałek nieba.

– Jest niesamowity – wyszeptałam do brata.

Oczywiście. Inaczej by go tam nie było. Piosenka się skończyła i chłopak spojrział na nas z szerokim uśmiechem. Zeskoczył z krzesła przez co zauważyłam, że był o wiele niższy niż się wydawał.

– Hej, jestem Aaron. Ty musisz być siostrą szefa. Nadia, tak? Mój kuzyn mi o tobie ostatnio opowiadał. – Mówił szybciej niż seria z broni maszynowej. – Dużo o tobie słyszałem, ale twój brat i Sebastian zapomnieli wspomnieć, jaka jesteś piękna.

– Dziękuję... chyba. Podobało mi się to, co słyszałam. Masz świetny głos.

– O, chcesz posłuchać czegoś jeszcze? Nie mam nic

przeciwno, żebyś tu została, mógłbym to zaśpiewać dla ciebie jeszcze raz. – Był rozbijając bezpośrednio.

– Dopiero zaczęliśmy zwiedzanie, ale może skorzystam z oferty gdy skończymy.

Puścił mi oczko i stanął z powrotem przed mikrofonem, gdy odwróciliśmy się do wyjścia.

– Dwie minuty – powiedział mój brat gdy stamtąd wyszliśmy. – Dwie minuty i świeżo upieczona gwiazda podkocha się w mojej malutkiej siostrzyczce.

Zaśmiałam się machając na niego ręką. Musiałam jednak przyznać, że Aaron podniósł nieco moją samoocenę. Thomas nie wyglądał na zadowolonego tym faktem, ale milczał do czasu, aż godzinę później nie znaleźliśmy się w jego biurze. James pospieszył by poinformować Caroline, że ma zrobić nam kawę, a Marie wciąż siedziała przy swoim biurku stukając paznokciami o blat.

Thomas otworzył drzwi swojego gabinetu i zasłonił żaluzje. Usiedliśmy przy stoliku do kawy na okrągłej, czarnej, skórzanej kanapie ustawionej po prawej stronie pokoju. Pięć minut później Caroline weszła do środka z tacą w rękach.

Nick i Thomas byli zbyt zajęci dyskusją o nagraniu, które ostatnio dostali by ją zauważyć.

– Ona mi się nie podoba Nick, jest zbyt przewidywalna. Rynek jest przepełniony takimi jak ona.

– A co z jej głosem? To w ogóle nie brzmi jak cokolwiek, co sływać w radiu.

Z zainteresowaniem słuchałam ich wymiany zdań. W wytwórni ich relacja zmieniała się na czysto profesjonalną a fakt że byli przyjaciółmi nie miał żadnego znaczenia.

– Zostawię was, idę do Aarona. – Obydwoje zamilkli.

– Spokojnie. Wiem, że jesteście zajęci. Mogę zabrać ze sobą kawę?

– Nie jesteśmy aż tak zajęci, prawda Tom?

– Tom? – Zachichotałam, bo pierwszą osobą o jakiej pomyślałam słysząc to imię był Tom Jones i już w głowie nuciłam ‘She’s a lady’. – To do Ciebie jeszcze nie pasuje. Nie masz sześćdziesięciu lat.

– Ciągłe mu to powtarzam, ale on po prostu lubi mnie wkurwiać – odparł Thomas.

Marie wsadziła głowę przez drzwi, z miejsca skupiając wzrok na swoim szefie i kompletnie ignorując mnie i Nicka.

– Ci umówieni na druga już są... *proszę pana.* – Zamrugła oczami, a mój żołądek zrobił piruet.

Z głębin mojej podświadomości, niczym płetwa rekina z głębin oceanu wynurzyła się myśl o Marie i Thomasie w intymnej sytuacji.

Niewiedza wisiała w powietrzu jak dym, utrudniając mi oddychanie.

Nicholas obserwował ich zdeglustowany, potwierdzając to o czym myślałam, odkąd weszłam do budynku —Thomas sypiał ze swoimi asystentkami.

Oczekiwanie, że byłam jedyną dziewczyną z którą

sypiał było idiotyczne, ale choć Thomas dawał mi przyjemność o jakiej nawet nie śniłam, nie mogłam być jedną z wielu. Mimo że nie byliśmy parą, do głowy mi nie przyszło, że Thomas mógłby choćby rozważać seks z kimś innym. W moim mniemaniu, byliśmy dla siebie na wyłączność. Byłam nawet święcie przekonana o tym, że on też tak uważał, ale sposób w jaki Marie oblizywała usta, zdradzał ich intymne relacje.

– Każ im poczekać – powiedział Thomas, wpatrując się w jej biust.

Znałam powód kryjący się za jego ciemniejszymi oczami, znałam wyraz malujący się na jego twarzy. Zrobiło mi się niedobrze, gdy zacisnął dłoń na kubku kawy, gdy walczył sam ze sobą by nie przelecieć jej na swoim biurku.

Nicholas prychnął gdy Marie wyszła. – Obrzydliwe – powiedział do Thomasa. – Jeszcze trochę i skończą ci się blondynki. W Londynie jest ich określona ilość. – Przeniósł wzrok na mnie. – Nawet już nie próbuję zapamiętywać ich imion, żadna nie bawi tu dłużej niż dwa tygodnie. Thomas zwalnia je, jak tylko rozłożą nogi.

– Patrząc na to, że nie ma w nich nic prócz urody domyśliłam się, że nie są tu po to by pracować mózgiem – wyrzuciłam z siebie zraniona.

Thomas spojrział na mnie zaskoczony. – Tylko dlatego że jest ładna nie znaczy że jest głupia, Nadia.

Ładna. Oczywiście, że uważał ją za ładną. Miała

wszystko to, co lubił w kobietach – była wysoką, szczupłą, zdirowatą blondynką.

– Wybacz że nie zauważyłam jej inteligencji. Cycki mi zasłaniały.

Thomas jasno dał mi do zrozumienia, że nie będzie się mną dzielił. Najwidoczniej nie przyszło mu do głowy, że ja też nie chciałam dzielić się nim. Choć łączył nas tylko seks, nie chciałam by sypiał z innymi, bo chciałam go tylko dla siebie.

Zielonooki potwór szalał w mojej podświadomości. Byłam zażenowana, gdy dotarło do mnie, że byłam zwyczajnie zazdrosna.

Zazdrość była efektem ubocznym zauroczenia, czyli ostatnim co chciałam czuć do Pana Playboya. Byłam lepsza niż numerki–na–wiele–nocy, lepsza niż tłumy platynowych blondynek. I na pewno lepsza niż Thomas.

Amelia miała rację, za bardzo się przywiązałam. Nie tak miała się potoczyć nasza relacja. To miał być czysto fizyczny układ – żadnych uczuć. Tyle że ja już coś do niego czułam, choć nawet nie zauważyłam kiedy to się zaczęło.

– Idziemy? – ponaglałam Nicholasa zrywając się na równe nogi. Powoli zaczynałam się dusić i desperacko potrzebowałam zaczerpnąć powietrza

Thomas spojrzał na mnie. – Gdzie idziesz?

– Masz spotkanie.

– Chciałaś iść do Aarona. Mogę cię później odwiedzić do domu.

Potraktowałam go takim samym sztucznym uśmiechem, jaki Marie zaoferowała mi wcześniej. – Nie trzeba, złapię go innym razem.

Cień przebiegł przez jego twarz. Zaskoczyło go, że nie skusiłam się skorzystać z ukrytej niemoralnej propozycji.

Nicholas wyprowadził mnie z biura Thomasa, a później na parking. Nie spieszyłam się paść papierosa, próbując jednocześnie uspokoić swój umysł. Musiałam zakończyć ten poroniony układ z Thomasem, zanim na tym ucierpię, ale sama myśl, że nie będę go mogła dotykać, całować i być w jego ramionach, kompletnie mnie przerażała.

Wzięłam głęboki wdech i wyciągnęłam telefon. Thomas nie miał prawa niczego ode mnie żądać. Skoro on mógł sypiać z innymi, ja mogłam umawiać się na randki. Nie żebym chciała, ale tylko w ten sposób mogłam dobitnie pokazać mu swoje stanowisko.

Ethan odebrał niemal od razu. – Cześć ślicznotko. W czym ci mogę pomóc?

– Myślałam żeby napić się Extravaganzy na suchym lodzie w Modelo, przyłączysz się do mnie wieczorem?

Zadowolony uśmiech pojawił się na twarzy Nicka, gdy wycofywał z parkingu.

– Pewnie. Przyjadę po ciebie. Pasuje ci o ósmej?

– Idealnie. Do zobaczenia. – Rozłączyłam połączenie i schowałam telefon do kopertówki.

– Druga randka z Ethanem? – Nicholas nawet nie

próbował się nie szczerzyć.

– To fajny chłopak.

– Bez wątpienia. Cieszę się, że zmieniłaś co do niego zdanie. Nie pożałujesz.

Nie co do Ethana zmieniłam zdanie, a co do Thomasa, ale Nicholas nie musiał o tym wiedzieć.

∞

Nigdy nie czułam się artystką, ale uwielbiałam zapach pastelii na dłoniach, żywe kolory i obrazy wypływające z mojej podświadomości i wypełniające puste płótno częścią mojej duszy.

Malowanie zazwyczaj było jedyną rzeczą, która pomagała mi w przezwycięzeniu własnych obaw i oczyszczeniu myśli.

Nie tym razem.

Od dwóch godzin stałam przed płótnem próbując zapomnieć o Thomasie i Marie – bezskutecznie. Wyobrażałam sobie ich razem w jego łóżku, w jego aucie i na jego biurku, przez co obraz przede mną wyglądał jakbym się na niego wykrwawiła. Odrzuciłam pędzel, pięścią zrobiłam dziurę w płótnie i pomaszerowałam na górę, by wyszykować się na randkę z Ethanem.

Z głośników w salonie głośno grało Kings of Leon, a ja stałam przed dużym lustrem w holu zakładając kolczyki. Thomas wszedł do mieszkania, gdy już

kończyłam. Zapisałam w pamięci, żeby nauczyć się zamykać drzwi skoro pukanie wyszło z mody.

– Co to było wcześniej... – zaczął, ale zamilkł mierząc mnie wzrokiem. – Wybierasz się gdzieś?

– Tak. Jak wyglądam? – zapytałam odwracając się w jego stronę.

– Gdzie idziesz?

– Modelo. – Spojrzałam znów w swoje odbicie w lustrze, poprawiając włosy. – Czekam na kogoś. Chcesz czegoś konkretnego?

– *Randka?* – wypluł, jakby to słowo było czymś gorzkim przyklejonym do jego języka. Zrobił kilka agresywnych kroków w moją stronę. – Jesteś gotowa na randki? Dlaczego mi nie powiedziałaś? Mówiłem już, że nie będę się tobą dzielił!

– W porządku. Jakoś to przeżyję. – Thomas rozluźnił się nieco na te słowa. Idealna okazja żeby uderzyć mocniej. – Jestem pewna, że Ethan jest równie dobry w sferze *fizycznej* jak w *emocjonalnej*.

Podskoczyłam, gdy Thomas uderzył pięścią w ścianę. Jego ciało drżało z nerwów. – Pożałujesz, że go w to wciągnęłaś.

– A niby dlaczego? Jest dla mnie dobry. Jest miły, jest dżentelmenem i mnie lubi. Zależy mu na mnie!

– Powiedz jeszcze, że jest ładny! Rodzona matka go nie pozna, jak z nim skończę jeśli choćby cię dotknie.

W jego słowach nie było cienia żartu. Thomas był śmiertelnie poważny i trochę mnie tym przestraszył.

– Nie jestem twoją własnością! – Odepchnęłam go, gdy podszedł za blisko. – Sypiasz ze swoimi idealnymi blondynkami, a ode mnie oczekujesz — czego, dokładniej? Wierności?

Patrzył na mnie zaskoczonym wzrokiem. – Chodzi o Marie? Próbujesz się na mnie odegrać? – prychnął unosząc dłonie do głowy. – Jesteś zazdrosna?

Tylko bardziej mnie wkurzył. Nie podobało mi się, że potrafił mnie przejrzeć z taką łatwością. – Nie, nie jestem zazdrosna! Wybacz, że nie chcę być następnym w kolejce numerkiem na telefon.

– Nie sypiam z nikim innym Nadia, nawet nie patrzę na nikogo innego odkąd się pojawiłaś. Chcę tylko ciebie – powiedział znów podchodząc bliżej.

Stado motyli poderwało się do lotu gdzieś przy moim sercu, spychając większość gniewu na dalszy plan. Już byłam stanowczo zbyt zaangażowana. Wystarczyło mu ledwie kilka dni by doprowadzić mnie do tego stanu i właśnie z dlatego nie mogło się to dla mnie skończyć niczym innym jak morzem wylanych łez.

– Chcesz mnie, bo cię ekscytuję. Bo jestem inna niż te, z którymi zazwyczaj sypiasz, bo traktujesz to jak grę. Traktujesz *mnie* jak grę.

– A to źle? – zapytał.

– Na pewno nie dobrze. A teraz, jeśli byłbyś tak miły... – Otworzyłam drzwi, które Thomas zatrzasnął z powrotem.

– Jeśli cię dotknie, przysięgam, zetrę mu ten jebany

uśmiech z twarzy bez mrugnięcia okiem.

– Przestań, Thomas. Nie masz prawa zachowywać się jak gnojek. Znajdź kogoś innego do maltretowania. Ja skończyłam.

Mała część mnie wiedziała, że wyrzucenie go z głowy będzie trudne. Wszystko dlatego, że przejął mały kawałek mojego serca i z każdym jego spojrzeniem, moje uczucia przybierały na sile.

– Skończyłaś? – wydukał. – Skończyłaś ze mną?

To go zabolalo, miał to wypisane na twarzy, ale mnie jego czyny zabolaly bardziej. Zranił moje uczucia. Ja zraniłam tylko jego ego.

– Tak. Było miło, ale to się wymyka z pod kontroli. Dłużej nie mogę tego ciągnąć.

Thomas zacisnął zęby powstrzymując się od powiedzenia czegoś, czego mógłby żałować. Spojrzał na mnie po raz ostatni i zostawił mnie samą, trzaskając drzwiami z taką siłą, że okna w apartamencie zatrzęsły się w ramach.

Osunęłam się na podłogę i schowałam twarz w dłoniach. Nie tak miał wyglądać ten wieczór. Chciałam jedynie spędzić kolejną noc w ramionach Thomasa, a zamiast tego byłam bliska płaczu.

Koniec końców odwołałam randkę z Ethanem pod żalonym pretekstem bólu głowy. Nie ruszyłam się z podłogi przez długi czas, w kółko odtwarzając w głowie rozmowę z Thomasem.

Coś do niego czułam.

Nie miałam pojęcia jak udało mi się to przeoczyć, ale trujący bluszcz rozwijający się w moim mózgu był wystarczającym dowodem. Zobaczyłam siebie i swoje reakcje na jego wizytę, jakbym oglądała film. Ja go nie chciałam – ja za nim tęskniłam. Przez ostatnie dni nie myślałam o satysfakcji jaką mógł mi dać, a o uwadze jaką od niego dostawałam.

I wtedy uświadomiłam sobie coś jeszcze – minął tydzień odkąd ostatni raz wzięłam antydepresanty. Przez dwa lata nigdy o nich nie zapomniałam, nawet wtedy gdy między mną a Adrianem było dobrze. Brałam je bo ich *potrzebowałam*, bo bez nich byłam niespokojna i przestraszona. Odkąd miałam Thomasa te uczucia mi nie towarzyszyły. Byłam zrelaksowana i zadowolona gdy miałam go obok.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

OSTATNI RAZ

Drżącymi dłońmi układałam na barze śniadaniowym sześć różnych tabletek. Próbowałam ich nie brać, ale po dwóch godzinach wpatrywania się w sufit w końcu się poddałam. Zabawne jak szybko dostrzeżenie własnych uczuć mnie pogrążyło. A może wiedziałam o nich cały czas, tylko nie przyznawałam się do tego, że powoli zakochywałam się w Thomasie?

Godzinę zajęło mi pozbycie się opuchlizny z oczu, a kolejne czterdzieści minut upewniałam się, że podkład i nieskończone warstwy pudru zakrywały cienie. Pusta butelka wina i lampka w zlewie wyjaśniały moje kiepskie samopoczucie, ale wiedziałam, że było ku temu więcej powodów; jak łzy płynące po moich policzkach nim zasnęłam.

Było już po dwunastej i Mel czekała na mnie w restauracji, gdzie miałyśmy spotkać się z zespołem, ale nie czułam się na siłach by siedzieć na kolejnym czterogodzinnym spotkaniu. Chciałam jedynie zamknąć się w mieszkaniu i czekać aż moje uczucia do Thomasa znikną, więc dokładnie to zrobiłam. Wyłączyłam telefon i schowałam się pod kocem na kanapie.

Amelia pojawiła się u mnie późnym popołudniem, wściekła jak osa. – Możesz mi wytłumaczyć dlaczego

nie przyszłaś? – zapytała rzucając torebkę na blat w kuchni.

– Przepraszam – wymamrotałam słabym głosem co od razu ją zaalarmowało.

Jej twarz nieco złagodniała. – Co się dzieje? – zapytała siadając. – No dalej, wyglądasz jakbyś przepłakała ostatnie dwa dni.

– Bo przepłakałam.

– Jeśli to to, co myślę, to daj mi wyrzucić z siebie *a nie mówiłam*, żebym mogła cię porządnie pocieszyć. – zakpiła nieświadoma że trafiła w dziesiątkę.

Oczy znów zasły mi łzami, ale nie pozwoliłam sobie na płacz. Wytarłam twarz i spojrzałam z powrotem na Mel. – Więc wyrzucić to z siebie.

– Oooch słonko.

– Nie użalaj się nade mną. Nic mi nie będzie, muszę tylko się od niego odciąć.

– Potrzebujesz damskiego wypadu. Co powiesz na to, żebyśmy się jutro upiły? Chłopaki grają u nas w pokera, więc mam przepustkę.

Uśmiechnęłam się. Mel była najlepszą przyjaciółką jaką mogłam sobie wyobrazić. – Brzmi jak plan idealny.

∞

Mieszkanie wypełniał okropny zapach spalonego jabłecznika. Próby odwrócenia uwagi od myślenia o Thomasie pchnęły mnie do pieczenia, czyli jednej z tych

dziedzin, w której byłam kompletnie bezużyteczna. Gdy tylko wyciągnęłam ciasto z piekarnika, kuchnię wypełnił dym. Otworzyłam wszystkie okna i wyszłam na balkon, żeby zaczerpnąć powietrza.

Gdy wróciłam, smród spalenizny był już ledwie wyczuwalny, a muzyka wciąż głośno grała z salonu. Otworzyłam butelkę chablis z nadzieją, że to wystarczy by poprawić mi nastrój.

Późnym popołudniem zadzwoniła Amelia. – Dalej piszesz się na wieczór?

– Tak – westchnęłam opadając na kanapę i zwijając się w kłębek jak małe dziecko, z tą różnicą, że małe dziecko nie trzymało by w dłoni lampki wina.

– Mam przyjechać teraz?

– Nie. Jak przestaniesz się zachowywać jakby to był koniec świata, to będę się czuła jeszcze lepiej.

Zaśmiała się i zapewniła mnie o powszechnie znanym fakcie, że mogłam do niej zadzwonić o każdej porze i żądać by siedziała przy mnie, podczas gdy ja wypłakiwałam całą rzekę.

Zmusiłam się do przygotowania na imprezę i siedziałam w salonie, czekając aż przyjedzie po mnie Nick z Mel. Mieszkanie wydawało się zimne i puste, co niezbyt dobrze wpływało na moje samopoczucie. To jak mogłam zakochać się w Thomasie i nie zauważyć własnych uczuć, miało na zawsze pozostać wielkim znakiem zapytania w mojej głowie.

Owszem, lubiłam gdy był obok, ale kto by nie lubił?

Pokazywał mi takie sfery przyjemności, o jakich nie miałabym odwagi nawet śnić. Od początku wiedziałam, że miała to być tylko fizyczna relacja. Zgodziłam się, zgłosiłam się na ochotnika, a i tak jakoś udało mi się zejść z obranej ścieżki.

Wydawało się, że nie mogłam mieć nadziei na nic lepszego. Żadnego zamartwiania się o to, że się zawiodę czy że zostanę skrzywdzona. Żadnych łez, zamykania mnie w lśniącej klatce, żadnej zazdrości, żadnych pytań czy podejrzeń. Nic. Żadnych uczuć i rozmów. Tylko seks.

I w tym właśnie tkwił problem.

Choć seks był nieziemski, Thomas jako całość był czymś czemu nie potrafiłam się oprzeć. Pragnęłam jego ciała, ale też jego duszy, umysłu i konsekwentnie, jego serca.

Głośne pukanie wyrwało mnie z zamyślenia. Wstałam żeby otworzyć, ale Thomas sam wpuścił się do środka. Miał na sobie czarne jeansy i zielony t-shirt. Nie ogolił się, ale to tylko komplementowało jego apodyktyczną aparycję. Nasze oczy się spotkały i Thomas podszedł do mnie szybko, zmuszając mnie bym oparła się o ścianę.

– Daj mi jeszcze jedną noc.

Uderzyła we mnie fala adrenaliny. Jego bezpośredniość mnie nie zaskoczyła, ale to że prosił, a nie brał już tak.

– Nie – wyszeptałam, walcząc z potrzebą by go

pocałować.

Patrzył na mnie jakbym była czymś do jedzenia, a on głodował przez lata. Kolana się pode mną ugięły i Thomas złapał mnie w pasie, podtrzymując w pionie. Dotyk jego dłoni wysłał falę dreszczy przez moje ciało.

Jego oczy pociemniały jeszcze bardziej. – Ostatni raz – prosił, muskając moje usta. – Tylko ten jeden raz.

Na samo wspomnienie ostatniego razu gdy byliśmy tak blisko, stanęły mi włoski na karku. Jego obecność, bliskość i adoracja w jego oczach były oszałamiające, ale nie mogłam się z nim przespać, wiedząc, że miałaby to być nasz ostatni raz. Nie byłabym w stanie ukryć swoich uczuć. Zrobiłabym coś głupiego, a on uciekłby krzycząc i czułabym się dziesięć razy gorzej niż już się czułam.

Byłam uzależniona: Thomas był moim narkotykiem i docelowo dilerem w jednym.

Położyłam dłoń na jego torsie odpychając go od siebie. – Wyjdź, Thomas. Proszę. Nie mogę...

– Dlaczego? Kotku... – uniósł mój podbródek, żebym spojrzała mu w oczy. – Zniosę twoją nienawiść, zniosę twoje odtrącenie, mogę ci nawet pozwolić, żebyś okładała mnie pięściami. Czego nie mogę, to spędzić kolejny dzień nie wiedząc co się stało, że się ode mnie odsunęłaś. Muszę wiedzieć, Nadia.

Pokręciłam przecząco głową, ale Thomas nie miał zamiaru odpuścić.

Przesunął kciukiem po moich wargach. – Cokolwiek

się stało, chcę wiedzieć. Porozmawiaj ze mną. Może uda nam się to wyjaśnić?

Westchnęłam pokonana. Z każdym słowem opuszczającym jego usta, czułam jakby moje ciało rozpadało się na kawałki. Moje serce bolało tak jak nigdy przedtem. – Miałeś rację – powiedziałam zawstydzona tym, co chciałam dodać. – Byłam zazdrosna.

– Zazdrosna? – wyszeptał nie spuszczając ze mnie wzroku. – O Marie?

– Flirtowała z tobą! – wyrzuciłam to z siebie i wzięłam głębszy oddech próbując się uspokoić.

Nie miałam prawa go atakować. To nie była jego wina, że był tak cholernie idealny, przez co każda dziewczyna chciała zjeść go na surowo. Nie było jego winą też to, że Marie była gotowa ściągnąć majtki, gdy tylko patrzył na nią tymi niesamowitymi cynamonowymi oczami i na pewno nie była to jego wina, że zakochiwałam się w nim tak szybko, tak bardzo i tak mocno, że brakowało mi tchu.

Thomas uśmiechnął się i uniósł dłonie do mojej twarzy, pokrzepiająco głaszcząc moje policzki. – Nie sypiam z nią. Nie sypiam z nikim innym. Jesteś tylko ty.

Zrobiłam krok w tył, kręcąc zawzięcie głową. Żle mnie zrozumiał. Jeśli wiedziałby o co mi chodziło, nie stałby tak spokojnie. Ta strona jego charakteru, która odpowiadała za sypianie z tabunami blondynek przejęłaby kontrolę i drzwi właśnie by się za nim

zamykały, jeśli choćby odrobinę był świadomy tego, co działo się w mojej głowie i w moim sercu.

Pokręciłam głową jeszcze raz. Szczerłość była jedynym sposobem, żeby do niego dotrzeć, choć ze wszystkich buzujących we mnie uczuć, szczerłość była najśłabsza. Ale musiał wiedzieć.

Obydwoje chcieliśmy się ze sobą przyjaźnić, a kiedy ja zaczynałam czuć do niego coś bardziej romantycznego, przyjaźń nie miała szans na przetrwanie.

Niecierpliwość mieszała się ze zmartwieniem, tworząc na jego przystojnej twarzy uwodzicielską mieszankę. Mój umysł pospieszył do pełnych pasji momentów, które ze sobą dzieliliśmy i bałam się z tego zrezygnować, ale nie miałam innego wyjścia. Musiałam być z nim szczerą. Thomas zasługiwał na odrobinę szczerości.

Wzięłam głęboki oddech, przygotowując się na nieuniknione. – Zakochuję się w tobie. – Mój głos brzmiał obco. Spuściłam wzrok na jego usta, marząc o tym żeby mnie pocałował.

Thomas nie zrobił nic. Jego ciało zeszytniało, podczas gdy oczy wpatrywały się we mnie, czekając aż powiem coś jeszcze.

– Jeśli teraz tego nie skończymy, jedno z nas ucierpi. *Ja* ucierpię.

Thomas zrobił kilka kroków w tył. Zacisnął dłonie na karku i odwrócił się w stronę drzwi, ale nie zrobił w

ich stronę ani jednego kroku. Milczał, a mnie przygniatał ciężar rozczarowania.

Nie było nic gorszego niż przyznanie się do uczuć komuś, kto ich nie odwzajemniał. Miałam nadzieję, że Thomas powie że on też coś do mnie czuje. Cokolwiek. Nawet jeśli było to tylko powierzchowne i tak naprawdę nic nie znaczyło.

– Przepraszam – powiedziałam nie mogąc dłużej znieść przeszywającej ciszy. – Wiem że nie tak to miało wyglądać, ale nic nie mogę na to poradzić i uznałam, że powinieneś wiedzieć. Musimy tylko przestać ze sobą sypiać i będzie dobrze. Będziemy przyjaciółmi, a ja obiecuję, że nie zmienię się w obsesyjnie zakochaną, ciemnowłosą wersję Alex.

Thomas odwrócił się do mnie i spojrzał mi w oczy, a moje serce przeskoczyło jedno uderzenie, kiedy czekałam na jego reakcję.

Kiedy już otwierał usta, drzwi do mojego mieszkania otworzyły się z impetem. Klamka uderzyła o ścianę, zostawiając na niej ślad.

Do środka wszedł Nicholas, mierząc Thomasa niepochlebny spojrzeniem z zaciśniętymi pięściami. Jego wzrok przeskakiwał między nami. – Co ty tu robisz? – warknął. – Powinieneś być w drodze do mnie.

Thomas odwrócił się z wahaniem, nie spuszczać ze mnie oczu póki nie było to konieczne. Niedowierzenie na jego twarzy zostało zastąpione rozbawieniem w ułamku sekundy. – Oczywiście – powiedział, ale nie

wyglądało na to, że odnosił się do słów Nicka, a do czegoś co zajmowało jego myśli. – Chciałem podwieźć Nadię. O ile mi wiadomo, dziewczyny mają dziś babski wieczór.

– Od kiedy jesteś taki taktowny? – syknął Nicholas, potępiająco krzyżując ręce na piersi. – Ja je zawiozę. Spotkamy się u mnie za dwadzieścia minut.

∞

Amelia wyskoczyła z samochodu, gdy tylko Nick zaparkował pod Vertigo. – Wrócimy taksówką – powiedziała uśmiechając się jakby to była Wigilia, a na dworze zaświeciła już pierwsza gwiazdka.

– Uważajcie na siebie, ok? Mam na dziś kierowcę, więc zadzwoncie jak będziecie chciały wracać. Nie chcę, żebyście tłuły się do domu taksówką.

Obydwie mu przytaknęłyśmy, ale byłam pewna, że Mel, tak jak i ja, puściła jego monolog mimo uszu. Mój brat zawsze przesadzał.

Pomachałyśmy mu i zamknęłam drzwi ponaglaając go, żeby wracał do domu na partyjkę pokera ze Scorpkiem, Ethanem i Thomasem.

W tygodniu Vertigo zmieniało się w bar koktajlowy. Jazzowa muzyka płynęła z głośników, tworząc nastrojowy klimat do cichych rozmów. Ochroniarz sprawdził nasze dokumenty i otworzył nam drzwi,

życząc udanego wieczoru.

– Corona? – Amelia spojrzała na mnie wyczekująco, gdy stanęłyśmy przy barze.

– Butelka tequili – zamówiłam, a barman zmierzył nas z góry do dołu, wątpiąc w to, że we dwie damy rade całej butelce.

Patrz i uczyć się.

Zabrałam kieliszki, podczas gdy Mel złapała za José i miseczkę pełną plastrów cytryny. Usiadłyśmy przy pustym stoliku w kącie sali i wypiliśmy jedną trzecią butelki, podczas gdy Mel opowiadała mi o opinii Nicka co do kwiatów i menu. Mówiła tylko po to, żebyśmy nie siedziały w ciszy kiedy zbierałam myśli.

– Powiedziałam mu – przerwałam jej paplaninę o różowych orchideach i wypiłam kieliszek, skupiając wzrok na małym zadrapaniu na stole, tuż nad metalową plakietką z numerem siedem. – Powiedziałam mu, że się w nim zakochuję – dodałam w ramach wyjaśnienia, bo Mel zamarła bez słowa.

– Zakładam, że nie poszło dobrze, skoro tu jesteśmy. Co powiedział?

– Nic. Nicholas wszedł zanim Thomas miał szansę się odezwać, ale jego twarz powiedziała mi wszystko – wyznałam z głową pełną wspomnień oczu Thomasa przepełnionych niedowierzaniem. – Był wystraszony, Mel.

Zaoferowała mi całą swoją uwagę gdy opowiadałam jej o wszystkim, zaczynając od tego jak odwołałam

randkę z Ethanem. Wysoki blondyn spoglądał w moją stronę, kiedy byłam gdzieś pomiędzy tym, jak Thomas pojawił się u mnie prosząc o jeszcze jedną noc, a tym jak mówił, że nie sypiał z Marie. Mel wtrącała tylko okazjonalne *och*.

Nie ukrywałam niczego. Nawet tego, jak czułam się gdy Thomas pocałował mnie na parapełowce.

– Co myślisz? – szturchnęłam ją zniecierpliwiona bo wciąż milczała.

– Zabiję go. – Wzruszyła ramionami i obydwie się roześmiałyśmy. – A tak na poważnie... o mój boże! To stanowczo za dużo do ogarnięcia. Nawet nie wiem od czego zacząć!

– Więc masz coś do powiedzenia?

– Wpadłaś w głębokie gówno, słonko.

Schowałam na chwilę twarz w dłoniach. – Wiem.

Butelka pustoszała za szybko, ale José był moim drugim najlepszym przyjacielem. Wszystko wydawało się prostsze, gdy był obok. Mogłam przyznać się do swoich uczuć bez prób przekonania się o tym, że zwariowałam.

– Thomas też nie zachowuje się ostatnimi czasy tak jak zawsze. Był u nas, jak wyszłaś z Ethanem na kręgle. Nie mówił wiele, ale widać było, że coś go męczy.

To było zrozumiałe, zwłaszcza po tym jak pojawił się w moim mieszkaniu. Lubił ze mną sypiać. Było nam ze sobą dobrze. Thomas uwielbiał mnie kontrolować w łóżku. Uwielbiał ustalać zasady i pieścić mnie jak mu się

żywnie podobało, a ja mu na to pozwalałam, bo nie było nic co mogłabym powiedzieć by robił to lepiej.

– Zaszłaś mu za skórę bardziej niż myślisz, Nadia.

– Być może – przyznałam zrezygnowana. – Ale to za mało. Może i on chce mojego ciała, ale nie chce niczego więcej.

Amelia westchnęła i złapała mnie za rękę, ściskając ją pocieszająco. Prawie kończyłyśmy już butelkę i zaczynałam czuć efekty przyjęcia do organizmu pół litra José w czterdzieści minut. Kopało późno, ale gdy już kopnęło, po ostatnim kieliszku, obydwie byłyśmy pijane.

Formowanie prostych zdań było wyzwaniem. Mój język wydawał się sztywny i chichotałam jak królowa balu w szkole średniej z naszych kiepskich prób artykułowania.

– Powinnyśmy zadzwonić do Nicka, żeby wysłał kierowcę póki jeszcze możemy chodzić – powiedziałam wybuchając gromkim śmiechem.

Amelia wyglądała na urażoną pomysłem powrotu do domu, ale po chwili jej twarz pojaśniała i przytaknęła mi ochoczo. Jakiś plan formował się już w jej głowie. Prawie słyszałam pracę jej szarych komórek.

– Ty dzwoń, ja potrzebuję tlenu. Spotkamy się na zewnątrz.

Obdarowałam ochroniarza najśłodszy uśmiechem na jaki było mnie stać, zasługując tym na otwarcie drzwi. Dwa metry przestrzeni nie powstrzymało mnie

przed uderzeniem we framugę. Zachichotałam i spłonęłam rumieńcem, ale ochroniarz nie wyglądał na zaskoczonego. Widywał już gorsze przypadki. Ja przynajmniej wciąż trzymałam się na nogach.

Oparłam się o ścianę budynku tuż za rogiem i włożyłam w usta papierosa. Telefon do Thomasa wydał mi się nagle dobrym pomysłem. Był to oczywiście najgorszy pomysł z możliwych, z uwagi na małą zawartość krwi w alkoholu płynącym w moich żyłach i pijacki monolog, który już szykowałam, gotowa by otworzyć dla niego bramy piekieł.

Blondyn, który wpatrywał się we mnie wcześniej wyrósł z pod ziemi, odpalając mi papierosa. – Cześć piękna.

W jego postawie było coś alarmującego, ale byłam zbyt zajęta czekaniem, aż Thomas odbierze, żeby się nad tym zastanawiać.

– Jestem Max, a ty wyglądasz jakbyś mogła skorzystać dzisiaj z towarzystwa. – Przygryzł obrzydliwie wargę.

– Podrywasz mnie? – José przemawiał przeze mnie niestrwożony i arogancki. – Dziękuję, ale nie, dziękuję.

– O czym ty mówisz? – usłyszałam przy uchu Thomasa, orientując się że odebrał.

Max wyglądał na zirytowanego moim brakiem szacunku i tym, że mi się nie spodobał. Złapał mnie za nadgarstek, czerwony ze złości.

Wyrwałam dłoń. – Nie dotykaj mnie! To że jestem

pijana nie znaczy, że jestem chętna!

Ciężko było mi się skupić gdy obydwójce mówili do mnie na raz. Blondyn był wściekły i zniecierpliwiony, a przy moim uchu Thomas był jeszcze bardziej rozjuszony.

– Nadia, kto tam jest?

– Nikt nie powiedział, że musisz być chętna.

Zabawimy się dzisiaj – powiedział Max, zadowolony z własnej riposty. – A teraz się rozłącz i idziemy. Nie mam całej nocy.

Wytrzeźwiałam na tyle by obrzucić go zniecierpliwionym spojrzeniem. Nie czułam strachu, mimo iż jego zachowanie było nie do przyjęcia. Byliśmy w miejscu publicznym, z ochroniarzami przy każdym wejściu. Nie było mowy o tym, by mógł mnie do czegokolwiek zmusić. Wystarczyłoby, że wychyliłabym się z za rogu i krzyknęła na cały głos, aby zwrócić na siebie uwagę bramkarza.

– To tylko jakiś gnojek... – zaczęłam tłumaczyć Thomasowi, ale nie dane mi było dokończyć zdania. Blondyn wyrwał mi telefon i rozwalił go o chodnik.

Tym mnie wystraszył.

Znieruchomiałam, patrząc na niego zszokowana. Mój mózg nie pracował wystarczająco szybko. Max zrobił krok w moją stronę i jego dłoń wylądowała na moim gardle. Przygwoździł mnie do ściany i próbował podciągnąć moją spódniczkę.

– Puść mnie! – krzyczałam, rzucając się by go od

siebie odepchnąć.

Ten tylko prychnął rozbawiony i zamknął mi usta brutalnym pocałunkiem. Nie miało to nic wspólnego z gorliwą brutalnością Thomasa. Max chciał mnie skrzywdzić. Śmierdział marihuaną i smakował jak popielniczka, stare piwo i tani kebab.

Mój żołądek ścisnął się nieprzyjemnie. Niewiele brakowało bym wymiotowała mu do ust. Wcisnął rękę pod moją spódniczkę, kalecząc skórę zegarkiem.

Byłam zbyt słaba, aby go odepchnąć. Panika trawiła moje myśli i dławiłam się łzami. Zrobiłam jedyną rzecz jaką mogłam, żeby go od siebie odepchnąć – ugryzłam go z całej siły w usta..

Oderwał się ode mnie i zaklął pod nosem. Ja nie marnowałam czasu. Blondyn był przerażony, gdy zawołałam o pomoc. Ochroniarz z Vertigo zjawił się przy nas w ułamku sekundy, przewracając Maxa na ziemię, zanim ten miał szansę choćby mrugnąć.

– Nic ci nie jest? Zrobił ci coś?

Wszystko było zamazane, moje dłonie drżały, spódniczkę miałam podwiniętą i wciąż jeszcze czułam go na ustach.

– Nadia! – Amelia wybiegła za róg z butelką tequili w jednej ręce i telefonem przy uchu. – O mój boże – wydyszała bezdźwięcznie, mocno mnie przytulając. – Wszystko z nią dobrze. Jest tylko przestraszona – mówiła do kogoś po drugiej stronie połączenia.

Odsunęłam ją od siebie i zrobiłam ledwie dwa kroki,

zanim zawartość mojego żołądka wylała się ze mnie na chodnik.

– Cofam to. Wcale nie jest z nią dobrze.

Spojrzałam na Maxa. Na widok krwi sączącej się z jego nosa znów zwymiotowałam. Amelia trzymała moje włosy i klepała mnie po plecach, podczas gdy mną wstrząsały drgawki.

– Już mi lepiej. Dziękuję – wymamrotałam do ochroniarza, gdy mój żołądek się uspokoił.

Mel włożyła telefon z powrotem do torebki, w momencie kiedy dołączył do nas drugi ochroniarz. Był o wiele szerszy od pierwszego i wyglądał jakby nie znał znaczenia słowa litość.

– Powinnaś usiąść – powiedział do mnie. – Ktoś was odbiera, czy mam zgarnąć któregoś z chłopaków żeby was odwiózł?

Patrzyłam na niego jak na malowane wrota, usilnie próbując nad sobą zapanować. W sumie Max nie zdążył mi nic zrobić, ale już to że próbował, było jak dla mnie wystarczającym powodem do paniki.

Wspomnienia podobnych sytuacji z Adrianem zalały mój umysł, przez co rzeczywistość wydawała się być dziesięć razy straszniejsza niż była.

– Ktoś po nas jedzie – wtrąciła Amelia. – Chodź słonko.

Złapała mnie pod ramię i zaprowadziła przed główne wejście. Podała mi mokrą chusteczkę, żebym doprowadziła się trochę do porządku. Butelka tequili,

którą przyniosła, wystawała z jej torebki. Wygrzebałam ją upijając o wiele za duży łyk i w tej samej chwili usłyszałam pisk opon. Podniosłam wzrok patrząc jak czarne M5 zatrzymuje się gwałtownie przed klubem.

Thomas wyskoczył z miejsca kierowcy zostawiając zapalony silnik i otwarte drzwi. Skupił się na mnie i gdy dzieliły nas ledwie dwa metry, dwóch ochroniarzy wyszło zza rogu z blondynem.

Thomas zmienił kierunek. – Do samochodu. Obydwie. – Siła w jego głosie byłaby w stanie zmieść z powierzchni ziemi małe miasto. Nie zwolnił nawet, gdy jeden z ochroniarzy wyciągnął do niego rękę by się przywitać.

Nie zdążyłam nawet mrugnąć, kiedy uderzył Maxa po raz pierwszy, powalając go na kolana. Blondyn zasłonił twarz wykrzykując przeprosiny, ale Thomas dopiero zaczynał.

Zachłysnęłam się powietrzem, kiedy wycelował kolejny cios, ale zanim jego pięść zetknęła się z twarzą przestraszonego blondyna, Thomas natychmiast się zatrzymał. Odwrócił się szukając mnie wzrokiem, a wyraz jego twarzy zmienił się z furii w obawę.

Złapał mnie mocno wciągając w swoje ramiona. – Mam cię kotku. Jestem tu – szeptał mi do ucha, obejmując ciaśniej.

Złapałam za jego koszulę, wdychając jego zapach, świadoma jego kojących właściwości. Oparłam czoło o jego tors. Oddychał szybko i wyraźnie czułam jego

emocje.

Martwił się.

Martwił się o mnie.

– Zrobił ci coś? – zapytał, odsuwając się trochę.

Pokręciłam głową i objęłam go ramionami żeby nie mógł odejść. – Daj mi chwilę. – Potrzebowałam go poczuć na tyle długo, żeby się uspokoić.

Przyciągnął mnie do siebie, całując w czubek głowy. – Nic ci nie jest. Nic ci nie jest. – Słyszałam jak szeptał, ale nie zapewniał mnie, a siebie. Desperacja w jego głosie była niczym osobny organizm..

Odzyskałam równowagę i spokój dzięki kilku sekundom bliskości jego ciała. Był jak plaster na moje rany, jak bardzo silny lek przeciwbólowy.

– Zabierz mnie do domu – szepnęłam.

Przycisnął usta do mojego czoła i załapał mnie za rękę, splatając nasze palce. Amelia zajęła miejsce z tyłu odbierając telefon, podczas gdy Thomas upewniał się, że miałam zapięte pasy, zanim obszedł samochód i wszedł za kierownicę.

Odjeżdżając spod klubu znów splótł nasze palce i opuszkami muskał kojąco moją skórę. Szczękę miał zaciśniętą, a oczy skupione na drodze.

– Martwiłeś się.

Wiedziałam o tym, ale chciałam, żeby sam to przyznał. Musiał zobaczyć, że zależało mu na mnie bardziej, niż sam by tego chciał. Bardziej niż powinien.

– Zawszę się o ciebie o martwię – wyszeptał,

ściskając mocniej moją dłoń. – Nigdy więcej mnie tak nie strasz.

Motyle znów poderwały się do lotu, tym razem przyprawiając mnie o zawrót głowy. Głaskałam dłoń Thomasa. Miał bliznę na dłoni zaraz nad kciukiem. Idealnie prosta linia o długości kilku centymetrów. Wszystko w nim było idealne: złość, arogancja, intensywność. Wszystko to tworzyło mężczyznę z dozą uroku niegrzecznego chłopca i czystą męską władzą.

Amelia rozłączyła połączenie i wychyliła się między nasze siedzenia. – Nick kipi ze złości. Zostajesz dzisiaj u nas.

Nie było sensu się kłócić, Nicholas nie przyjąłby odmowy. Poza tym, i tak nie chciałam zostać sama.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

WSZYSTKO ALBO NIC

Obudziłam się zalana łzami, z trudem łapiąc powietrze i sercem desperacko szukającym wyjścia z mojej klatki piersiowej. Raz jeszcze przeżywałam koszmar związku z Adrianem. Sny nie nawiedzały mnie odkąd wróciłam, ale z uwagi na wydarzenia ostatnich dni, nie byłam zaskoczona, że wróciły.

Drzwi do mojej sypialni otworzyły się gwałtownie i do środka wpadł Nick, rozglądając się dookoła jakby oczekiwał że jakiś przestępca wyskoczy na niego z szafy lub spod łóżka.

– Krzyczałam?

– Tak. Zły sen? Śnił ci się ten koleś, który cię zaatakował? – Ton jego głosu zdradzał, że choć nie była to jego wina, on i tak winił siebie za to, co wydarzyło się wcześniej.

– Przepraszam, że cię przestraszyłam – powiedziałam. – Wracaj do łóżka.

Nicholas usiadł na moim łóżku i zwiesił głowę wpatrując się w podłogę, jakby spojrzenie mi w oczy było dla niego za trudne. – Przespałaś się z Thomasem.

– Nie było to ani pytanie ani oskarżenie. Stwierdził fakty bez emocji w głosie.

Moje serce odmówiło współpracy. Nie oczekiwałam

że będzie wyciągał wnioski, zwłaszcza że były poprawne. Domyślałam się że łamał sobie głowę próbując dojść do tego, dlaczego z Amelią upiłyśmy się w środku tygodnia. Za babskim wieczorem, który zmieniał się w pijackie piekło, zawsze stał jakiś powód.

– Czemu tak myślisz? – zapytałam, ani nie zaprzeczając, ani nie potwierdzając.

Przeniósł zatroskany wzrok na mnie. – *Laleczka* i to jak cię pocałował dało mi do myślenia. Ale nie byłem pewny, dopóki nie fuknęłaś na niego w biurze gdy pojawiła się Marie, a później z miejsca zadzwoniłaś do Ethana.

– Nie bądź na niego zły, Nick. Znałam jego reputację, wiedziałam, że to nie będzie nic znacząco, ale tego potrzebowałam – tłumaczyłam najlepiej jak potrafiłam. – A później jedna noc zmieniła się w następną i następną... Nawet nie wiem kiedy zaczęło mi na nim zależeć.

Usłyszałam jak wzdycha, jakby do tej pory łudził się, że odrzucę jego podejrzenia. Może i powinnam była, ale nie było już sensu kłamać.

– Ale czemu chciałaś się w to pakować? Jesteś o wiele lepsza niż taki poroniony układ.

Lepsza niż jedna noc z chłopakiem, którego ledwie znałam, owszem, ale to nie była tylko jedna noc i to się nigdy nie miało udać, niezależnie od tego co sobie próbowałam wmówić. Pragnęłam Thomasa, odkąd pierwszy raz zobaczyłam jego cynamonowe oczy na

lotnisku, ale udało mi się stworzyć iluzję, że to nie jego potrzebowałam, a przyjemności jaką oferował.

Przekonałam siebie do tego stopnia, że przeoczyłam fakt, że się w nim zakochałam. Ale nie to było najgorsze. Najgorsze było to, że przeoczyłam jak bardzo *jemu* zależało na mnie. Zrozumiałam to dopiero, gdy przypomniałam sobie wyraz jego twarzy, gdy dopadł do mnie pod klubem – wstrząsające nim emocje, zmartwienie w oczach.

– Szkoda, że nie widziałeś jak powalił Maxa – powiedziałam z nikłym uśmiechem. – Zależy mu na mnie. Ale chyba tylko sam jeszcze tego nie wie.

– Wiem że mu zależy. Wiedziałem cały czas, ale wierzyłem, że to dlatego, że jesteś moją siostrą. Dzisiaj zrozumiałem, że to coś więcej. Kiedy zadzwoniłaś... był przestraszony. Pierwszy raz go takiego widziałem. – Pokręcił głową, próbując to wszystko przyswoić. – Bez względu na to, jak bardzo go lubię, nie uważam żeby był dla ciebie wystarczająco dobry. Jest podrywaczem, a ja nie chcę żeby cię skrzywdził. Może i mu na tobie zależy, ale to za mało.

Nicholas znał go lepiej niż ja i zapewne miał rację, ale teraz gdy wiedziałam, że Thomasowi na mnie zależy, nie mogłam pozwolić mu odejść. Jak miałabym odsunąć od siebie jedyne go mężczyznę, który mnie uszczęśliwił? Jedyne go, który potrafił wymazać moją przeszłość jednym pocałunkiem?

– To jakiś początek – odparłam. – Jeśli on chce mnie

w taki sam sposób jak ja jego, to nie odpuszczę. On mnie uszczęśliwia. Sprawia, że dziura w moim sercu znika. – Uśmiechnęłam się i pocałowałam Nicka w czoło. – I nie martw się. Nie przyjdę do ciebie płakać, jeśli nam nie wyjdzie.

– Wiem. Zamiast tego upijesz moją żonę. – Wstał odchodząc w stronę drzwi, ale odwrócił się do mnie, zanim je otworzył. – Kocham cię siostrzyczko i chcę żebyś była szczęśliwa. Mam tylko nadzieję, że wiesz co robisz.

– Szczerze? Nie mam pojęcia. Ale proszę, postaraj się to zrozumieć.

– Postaram się. – Obiecał i zamknął za sobą drzwi.

∞

Żyrandol zataczał nade mną małe kółka. Wpatrywałam się w niego zaskoczona. Żadne okno nie było otwarte, nie czułam przeciągu, a jednak żyrandol się ruszał. Usiadłam gwałtownie i złapałam się za głowę. Żyrandol już się nie ruszał, zamiast niego ruszał się cały pokój. Opadłam z powrotem na poduszki, czując tępy ból z tyłu głowy.

Drzwi do mojej sypialni otworzyły się powoli i Nick wsadził głowę w szparę. – Dzień dobry słoneczko. – Uśmiechnął się wchodząc do pokoju ze szklanką soku pomarańczowego i dwiema tabletkami.

– Piła mechaniczna byłaby odpowiedniejsza – mój

głos brzmiał jak wokalisty heavymetalowego po całodobowym koncercie. Odchrząknęłam, ale nie wiele to pomogło. – Jak Amelia?

– Całą noc wymiotowała, ale teraz już lepiej. Jest tylko podłamana tym, że cię wczoraj spuściła z oczu.

Nie jej wina że Max był gnojem. – Porozmawiam z nią. Tylko najpierw wezmę prysznic.

Wypiłam resztę soku pomarańczowego i wstałam. Mel zdążyła już zostawić mi świeże ciuchy na nocnym stoliku.

Po prysznicu pachniałam lepiej, a makijaż zakrył moją bladą cerę. Jednak to, że wyglądałam lepiej, nie sprawiło, że czułam się lepiej. Moja głowa wciąż ważyła tonę i odkryłam okropny siniec na udzie. Zrobiło mi się niedobrze gdy przypomniałam sobie, że dotykały mnie ręce Maxa.

Schodziłam na dół i byłam w połowie schodów, gdy usłyszałam głos Ethana dochodzący z salonu.

– Tu jesteś. – Nick uśmiechnął się wychodząc z nim do holu. – Lepiej się czujesz siostrzyczko?

– Będę żyć, ale więcej nie piję. Nigdy.

– Znam to. Zmienisz zdanie gdy tylko przestanie cię boleć głowa – powiedział Ethan, obserwując mnie ze współczuciem.

Nicholas przewrócił oczami, ale nie wyłapałam powodu. Wciąż jeszcze za wolno przetwarzałam informacje.

– Strasznie się o ciebie martwiłem ślicznotko. Twój

telefon nie odpowiada od rana.

A, więc to był powód.

– Zepsułam go wczoraj. Miło z Twojej strony, że przyjechałeś sprawdzić czy wszystko ze mną w porządku.

Temperatura w pomieszczeniu podskoczyła o kilka stopni gdy do domu wszedł Thomas. Wymienił uścisk dłoni z Nickiem i Ethanem. Zabawnie było na to patrzeć, bo ani Thomas ani Ethan nie wydawali się być zadowoleni ze swojego widoku.

– Jak się czujesz? – zapytał podchodząc do mnie.

Stałam wciąż na pierwszym schodku i choć raz mogłam patrzeć mu prosto w oczy bez zadzierania głowy. – Lepiej. Ty też przyjechałeś tylko po to, żeby mnie sprawdzić?

– Tak i nie. Musimy porozmawiać – brzmiał poważnie, więc siłą rzeczy zaczęłam się denerwować.

– Coś się stało? Powinnam szukać sobie wymówki?

– To zależy – odparł, spoglądając przez ramię na obserwujących nas chłopców. – Mogę cię odwieźć do domu?

Przytaknęłam i wróciłam na górę po swoje rzeczy. Dłonie mi się pociły, podczas gdy mój umysł próbował rozszyfrować to, o czym Thomas chciał porozmawiać. Zeszłam na dół i przytuliłam Nicka i Ethana.

Mała część mnie miała nadzieję, że Thomas zrozumiał że mu na mnie zależy. Mi zależało na nim o wiele za bardzo, jeśli brać pod uwagę to, jak krótko go

znałam.

Znałam jego ciemną stronę aż za dobrze, ale dostałam też wgląd w opiekuńczego i uczuciowego Thomasa i chciałam więcej. Więcej jego impulsywnego charakteru, więcej tego aroganckiego i chamskiego mężczyzny, ale też więcej ciepła i uczuć do jakich teraz wiedziałam, że był zdolny. Pozostawało tylko pytanie, czy on chciał mi to wszystko dać.

Zamiast do mojego apartamentu, Thomas zabrał mnie do siebie. Obydwoje milczeliśmy przez całą drogę a ja z każdą kolejną minutą robiłam się coraz bardziej niepewna.

Gdy ostatnim razem u niego byłam, nie miałam czasu żeby się rozejrzeć. Moje oczy i umysł były skoncentrowane na Thomasie i jego ciele. Tym razem, kręciłam głową na wszystkie strony, usilnie starając się na niego *nie* patrzeć, zbyt przestraszona tym, co mogłabym zobaczyć w jego oczach.

Główne drzwi prowadziły do przestronnego holu ze schodami po obydwóch stronach. Dalej był salon ze szklaną ścianą wyglądającą na schludny ogród. Kuchnia była na prawo, czarne granitowe blaty kontrastowały z śnieżnobiałymi szafkami.

Mój wzrok zatrzymał się na wielkim lustrze wiszącym na głównej ścianie holu. Popękane nie nadawało się do powieszenia nad zlewem w łazience.

– To skutek jednego z twoich wybuchów? – zapytałam, a Thomas uniósł pytająco brew. – No weź,

zawsze jesteś taki naburmuszony – powiedziałam próbując rozluźnić nieco atmosferę.

– Tylko odkąd ty się pojawiłaś. A odpowiadając na twoje pytanie, nie. To sztuka.

Przeszłam do kuchni i oparłam się o blat. Czułam się jak w domu wystawowym, wokół nie było niczego zbędnego. Żadnych brudnych naczyń w zlewie, ani detergentów na blatach. Tego rodzaju czystości nie spodziewałam się po dwudziestopięcioletnim mężczyźnie.

Thomas podszedł do mnie i położył dłonie na granitowym blacie, zamykając mnie w specjalnie zbudowanej klatce. Nachylił się bliżej, naruszając moją prywatną przestrzeń, ale akurat on mógł ją naruszać wedle własnego życzenia. Wystarczyłoby zaledwie parę centymetrów, żebym mogła posmakować jego ust.

– Nie mieliśmy szansy dokończyć wczoraj rozmowy – zaczął niskim głosem.

– Chciałeś coś dodać?

Thomas pochylił się do przodu, składając delikatny pocałunek na moich ustach, wywołując tym falę dreszczy na moich plecach. – Chcę żebyś to powtórzyła. – Jego usta muskały moją szyję a dłonie błędziły po moich udach.

Minęły prawie cztery dni, odkąd ostatnio mnie tak dotykał i choć nie było w tym teraz żadnych podtekstów, przypomniałam sobie te niekończące się momenty gdy jego dłoń na moim udzie była zaledwie wstępem.

Chciałam znów go poczuć, patrzeć jak nade mną dyszy, czuć jak przypiera mnie do materaca i każe mi krzyczeć. Wstrzemięźliwość była bułką z masłem zanim go poznałam. Teraz, gdy pokazał mi jak przyjemny i intensywny może być seks, cztery dni trwały wieczność i dłużej nie mogłam już wytrzymać. Wybuchł we mnie wulkan pożądania. Ujęłam jego twarz w dłonie i pocałowałam namiętnie, przywierając do jego ciała.

Thomas odsunął się ode mnie. – Pragnę cię bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić – szepnął unosząc dłonie by dotknąć mojej twarzy. – Ale musisz powiedzieć mi to, co powiedziałaś wczoraj. Powtórz to.

Chciałam wierzyć w to, że Thomas mnie nie odepchnie, że nie przywiózł mnie do swojego domu tylko po to, by mnie upokorzyć. Wzięłam głęboki wdech i spojrzałam mu prosto w oczy. – Zakochuję się w tobie – powiedziałam bez tchu.

Thomas westchnął z ulgą, a ja poczułam przyjemne dreszcze na ciele. – Zakochaj się mocniej – rozkazał i ułamek sekundy później jego miękkie wargi dotknęły moich.

Nigdy wcześniej nie czułam tylu emocji, jak w tej jednej chwili gdy całował mnie tak, jakby świat miał się za chwilę skończyć. Zadrżałam w jego ramionach, gdy dotarło do mnie co się dzieje. Nie odepchnął mnie, wciąż był obok i trzymał mnie blisko siebie.

Przerwałam pocałunek i popatrzyłam na niego zaskoczona. – Albo wszystko albo nic, Thomas –

ostrzegłam.

Uśmiechnął się najczulszym uśmiechem, jaki kiedykolwiek znalazł się na jego ustach. – Chciałem całego pakietu od naszej pierwszej nocy. Chciałem, żebyś była moja. Tylko bądź dla mnie cierpliwa, kotku – powiedział i znów mnie pocałował.

Jego język odnalazł drogę do moich ust. Uniósł mnie i posadził na blacie, ściskając moje pośladki i przygryzając moją wargę.

– Nie będę się tobą dzielił. Wyłumacz to Ethanowi, zanim ja to zrobię.

Zaśmiałam się całując kącik jego ust. – Już jesteś zaborczy? Pamiętaj, że to ja jestem obsesyjnie zazdrosna.

– Coś czuję, że uda mi się nad tym zapanować.

Nie z Marie świecącą mu przed nosem cyckami osiem godzin dziennie, nie z tymi wszystkimi spojrzeniami, którymi obrzucały go kobiety, gdy przechodził obok. A przynajmniej dopóki nie zobaczę, że Thomas chciał tylko mnie.

Mogłam żyć ze świadomością że mój mężczyzna był pożądany, jeśli tylko ja mogłam go mieć.

– Potrzebuję cię... teraz, całego – zamruczałam mu do ucha, przygryzając je delikatnie.

– Kiedy tylko chcesz. Dam ci wszystko.

Poczułam jak bierze mnie na ręce. Zawinęłam nogi wokół jego pasa, przywierając do niego, jak miś koala do drzewa eukaliptusowego. To było zupełnie inne

doświadczenie niż to, do czego mnie przyzwyczaiał. Nie było pośpiechu ani brutalności.

Zarliwość, tęsknota i głód były tylko kilkoma uczuciami kontrolującymi moje ciało, kiedy Thomas położył mnie na łóżku.

Przycisnął swoje czoło do mojego, wsuwając się we mnie powoli. – Boże, jak ja za tobą tęskniłem – wydyszał mi do ust. – Nigdy więcej nie pozwól mi za sobą zatęsknić.

Zachłysnęłam się powietrzem łapiąc za poduszki. Thomas był tak czuły i delikatny, że przez chwilę chciałam go zapytać, czy ktoś go podmienił. Ale wtedy poczułam jak bardzo chciał sprawić mi przyjemność, zobaczyłam jak z każdym pchnięciem ciemniej jego oczy i wiedziałam, że wciąż był tym samym mężczyzną, z tą różnicą, że teraz nie ukrywał swoich uczuć.

Jego ruchy stawały się szybsze, a moje jęki głośniejsze z każdą mijającą minutą. Dla mnie byliśmy jedynymi osobami na świecie, zamknięci w mydlanej bańce, niedostępni dla nikogo. Thomas złapał moją twarz poruszając się szybciej i doprowadzając mnie do orgazmu. Momentalnie jego ciało zeszywniało w moich ramionach, gdy sięgał rozkoszy razem ze mną. Wgniał mnie w materac tak mocno, że brakowało mi powietrza.

Pocałowałam jego usta, później policzki i nos, a małe złote promyki tańczyły w jego oczach. Uśmiech na moich ustach poszerzał się z każdym całem jego skóry,

którego dotknęłam.

Thomas był mój. Tylko mój. Nie mogłam nic poradzić na to, że chciałam tańczyć po pokoju i wysyłać mu powietrzne całusy, jak zadurzona nastolatka.

– Z czego się śmiejesz?

– *Zakochana para...* – zanuciłam. Thomas opadł obok mnie roześmiany.

– *Zakochana para* – powtórzył, opuszkami palców muskając moją skórę.

Ostatniej nocy nie spałam za wiele, budziłam się co chwilę zlna potem, więc teraz moje powieki zaczęły robić się ciężkie. – Nick o nas wie – wymamrotałam tylko po to, żeby nie zasnąć.

– Trochę mu to zajęło. Dawałem mu wskazówki od naszej pierwszej nocy.

Rozchyliłam lekko usta ze zdziwienia, ale Thomas był zbyt zaabsorbowany śledzeniem konturów mojej szyi nosem, żeby to zauważyć. – Co masz na myśli? To miała być tylko jedna noc.

– Tak, ale jak się skończyła, wiedziałem, że będzie więcej. Chociaż nie powiem, że mnie nie zaskoczyłaś gdy mi odmówiłaś.

– Czyli zawsze dostajesz drugą noc?

Myślenie o tłumach jego byłych kochanek nie było niczym przyjemnym, ale musiałam się do tego przyzwyczaić. Nic nie mogłam poradzić na jego przeszłość.

– Nigdy nie chciałem drugiej nocy, laleczko, ale ty...

Tobie nie mogłem się oprzeć. Małeńki ideał.

– Nie jestem w twoim typie – przypomniałam.

Thomas uniósł się na łokciach tak, żebym mogła zobaczyć jego rozdrażnioną minę. – Jesteś śliczna. W środku i na zewnątrz. I miałaś mnie już wtedy, kiedy tak się na mnie bezwstydnie gapiłaś na parkingu lotniska.

Zaśmiałam się, pamiętając jak się wtedy na niego zapatrzyłam. – Zauważyłeś?

– Milczałaś przez dobre trzydzieści sekund. Nigdy, przenigdy nie czułem się tak przez kogoś onieśmielony, a już zwłaszcza przez drobną, niziutką laleczkę taką jak ty.

Prychnęłam. – Mam metr sześćdziesiąt cztery!

– Wciąż jesteś malutka. – Pocałował mnie w skroń, poprawiając dłoń spoczywającą na moim brzuchu. – Powiesz mi dlaczego byłaś zazdrosna o Marie? – zerknął na mnie, jakby sprawdzając moją reakcję na pytanie.

Czy to nie było oczywiste?

– Jest tobą zauroczona.

Thomas uśmiechnął się nikle. – Wiem. Tak jak wszystkie. Myślisz czemu Nick zatrudnił Jamesa?

– I nie przeszkadza ci to?

– A powinno? Nie ma nic złego w niewinnym zauroczeniu. Znaczy to tylko tyle, że Marie wykonuje swoją pracę dziesięć razy lepiej, tylko po to, żeby mi zaimponować.

Rozumiałam jego punkt widzenia, ale to nie

znaczyło, że mnie przekonał. Zwłaszcza że wiedziałam, że regularnie zaliczał swoje asystentki. Myśl o Marie, lub jakiegokolwiek innej dziewczynie skaczącej wokół mojego mężczyzny z uśmiechem i pokaznym dekoltem, rozpałała we mnie zielony płomień zazdrości.

Pokręciłam głową chcąc pozbyć się tych myśli. Thomas był mój od przysłówiowych pięciu minut. Nie miałam prawa się tak zachowywać. Nie było powodów do zazdrości. Owszem, podobał jej się, ale to nie znaczyło, że ona podobała się jemu.

– To ciebie chcę, Nadia – powiedział. – Ale teraz muszę jechać do biura. Mam spotkanie, na które już jestem spóźniony.

Skrzywiłam się nie chcąc by się ruszał. – Nie idź – prosiłam. – Możemy cały dzień spędzić w łóżku. Musisz pracować?

Thomas skrzyżował ramiona i przeturlał się na bok, chowając twarz w moich włosach z cichym warknięciem. – Jutro się zwolnię.

Zachichotałam podciągając się do pozycji siedzącej i uderzyłam go poduszką. – Idziemy. Mam wieczór paniński do zaplanowania.

∞

Popołudnie mijało w żółwym tempie. Wszystko dlatego, że spoglądałam na zegarek co pięć minut, marząc by czas płynął szybciej, żebym mogła zobaczyć się znów z

Thomasem. Wieczór paniński był za dwa tygodnie, a ja prócz zarezerwowania hotelu nic jeszcze nie miałam zaplanowanego.

Spędziłam większą część dnia organizując przelot, kluby, limuzynę która miała nas wszędzie wozić i kilka dodatkowych atrakcji dla przyszłej panny młodej – jak na przykład, prywatny męski striptiz. To miała być ostatnia noc grzechu i właśnie tego chciałam dla Mel. By nie żałowała sobie zabawy.

Thomas przyjechał trochę później niż oczekiwałam. Pocałował mnie nim się odezwał. – Spakuj trochę rzeczy. Jedziemy do mnie.

– A co jest nie tak tutaj? – Rozejrzałam się dookoła, szukając czegoś odpychającego – spleśniałego kubka czy szczura pod stołem, ale było czysto.

– Chcę cię w swoim łóżku – odparł prosto. – Poza tym, nie mam ochoty wstawać o piątej rano i jechać do siebie, żeby skorzystać z siłowni.

– Myślałam, że mogłabym zastąpić twój codzienny trening. – Owinęłam ręce wokół jego karku, wplatając palce w jego włosy.

– Możesz być moją poranną rozgrzewką.

– Pobudka o piątej rano? Powodzenia.

Zboczyliśmy z trasy zahaczając o sklep z telefonami w drodze do jego domu. Kupiłam nową komórkę i wyciągnęłam kartę SIM z portfela wkładając ją do telefonu, gdy tylko weszliśmy do kuchni Thomasa. Podobało mi się u niego bardziej niż u mnie. Jego dom

był stylowy i nowoczesny; żadnego drewna, samo szkło, skóra i stal. Zimne i surowe – tak jak właściciel.

Usiadłam przy barze śniadaniowym, przeglądając nieodebrane połączenia.

– Chińszczyzna czy włoska kuchnia? – Thomas podał mi dwie karty dań z lokalnych barów szybkiej obsługi.

– Włoska – powiedziałam i po szybkim zerknięciu na menu, wskazałam na tortellini w ostrym sosie. – Mam od ciebie dwadzieścia nieodebranych połączeń.

Zanim zdążył odpowiedzieć, zadzwonił mój telefon. Odebrałam mimo imienia jakie pokazało się na ekranie. Dzwonił Ethan i kolejny raz próbował szczęścia w wyciągnięciu mnie na tego drinka, którego odwołałam.

– Znam świetną małą restaurację niedaleko od Modelo, moglibyśmy najpierw coś zjeść. Mógłbym po ciebie przyjechać, powiedzmy o siódmej? – prawie błagał.

Odmówienie mu było trudniejsze niż się spodziewałam. Nie byłam dobra w krzywdzeniu ludzi, zwłaszcza, że to ja narobiłam mu nadziei.

– Jestem dziś zajęta, Ethan.

Thomas odwrócił się w moją stronę przysłuchując się uważnie.

– To może jutro?

Albo on był uparty, albo ja nie wyrażałam się wystarczająco jasno. Masowałam czoło próbując wymyślić jakąś odpowiedź. Nie chciałam żeby był zawiedziony. Był miłym chłopakiem i zależało mi na

jego przyjaźni.

Thomas postawił przede mną lampkę białego wina i obserwował jak upijałam łyk nim się odezwałam.

– Ethan... przepraszam, ale ja po prostu nie piszę się na randkę. Wiem, że to ja zadzwoniłam do ciebie pierwsza... Przepraszam, jeśli narobiłam ci nadziei.

Rozłączył się bez słowa. Spojrzałam na ekran zdezorientowana.

Thomas był więcej niż zadowolony. – Nie przyjął tego za dobrze, co? – Usiadł obok mnie i stuknął swoją lampką w moją. – Nie winię go. Gdybym był na jego miejscu, rozwalalbym w tej chwili wszystko co wpadłoby mi w ręce.

– Jesteś bardzo nerwowy. Powinieneś to skonsultować ze specjalistą. To niezdrowe.

– Przyznaję, szybko tracę nad sobą panowanie. Ale tylko gdy ty jesteś częścią równania. – Wydawał się być z siebie zadowolony.

– Czyli mam na ciebie zły wpływ?

Thomas pokręcił głową. – Nikt nigdy nie miał na mnie tyle dobrego wpływu, co ty. Nie umiem tego wytłumaczyć, ale jest w tobie coś, co sprawia, że chcę się zmienić.

– Lubię nerwowego, niegrzecznego chłopca. Czego nie lubię to wielbiącego blondynki playboya.

– Teraz interesują mnie tylko brunetki. A ściślej mówiąc – taka jedna brunetka. Taka, która bardzo wkurwi swojego chłopaka, jeśli nie skończy z

insynuacjami o wielbiącym blondynki playboyu. Tego koleś już nie ma.

Cmoknęłam go w usta. – Upewnij się, że nigdy nie wróci.

Jedzenie przyjechało godzinę później. Jedliśmy siedząc na podłodze, oglądając jakiś kiepski program w telewizji. Thomas karmił mnie swoimi gnocchi, ale odmówił spróbowania tortellini. Usiadłam mu na kolanach z pełnym widelcem i próbowałam uniemożliwić mu wyszarpanie się z mojego uścisku.

W końcu się poddał, ale zaraz złapał mnie za nadgarstki, a jego usta narysowały linię od mojej szyi aż po podbródek, zatrzymując się centymetr od moich warg. Zrobiło mi się gorąco. Drgnęłam w jego stronę, a wtedy on się odsunął, odmawiając mi swoich ust. Droczył się tak ze mną kilka razy, doprowadzając mnie do szału. Wyrwałam nadgarstki z jego uścisku i z całą siłą jaką miałam w sobie złapałam go za twarz i zatopiłam się w jego ustach.

– Taka niecierpliwa – wymruczał pogłębiając pocałunek.

Jego dłonie błędziły po moich plecach w górę i w dół. Chciałam aby ten wieczór nigdy się nie skończył.

Przenieśliśmy się na ogromną kanapę, gdy zaczął się film w stylu zabili-go-i-uciekł. W przeciwieństwie do Thomasa, który wydawał się zainteresowany fabułą, ja byłam zaabsorbowana rysowaniem małych kółeczek na jego szczęce.

Całował moją dłoń za każdym razem, gdy znajdowała się wystarczająco blisko jego ust, zadowolony z uwagi jaką mu poświęcałam. Jego usta zajął delikatny uśmiech gdy ułożyłam głowę pod jego brodą i zajęłam się zabawą jego palcami. Uwielbiałam tę małą bliznę, którą miał koło kciuka. Idealna, cienka, blada linia. Zafascynowana gładziłam ją palcem wskazującym.

– Skąd ją masz? – wyszeptałam niepewnie, nie wiedząc czy nie będzie mu przeszkadzało to, że mu przerywam.

– Znasz tą grę, gdzie próbujesz uderzać nożem między palcami najszybciej jak potrafisz? – Przytaknęłam. – Byłam zbyt pewny siebie.

Zduśliłam śmiech. Żadnych niespodzianek, Thomas był przesadnie pewny siebie w we wszystkich aspektach swojego życia. – Wbiłeś sobie nóż w rękę? Czemu w ogóle w to grałeś? – Nawet nie chciałam sobie wyobrazić jak to musiało boleć.

Spojrzał na mnie z góry z psotnym uśmieszkiem. – To była pierwsza noc w wojsku. Wszyscy wtedy robiliśmy głupie rzeczy.

– Wojsko? – zapytałam unosząc się na łokciach. – Byłeś w wojsku?

Na jego czole pojawiała się mała zmarszczka. – Oczywiście. Służyłem przez dwa lata.

Był dwudziesty pierwszy wiek. Nikogo już nie zmuszano do służby, a osobiście nie znałam ani jednego

chłopaka, który zgłosiłby się na ochotnika. A jednak leżałam skulona w ramionach żołnierza.

– To wiele wyjaśnia. – Cmoknęłam go w brodę. – Arogancja, Twoje wielkie ego, to jak patrzysz na wszystkich z góry...

Thomas złapał mnie za nadgarstki i wciągnął pod siebie unosząc moje ręce daleko nad moją głowę. – Jesteś najbardziej irytującą istotką, jaką w życiu spotkałem – syknął. – Nie mogę mieć samych wad bo... w *kim* byś się zakochała?

Śmiałam się próbując wyswobodzić ręce, ale Thomas trzymał je mocno. Jego ciemne oczy wierciły we mnie dziurę, przez co tylko bardziej się śmiałam.

– Przystojny. Opiekuńczy. Pełen pasji.

Kąciki jego ust drgnęły delikatnie. – Kontynuuj.

– I tak jesteś narcyzem. Nie trzeba ci dokładać.

– Uparta. – Pocałował mnie w nos. – Niecierpliwa. Delikatna.

– To mają być moje wady czy zalety?

– Jedno i drugie. – Pocałował mnie raz jeszcze i puścił moje dłonie wracając do poprzedniej pozycji. Wzrok skupił na telewizorze, a moje palce powróciły do rysowania różnych kształtów na jego ciele.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

MAŁA KUSICIELKA

Jeśli było cokolwiek, czego zdążyłam się nauczyć o Thomasie podczas dwóch tygodni niesamowitego seksu, była to jego słabość do mojego nagiego karku i pleców. Pieścił linię mojego kręgosłupa pocałunkami za każdym razem, więc na przyjęcie Aarona zdecydowałam się założyć przylegającą sukienkę bez pleców. Chciałam w ten sposób skupić jego uwagę na sobie.

Wiedziałam, że będziemy otoczeni tłumem perfekcyjnie proporcjonalnych blondynek, które pracowały dla Thomasa i musiałam się upewnić, że będzie myślał o sypialni tylko wtedy, gdy będzie patrzył *na mnie*.

Sukienka miała złote zdobienia i wyglądała jak wyciągnięta z planu „Wielkiego Gatsby’ego”. Znalazłam złote kolczyki i pasujące czarne szpilki, a włosy spięłam w eleganckiego koka, upewniając się, że nie zasłaniają nagich pleców. Spoglądając w swoje odbicie potrafiłam sobie wyobrazić minę Thomasa i już nie mogłam się doczekać, żeby go zobaczyć. Nadeszła moja kolej aby doprowadzić go do białej gorączki z pożądania.

Miałam ochotę trochę się z nim podroczyć, więc założyłam pończochy i koronkową bieliznę, zaprojektowaną tylko po to, żeby nosić ją w sypialni.

Upewniłam się wcześniej, że sukienka była wystarczająco długa do zakrycia podwiązek.

Wyrobiłam się na czas. Drzwi do mojego mieszkania otworzyły się i do środka wszedł Thomas ubrany w trzyczęściowy, grafitowy garnitur. Dźwięk moich szpilek odbijał się echem przez cały hol, kiedy do niego podchodziłam.

Thomas zmierzył mnie wzrokiem dwa razy. – Mówiłem ci kiedyś jaka jesteś piękna? – zapytał, a ja pokręciłam przecząco głową. – Jesteś...

Słowa uwięzły mu w gardle, gdy schyliłam się by podnieść z podłogi torebkę. Sukienka podwinęła się trochę, ukazując podwiązki. Thomas położył dłoń na moim biodrze, przyciskając palce do mojej skóry.

Wyprostowałam się i odwróciłam w jego stronę. – Nie sądzę byśmy mieli na to czas – wyszeptałam mu do ucha, przygryzając je lekko.

Wciągnął głęboko powietrze, złapał moją twarz i wpił się w moje usta, jednocześnie unosząc mnie za pośladki. Uwielbiałam gdy był taki pożądlivy i nienasycony. Uwielbiałam to, jak przyciskał mnie do ściany ograniczając moje ruchy tak, aby to on mógł kontrolować sytuację.

Pragnienie w jego oczach doprowadzało mnie do gorączki z pożądania, ale nie tak zaplanowałam ten wieczór. Ugryzłam go w wargę i odepchnęłam, stając z powrotem na nogach i poprawiając sukienkę.

Thomas trzymał się mnie jakbym była jego ostatnią

deską ratunku. – Masz pojęcie jak bardzo cię teraz pragnę?

– Możliwe – powiedziałam oblizując usta.

– Ty. Mała. Kusicielko – wyszeptał. – Przyjmuję wyzwanie, kotku.

∞

Impreza odbywała się w Grande, małym klubie niedaleko Vertigo. Około dwustu gości tłoczyło się na niewielkiej przestrzeni. Kelnerzy chodzili między ludźmi z szampanem na srebrnych tacach. Złapałam za kieliszek przeszukując pomieszczenie w poszukiwaniu Nicka i Amelii. Przyszła pora, aby przedstawić im mojego nowego chłopaka. Niestety, ale nawet dwunastocentymetrowe szpilki nie sprawiały, że byłam wystarczająco wysoka by widzieć ponad niekończącym się morzem głów.

– Są przy barze – powiedział Thomas, biorąc mnie za rękę.

Moje serce przyspieszało z każdym kolejnym krokiem. Lubiłam myśleć, że znam Nicholasa tak jak nikt inny, ale po raz pierwszy w życiu nie miałam pojęcia, jakiej reakcji się po nim spodziewać. Wiedział co czułam do Thomasa i wiedział, że Thomasowi na mnie zależało, ale mimo to ciężko było stwierdzić, czy nie będzie miał nic przeciwko naszemu związkowi. Spięłam się cała, gdy podchodziliśmy do przyszłej pary

młodej.

Rozmawiali z Aaronem, który miał na sobie garnitur z drugiej ręki, wyglądający jakby był w jego rodzinie przez co najmniej pół wieku.

Przytulił mnie na powitanie. – Dobrze cię znów widzieć. Miałem nadzieję, że odwiedzisz mnie w studiu.

– Przepraszam, byłam zajęta – odparłam.

– Oferta nadal aktualna jeśli znajdziesz wolną chwilę.

– Uniósł swoją szklanę zapraszając mnie do toastu.

– Przywiozę ją w poniedziałek – powiedział Thomas.

– Wtorek – poprawiła go Mel z uśmiechem. – W poniedziałek jesteśmy zajęte.

Nicholas studiował moją twarz przez chwilę, po czym przeniósł wzrok na spoczywającą na moich plecach dłoń Thomasa. – Chodź na słowo. *Teraz* – powiedział.

Zanim Thomas poszedł za nim, pocałował mnie w skroń. – Jeśli nie wrócę za pięć minut... poczekaj dłużej – wyszeptał mi do ucha.

Zaśmiałam się odpychając go od siebie. – Chcę go z powrotem w jednym kawałku. – Pogroziłam Nickowi wskazując na niego palcem.

Tylko przewrócił oczami i odszedł w stronę podwójnych drzwi prowadzących na zewnątrz. W tym wypadku Nicholas był zmuszony do odświeżenia swojej przemowy starszego brata, jeśli chciał zrobić wrażenie na Thomasie. Tekst w stylu *zabiję cię jeśli ją skrzywdzisz*, był tu nie na miejscu. Po tym jak naskoczył na Maxa, oczywistym było, że Thomas był ostatnią

osobą która mogłaby mnie skrzywdzić. Poza tym wątpiłam, że Nick miałby jakiegokolwiek szanse, jeśli miałoby między nimi dojść do rękoczynów. Był niższy i o wiele mnie zawzięty niż jego najlepszy przyjaciel.

– Chcę wiedzieć wszystko! – zapiszczała Amelia, gdy tylko panowie znaleźli się poza zasięgiem.

Przynajmniej ona była zadowolona z takiego obrotu sprawy.

Nie było ich przez dwadzieścia minut co dało mi wystarczająco dużo czasu, żeby opowiedzieć Amelii o tym, co się działo.

– Więc to już oficjalne – powiedziała uśmiechając się jak maniaczka. – Boże, Ethan będzie załamany. Ale cieszę się, a jeśli Thomas nie spocznie na laurach, może nawet mi się to spodobać. Słodko razem wyglądacie.

– Mi się to podoba. Nawet bardzo, a on podoba mi się jeszcze bardziej. Myślę, że na razie to wystarczy – odparłam popijając szampana.

Miałam też piekielną ochotę na papierosa, ale przeszkadzanie mojemu bratu zanim wyrzucił z siebie wszystko co musiał, nie było mądrym pomysłem.

Już samo to, że Nicka w ogóle obchodziło z kim się spotykam było miłe. Wątpiłam jednak, że mógł powiedzieć coś co wpłynęło by w jakimkolwiek stopniu na Thomasa. On miał inny tok myślenia i swoje priorytety, a ja lubiłam tą część jego charakteru.

Zajęłyśmy uprzednio zarezerwowany dla nas stolik, przy którym siedział już Ethan, Scorpio i Jane wraz z

gwiazdą wieczoru, Aaronem.

– Już? Tak szybko? – zaśmiała się Mel spoglądając na zegarek, gdy Nick wrócił z Thomasem.

– Nawet nie zaczynaj. Wiedziałaś co się święci dużo wcześniej niż ja, prawda? – W jego głosie nie było słyhać wyrzutów, co wzięłam za dobrą monetę.

Thomas nie miał żadnych widocznych obrażeń, a Nicholas wyglądał na całkiem spokojnego.

Oczekiwałam, że podejdziesz do tego trochę bardziej teatralnie, więc byłam przyjemnie zaskoczona widząc go opanowanego.

– Ja nie dostanę przemowy? – podroczyłam się, gdy obydwójce usiedli. – Co jeśli skrzywdzę twojego najlepszego przyjaciela?

– Jestem pewny, że Thomas jest w stanie się o siebie zatroszczyć.

Ja najwidoczniej nie byłam, ale zatrzymałam to dla siebie.

Ethan wpatrywał się we mnie nachalnie wprawiając mnie w zakłopotanie. Nie sądziłam, że się zjawi, ale zachowywał się jakby nic się nie stało. A przynajmniej dopóki Thomas nie cmoknął mnie delikatnie w usta, zanim objął mnie ramieniem, tak jakby znaczył swoje terytorium.

– Tego się nie spodziewałem – przyznał Ethan spoglądając na Thomasa. – Nie wiem czy pogratulować tobie, Thomas, czy współczuć Nadii.

Thomas warknął nachylając się do niego nad stołem.

– A może spróbujesz mnie dzisiaj nie wkurwiać?

Scorpio z kolei wpatrywał się w Nicka i wyglądał jakby właśnie wynalazł ogień. – Prawie wyszedłeś ze skóry, gdy ją w zeszłą sobotę pocałowałeś, a teraz nie przeszkadza ci, że robi trochę więcej niż tylko ją całuje? Jakim cudem jesteś taki opanowany?

Nick zacisnął zęby, zapewne próbując nie wyobrazić sobie mnie i Thomasa robiących coś więcej niż całowanie. – Niewiele mogę na to poradzić. Najwidoczniej ona widzi w nim coś, czego ja nie widzę – odparł klepiąc Thomasa po ramieniu. – Tylko się zgrywam.

Thomas wydawał się być już zupełnie niewzruszony moim kusym strojem pod sukienką. Szybko traciłam przewagę, więc podwinęłam materiał kilka centymetrów do góry, w ramach przypomnienia. Prócz jego zaciśniętych na szklance palcach, nie było żadnej reakcji. Był skupiony na rozmowie ze Scorpiem o nowym samochodzie, który chciał kupić.

To, że on mógł kilkoma pocałunkami doprowadzić mnie do chwili, w której błagałam go, żeby mnie dotknął, podczas gdy ja przegrywałam spektakularnie mając na sobie najbardziej dziwkarski komplet bielizny jaki miałam w szafie, było niesprawiedliwe.

Wstałam i ruszyłam w stronę łazienek z nowym planem w głowie. Zamknęłam się w jednej z kabin i ściągnęłam koronkowe figi, wkładając je do torebki. Jeśli to nie sprawi, że będzie szalał z pożądania, nie

miałam pojęcia, co jeszcze mogłabym zrobić.

Gdy wróciłam na swoje miejsce, Thomas położył rękę na moim udzie, a ja przykryłam ją swoją, powoli ciągnąc w górę. Rozmawiał z moim bratem dopóki jego palce nie sięgnęły miejsca, w którym powinna zaczynać się koronka blizny, której akurat nie miałam na sobie. Spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

W końcu reakcja jakiej oczekiwałam. Ścisnął moje udo wpatrując się we mnie prawie czarnymi oczami.

Uśmiechnęłam się niewinnie i odepchnęłam jego dłoń poprawiając sukienkę, zanim ktoś mógł cokolwiek zauważyć. – Może przerwa na papierosa? – zapytałam.

Thomas wstał pierwszy. Złapał moją rękę, splótł nasze palce i poprowadził mnie przez parkiet w stronę palarni. W sumie to mnie tam zaciągnął.

Gdy tylko wyszliśmy na zewnątrz, położył dłoń na moim biodrze i nachylił się, żeby mnie pocałować. Odsunęłam się, drocząc się z nim tak samo, jak on ze mną poprzedniej nocy.

– Pożałujesz tego – wyszeptał, ale nie była to groźba. To była obietnica. – Miałaś mnie na kolanach odkąd wyszliśmy z domu, ale musiałaś przekroczyć linię, prawda? Mam cię wziąć tu i teraz?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – powiedziałam otwierając torebkę by wyciągnąć papierosy.

Na samym wierzchu wyeksponowane były moje koronkowe figi. Na ich widok Thomas wypuścił głośno powietrze. Uniosłam się o kolejne dwa centymetry na

palcach i otarłam swoje usta o jego szyję.

Thomas złapał mnie w tali i przyciągnął bliżej. –
Jedziemy do domu. W tej chwili.

– Nie, nie jedziemy. Dopiero co przyjechaliśmy –
powiedziałam wycofując się z palarni.

Złapał mnie za nadgarstek, przyciągając z powrotem
do siebie i wpił się w moje usta. – Jesteś niesamowicie
seksowna – mruknął pieszcząc dłonią moje udo. –
Poczekam, aż wrócimy do domu, ale wtedy będziesz
tylko moja.

– Teraz jestem twoja.

Thomas uśmiechnął się. – Tak, jesteś. Tylko moja. –
Puścił moją rękę popychając mnie w stronę drzwi. Gdy
tylko przekroczyliśmy próg, zatrzymał się nagle
rozglądając się po pomieszczeniu. – Idź, znajdę cię za
chwilę, muszę z kimś porozmawiać. – Machnął w
kierunku, który miałam obrać.

Zrobiłam tylko kilka kroków, gdy Sebastian zjawił
się znikąd. – Nadia! Cieszę się, że jesteś.

– Nie przegapiłabym tego – odparłam idąc za nim do
baru. Zamówił mi piwo, choć mała część mnie
rozważała, czy mu nie odmówić, wiedząc, że Thomas
nie pochwalał mieszania alkoholu.

Sebastian popijał swoje whiskey. – Co u ciebie?

W jego twarzy była jakaś miękkość, która nie
pozwalała mi oderwać od niego wzroku. Jego wygląd
idealnie pasował do jego entuzjastycznego charakteru.

– U mnie świetnie. Jestem tylko trochę zajęta

planowaniem wesela. – Barman postawił przede mną butelkę Corony. Spojrzałam przez ramię, szukając Thomasa nim po nią sięgnęłam.

Stał kilka metrów dalej i rozmawiał z chichotającą kokieteryjnie Marie. Krew się we mnie zagotowała. Więc to z nią musiał tak pilnie porozmawiać.

Thomas miał taką samą umiejętność wyczuwania tego, że na niego patrzę jak ja, bo jego głowa odwróciła się w moją stronę i nasze oczy się spotkały. Siła w jego spojrzeniu ciągnęła mnie do niego, jakby miał mnie na smyczy i zdecydował się ją nagle skrócić. Widziałam zmianę w jego postawie, kiedy dostrzegł przy mnie Sebastiana.

Niespodzianka.

Nie byłam jedyną zazdrosną osobą w pomieszczeniu.

Marie uniosła dłoń opierając ją na torsie Thomasa. Obserwowanie jak go dotyka obudziło tego okropnego robaka czarnej paranoi w mojej głowie. Dałam Thomasowi trzy sekundy na reakcję, ale nic nie zrobił, a to tylko bardziej mnie rozjuszyło. Odwróciłam się do Sebastiana, gotowa użyć go w planie zemsty jaki nagle wpadł mi do głowy. Oko za oko.

– Zatańcz ze mną – wyrzuciłam szybko.

Nie sprzeciwił się. Byłoby niezręcznie, gdyby mi odmówił. Thomas doszedł do nas, gdy podawałam Sebastianowi rękę, żeby poprowadził mnie na parkiet.

– Jakąkolwiek masz wymówkę, oszczędź mi. Nie chcę tego słuchać – wyplułam nim zdążył coś powiedzieć.

Pociągnęłam Sebastiana gotowa do tańca, ale zamiast zabrać mnie na parkiet, on puścił moją rękę i zrobił krok w tył.

Prychnęłam widząc mordercze spojrzenie, jakim traktował go Thomas. Marie wciąż stała w tym samym miejscu, wpatrując się w niego stęsknionym wzrokiem.

– Przesadzasz. Nie ma powodów do zazdrości.

– Nie potrafisz się od nich trzymać z daleka, co?

Spojrzał przez ramię. – Nie bądź niemądra, tylko rozmawialiśmy.

– Nie na to mi to wyglądało! – krzyknęłam. Thomas wyciągnął rękę by mnie objąć, ale zrobiłam krok w tył. Nie chciałam żeby mnie dotykał. Byłam zbyt rozżalona, zbyt wściekła. – Muszę stąd wyjść – powiedziałam przepychając się obok niego.

Sebastian ruszył za mną, ale Thomas złapał go za ramię. – Mam ci połamać szczękę?

Nie miałam ochoty patrzeć na jego kolejny wybuch. Zostawienie Sebastiana samego nie było najlepszym wyjściem z sytuacji, ale wydawało się, że jest w stanie poradzić sobie z Thomasem bez mojej pomocy. Wypadłam na zewnątrz i wsiadłam do pierwszej taksówki, jaką zobaczyłam.

Ukryłam twarz w dłoniach, śmiejąc się histerycznie z własnej głupoty. Nie trwało to długo. Wystarczyły dwa dni, żeby Thomas znudził się monogamią, żeby znudził się mną.

Upewniłam się, że drzwi do mojego mieszkania są

zamknięte, zanim zdjęłam sukienkę i skuliłam na kanapie w dresach.

Oczywiście Thomas musiał przyjechać za mną. Piętnaście minut później zapukał do drzwi. – Nadia! Otwieraj! – słyszałam jego krzyki. – Otwórz drzwi! Przestań zachowywać się jak dziecko!

Z każdą mijającą sekundą stawał się coraz bardziej niecierpliwy. Zamknęłam oczy udając, że wcale mnie tam nie ma, ale otworzyłam je szybko gdy przed oczami znów stanął mi obrazek Marie flirtującej z Thomasem, dolewając oliwy do ognia, który wściekle we mnie płonął.

Dlaczego tak ciężko było mu trzymać się z daleka od tych idealnych blondynek? Dlaczego tak ciężko było mu zrozumieć, że nie chciałam, żeby się przy nim kręciły? Że nie chciałam, żeby z nim flirtowały i go dotykały?

Podskoczyłam słysząc huk. Zerwałam się na równe nogi i wybiegłam do holu, gdzie Thomas wyważył drzwi, wrywając je z zawiasów.

– Do reszty Ci odbiło? – krzyknęłam, czerwona na twarzy. – Dlaczego to zrobiłeś?

– Ja? Co to do cholery miało być wcześniej? Tylko rozmawiałem z Marie! Pracujemy razem!

Telepałam się na całym ciele z nerwów i żalu. – Rozmawialiście? Flirtowała z tobą! *Dotknęła* cię!

– No i? O co ci chodzi? Nie prosiłem jej o to! Nie pozwoliłbym jej na nic więcej! Rozumiem, że jesteś zazdrosna, ale nie możesz tak wariować.

Prychnęłam. – I kto to mówi? Prawie pobiłeś Sebastiana, jak chciałam z nim zatańczyć! Ja też nie pozwoliłabym mu na nic więcej.

Thomas zamilkł na chwilę, jakby szukając innego sposobu, żeby wytłumaczyć mi swoje zachowanie. – Słuchaj mnie i słuchaj uważnie, bo nie mam w zwyczaju się powtarzać.

– Nie obchodzą mnie twoje tłumaczenia, Thomas!

– Zamknij się! – ryknął, pierwszy raz podnosząc na mnie głos.

Zamilkłam momentalnie. Bardziej z szoku, niż z posłuszeństwa. Moje dłonie zaczęły drżeć. Zamknęłam oczy próbując stłamsić rosnącą we mnie panikę, próbując rozróżnić rzeczywistość od wspomnień. Nie było to łatwe. Wszystkie kłótnie z Adrianem zaczynały się od jego wrzasków, a później otwierały się bramy piekieł.

Thomas podszedł do mnie, a ja odruchowo zrobiłam unik, oczekując, że podniesie na mnie rękę tak, jak zrobiłby to Adrian. Odsunęłam się do tyłu, walcząc ze sobą, żeby nie pozwolić panice przejąć nade mną kontrolę.

Thomas zamarł z niedowierzaniem i bólem w oczach. – Uchyliłaś się... – wyszeptał kompletnie zdezorientowany.

Dźwięk jego głosu ściągnął mnie z powrotem na ziemię. Byłam w swoim mieszkaniu, bezpieczna z Thomasem, a nie w Nowym Yorku, twarzą w twarz z

Adrianem.

Odetchnęłam głęboko i spojrzałam w jego cynamonowe oczy. Straciły cały swój naturalny blask. Złote drobinki zniknęły i ta z pozoru subtelna zmiana sprawiła, że Thomas wyglądał jakbym wyrwała mu serce.

– Myślałaś że cię uderzę? – Uniósł zaciśnięte pięści do głowy. – Jezu, Nadia! – wykrzyknął odwracając się z powrotem w moją stronę. – Jak mogło ci to przyjść do głowy?

Było mi wstyd. Wstyd, że jakaś część mnie, funkcjonująca na auto–pilocie nie rozróżniła wspomnień od rzeczywistości. Pozwoliłam, żeby strach przejął nade mną panowanie, raniąc tym osobę, której nigdy zranić nie chciałam.

Thomas podszedł do mnie biorąc moją twarz w dłonie. – Dlaczego? Skąd ci to przyszło do głowy? Jestem wybuchowy, szybko tracę panowanie nad sobą, ale nigdy, przenigdy bym cię nie uderzył!

– Wiem i przepraszam – wtrąciłam. – To tylko taki odruch. Robię się trochę nerwowa, jak ktoś na mnie krzyczy.

Przyciągnął mnie do siebie obejmując mocno. – Przepraszam, że cię wystraszyłem. Nie powinienem się unosić. Po prostu... – westchnął opierając swoje czoło o moje. – Potrafisz doprowadzić mnie na skraj obłądu w kilka sekund. – Odsunął mnie od siebie, by lepiej mi się przyjrzeć. – Nie wiem co ty ze mną robisz, nie potrafię

tego wytłumaczyć Nadia, ale zależy mi na tobie bardziej niż na kimkolwiek innym kiedykolwiek wcześniej. Powiedziałem, że zapanuję nad twoją zazdrością, ale nie sądziłem że będziesz aż tak histeryzować.

Owszem, histeryzowałam. Moja zazdrość była problemem, ale nie miałam żadnej kontroli nad tym jak się czułam. Nawet gdy byłam z Adrianem wpadałam w paranoję, a z Thomasem było jeszcze gorzej, bo zakochałam się w nim o wiele mocniej niż w Adrianie.

Mój psychiatra uważał moją chorobliwą zazdrość za bezpośredni skutek tego, co moja matka zrobiła mojemu ojcu. Od dnia moich osiemnastych urodzin, odkąd zdradziła tatę, miałam duży problem z zaufaniem. Byłam po prostu pewna, że podzielę jego los. W ciągu dwudziestu trzech lat małżeństwa, Karen tak się zarzekła, że kocha tatę. A później go zdradziła. Jeśli ich miłość nie była wystarczająco czysta, jak miałam uwierzyć, że taka w ogóle istnieje?

Zazdrość była moim sposobem na chronienie samej siebie. Nie chciałam żeby ktoś złamał mi serce tak, jak Karen złamała je tacie. Jej działania sprawiły, że stałam się bardzo niepewna i aby móc zaufać Thomasowi, musiałam zobaczyć, że nie byłby w stanie mnie zdradzić, bo była to ta jedna rzecz, której nigdy bym mu nie wybaczyła. Niezależnie od tego, jak bardzo by mnie przeproszał.

Thomas przytulił mnie mocniej. – Musisz zacząć mi ufać. Nikomu nie pozwolę spierdolić tego, co jest

między nami. Nie zaryzykuję tego, że Cię stracę.

Ułożyłam głowę w jego ramionach, przyciskając ją mocno do jego torsu by słyszeć bicie jego serca. – Nie tak to wcześniej wyglądało – powiedziałam o wiele spokojniej. – Nie możesz mnie winić za to, że ci nie ufam, Thomas. Twoja reputacja niezbyt przemawia na twoją korzyść.

– Nie zmienię swojej przeszłości, ale obiecuję, że zrobię wszystko żebyś nie miała podstaw by czuć się niepewnie. To ciebie chcę.

Westchnęłam odsuwając się od niego. – Wiem, ale ja zupełnie nie przypominam dziewczyn, z którymi do tej pory sypiałeś i nie wiem co we mnie widzisz. Boję się, że gdy minie ekscytacja, zmienisz zdanie.

Thomas uśmiechnął się i pochylił się w moją stronę, cmokając mnie w usta. – Masz rację. Zupełnie ich nie przypominasz i właśnie dlatego mam na twoim punkcie bzika.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

KUKIEŁKA

– Dzień dobry. – Obudził mnie miękki szept przy uchu.

Zwlekałam z otwarciem oczu, leżąc z plecami przyciśniętymi do klatki piersiowej Thomasa, owinięta jego ramionami jak w kokonie. Uwielbiałam spokój jaki czułam kiedy był obok, więc przylgnęłam do niego jeszcze bardziej z wciąż mocno zamkniętymi oczami. Jego wargi zaczęły od mojej szczęki, muskając moją twarz, by w końcu zatrzymać się na mojej skroni.

Podglądnełam tylko troszkę. Faktycznie był już ranek i zdecydowanie po piątej, bardziej koło siódmej albo i ósmej. Słońce wdzierało się do środka przez drzwi balkonowe w jego sypialni. Przekręciłam się na plecy, spoglądając na wiszącą nade mną twarz Thomasa. Nawet o tak wczesnej porze wyglądał powalająco.

– Zasnęłam na kanapie – poskarżyłam się.

– John McClane miał właśnie zeskoczyć z budynku, kiedy twoja głowa bezwładnie opadła na moje ramię. – Pocałował mnie w nos. – Nie mam nic przeciwko noszeniu cię co noc do łóżka.

– Apropoz łóżka, możemy tu dziś zostać? – zapytałam. – Nie musisz iść dzisiaj do pracy, ja nie muszę pomagać Mel, moglibyśmy spędzić tu cały dzień.

Niczego innego nie chciałam bardziej, jak kilku

godzin z Thomasem bez kogokolwiek, kto mógłby nam przeszkadzać.

– Chciałbym, ale Maya ma dziś urodziny i muszę tam być.

Usiadłam gwałtownie. – Maya? Kim do cholery jest Maya?

Thomas uśmiechnął się zawadiacko, wciągając mnie z powrotem w swoje objęcia. – Maya jest najśłodsza, najzabawniejsza i najśliczniejszą dziewczyną na świecie – powiedział, ale słyszałam, że się ze mną droczy. – To córka mojego przyjaciela i dziś kończy trzy latka.

Zakryłam twarz ramieniem wzdychając. – Nic o tobie nie wiem – narzekałam. – Kim jest ten przyjaciel? Czemu nigdy o nim nie wspominałeś?

Zabrał rękę z mojej twarzy i wskazał na gwiazdę, którą miał wytatuowaną pod lewym obojczykiem. – To ten przyjaciel. Miał na imię Adam Shaw. Zginął trzy i pół roku temu. Nigdy nie widział swojej córki, a ja dałem mu słowo, że zajmę się nią i jej matką.

– Przepraszam – wydukałam. – Nie miałam pojęcia.

– Nie szkodzi. Miałem wystarczająco dużo czasu, żeby się z tym pogodzić. Tatuaż zrobiłem żeby pamiętać. Ten jest dla Adama, ten dla Jamesa. Byli dla mnie jak bracia. Zginęli tego samego dnia.

Głaskałam go po głowie, kiedy mi to opowiadał i nie mogłam nic poradzić na gułę, która rosła w moim gardle. Wiedziałam że był żołnierzem, że służył w wojsku przez dwa lata, ale nigdy nie przyszło mi do

głowy przez co przeszedł. Myślałam, że biegał po poligonie, ucząc się obsługi broni.

– Byłeś na wojnie?

Przytaknął. – Ale ty nie musisz tego słuchać.

Miałam setki pytań i chciałam, żeby mi o tym opowiedział, ale zauważyłam, że ten temat go rozstraja i ugryzłam się w język, zanim cokolwiek powiedziałam.

Nie było mu łatwo. Widział śmierć, może nawet sam musiał kogoś zabić. To musiało się na nim jakoś odbić. Był arogancki, zdystansowany i zimny i teraz zaczęłam się zastanawiać czy to przez to, co przeżył będąc na wojnie.

– Co oznaczają te cyfry? – zapytałam nie umiejąc zrezygnować z tego jednego pytania.

Miał dwie gwiazdy, obydwie poniżej obojczyków. Pod spodem wytatuowane były cyfry, a skoro wiedziałam już co reprezentowała każda z gwiazd, chciałam wiedzieć co oznaczały numery.

– To współrzędne wskazujące dokładne miejsce ich śmierci.

Pożałowałam, że nie trzymałam języka za zębami. Nie z uwagi na odpowiedź, a przez to jak oczy Thomasa zasły na moment mgłą, gdy na nowo przeżywał ich śmierć.

Odwiózł mnie do mieszkania dwie godziny później i pojechał na urodziny. Czułam się trochę rozczarowana, że mnie ze sobą nie zabrał, ale postanowiłam tego nie roztrząsać. Najwyraźniej miał swoje powody, a ja

mogłam poczekać aż zaufa mi na tyle, aby się ze mną nimi podzielić, albo przedstawić mnie Mai.

∞

Nadchodzący tydzień miał przynieść ze sobą jeszcze więcej zadań związanych z planowaniem ślubu. Mel zdecydowała się założyć obóz w moim salonie w poniedziałkowy poranek, aby wypróbować kilka opcji makijażu na wielki dzień. Wszystko byłoby w porządku gdyby nie to, że miała na myśli makijaż drухen.

Zjawiła się u mnie o dziewiątej rano z dwiema makijażystkami i nie więcej niż dwadzieścia minut później dołączyły do nas wszystkie cztery drухny. Z jakiegoś powodu Amelia uznała, że nie będę miała nic przeciwko siedmiu kobietom w moim domu. Nie miałam nawet wystarczająco dużo kubków, żeby zrobić im wszystkim kawę i musiałam wyskoczyć do kawiarni nieopodal po latte na wynos.

– Masz dar do komplikowania sobie życia – powiedziałam do Mel, gdy po dwóch godzinach wszystkie dziewczyny były inaczej umalowane, a jej wciąż nie odpowiadała żadna z opcji.

Według niej problem tkwił w tym, że każda z dziewczyn miała inne rysy, co rzekomo utrudniało dobranie makijażu.

– Co pasuje jednej, niekoniecznie będzie pasować drugiej. Jane ma niebieskie oczy, więc błękity do niej

pasują, ale do Alex już nie, bo ma ciemne włosy.

Nie miało to jak dla mnie zbyt wiele sensu, ale Mel twardo obstawała przy swoim. Makijażystki pracowały za trzech próbując stworzyć coś, co usatysfakcjonowałoby przyszłą pannę młodą, pasowało do wszystkich czterech dziewczyn i jednocześnie było delikatne, ale widoczne.

Było mi ich szkoda, ale wszystkie wiedziały na co się piszą. Amelia nigdy nie była łatwą osobą. Na szczęście to, że znałam ją od wieków znaczyło, że byłam w stanie przemówić jej do rozsądku, albo chociaż zmusić ją by przemyślała coś jeszcze raz.

– Co myślisz o tym, Nadia? – W głosie Jane słychać było niezdrową nutę sugestywności.

Dochodziło południe i jak do tej pory, Amelia z miejsca skreślała każdą opcję jaką jej zaprezentowano.

– Ułatwię wam trochę życie. Zapomnijcie o zieleniach, błękitach i różach, – powiedziałam do Alice, jednej z makijażystek, gdy Amelia wyszła na chwilę z pokoju. – Trzymajcie się szarości, czerni i może szampana, ale nic zbyt ekstrawaganckiego.

Obydwie pokiwały głowami i wróciły do tworzenia kolejnego arcydzieła.

– Wybierasz się dokądś? – Jane zauważyła, że spoglądałam na zegarek co pięć minut odkąd wybiło południe.

– Sebastian dzwonił wcześniej. Mamy się spotkać na kawę.

– A Thomas o tym wie? Założę się, że nie, nie pozwoliby ci się z nim spotkać – wtrąciła Amelia i momentalnie oczy Alex utkwily we mnie.

– Czemu miałyby jej nie pozwolić? – zapytała, nieświadoma tego, że umawiałam się z miłością jej życia.

– Nie wie – przyznałam, ignorując Alex. I tak działała mi na nerwy. – To tylko kawa, nie muszę pytać go o pozwolenie.

Alexandra zerwała się z krzesła czerwona na twarzy. – Ty z nim jesteś! – wykrzyknęła wskazując na mnie palcem. – Jesteś z Thomasem!

Przewróciłam oczami. – Tak.

Otwierała i zamykała usta, ale nie dochodziły do nas żadne dźwięki. Jej oczy zasły łzami, ale zanim wybuchła płaczem zabrała swoją torebkę i szturmem opuściła mieszkanie, trzaskając za sobą drzwiami.

– Łatwo poszło – powiedziała Jane udając, że ociera pot z czoła. – Nie martw się, nic jej nie będzie.

Nie obchodziłoby mnie to, nawet gdyby miało być inaczej. Jej obsesja nie była moim problemem.

Sesja makijażu skończyła się godzinę później i dziewczyny wyszły dając mi niewiele czasu na przebranie i wyjście na spotkanie z Sebastianem.

Gdy byłam już w holu i zakładałam buty zadzwonił mój telefon. Thomas.

– Późny lunch? – zaoferował.

Potknęłam się o własne nogi, kiedy próbowałam

założyć conversy używając tylko jednej ręki i wylądowałam na tyłku. – Mam już plany na popołudnie. Możemy to przełożyć na jutro? – pytałam masując plecy.

– Jakie plany?

– Spotykam się za chwilę z Sebastianem.

– Nie, nie spotykasz. Odwołaj to. – Jego głos był niski, prawie jak groźba.

Nie oczekiwałam, że będzie zadowolony, ale nie oczekiwałam też, że zabroni mi się z nim spotkać. Nie było w tym spotkaniu niczego głębszego, zwykła przyjacielska kawa. Umówiliśmy się, że spuścimy trochę z tonu z zazdrością. Ja trzymałam się obietnicy, Thomas najwidoczniej całkiem o tym zapomniał.

Westchnęłam i użyłam swojego najbardziej przekonującego i uspokajającego tonu z nadzieją, że zdołała na nim cuda. – To tylko przyjacielska kawa.

– Chcesz kawy? Dobra. Przyjadę po ciebie za dwadzieścia minut i pójdziemy na tą pieprzoną kawę, ale nie idziesz spotkać się z Sebastianem!

– Thomas... – próbowałam znowu, spokojnie i pewnie, ale nie miał w planach pozwolić mi wyjaśnić.

– Ja nie żartuję, Nadia. Odwołaj to.

Poczułam się jakbym się cofnęła w czasie. Przez dwa długie miesiące byłam zastraszana i krzywdzona o każdej minucie każdego dnia. Każdy mój najmniejszy błąd prowadził do awantury, siniaków, lub w bardziej ekstremalnych przypadkach, kilku połamanych żeber.

Adrian był poza wszelką kontrolą i tylko po to by chronić się przed kolejnym cierpieniem, zgadzałam się na wszystko co mówił – nie żeby ta strategia działała.

Znęcał się nade mną psychicznie do tego stopnia, że bałam się wychodzić na wykłady, w razie gdyby ktoś próbował ze mną rozmawiać i Adrian miałby to zobaczyć. Gdy się rozstaliśmy, z braku lepszego określenia, przysięgłam sobie że nigdy więcej nikt nie będzie mną rządził. Nie chciałam znowu być ofiarą i z pewnością nie miałam zamiaru pozwolić Thomasowi na rozstawianie mnie po kątach.

– Zobaczymy się wieczorem – powiedziałam i rozłączyłam połączenie.

Postawienie mu się nie było łatwe. Czułam się winna, jakbym zrobiła coś okropnego, ale to nie ja byłam w błędzie tylko Thomas i musiał to zrozumieć.

W sumie to ja przyznałam się do tego, że się w nim zakochuję, więc nie miał powodów do zazdrości. Wiedział, co do niego czuję. Poza tym, w tym związku zazdrość była moją domeną.

Założyłam buty i dwie minuty później byłam już w drodze na spotkanie z Sebastianem w znajdującej się nieopodal kawiarni. Miałam jeszcze dziesięć minut zapasu, ale cichy głosik w mojej głowie sugerował, żebym wyszła jak najszybciej w razie gdyby Thomas zdecydował się przyjechać do mojego mieszkania tylko po to, żeby mnie powstrzymać. Nie zdziwiłabym się gdyby tak zrobił. W końcu na drugie imię miał

impulsywność.

Minęła godzina zanim w pełni się zrelaksowałam i przestałam się zastanawiać, czy dobrze zrobiłam spotykając się z Sebastianem wbrew woli Thomasa. Spędziliśmy przyjemne popołudnie śmiejąc się i rozmawiając. Ku mojemu zaskoczeniu, Sebastian był bardzo inteligentnym facetem. Jego entuzjastyczne usposobienie świetnie ukrywało tę błyskotliwość, ale jego wiedza w dziedzinie sztuki była niewyczerpana. Rozmawialiśmy o obrazach i malarzach, których obydwójce podziwialiśmy, takich jak Monet, czy jak w moim przypadku, Salvadorze Dali. Uwielbiałam surrealizm, a jego obrazy były moimi ulubionymi. Mogłabym patrzeć na nie godzinami i wciąż na nowo znajdowałabym jakiś inspirujący szczegół.

Wyszłam z kawiarni w stronę mieszkania chwilę po czwartej, oczekując Thomasa z pracy w każdej chwili.

Już tam był.

Czarne BMW stało zaparkowane przed budynkiem, zajmując dwa miejsca w razie gdyby jakiś świr miał za szeroko otworzyć drzwi i zarysować lakier. Nie żeby jakikolwiek kierowca miał w zwyczaju tak robić, ale Thomas miał nerwicę natręctw, gdy chodziło o jego ukochane cztery kółka.

Moje dłonie zrobiły się wilgotne, a serce przyspieszyło trochę, kiedy wchodziłam po schodach, odciągając kłótnię wiszącą w powietrzu. Musiałam być silna i nie dać mu się zakrzyczeć.

Weszłam do mieszkania, ale moja odwaga była wciąż w połowie korytarza, odmawiając mi pomocy. Thomas stał w kuchni ze szklanką whiskey w ręce.

– Wcześniej wróciłeś – powiedziałam zwyczajnym tonem, jakbym nie zauważyła tego, jak bardzo był wytrącony z równowagi.

Nie miał na sobie krawata ani marynarki, a trzy guziki jego limonkowej koszuli były rozpięte. – Dlaczego musisz być taka trudna, Nadia? Dlaczego nie mogłaś zostać w domu tak jak prosiłem?

Drażniła mnie nuta irytacji w jego głosie, jakbym była psem, który pogryzł nowiutką kanapę. Przynajmniej nie krzyczał, choć sposób w jaki zaciskał szczękę, zdradzał jak ciężko było mu utrzymać normalny ton.

Zdjęłam buty i przeszłam przez hol do kuchni. Wyciągnęłam z lodówki karton soku, napełniłam szklankę i wypiałam połowę nim w ogóle spojrzałam na Thomasa. – Nie robiłam niczego złego. Mieliśmy chyba stonować trochę z zazdrością, prawda? – uniosłam delikatnie głos. – Nie wolno mi mieć znajomych? – nie odpuszczałam, dopijając resztę soku.

Thomas obserwował każdy mój ruch, jakby czekał aż zdradzę się jakoś z kłamstwem. – Nie jego. To nie jest dobry człowiek. Nie chcę, żeby się koło ciebie kręcił, kotku. To diler i narkoman i zdarzało się, że faszerował prochami ładne dziewczyny, żeby je później zgwałcić.

Zakrztusiłam się sokiem patrząc na Thomasa jakby

właśnie wyznał, że nienawidzi szczeniactw. – Sebastian? Ten radosny, nigdy nie przestający się uśmiechać facet?

– Pozory mylą.

W tym miał rację. Sam był świetnym przykładem – inteligentny, elegancki młody mężczyzna, gorący kochanek; bezduszny wojownik, arogancki szef, wybiórczy przyjaciel. Thomas miał tak wiele różnych twarzy, że czasem ciężko było mi za nim nadążyć, ale zakochałam się w każdej z osobna. Razem tworzyły mężczyznę, który wiedział dokładnie czego chciał od życia i jak to zdobyć.

Już sama możliwość, że Sebastian mógł być dilerem lub narkomanem była dla mnie wystarczającym powodem, żeby trzymać się od niego z daleka. – Powinieneś być mi powiedzieć – mówiłam podchodząc do niego. – Nie jestem zbyt dobra w ocenianiu charakteru.

– Zapamiętam, a teraz obiecaj mi, że więcej się z nim nie spotkasz.

– Obiecuję – powiedziałam bez wahania. – Od narkotyków i dilerów staram się trzymać z daleka za wszelką cenę.

Zadzwoił mój telefon, numer zastrzeżony. Obserwowałam ekran przez kilka sekund, podejmując decyzję czy powinnam odebrać. W końcu nacisnęłam zieloną słuchawkę i przycisnęłam telefon do ucha, odsuwając się od Thomasa i opierając się o blat

śniadaniowy.

Ktoś odetchnął po drugiej stronie połączenia. –
Kukiełko.

Całe moje ciało zeszywniało na dźwięk tego jednego słowa wypowiedzianego głosem, który rozpoznałabym wszędzie. Krew odpłynęła mi z twarzy i milczałam, zbyt oszołomiona żeby się odezwać czy choćby ruszyć.

–Kukiełko nie rozłączaj się – wyblagał Adrian. –
Proszę, nie rozłączaj się. Muszę z tobą porozmawiać.

– Dlaczego do mnie dzwonicz? – wyszeptałam.

Thomas obserwował mnie zaalarmowany tonem mojego głosu i tym, że musiałam złapać się blatu, aby utrzymać się na nogach.

– Tak bardzo za tobą tęsknię. Wyszedłem i jestem czysty. Przysięgam. Potrzebuję cię. Muszę cię zobaczyć. Muszę przeprosić kukiełko. Muszę przeprosić za wszystko, co ci zrobiłem, za wszystkie krzywdy, za wszystkie łzy, które wypłakałaś. Nigdy nie powinnaś była przeze mnie płakać. – Adrian strzelał we mnie słowami z prędkością broni maszynowej.

Brzmiał jak desperat, ale był przy tym tak szczery. Czułam że drzę, widziałam jak Thomas do mnie podchodzi, ale nagle był jak zamazana plama. Byłam w stanie skupić się tylko na Adrianie, na dźwięku jego głosu, na tym jak bardzo bałam się go znów słyszeć i jak jeszcze bardziej bałam się go nie słyszeć.

– Gdzie jesteś kukiełko? Twoje mieszkanie jest puste, nikt na uniwersytecie nie wie, gdzie jesteś. – Słyszałam

jak łamie mu się głos, przez co bolało mnie serce. –
Proszę... martwię się o ciebie. Powiedz mi gdzie jesteś.
Powiedz, że jesteś bezpieczna, kukiełko.

Rozpadłam się na kawałki słysząc, że był bliski łez,
bo tak bardzo się o mnie martwił.

– Jestem bezpieczna – wymamrotałam z nadzieją, że
go uspokoję. Nie chciałam słyszeć jak cierpi.

– Dzięki bogu, tak się bałam, że Donnie się do ciebie
dobrał. Gdzie jesteś kukiełko? Wróciłaś do domu?
Muszę cię zobaczyć. Wsiądę w następny samolot.

Kolana się pode mną ugięły i osunęłam się na
podłogę. – Nie – powiedziałam, ale głos miałam słaby i
wcale nie brzmiałam na pewną tego co mówię.

Sama nie wiedziałam, czy byłam pewna własnych
słów. Chciałam tylko, żeby nie przestał do mnie mówić
w ten kojący sposób. Dźwięk jego głosu wywołał u
mnie dwie skrajnie różne emocje. Z jednej strony byłam
przerażona. Nie było żadnej komórki w moim ciele,
która nie odczuwałaby strachu, ale z każdym kolejnym
słowem wychodzącym z jego ust moje ciało rozluźniało
się tak, jak mój umysł gdy wspomnienia wszystkich
dobrych chwil które ze sobą spędziliśmy, przeważały
szalę, niwelując wszystko to co złe.

Adrian był magikiem. Choć skrzywdził mnie ponad
jakąkolwiek miarę, wystarczyło kilka sekund słuchania
jego głosu, żeby doszczętnie mnie rozmiękczyć.

– Nie mów tak, kukiełko. Proszę, muszę cię zobaczyć.
Muszę przeprosić. Muszę ci powiedzieć jak bardzo jest

mi przykro i jak bardzo za tobą tęsknię i jak bardzo cię koch...

– Nie kończ – wtrąciłam przerażona do szpiku kości tym, jak te dwa słowa mogły na mnie wpłynąć.

Moje oczy zrobiły się wilgotne i pojedyncza łza spłynęła po moim policzku. Przeczesałam ręką włosy i przytuliłam kolana kołysząc się w przód i w tył, jak dziecko przestraszone potwora chowającego się pod łóżkiem.

– Kocham cię, kukielko. Tak bardzo cię kocham. Nie wytrzymam kolejnego dnia bez ciebie.

– Przestań. Przestań to powtarzać – błagałam coraz bardziej rozhisteryzowana. Zaprzeczałam sama sobie, bo tak naprawdę chciałam by powtarzał te słowa w nieskończoność.

– Nigdy nie przestanę. Zawsze będę cię kochał. Potrzebuję cię, muszę cię zobaczyć i muszę cię pocałować. Boże, tęsknie za twoimi ustami, tęsknie za tym, jak smakujesz. Nie mogę pozwolić ci odejść. Jesteś wszystkim, czego pragnę. Jesteś wszystkim czego potrzebuję, kukielko.

Zamknęłam oczy, blokując wspomnienia które wracały z jego słowami. Nieskończone noce i dni, które spędziłam w jego ramionach, delikatne pocałunki, najpiękniejsze wyznania i te dwa słowa, które sprawiały, że moje serce przeskakiwało o jedno uderzenie.

Chciałam wsiąść w następny samolot do Nowego Jorku, żeby zobaczyć Adriana i słuchać jak mówi mi prosto w

twarz, że mnie kocha.

Poczułam mocny uścisk na ramionach i zobaczyłam klęczącego przede mną Thomasa. Wyglądał na tak samo przestraszonego jak ja się czułam. Adrian już do mnie nie mówił, dzięki czemu pozwoliłam sobie na to, żeby usłyszeć Thomasa, by poczuć dotyk jego dłoni i zobaczyć obawę w jego oczach. Dodało mi to sił by wyrwać się z hipnotycznego stanu, w który wprowadził mnie Adrian. Trzęsącą się ręką nacisnęłam czerwoną słuchawkę na telefonie.

Z każdą kolejną sekundą, kiedy nie słyszałam głosu Adriana, gdy nie byłam pod wpływem jego czarujących słów, moje oczy robiły się coraz większe.

Thomas potrząsnął mną by zwrócić na siebie uwagę.
– Kto to był, Nadia? Co się do cholery właśnie stało?

Machinalnie otarłam buzię z łez. – Adrian.

Zabrał mi telefon, który w tej samej chwili rozdzwonił się raz jeszcze. Zesztywniałam, uświadamiając sobie ile kontroli Adrian miał nad moim umysłem. Jak łatwo przyszło mu zawładnięcie mną, mimo iż był po drugiej stronie świata. Przerazał mnie, tak jak i słowa które wypowiadał, ale najbardziej przerażało mnie to, jak jego głos mógł mnie tak odizolować. Gdy mówił, nic innego nie istniało. Zupełnie jakby zamykał mnie w złotej klatce za moim przyzwoleniem.

– Nie odbieraj – błagałam, znów bliska paniki. – Proszę. Proszę nie odbieraj!

Thomas odłożył telefon i ujął moją twarz w dłonie, patrząc mi prosto w oczy. – Przerażasz mnie. Co się właśnie stało? Nie mogłem do ciebie dotrzeć. Bujałaś się w przód i w tył, nie słyszałaś mnie ani nie widziałaś!

Złapałam go za koszulę, podciągając się do niego, wdychając jego zapach. Thomas objął mnie ramionami, przyciągając jeszcze bliżej.

Bliskość jego ciała była wszystkim, czego potrzebowałam żeby się uspokoić. Wplótł palce w moje włosy, całując mnie w głowę raz po raz w kojącym geście. Trzymałam twarz ukrytą w jego klatce piersiowej, a moje ramiona drżały żałością.

Thomas odsunął się ode mnie. – Porozmawiaj ze mną, kotku. Powiedz mi co się stało, co powiedział co tak cię przestraszyło? – Opuszkami palców głaskał moje policzki, ale potrzebowałam więcej.

Potrzebowałam więcej jego, żeby się uspokoić, żeby poczuć się bezpiecznie, żeby poczuć, że Adrian nie miał nade mną władzy. Odsunęłam się od Thomasa patrząc mu w oczy, zdesperowana by go poczuć i być z nim tak blisko, jak to tylko było możliwe. Wpiłam się w jego usta.

Czułam swoje łzy na jego twarzy. Moje dłonie zaczęły ciągnąć za jego koszulkę, kiedy próbowałam ją z niego ściągnąć, chcąc poczuć jego ciepło i bicie jego serca na swojej skórze.

– Porozmawiaj ze mną – poprosił przerywając pocałunek. – Muszę wiedzieć co się stało, co on

powiedział? Nadia, nie chcę żebyś się kiedykolwiek tak wyłączała.

Nie chciałam rozmawiać, nie umiałam wytłumaczyć tego sama sobie, a co dopiero Thomasowi. Nie miałam pojęcia, jak Adrianowi udało się tak odizolować mój umysł, jak dźwięk jego głosu mógł mnie jednocześnie przerażać i uspokajać.

– Potrzebuję cię – wyszeptałam słabym głosem. – Potrzebuję cię w tej chwili, Thomas.

– Jestem tu. Nigdzie nie idę. Powiedz mi co się stało, żebym mógł ci pomóc.

Moje oczy znów zaszyły łzami. Nie zniosłabym odrzucenia. Przyłgnęłam do niego na nowo odnajdując jego usta. – Kochaj się ze mną... – powiedziałam opierając swoje czoło o jego z mocno zamkniętymi oczami.

Thomas się zawahał, jego mięśnie zeszywniały pod moimi palcami. – Kotku...

– Proszę – wtrąciłam nie dając mu dokończyć. Łzy wymykały się z pod moich powiek i nie mogłam ich zatamować. Chciałam Thomasa, chciałam go poczuć, chciałam żeby zabrał ode mnie cały ból i bezradność. – Proszę – powtórzyłam. – Potrzebuję cię.

Otworzyłam oczy, napotykając spojrzenie Thomasa. Szukał w mojej twarzy wskazówek co miał teraz zrobić. Kciukami wytarł łzy z moich policzków i całe jego ciało się poddało. Poczułam jego wargi na swoich, ich miękkość i ciepło.

Przytulił mnie mocniej i podniósł z ziemi, niosąc do swojej sypialni. Potrzebowałam tylko go poczuć, zobaczyć jego ciemniejące oczy i to, jak bardzo mnie pragnął.

– Chcę tylko ciebie – wyszeptałam mu do ust, gdy kładł mnie na łóżku.

Thomas uniósł dłoń do mojej twarzy, opuszkami palców muskając moją skórę, a ja przechyliłam głowę do jego dłoni.

– Jestem twój – powiedział. – I chcę żebyś mi obiecała, że ty jesteś tylko moja.

Przytaknęłam przyciągając go do siebie, abym mogła skosztować jego ust raz jeszcze. – Jestem twoja. Byłam twoja, kiedy pierwszy raz mnie pocałowałaś.

Thomas wsunął się we mnie, łapiąc za pościel przy mojej głowie. Moje jęki osiągnęły punkt kulminacyjny kilka minut później, a jego ciało momentalnie się napięło gdy przeżywaliśmy spełnienie razem. Opadł na mnie, a ciężar jego ciała odebrał mi dech, ale nie chciałam aby było inaczej. Chciałam go najbliżej jak mogłam go mieć, nawet jeśli oznaczało to uduszenie.

Odsunął się ode mnie, a zaraz potem patrzyłam jak znika w łazience. Wrócił dwie minuty później i wskoczył pod kołdrę, a ja oparłam głowę o jego tors, całując jego szyję.

– Możesz mi powiedzieć, co się wcześniej stało? – zapytał głaskając mnie po plecach. – Czego chciał Adrian? Co mówił?

Westchnęłam zamykając oczy. – Że za mną tęskni i że chce mnie zobaczyć i że mnie kocha.

– Ale co cię tak przestraszyło? Co powiedział, co tak bardzo cię przestraszyło?

Pokręciłam głową nie potrafiąc tego wytłumaczyć. Jak bym mogła? Nawet ja sama nie miałam pojęcia, co mnie tak przestraszyło.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDANIE KART

Weszliśmy do budynku wytwórni C&G i z miejsca powitała nas Caroline. Obiecałam Aaronowi, że odwiedzę go w studio, a że Amelia nie miała żadnych nagłych spotkań, na które chciałyby mnie zabrać, miałam trochę wolnego czasu do zagospodarowania.

– Czarną kawę, orzechowe latte i croissanty z masłem orzechowym.

Zarówno ja, jak i Caroline spojrzałyśmy na Thomasa zaskoczone, choć byłam pewna, że z dwóch zupełnie różnych powodów. Nie oczekiwałam, że wiedział, co lubiłam na śniadanie.

– Nie jestem głodna, Thomas – powiedziałam, gdy przeszliśmy do korytarza prowadzącego do jego gabinetu.

– Zjesz, albo ja cię nakarmię. Nie możesz zaczynać dnia tylko od *rozgrzewki*, kawy i papierosa.

Doszliśmy do recepcji gdzie James i Marie już okupywali swoje biurka. Krew we mnie zawrzała, kiedy śliczna asystentka uśmiechnęła się do Thomasa, próbując mnie wnerwić.

James, kulturalny jak zawsze, wstał gdy tylko nas zobaczył. – Dzień dobry panno Grimwald, panie Calix.

Thomas spojrział na swoją asystentkę. – Marie. –

Dziewczyna wstała, czekając na jego dalsze słowa. Pokazała swoją krótką sukienkę jeszcze bardziej, tylko podjudzając tym moją zazdrość. Miała nogi modelki chodzącej po wybiegach. – Przełóż moje popołudniowe spotkania, sprawdź czy Aaron jest już w budynku i staw się w moim gabinecie punkt dziesiąta.

Rozkwitła po tych słowach, a ja wyobrażałam sobie jak pojedynczo wyrywam jej wszystkie włosy. Thomas wprowadził mnie do swojego biura i zasłonił rolety. Złapał mnie w pasie, zanim miałam szansę usiąść. Jego dłoń zjechała w dół, pieszcząc bok mojego ciała, aż nie złapał mnie za udo. Przysunęłam się bliżej, szkicując palcem kontury jego szczęki.

– Zaczynam żałować, że wstaliśmy dziś z łóżka – powiedział spoglądając na mnie z góry.

Uśmiechnęłam się przyciskając swoje usta do jego. Możliwość całowania go gdzie chciałam i kiedy chciałam była najlepszym uczuciem na świecie.

Podskoczyłam słysząc ciche pukanie. Chciałam się odsunąć, ale Thomas nie miał zamiaru mnie puścić.

– Wejdz. – Drzwi otworzyły się i Caroline weszła do środka z moim śniadaniem.

Zatrzymała się widząc nas razem. Zastanawiałam się jak długo to potrwa, zanim wieści rozejdą się po firmie. Postawiła tacę na stoliku i wycofała się z pomieszczenia tak szybko, jak tylko mogła bez rzucenia się do biegu.

Usiadłam na kanapie wsypując dwie łyżeczki cukru do swojej kawy. Thomas zabrał poranną gazetę zwiniętą

w rulonik na tacy. Przeszkadzanie w rytuale czytania porannej gazety nigdy nie było zbrodnią w moim domu, kiedy byłam małą dziewczynką, ale ojciec Amelii dostałby szału jeżeli przeszkadzała mu, kiedy czytał.

W idealnej ciszy wytrzymałam całe dwie minuty. – Masz już wszystko zaplanowane na wieczór kawalerski?

Spojrzał na mnie z cieniem uśmiechu. – Tak, ale niczego ze mnie nie wyciągniesz. – Spuścił wzrok z powrotem na gazetę i przewrócił stronę.

Wyszłam do Aarona dwadzieścia minut później po wciśnięciu w siebie poł francuskiego rogalika tylko po to, żeby Thomas nie zrobił tego samemu.

Marie piłowała paznokcie rozmawiając przez telefon i posyłając mi zniesmaczone spojrzenia. Myśl o tym, że miała zostać sam na sam z Thomasem w jego biurze prawie popchnęła mnie do tego by zawrócić, ale i tak nic nie mogłam zrobić. Obiecałam, że będę mu ufać i miałam zamiar dotrzymać obietnicy, bez względu na to jak było to trudne.

Usiadłam w studiu numer 3, gdzie Aaron był już w połowie ćwiczeń rozgrzewających, stojąc zamknięty przed mikrofonem. Pomachał mi, kiedy skradałam się na kanapę.

Dziewczyna z masą kolczyków siedziała przy konsolce ustawiając sprzęt. Odwróciła się, żeby posłać mi uśmiech i gestem zaprosić do siebie.

– Nadia, prawda? Jestem Charlie, James mówił, że do nas dołączysz.

– Tylko na trochę, obiecałam Aaronowi, że wpadnę, kiedy następnym razem tu będę.

Uśmiechnęła się i okręciła na krześle ustawiając podkład do „Wanted”. Była to ballada o miłości i pasji, ale słowa nie były ważne. To głos Aarona sprawiał, że włosy na karku stawały mi dęba. Zatraciłam się w głębokich, ochrypłych nutach.

Było tylko kilku artystów, którzy potrafili zahipnotyzować mnie samym głosem. Wokalista Kings of Leon, John Newman i teraz też Aaron. Mogłabym słuchać go przez całą wieczność i nigdy nie znudziłoby mi się to, jak łamał nuty na miliony kawałków. Piękna harmonia chaosu.

Straciłam rachubę czasu, co nie było takie złe, zważając na to, że przynajmniej nie spałam się cała, gdy wybiła dziesiąta. Dochodziło już wpół do dwunastej i spotkanie Thomasa z panną Obsceniczną na pewno już się skończyło.

Aaron zarządził przerwę na papierosa, więc przyłączyłam się do niego, planując sprawdzić co u Thomasa po powrocie. Może zostały jeszcze te francuskie rogaliki.

Dwóch chłopaków stało na zewnątrz gawędząc w małej przestrzeni dla palących. – Pieprzy jego siostrę? Jezu, ten koleś to ma jaja, mówię ci.

Zrobiło mi się niedobrze gdy zrozumiałam, że ta siostra, o której mówią, to byłam ja. Oczekiwałam, że wieści rozejdą się szybko po tym, jak Caroline

zobaczyła mnie z Thomasem, ale umknęło mi, że zostanę centrum plotek tego tygodnia jako kolejne trofeum Thomasa, a nie jego dziewczyna.

– Oddałbym miesięczną wypłatę żeby zobaczyć minę Nicka, jak się o tym dowie. To będzie bezcenne! – wykrzyknął drugi i dopiero wtedy dostrzegli naszą obecność.

Uśmiechnął się do mnie i spojrzał na Aarona z podekscytowaniem wypisanym na twarzy. – Słyszałeś? Thomas zaliczył siostrę Nicka. Caroline właśnie powiedziała Joshowi.

Aaron wyglądał na zgorzzonego, a ja miałam nadzieję, że to przez nich, a nie przeze mnie. – Oni się *spotykają* – powiedział podkreślając ostatni słowo.

Josh roześmiał się klepiąc Aarona po plecach. – Taaa... A ja jestem Britney Spears.

– Mówię ci, on się z nią umawia. Widziałem ich razem na imprezie. – próbował dalej.

Uparty, nieokiełznany gniew rósł w mojej głowie jak kiełkujące nasionko. Plotka była jedną z tych, rzeczy która mogła ranić bez zadawania ran i tych dwóch dokładnie to mi robiło.

Josh przewrócił oczami. – Wierz w co chcesz, stary. Jak ona w ogóle ma imię? Natalie? Naomi?

To była moja szansa na to, żeby poczuli się choć trochę zawstydzeni swoimi czynami i słowami. Odwróciłam się do Josha, wyciągając do niego rękę. – Nadia – powiedziałam robiąc zdegustowaną minę. –

Miło mi cię poznać.

Satysfakcja, jaką poczułam patrząc na ich marniejące miny nie wymazała upokorzenia. Odwróciłam się na pięcie i weszłam z powrotem do budynku. Jedyne o czym myślałam to złapać torebkę i wydostać się stamtąd jak najszybciej. Caroline ukryła twarz za kurtyną blond włosów, chichocząc i denerwując mnie jeszcze bardziej, gdy przemknęłam obok jej biurka.

– Panno Grimwald, mogę zaoferować pani kawę? – James zerwał się z miejsca, ale ja nie zwolniłam by docenić jego gest.

– Możesz zamówić mi taksówkę.

Marie wstała widząc, że zmierzam do gabinetu jej szefa. – Nie możesz tam wejść! – Krzyknęła, próbując mnie zatrzymać, ale obcisła miniówka i szpilki w stylu pieprz–mnie ją spowalniały.

Zapukałam raz i wpadłam do gabinetu z bezczelną asystentką za plecami. Thomas siedział za biurkiem z telefonem przy uchu. Spojrzał na mnie znad pliku dokumentów. Nie byłam w stanie odwzajemnić jego uśmiechu.

– Przepraszam Thomas, nie mogłam jej zatrzymać – wyszeptałam Marie stukając o biodro ołówkiem, który trzymała w dłoni. – Nadia, musisz stąd wyjść, on jest zajęty.

Odwróciłam się w jej stronę, wściekła. – Dla ciebie *Panna Grimwald* – syknęłam łapiąc za torebkę.

Przepchnęłam ją z drogi, wychodząc z biura za ledwie

dziesięć sekund po tym jak tam weszłam.

James wstał. – Samochód firmowy czeka na zewnątrz – powiedział odkładając telefon.

– Dziękuję, James.

Dłonie miałam zimne, a upokorzenie było jak kopniak prosto w brzuch, jak spacer w ciągłym zacinającym wietrze. Stopy niosły mnie do przodu, mimo iż chciałam zawrócić i skopać tyłek Marie tylko po to, by spuścić trochę pary. Dotarłam ledwie do recepcji nim dogonił mnie Thomas.

Złapał mnie za rękę obracając mnie w swoją stronę zmartwiony. – Co się dzieje?

Usłyszałam dwóch chłopaków z palarni wracających do budynku. Wciąż się śmiali. Delikatnie wyciągnęłam dłoń z uścisku Thomasa, spoglądając przez ramię na bladnącego Josha i jego przyjaciela.

Wszyscy i tak mieli wystarczająco powodów do plotek bez kolejnej sceny w środku lobby, zwłaszcza z czwórką świadków przysłuchujących się każdemu naszemu słowu.

Spojrzałam z powrotem na Thomasa, siląc się na uśmiech. – Nic. Skończyłam z Aaronem, jadę do domu – powiedziałam starając się by mój głos brzmiał spokojnie i zwyczajnie – Mam jeszcze kilka rzeczy do zarezerwowania na wieczór panieński – dodałam z nadzieją, że go przekonam.

Thomas rozejrzał się po pomieszczeniu, zatrzymując wzrok na małym tłumie przy biurku recepcjonistki. –

Nie macie nic do roboty? – warknął i wszyscy pospiesznie rozeszli się w różnych kierunkach ze spuszczoneymi głowami.

Korzystając z okazji czmychnęłam na zewnątrz. Czarny Mercedes czekał zaparkowany tuż przed budynkiem, ale Thomas złapał mnie za ramię i skierował w stronę palarni.

– Słucham – ponaglił, kiedy byliśmy poza zasięgiem wścibskich uszu. – Co cię zdenerwowało?

Sięgnęłam po paczkę papierosów, nie spiesząc się z odpalaniem i zaciąganiem się dymem. Thomas poszedł moim śladem, świdrując mnie wzrokiem gdy czekał, aż się odezwę. Ale nic nie mógł zrobić, żeby ludzie przestali plotkować.

– Nie chcę o tym mówić.

– Cierpliwość nie jest moją mocną stroną, Nadia. Jesteś smutna i nie podoba mi się to.

Caroline wyszła z budynku wdając się w rozmowę z szoferem. Rozsiewała plotki jeszcze dalej.

Spojrzałam na Thomasa kręcąc głową. – To nic takiego. Przesadzam.

– Ja o tym zdecyduję. A teraz mów.

Westchnęłam, poddając się bo wiedziałam, że nie odpuści. – Zostałam tematem dzisiejszych plotek jako kolejna dziewczyna, z którą się przespałeś. Temat o tyle ciekawszy, że jestem siostrą Nicka. – Upokorzenie i rozżalenie kapało z mojego głosu, jak krew z otwartej rany.

Thomas zacisnął zęby. – Kto tak powiedział?

– Caroline bawi się w informatora. Było tu dwóch chłopaków gotowych oddać miesięczną wypłatę, żeby zobaczyć minę Nicka gdy się dowie, że mnie przeleciałeś – powiedziałam wydmuchując chmurę dymu.

Thomas uniósł mój podbródek, ujął moją twarz w dłonie i zatopił się w moich ustach. Jego język pieścił mnie przez chwilę uspokajająco. Cmoknął mnie po raz ostatni i złapał za rękę, splatając nasze palce. – Chodź. Naprawię to.

– Jak? Nic co powiesz nie utnie plotek. To musi umrzeć śmiercią naturalną. Kiedy zrozumieją, że naprawdę się ze mną umawiasz, przestaną gadać.

Thomas uśmiechnął się, prowadząc mnie do głównego wejścia. – Jeśli mówię, że się tym zajmę, to znaczy, że się tym zajmę.

Otyła dziewczyna znów nachylała się nad biurkiem recepcji, szeptając coś do Caroline i kierowcy, który trzymał czapkę szofera przy sobie, ukazując linię siwych włosów.

Zawahałam się, ale Thomas ścisnął moją dłoń mocniej i zatrzymał się w centrum pomieszczenia. Wszystkie oczy zwróciły się ku nam i otyła dziewczyna zaczęła się wycofywać.

– Możesz zostać, Josephine.

Wyglądała mi bardziej na Gertrudę.

– Caroline – zaczął Thomas, chłód w jego głosie

byłby w stanie zamrozić jezioro za domem Nicka. Blond recepcjonistka spojrzała na niego z cieniem uśmiechu na fuksjowo-różowych ustach. – Spakuj swoje rzeczy i wynoś się.

Oczy Caroline urosły o dwa rozmiary, podczas gdy jej usta otwierały się i zamykały jakby była wyciągniętą z wody rybą. Pokręciła głową spoglądając na swoją koleżankę z milczącym pytaniem, czy dobrze usłyszała.

– Słucham?

– Mam ci to narysować? Jesteś *zwolniona*.

Wrócił. Arogancki i pogardliwy pan Zagadka. Zakochałam się w nim jeszcze bardziej, słysząc chłód w jego głosie, widząc jak daleko był w stanie się posunąć, żeby mnie chronić. Nie mogłam uwierzyć, że zwolnił ją za rozsiewanie plotek. Ona też nie.

– Zwolniona? Ale dlaczego? – ton głosu Caroline podskoczył o oktawę, zbliżając się niebezpiecznie do dźwięku, który mogły słyszeć tylko psy.

– Nazwijmy to pogwałceniem prywatności. Masz godzinę by opuścić budynek.

Thomas sobie nie pogrywał, był śmiertelnie poważny i Caroline musiała to zrozumieć, bo jej oczy zaszczyły łzami i prawie było mi jej szkoda.

Prawie.

Uczucie rozchodzące się po moim ciele nie miało nic wspólnego ze współczuciem. To była wdzięczność i satysfakcja. Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz.

Może nie miało to pomóc w ucięciu plotek, ale z

pewnością poprawiło mi humor. No i był dodatkowy bonus – o jedną piękną kobietę przy moim mężczyźnie mniej .

Wróciliśmy do gabinetu Thomasa, który rozkazał Marie przynieść nam kawę.

– Jesteś bezdusznym, bezlitosnym i diabelnie seksownym mężczyzną, kochanie – powiedziałam, nie potrafiąc przestać się uśmiechać. – Dziękuję. – Wspięłam się na palcach by go pocałować.

Marie zjawiła się w biurze kilka minut później, przyłapując nas w połowie namiętnego pocałunku. Zmieniliśmy lokalizację, siedziałam teraz na jego biurku, a on stał między moimi nogami, nachylając się nade mną z rękami na moich udach.

– Ekhm... – Usłyszeliśmy, kiedy weszła bez pukania. Wyglądała na równie zdumioną co Caroline, kiedy Thomas kazał jej opuścić budynek.

Thomas nie spieszył się gdy składał delikatny pocałunek na czubku mojego nosa, zanim odwrócił się do Marie, wciąż trzymając rękę na moim udzie. – Od jutra przenoszę cię na główną recepcję – powiedział. – Zapoznam cię ze szczegółami przed końcem dnia.

– Główna recepcja? – powtórzyła za nim. – Ale... co z Caroline?

– Caroline już tu nie pracuje. Gdy panna Grimwald znajdzie kogoś odpowiedniego na twoje zastępstwo, będę chciał byś tę osobę przeszkoliła.

Marie przytaknęła, przenosząc wzrok z Thomasa na

mnie, wciąż zaskoczona.

– Na razie to wszystko. Jeśli masz jakieś pytania, porozmawiamy później, – dodał i dopiero wtedy się ruszyła.

Postawiła tacę na stoliku i wyszła z gabinetu przy rytmicznym akompaniamencie stukotu jej szpilek o podłogę. Thomas na powrót skupił swoją uwagę na mnie i nachylił się powracając do pocałunku.

Oderwałam się od niego. – Przenosisz ją do głównej recepcji i pozwalasz mi wybrać kto będzie z tobą pracował? – Zachwyty przenikał każde moje słowo. Pomysł był cudowny. W ten sposób mogłam się upewnić, że jego asystentka nie będzie boginią z dwa razy większym biustem od mojego i idealnym tyłkiem.

Thomas wyprostował się, ciągnąc mnie ze sobą bo praktycznie leżałam na jego biurku. – Ty tu rozdajesz karty, laleczko – powiedział poważnie. – Dostaniesz wszystko, czego sobie zażyczysz.

– Chcę tylko ciebie – odparłam muskając kciukiem jego wargi. – Daj mi siebie i będę szczęśliwa.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

SZPIEDZY

Wysłałam z sali konferencyjnej kierując się w stronę gabinetu Thomasa. Dwie godziny zajęło mi przesłuchanie trzech osób. Pomysł wybrania nowej asystentki dla mojego mężczyzny brzmiał świetnie dwa dni wcześniej, ale gdy usiadłam przy długim stole, czekając aż pojawią się kandydaci, zrozumiałam, że nie miałam bladego pojęcia o umiejętnościach czy kwalifikacjach jakie potrzebne były w tej pracy. Zależało mi tylko na tym, żeby nie była to kolejna platynowa zdzira – i ta wiedza musiała wystarczyć.

Pośród kandydatów była tylko jedna kobieta. Czarne włosy nosiła krótko ścięte a wszystkie jej odpowiedzi były krótkie i na temat. Nie uśmiechała się, nie próbowała pokazać się z przyjaznej strony i była bardzo profesjonalna. Z całej trójki zrobiła na mnie najlepsze wrażenie, ale wciąż była kobietą.

Pchnęłam drzwi do biura Thomasa. Nicholas też tam był. Obydwoje siedzieli na kanapie słuchając delikatnej, nudnej ballady grającej z laptopa.

– Jak poszło siostrzyczko?

– Lepiej niż się spodziewałam.

Thomas zatrzymał demo i spojrział na CV w mojej ręce. – To mój nowy asystent? Niech zgadnę. Wybrałaś

Michaela.

– Podobał mi się, jest młody i entuzjastyczny, ale wydaje mi się, że mógłby mieć problem z robieniem kilku rzeczy na raz – powiedziałam podając mu teczkę. – Wybrałam Constance. Nie musisz jej zatrudniać, jeśli nie chcesz. Po prostu wydaje mi się, że będzie przydatna. Wie co robi i jest bardzo ambitna.

– Myślałem, że chodziło o to żeby Thomas nie miał seksownej asystentki.

Zaśmiałam się pamiętając co Constance powiedziała o zwolnieniu się z ostatniej pracy. Jej szef się do niej przystawiał i jej *dziewczyzna* kazała jej się zwolnić.

– Uwierz, Thomas zupełnie nie jest w jej typie.

Nicholas się skrzywił. – Ty nie byłaś w jego typie i patrz jak to się skończyło. Skoro nie przeszkadza ci kobieta w roli asystentki, czemu nie ściągnąć z powrotem Marie?

Usiadłam koło Thomasa. Położył rękę na moich ramionach, muskając mój kark palcami, podczas gdy jego uwaga wciąż skupiona była na moim bracie.

– Bo Marie się w nim podkochuje. Constance może podkochiwać się w Marie, ale na pewno nie w Thomasie – wytłumaczyłam, na co obydwaj się roześmiali.

∞

Thomas odebrał mnie z domu po pracy i pojechaliśmy do niego, bo wciąż odmawiał spędzenia nocy w moim

mieszkań. Przestałam prosić po trzecim razie, kiedy mi odmówił. I tak wolałam jego dom od swojego. Miał wielkie łóżko i pozwalał mi palić w kuchni.

– Mogę dziś coś ugotować? – zapytałam ściągając żakiet w holu. – Robię najlepsze bolognese.

– Najpierw chcę ci coś pokazać – powiedział prowadząc mnie na górę.

Zatrzymał się przed drzwiami swojej sypialni i postawił mnie przed sobą nim je otworzył.

Zamarłam.

Łóżko zaścielone było śnieżnobiłą pościelą i pół tuzinem pasujących poduszek. Dwa bukiety czerwonych róż stały na stolikach nocnych, a płatki rozsypane były na łóżku. W całym pokoju paliły się świece, romantyczna muzyka grała z głośnika stojącego na parapecie, a dwie lampki i butelka szampana stała obok trzeciego i zarazem największego bukietu na otomanie.

Wszystko było idealne, jakbyśmy byli na planie romantycznego filmu. Widok zapierał dech... i przyprawiał mnie o mdłości.

Thomas objął mnie w pasie, całując mnie w szyję. Zachowywał się zupełnie inaczej niż zazwyczaj. Nie było adoracji czy niecierpliwości. Wahał się, był wycofany i poddenerwowany. Sposób w jaki mnie dotykał i to jak bardzo był spięty zdradzało, że nie mógł się odnaleźć w stworzonej przez siebie scenerii.

– Co to wszystko jest? – wymamrotałam.

Rozproszył mnie, kiedy jego usta podążyły za

konturem mojej szczęki.

– Pomyślałem, że tym razem moglibyśmy zrobić to dobrze – wyszeptał zsuwając ramię z ramienia mojej sukienki.

Zrobiłam krok w przód i odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć. – *Dobrze? A co było źle wcześniej?*

Thomas stanął jak na baczność. – Nie podoba ci się?

Przez niepokój w jego głosie miałam ochotę zedrzyć pościel z łóżka i wyrzucić kwiaty przez okno. Nie był w stanie spojrzeć mi w oczy, a jego niepewność raniła mnie bardziej niż byłam w stanie znieść.

– Nie, nie podoba mi się. To jest okropne! To nie jesteś ty!

– Ale... dziewczyny bez przerwy zakochują się w bezczelnych, trochę zwariowanych, złych facetach, a później przez resztę życia próbują ich zmienić w romantycznych domatorów – powiedział w taki sposób, jakby recytował czyjeś słowa.

– I zdecydowałeś się mnie przechytryć – prychnęłam. – Ktokolwiek ci to powiedział, nie zna *mnie*. Nigdy nie chciałam cię zmieniać, Thomas. Kiedy mówiłam, że albo wszystko albo nic, miałam na myśli *ciebie*. Chciałam, żebyś ze mną rozmawiał, żebyś całował mnie bez powodu i od czasu do czasu został na noc i żebyś po prostu był mój. Nie potrzebuję kwiatków i świeczek. – Ujęłam jego twarz, zmuszając go by na mnie spojrzeć. – Jakbym chciała romantyka, nie wybrałabym ciebie. Nie jesteś romantykiem. – Kiwnęłam w stronę ustrojonego pokoju. –

Naszykowałeś to wszystko, a wcale nie czujesz się tu swobodnie. – Cmoknęłam go w usta by trochę go rozluźnić. – Nie chcę, żebyś udawał. Kocham cię takim, jakim jesteś.

Thomas milczał. Jego cynamonowe oczy błyszczały w świetle świec i wszystko co w nich widziałam, to własne odbicie.

Otworzył usta, ale zawahał się sekundę nim się odezwał. – Kochasz mnie?

Czasem był równie niepewny jak ja.

Nie myślałam wcześniej o miłości. Wiedziałam, że się w nim zakochiwałam, ale towarzyszące temu uczucia nie miały konkretnej nazwy, były czymś o wiele silniejszym od zauroczenia, ale nie wystarczająco silne na miłość. Powiedziałam to nie zastanawiając dwa razy. Wyznanie przyszło naturalnie.

Nie byliśmy ze sobą zbyt długo i wydawało się za wcześnie na miłość, ale nic nie mogłam zrobić by stłumić to, co do niego czułam.

– Tak. Kocham cię – powiedziałam nie śmiąc odwrócić od niego wzroku aby wiedział, że nie kłamię.
– Kocham *ciebie* takim, jakim jesteś.

Thomas przyciągnął mnie do siebie. – Nigdy nie dowiem się co takiego zrobiłem, żeby na ciebie zasłużyć – powiedział opierając swoje czoło o moje.

Pocałowałam go w nos przywierając do niego jak klej. Uwielbiałam jak naturalnie przychodziło mi bycie z nim. Jak naturalnie przychodziło mi kochanie go.

Nieco później tego samego wieczoru leżeliśmy w łóżku, dyskutując o nadchodzącym ślubie. Thomas malował palcem małe kółeczka na moich plecach, co chwilę przyciskając usta do mojej głowy.

– W przyszłym tygodniu, jak będziecie w Barcelonie, pomyśleliśmy z Nickiem żeby zatrudnić wam dwóch ochroniarzy.

Usiadłam gwałtownie z nadzieją, że się przesłyszałam. – Żartujesz, prawda?

Westchnął głęboko. – Nadia. Będzie was tam szóstka, a my będziemy półtora tysiąca kilometrów od was.

– Nie ma szans, że się na to zgodzę! – Akurat że się zgodzę na to, żeby dwóch szpiegów informowało ich o każdym naszym kroku. – Nie możesz, Thomas. Obiecuj, że tego nie zrobisz!

– Kotku, jeśli coś się stanie... – Uciszyłam go kładąc mu palec na ustach.

– Ale się nie stanie. Nic nam nie będzie – powiedziałam, upewniając się, że ton mojego głosu brzmi jak najbardziej przekonująco. – Ja nie próbuję wcisnąć szpiegów na twoją imprezę.

Zaśmiał się przyciągając mnie do siebie. – Szpiegów? Masz zamiar zrobić coś, z czego nie byłbym zadowolony?

– Ja nie. Ale nie mogę mówić za resztę dziewczyn.

Thomas, nie mogę ci pozwolić mnie kontrolować. Po prostu nie mogę. Już raz przez to przesłam i nie mam zamiaru robić tego ponownie.

Uniósł mój podbródek zaniepokojony. – Nie próbuję cię kontrolować. Muszę tylko wiedzieć, że jesteś bezpieczna.

Przewróciłam oczami wstając z łóżka. Założyłam na siebie sukienkę i wyszłam na zewnątrz na papierosa. Thomas dołączył do mnie kilka minut później, jego marynarka okryła moje plecy, a zapach jego perfum otumaniał moje zmysły. Wzięłam głęboki oddech, wciąż milcząc.

Usiadł obok mnie odpalając sobie papierosa. – Będą tam żeby mieć na was oko, nie po to żeby was szpiegować. Obiecuję.

Pętla zaciskała się na mojej szyi powoli i tym razem to nie Adrian za nią ciągnął a Thomas. Nie chciałam znów przez to przechodzić. Ciągła kontrola, dyktowanie zasad i decydowanie o tym, co jest dla mnie najlepsze. Musiałam móc decydować sama o sobie. Minęło ledwie kilka tygodni odkąd odzyskałam równowagę i wolność. Nie miałam zamiaru z tego rezygnować, nawet dla Thomasa.

– Nie mogę ci na to pozwolić. Nie chcę znów tego przeżywać. – Gniew mieszał się we mnie z frustracją i niepokojem i głos zaczął mi się łamać.

Thomas ujął moją twarz w dłonie. – Hej... Chcę tylko żebyś była bezpieczna. Przyciągasz kłopoty jak magnes.

– Pocałował mnie w nos. – To może umówmy się, że to ty ich zatrudnisz żeby mieć pewność, że nie informują nas o tym co robicie, OK?

Dawał mi złudne poczucie bezpieczeństwa, podstępnie obracał sytuację tak by wydawało mi się, że to ja decyduję, choć w rzeczywistości i tak miałam zrobić to czego on chciał.

Pokręciłam przecząco głową i zamknęłam oczy walcząc ze łzami bezsilności. – Znam to uczucie, ten strach przed zrobieniem czegoś, co mogłoby nie spodobać się tej drugiej osobie. To zżerało mnie żywcem. – Pochyliłam się do przodu, chowając twarz w jego torsie.

Tyle się już między nami zmieniło na lepsze. Thomas pokazał mi część siebie, o której istnieniu nigdy bym go nie podejrzewała. Był opiekuńczy i czuły i wiedziałam, że chciał tylko mnie chronić, ale w mojej głowie rozbrzmiewały syreny i paliły się czerwone lampki i nie potrafiłam się zgodzić.

– Albo obiecasz, że to odwołasz, albo zamów mi taksówkę.

– Zostawisz mnie? – zapytał zszokowany. – Nadia, przesadzasz. W czym problem? Wiesz, że nie chcę cię kontrolować, wiesz że chcę jedynie żebyś była bezpieczna. Teraz jesteś moja i chcę się tobą opiekować.

– Myślisz, że wszyscy chłopacy zatrudniają swoim dziewczynom ochroniarzy? Nie. – Odetchnęłam

głęboko odciągając to co musiało zostać powiedziane. – Zrozumiem, jeśli nie możesz odpuścić, ale jeśli nie możesz, to ja nie mogę z tobą być.

Uniósł dłonie w defensywnym geście. – Poddaję się. Nie ma mowy, że cię prze to stracę. Jeśli to tyle dla ciebie znaczy, to porozmawiam z Nickiem i to odwołamy, ale musisz mi coś dać w zamian kotku. Obiecuj na siebie uważać. – Przytaknęłam mu z nikłym uśmiechem. – I jeśli ktoś będzie ci się naprzykrzał, masz wołać bramkarzy.

– I nie będę mieszać i będę pisać do ciebie że wszystko z nami w porządku. I będę się trzymać z daleka od kłopotów.

Thomas podrapał się po karku – Kompromis. Trochę zajmie, zanim się do tego przyzwyczaję.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

ZAWSZE I NA ZAWSZE

Usiadłam na walizce siłując się z zamkiem, który nie chciał się zapiąć. Dochodziło już południe, a nasz lot do Barcelony odlatywał za mniej niż trzy godziny. Panowie mieli jeszcze bardziej napięty grafik. Ich lot odlatywał punktualnie o drugiej, a Thomas wciąż był na górze, szykując się do wyjścia. Wszyscy mieliśmy się spotkać u Nicka o dwunastej trzydzieści, ale nic nie wskazywało na to, byśmy mieli zdążyć na czas.

Warknęłam rozdrażniona i raz jeszcze przejrzałam zawartość torby by upewnić się, że nie było w niej nic zbędnego. Spakowałam tylko najpotrzebniejsze rzeczy: małe torebeczki z prezentami dla druhen, gadżety na wieczór panieński i dwa zestawy ciuchów. Jeden na wieczór i jeden na powrót do domu.

Miałyśmy cieszyć się gościnnością Barcelony przez niecałe dwadzieścia cztery godziny, co nie było sprawiedliwe patrząc na to, że panowie mieli wracać dopiero późnym wieczorem a i ich lot trwał ledwie pół godziny.

Thomas zjawił się na dole kręcąc głową z dezaprobatą, gdy zobaczył jak klęczę na walizce. – Daj to – powiedział i w dwie sekundy zapiął zamek odstawiając torbę na bok.

Pachniał żelem pod prysznic i wyglądał, jak zawsze, nieskazitelnie. Dzięki czarnemu, szystemu na miarę garniturze i czarnej koszuli rozpiętej przy szyi, nie można mu się było oprzeć. Nie podobało mi się to że miał właśnie wyruszyć w podróż, w której miało nie zabraknąć striptizerek, alkoholu i bóg jeden wie czego jeszcze. Wieczór kawalerski był skazany na wymknięcie się spod kontroli. Mogłam sobie wyobrazić, jak budzą się rano w zniszczonej willi, otoczeni tłumami nieprzytomnych prostytutek.

– Możesz patrzeć ile chcesz, ale nie możesz dotykać – powiedziałam ni z tego ni z owego.

– Mam tu boginię. Myślisz że zaryzykowałbym to, że Cię stracę dla jakiejś taniej dziwki?

– Nie są takie tanie.– Wiem. To ja za nie płacę.– Spojrzałam na niego oniemiała a Thomas uspokajająco pocałował mnie w nos. – Żadnego dotykania – powtórzył za mną jak echo.

Taksówka przyjechała kilka minut później i ruszyliśmy do domu Nicka. Czarna limuzyna czekała na zewnątrz, żeby zabrać uczestników wieczoru kawalerskiego na lotnisko. Na kawę nie było czasu, i tak byli już spóźnieni.

Nick jedynie cmoknął Mel w czoło, zanim znikł za przyciemnianymi szybami limuzyny. Thomas złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie gdy reszta chłopaków pakowała się do samochodu.

– Nie mieszaj – ostrzegł. – W razie problemów masz

wołać ochronę i pamiętaj żeby do mnie napisać jak będziecie z powrotem w hotelu.

Wspięłam się na palce sięgając jego ust. – Baw się dobrze i nie martw się o mnie.

– Łatwo mówić. Całą noc będę myślał tylko o tobie.

– Thomas! Jedziemy! – Scorpio krzyczał z limuzyny.

– Baw się dobrze laleczko. Tylko nie za dobrze.

Widzimy się jutro.

Pocałował mnie po raz ostatni i wszedł do samochodu. Dziwnie się czułam na myśl o tym, że wieczorem nie zasnę w jego ramionach. Odkąd zaczęliśmy się spotykać, a nie tylko ze sobą sypiać, Thomas zabierał mnie do siebie codziennie po pracy.

Kolejna limuzyna wjechała na podjazd i cała nasza szóstka zawołała radośnie. Kierowca załadował bagaże i ruszyliśmy w drogę.

Butelka szampana czekała na nas na lotnisku, ale trzymałam się od niej z daleka. Wciąż było jeszcze sporo czasu na alkoholowe drinki, a że byłam świadkową, moim obowiązkiem było dopilnowanie, aby wieczór szedł zgodnie z planem. Poza tym chciałam tequilę.

Wsiadłyśmy do samolotu i trochę ponad dwie godziny później wylądowałyśmy w słonecznej Barcelonie. Kolejna limuzyna czekała na nas przed budynkiem, żeby zabrać nas do hotelu. Wynajęłam największy apartament w jednym z najlepszych dostępnych hoteli. Recepcjonista powitał nas z szerokim

uśmiechem, a hotelowy goniec wniósł nasze walizki do apartamentu. Pamiętałam o napiwku, a gdy drzwi się za nim zamknęły wyciągnęłam telefon, żeby napisać do Thomasa.

Jak na razie wszystko w porządku. Jesteśmy w hotelu, wychodzimy za godzinę.

Odpowiedź przyszła niemal natychmiast.

U nas to samo. Otwórz małą kieszonkę w swojej walizce.

Przeczytałam wiadomość dwa razy, zanim zrobiłam co mi kazał. Uśmiechnęłam się widząc mały folder i sześć przepustek VIP do hotelowego SPA. O tym nie pomyślałam. Masaż z samego rana będzie dokładnie tym, czego wszystkim nam będzie trzeba, żeby się zrelaksować przed powrotem do domu. Thomas zasłużył sobie na medal. Miał wystarczająco spraw na głowie związanych z wieczorem kawalerski a mimo to znalazł chwilę by pomyśleć o mnie. Wysłałam mu szybką wiadomość.

Kocham Cię. Jesteś niesamowity. Dziękuję.

Zapukałam do drzwi łazienki, w której szykowała się Amelia. W dłoni trzymałam mały pakunek – prezent, który dla niej kupiłam. Otworzyła drzwi, a ja weszłam

do środka zamykając je za sobą.

– Wciąż nie mogę uwierzyć że po tych wszystkich latach traktowania cię jak siostrę, będziesz w końcu prawdziwą częścią rodziny – powiedziałam. – Wiem, że go uszczęśliwisz Mel i wiem, że on uszczęśliwi ciebie.

Widziałam, że jej podbródek zaczyna niebezpiecznie drzeć, a miałam jeszcze tyle do powiedzenia, ale rujnowanie jej makijażu było ostatnią rzeczą jakiej chciałam, więc skróciłam swoją przemowę.

Podaliśmy jej prezent. – Kocham cię Mel, a to... to żebyś pamiętała o tych wszystkich zwariowanych chwilach, które razem przeżyliśmy.

Amelia przytuliła mnie z lśnącymi od łez oczami. – Ja też cię kocham, słonko!

Otworzyła prezent i wyciągnęła srebrny zegarek od Cartiera. Kazałam wygrawerować na spodzie *Wspomnienia trwają wiecznie*. Może i było to oklepane, ale wiedziałam że Mel, ze wszystkich znanych mi osób zrozumie to co chciałam jej tym przekazać. Przeszliśmy razem przez wszystko, złe i dobre chwile i zawsze się wspierałyśmy. Chciałam żeby wiedziała, że niezależnie od tego co czeka za rogiem, zawsze będzie miała mnie.

– Zawsze i na zawsze – powiedziała zakładając zegarek.

Uśmiechnęłam się. – Zawsze i na zawsze.

Wieczór zaczęłyśmy kolacją. Zapełnienie żołądków przed wlewaniem w siebie litrów alkoholu było zdecydowanie dobrym pomysłem. Zarezerwowałam stół w restauracji nieopodal klubu, do którego miałyśmy się później udać i gdy tylko nasze puste talerze zostały zebrane przez obsługę, poprowadziłam dziewczyny na drugą stronę ulicy. Był to klub ze striptizem, noc tylko dla pań.

Pokaz składał się z trzech mężczyzn przebranych kolejno za policjanta, marynarza i żołnierza, rozbierających się na scenie i wciągających kilka dziewczyn z tłumu do zabawy. Amelia wylądowała na scenie z żołnierzem, który z całej trójki cieszył się największym *sprzętem*.

Kazał jej zdjąć swoje bokserki używając tylko zębów, a gdy te wylądowały na podłodze, nic go już nie zasłaniało. Dwieście zgromadzonych w sali dziewczyn zdierało gardła kiedy ten wysmarował ręce Mel balsamem dla dzieci i kazał jej się masować. Była w siódmym niebie i śmiała się przy tym tak bardzo, że omal nie spadła ze sceny.

Nawet ja nie spodziewałam się, że pokaz będzie tak śmiały, a przecież sama rezerwowałam bilety.

– Widziałaś jaki on jest wielki? – Mel przekrzykiwała hałas gdy zeszła ze sceny z balsamem dla dzieci na dłoniach wciąż jeszcze dygocząc.

– O. Mój. Boże! Chcę wyjść za mąż tylko po to, żeby móc się tam znaleźć z marynarzem! – krzyczała Jane.

Razem z Mel i Jess robiły najwięcej hałasu.

– Nie będę jutro mogła mówić – skarżyła się Jess, ale wypieki na jej policzkach zdradzały jak bardzo podobał jej się wieczór.

Zanim skończył się występ dochodziła już jedenasta i przyszedł czas by rozpocząć kulminacyjną część wieczoru. Pojechałyśmy do największego klubu w Barcelonie, La Guardia. Był dwa razy większy od Vertigo i trzy razy bardziej zatłoczony, ale na szczęście zadbałam o wejściówki VIP. W piwnicy gdzie przodowało R'n'B czekał na nas zarezerwowany stolik. Zamówiłam nawet prywatnego kelnera. Męskiego, prawie nagiego prywatnego kelnera. Miał na sobie tylko czarne spodnie i krawat, i jak wszyscy Latynosi, on też był nieziemsko przystojny.

Amelia dostawała całą uwagę na jaką zasługiwała, choć nie do końca dzięki białej sukience i welonowi który miała na głowie, ale z uwagi na swoje rude włosy. Hiszpanki z natury były brunetkami i wszyscy tutejsi mężczyźni polowali na rude i blondynki.

– Jest niesamowicie – krzyknęła do mnie Mel z ogromnym uśmiechem na ustach, kiedy kelner postawił na stole dwuipółlitrową butelkę tequili. – Nie będę w stanie tego pobić, kiedy ty będziesz wychodziła za mąż!

– Nie martw się, to się nie stanie szybko, o ile kiedykolwiek – odkrzyknęłam, choć obrazek przedstawiający mnie w białej sukience tańczącej z wysokim, przystojnym mężczyzną już okupował moje

myśli.

Nie przestraszyłoby mnie to, gdyby w mojej wyobraźni owy mąż nie miał twarzy jak zawsze, jednak tym razem ją miał. Cynamonowe oczy, malinowe usta, mocno zarysowana szczęka i kości policzkowe jak oszlifowany marmur. Rzeczy między mną a Thomasem działały się za szybko. Czułam się jakbym skoczyła na główkę na mieliznę, a mimo to nie chciałam nic zmieniać.

– Gdy Scorpio w końcu się oświadczy, wrócimy tu na mój paniński – powiedziała Jane.

– Tak! Powinnyśmy tu wracać za każdym razem. Zrobmy z tego tradycję. Każdy wieczór paniński w Barcelonie.

Złapałam za kieliszek i kawałek cytryny z małej miseczki. Wdzięczność okazywana mi przez dziewczyny i uśmiech na ustach Mel były najlepszą nagrodą za zaplanowanie tego wieczoru. Wypiłyśmy pierwszy kieliszek i kelner przyniósł do stołu tacę z kolorowymi drinkami. Trzymałam się od nich z daleka, skupiając się na tequili. Nie było sekretem, że dobrze znosiłam alkohol tylko wtedy, gdy nie mieszałam. Miałam też zamiar dotrzymać obietnicy danej mojemu chłopakowi.

Myśl o Thomasie popchnęła mnie do tego, aby sprawdzić telefon. Oczywiście wiadomość od niego już na mnie czekała.

Wszystko w porządku?

Wysłał sms pół godziny temu i byłam w stanie wyobrazić sobie jak siedzi w jakimś klubie w Amsterdamie i sprawdza telefon co kilka minut, czekając na moją odpowiedź podczas gdy powoli kończy mu się cierpliwość.

Całe i zdrowe, kochanie.

Uzgodniliśmy, że będziemy się na bieżąco informować, tak byśmy tylko my od czasu do czasu wyciągali telefony, a nie wszyscy. Upewniłam się, że dziewczyny zostawiły telefony w hotelu, a Thomas miał zrobić to samo z chłopakami, choć wątpiłam, że prócz Nicholasa i Thomasa, którykolwiek z nich zaprzętałby sobie głowę pisanem do swoich dziewczyn. W końcu miał to być wieczór kawalerski, a oni mieli zapomnieć o bożym świecie.

– Thomas? – zapytała Mel, bujając się na swoim miejscu, gotowa by uderzyć na parkiet.

– Tak. Wszystko u nich dobrze.

Wypiła duszkiem połowę swojego drinka. – Nic dziwnego. Jest ich tam ośmiu, nikt nie będzie próbował z nimi szczęścia.

Jane odwróciła się do nas z rozmarzonym uśmiechem. – Chciałabym wciąż być z Scorpiem w tej fazie. Wiesz, kiedy nie możecie utrzymać rąk przy sobie, kiedy on jest księciem na białym koniu.

– Znasz Thomasa? – zaśmiałam się. – On nie jest typem, który ratuje księżniczkę z wysokiej wierzy. On ją tam zamyka. – Podniosłyśmy po kolejnym kieliszku rozbawione.

Jane ściągnęła usta w cienką linię. – Nazywaj to jak chcesz. Prawda jest taka, że Thomas stracił dla ciebie głowę a ja nigdy nie myślałam, że go takim zobaczę. Miło na niego patrzeć gdy jest taki szczęśliwy.

Martha przytaknęła ochoczo. – Masz fart, że to nie była tylko jedna noc, Nadia. Nie masz pojęcia ile bym dała, żeby być na twoim miejscu.

Niewypowiedziana część tego zdania wisiała w powietrzu.

– Przespałaś się z nim? – wykrzyknęłam zrywając się z miejsca.

Wiedza o przeszłości Thomasa i jego długiej liście dziewczyn, z którymi sypiał to jedno. Spotkanie się twarzą w twarz z jedną z jego *fanek* to coś zupełnie innego. Sytuacja była tym gorsza, bo Martha była rodziną Mel. Nigdy nie byliśmy blisko, ale znałam ją od dziecka i myśl o tym, że spała z Thomasem mnie przerosła. W kółko wyobrażałam sobie ich razem w łóżku, jego oczy przepełnione pożądaniem, jego dłonie dotykające jej ciała.

Było mi niedobrze. Zielony płomień zazdrości trawił mnie od środka. Łatwiej było żyć z jego przeszłością gdy była anonimowa, nie gdy znałam dziewczynę z którą się przespał, nie gdy nie mogłam pozbyć się jej ze

swojego życia.

Martha unikała mojego wzroku, a reszta dziewczyn patrzyła to na mnie to na nią i z powrotem. Tylko Alex się uśmiechała, ale po niej nie spodziewałam się taktu.

Wyciągnęłam z torebki papierosy i wyszłam na palarnie. Pytania dwoiły się i troiły w mojej głowie zbyt szybko. Ile dziewczyn które kiedyś były pod Thomasem znałam? Spał z Jane albo z Jess? Czy zostały jeszcze w Londynie jakieś blondynki, których Thomas nie przeleciał w którymś momencie swojego życia?

Torturowałam się przeszukując mentalną listę dziewczyn, z którymi chodziłam do szkoły w poszukiwaniu blondynek. Dym wypełniał moje płuca ale nie pomagał mi się uspokoić. Musiałam wrócić do środka i resztę nocy spędzić przy jednym stoliku z Martha, której widok miał mi w kółko przypominać o tym, że kiedyś mój mężczyzna dotykał jej ud, że całował jej usta.

Mel wyszła na zewnątrz i położyła rękę na moim ramieniu. – Nie zadręczaj się tym, słonko. Wiedziałaś kim jest Thomas. Martha nie jest ostatnią, z którą będziesz musiała się zmierzyć, ale to nie ma znaczenia bo on jest teraz z tobą.

– Dopóki się nie znudzi – westchnęłam. – Miałaś rację. Jest playboyem. Nie mogę go przy sobie zatrzymać zbyt długo. To nie w jego naturze by trzymać się jednej dziury.

Mel przewróciła oczami. – Jesteś głupia, wiesz? –

Pocałowała mnie w głowę i wyciągnęła papierosa z mojej dłoni zaciągając się głęboko. – Był playboym. Czas przeszedł. Teraz widzi tylko ciebie.

Zakryłam twarz dłońmi. – To wszystko jest takie skomplikowane. Nie nadążam już.

– Tak działa miłość. A żeby cię trochę pocieszyć... zaliczył ją w toalecie w Vertigo. Po pięciu minutach było po wszystkim. – Uśmiechnęła się znacząco jakby chciała zakomunikować, że pięć minut to nie wystarczająco dużo czasu na rozgrzewkę, a co dopiero seks.

Udało jej się poprawić mi trochę nastrój. To był tylko szybki numer. Żadnych towarzyszących temu uczuć. Wzięłam głęboki oddech i przygotowałam się na spędzenie reszty wieczoru z Martha.

– Chodźmy. Pora na kieliszek.

Dziewczyny czekały na nas przy stole.

Martha spojrzała na mnie niepewnie. – Przepraszam, nie powinnam była się odzywać, to było dawno temu, Thomas był pijany... W porządku?

Co miałam jej powiedzieć? Nic nie mogłam na to poradzić, a kłócenie się z nią, czy obwinianie jej o to, że przespała się z nim na długo zanim poznał mnie było niedorzeczne. Mimo to wciąż miałam ochotę uderzyć ją w twarz na wpół pustą butelką tequili, która stała na stole, żeby przestała być taka ładna.

– Więcej o tym nie mówmy – odparłam.

Dwóch chłopaków podeszło do naszego stolika,

ściągnąć uwagę dziewczyn ze mnie i z Marthy .
Obydwoje byli ciemnowłosi i opaleni, ale zdecydowanie
nietutejsi. – Dobry wieczór paniom. Usłyszeliśmy
przypadkiem kawałek waszej rozmowy. Jesteście
Brytyjkami prawda? My jesteśmy ze Słowacji, jedziemy
na mecz do Manchesteru w przyszłym tygodniu.

Jess z miejsca zaangażowała się w rozmowę, choć
nie miała bladego pojęcia o piłce nożnej. Przsiedli się
do naszego stolika zamawiając kolejkę.

To było w porządku, póki tylko zabawiali
dziewczyny, nie było problemu.

Jane, Mel i ja ruszyłyśmy na parkiet, zostawiając
resztę przy stoliku. Wszystkie trzy były zbyt zajęte
flirtowaniem z Billem i Bradem, żeby zauważyć nasze
zniknięcie. Powietrze pachniało dymem i potem, a
wibracje basu pochodzącego z głośników odczuwałam
jakbym siedziała na fotelu do masażu. Nie było mowy o
rozmowie, czy choćby próbach przekrzykiwania
muzyki, ale najwyraźniej takie było zamierzenie DJ'a –
by dać się ponieść dźwiękom.

Kursowałyśmy między parkietem a stolikiem przez
większość nocy. Wielu mężczyzn tańczyło przy nas lub z
nami, ale żaden nie próbował się do nas przystawiać, co
samo w sobie uznałam za cud, biorąc pod uwagę Jane,
która jak zawsze tańczyła jak striptizerka.

– Nadia! Patrz tam! – Mel wskazała na konsolę DJ'a.

Dwie dziewczyny tańczyły na dwóch największych
głośnikach ustawionych po obydwóch stronach konsoli.

Wyglądało to super i wiedziałam dokładnie, o czym myślała Amelia.

Trzy kieliszki wcześniej nigdy bym się na to nie zgodziła, ale butelka tequili robiła się pusta, a ja poczułam nagły przypływ odwagi. Złapałam Mel za rękę i poprowadziłam ją przez parkiet gestykulując do DJ'a, że teraz nasza kolej, żeby tam tańczyć. Uśmiechnął się i machnął na nas byśmy przeszły od tyłu skąd łatwiej mogłyśmy wdrapać się na głośniki.

Obydwie byłyśmy już pijane i miałyśmy o wiele mniej kontroli nad własnym ciałem, niż gdy wchodziłyśmy do klubu, ale to nie miało najmniejszego znaczenia. Gdy weszłyśmy na głośniki, wibracje pod moimi stopami przypominały trzęsienie ziemi. Usher krzyczał *yeah* co dwie sekundy i poddałam się rytmowi.

Widziałam jak Jane robi nam ze stolika zdjęcia, a dwóch chłopaków dotrzymujących towarzystwa Jess i Marthcie wiwatowało. Wszyscy stali obserwując nas jak jakby ktoś nam za to płacił.

Mel znudziła się po dwóch piosenkach. Zeskoczyła ze swojego głośnika i podeszła do mojego. Z jakiegoś powodu, uznała to za dobry pomysł by zwrócić na siebie moją uwagę przez łapanie mnie za nogę. Straciłam równowagę, kiedy chciałam zrobić krok do przodu i konsekwentnie runęłam do tyłu, lądując na swojej przyjaciółce, po drodze uderzając plecami o barierkę otaczającą konsolę DJ'a. Moja głowa spotkała się z podłogą i na chwilę wszystko zrobiło się

czarne, gdy zaślepiła mnie siła uderzenia.

– Nadia! Przepraszam – Amelia zaniósła się śmiechem, gdy na nią spojrzałam. Od razu i ja odnalazłam w tej sytuacji coś zabawnego.

– To będzie jutro boleć – powiedziałam, a jakiś facet pomógł mi wstać.

– Jest pani cała? – Odwróciłam się napotykając przed sobą mężczyznę ubranego w czarny t-shirt z białym napisem *ochrona* na torsie. Był równie wysoki, co szeroki i mówił z perfekcyjnym brytyjskim akcentem. – Powinna pani usiąść.

– Nic mi nie jest, dzięki.

Wykrzywił usta na kształt uśmiechu, który nie do końca mu się udał, a my odeszliśmy wciąż się śmiejąc.

– Wszystko nagrałam! – zakrzyknęła Jane gdy usiadłyśmy.

Odtworzyła film na aparacie. Był to jeden z tych klipów, który zrobiłby furorę w Internecie w kilka godzin.

Dotknęłam swojej głowy, kiedy zobaczyłam jak uderzam nią o podłogę. Upadek wyglądał o wiele gorzej niż w rzeczywistości, ale spodziewałam się, że ból miał się nasilić rano, gdy alkohol nie będzie już krążył w moich żyłach.

– Pozwól że spojrzę. Kończę w przyszłym roku medycynę – powiedział Bill zbliżając się do mnie.

Jego dłonie dotknęły mojej głowy i nacisnął w paru miejscach. – Czujesz się skołowana? – zapytał a ja

pokręciłam przecząco głową. Przeniósł dłonie na moje plecy, naciskając w kolejnych punktach.

Drgnęłam, gdy dotknął miejsca którym zahaczyłam o barierkę.

– Weź głęboki wdech – zarządził. – Czujesz ból?

Wypuściłam powietrze z płuc i odsunęłam się od niego. – Nic mi nie jest. Będzie z tego tylko duży siniak – powiedziałam, nie czując się komfortowo z tym, że obcy chłopak dotykał mnie tak jak on.

– Nie podrywam cię – powiedział rozbawiony. – Upewniałem się, że nie połamałaś żadnych kości. Ten upadek nie wyglądał dobrze.

Alexandra zaśmiała się na swoim miejscu z oczami wlepionymi w ekran komórki. Najwidoczniej nie dotarła do niej informacja o tym, żeby zostawić telefon w hotelu. Ignorowała mnie przez całą noc, jeśli nie liczyć morderczych spojrzeń, które posyłała mi przy każdej sposobności. Jej zachowanie było żałosne, wciąż uważała mnie za tą, która ukradła jej chłopaka i zrujnowała szansę na to by, ta ich specjalna relacja rozkwitła.

Trudno się mówi. Nie każdy przecież zasługuje na szczęśliwe zakończenie.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

RAMBO

Martha i Jess wróciły do hotelu w towarzystwie swoich nowych kolegów. Nie byłam pewna czy wpuszczanie dwóch obcych chłopaków do apartamentu było dobrym pomysłem, ale słowem się nie odezwałam. Byłam zbyt zajęta pomaganiem Mel i Jane w zanieśieniu Alexandry do limuzyny. Zasnęła godzinę wcześniej z twarzą na stole.

Gdy dotarliśmy do willi, Amelia wyciągnęła z walizki butelkę czerwonego wina.

– Tequila, appletini, daiquiri, a teraz jeszcze czerwone wino? – zapytałam sceptycznie.

– Zapomniałaś o tym zielonym – chichotała. – A ty co? Bawisz się w moją matkę? – Mel nie była już w stanie poprawnie artykułować, a jej źrenice były dwa razy większe niż normalnie, pokazując jak bardzo była pijana.

– A ty co? Próbujesz wyrzygać tęczę?

Niewiele się pomyliłam z opisem tego, co zwymiotowała dwie minuty później po tym, jak wypiała ledwie jeden łyk wina. Na szczęście byliśmy blisko łazienki i zdążyła na czas przytulić toaletę.

Złapałam jedną ręką jej włosy i położyłam mały mokry ręcznik na jej karku.

Jęknęła żałośnie. – Nienawidzę tego, że zawsze masz rację. – Zwymiotowała raz jeszcze i usiadła uśmiechając się od ucha do ucha. – To może tequila?

Przewróciłam oczami. Była jak niesforne dziecko. – A może drzemka? – Pomogłam jej wstać, ale nim zrobiłyśmy jeden krok, zakryła usta dłonią i opadła z powrotem przy toalecie znów wymiotując. – Albo możemy posiedzieć tutaj – westchnęłam i wtedy usłyszałam głośne walenie do drzwi.

Nikt inny nie ruszył się by otworzyć, więc byłam zmuszona zostawić Mel bez opieki, podczas gdy poszłam sprawdzić, kto się do nas dobijał.

Dwóch hotelowych ochroniarzy wpadło do środka gdy tylko otworzyłam drzwi. Pierwszy krzyczał coś po hiszpańsku wymachując rękami, jakby atakował go rój pszczoł.

– Co się dzieje? – zapytała Jane, wychylając się z jednej z trzech sypialni.

– Nie mam pojęcia – odparłam odchodząc kilka kroków od ochroniarzy, którzy przedzierali się do wnętrza apartamentu sprawdzając po kolei sypialnie.

– Hej! – krzyknęłam za nimi. – Nie macie prawa! Wynoście się!

Jeden z nich wszedł do sypialni Marthy i Jess, ale drugi odwrócił się mierząc mnie zniecierpliwionym wzrokiem. – Dwaj faceci tu. – powiedział z mocnym hiszpańskim akcentem. – Tylko dziewczyny. Nie faceci – dodał w ramach wyjaśnienia.

Wymieniałam spojrzenia z Jane. – Nie wolno nam zapraszać gości do pokoju?

Gdy te słowa wyszły z moich ust, pierwszy ochroniarz wyskoczył z sypialni dziewczyn trzymając Brada i Billa za karki. Popchnął ich w stronę drzwi, krzycząc coś po hiszpańsku.

Reszta dziewczyn dołączyła do nas, obserwując tę szopkę równie zaskoczone co ja. Nie mogłam uwierzyć, że w pięciogwiazdkowym hotelu ochrona mogła w taki sposób traktować gości. Brakowało mi słów.

– Mamy pokoje w hotelu niedaleko – powiedział Bill przez ramię do Jess.

Ta złapała Marthę za rękę i wyszły za nimi bez słowa.

Wszystko działo się za szybko, jak na mój podparty umysł. Byłam zbyt zmęczona żeby zbiec na dół i złożyć zażalenie, ale zrobiłam mentalną notatkę by zrobić to rano. Jane i Alex nadal stały w drzwiach swojej sypialni patrząc na mnie, jakbym wiedziała co się właśnie stało.

– Nawet nie pytajcie – powiedziałam i weszłam z powrotem do łazienki by sprawdzić co z Mel.

– To była świetna noc – wymamrotała. Otarła usta mokrym ręcznikiem który zostawiłam na jej karku i oparła głowę o ścianę przy toalecie.

Ja usiadłam naprzeciwko, tuż przy drzwiach, gotowa jej pomóc w każdej chwili.

Jane wpadła do łazienki i spojrzała na mnie zaalarmowana. – Przepraszam – szepnęła i podała mi swój telefon wychodząc, zanim miałam okazję zapytać o

co jej chodzi.

Przycisnęłam telefon do ucha. – Halo?

– Gdzie masz telefon? – Thomas był wściekły.

Obiecałaś trzymać go przy sobie!

– Dopiero wróciłyśmy. Byłam trochę zajęta...

– Wiem! – ryknął. – Co tam się kurwa dzieje, Nadia?

Kim byli ci dwaj kretyni i dlaczego jeden z nich cię dotykał!

Odchyliłam głowę do tyłu i zamknęłam oczy. – Skąd wiesz? – zapytałam, ale odpowiedź przyszła do mnie zanim Thomas miał szansę się odezwać. – Niech zgadnę. Alex zrobiła zdjęcia i ci je wysłała.

– To nie jest odpowiedź na żadne z moich pytań – wysyczał.

– Jesteś niemożliwy! Wiesz że ona ma na twoim punkcie obsesję! Dotrzymywali towarzystwa Marthcie i Jess. Bill jest studentem medycyny, sprawdzał czy wszystkie kości mam całe po tym, jak spadłam z głośnika! – wybuchłam sfrustrowana. – Dobrze, że spuściłeś z tonu z zazdrością, Thomas. Jak ci się w ogóle udało sprawić, że ochroniarze z hotelu zachowywali się jak Rambo?!

Po drugiej stronie nastąpiła długa cisza. Jedyne dźwięki jakie mnie dochodziły to stłumione okrzyki i wiwaty i powoli uspokajający się oddech Thomasa.

– Obiecałaś na siebie uważać – powiedział a ton jego głosu był już prawie normalny. – A mimo to siedzę tutaj, oglądając jak moja dziewczyna spada z dwumetrowego

głośnika, a chwilę później dostaję zdjęcia jak jakiś skurwiel cię dotyka. Nie tak się umawialiśmy.

Czy nikt nie był w stanie trzymać dowodów rzeczowych z tego wieczoru z dala od chłopaków?

– To tylko guz – powiedziałam rozdrażniona. – Tańczyłyśmy. Dobrze się bawiłam, tak jak mi kazałeś!

W tle znów słychać było wiwaty i któryś z chłopaków zawołał Thomasa. Ten westchnął głęboko. – Proszę, nie rób więcej siniaków na tym swoim pięknym ciele.

– Załatwione – rzuciłam i rozłączyłam połączenie. Odłożyłam telefon na podłogę i zamknęłam oczy. Nie tylko właśnie mi udowodnił, że miał paranoję, ale nawet nie raczył przeprosić. Skoro on mógł się zachowywać jak primabalerina to ja też.

Miałam zamiar go ignorować żeby przemyślał swoje zachowanie, ale moje postanowienie przetrwało tylko trzydzieści siedem sekund, zanim mój telefon zapiszczał obwieszczając nową wiadomość.

Przesadziłem. Przepraszam. Dostaję białej gorączki na samą myśl o tym, że ktoś inny miałby Cię dotknąć, a jak dostałem te zdjęcia... po prostu mnie to przerosło. Masz wszelkie prawo być wściekła, tylko nie wściekaj się za długo.

Oczekiwałam przeprosin, ale to że przyznał się do tego, że przesadził było czymś nowym. A jednak czegoś się uczył. Nawet gdybym chciała się na niego jeszcze

trochę powściekać, nie mogłam. Kompletnie zmiękczył mnie tymi kilkoma słowami i odpisałam mu od razu.

Nie jestem wściekła. Kocham Cię, nikogo innego, tylko Ciebie. Niech to w końcu do Ciebie dotrze i przestań zachowywać się jak psychol!

Amelia drgnęła w swoim kącie. Spojrzałam na nią, oczekując kolejnej fali kolorowych drinków wylewających się z jej ust. Zamiast tego jej czoło oparło się o toaletę i zasnęła.

Nie mogłam zanieść jej do łóżka sama, a że Brada i Billa nie było musiałam zwrócić się o pomoc do Jane. Zapukałam do jej drzwi i weszłam do sypialni. Alexandra siedziała na łóżku z telefonem w ręce.

– Trzymaj się z daleka od mojego faceta – wycedziłam podchodząc do niej. Wyrwałam jej telefon i rzuciłam nim o ścianę. – Jeszcze jedna tak zagrywka, a pożałujesz że ze mną zadarłaś.

Rozbawiła mnie jej przestraszona mina. Była mocna tylko w gębie, z prawdziwą konfrontacją sobie nie radziła. Mój mały wybuch ją zaskoczył i zdobyła się jedynie na to, by mi przytaknąć nim spuściła w popłochu wzrok na swoje dłonie.

Odwróciłam się do obserwującej nas z zaskoczeniem Jane. – Musisz mi pomóc z Mel. Zasnęła w łazience.

Martha i Jess chwaliły się owocnie spędzoną nocą z Bradem i Billem podczas śniadania. Numer z nieznajomymi był dla nich o wiele bardziej ekscytujący niż cokolwiek innego, co działo się przez całą noc. Pomimo kaca, na którego wszystkie cierpiałyśmy, byłyśmy nad wyraz rozgadane. Oprócz Alexandry, która unikała mojego spojrzenia za wszelką cenę.

Sesja w SPA była genialnym pomysłem. Po masażu i trzydziestu minutach w saunie czułam się prawie sobą, gdyby nie liczyć bólu głowy spowodowanego wielkim guzem. Kara za chwilę szaleństwa.

Zjechałam windą na dół jako pierwsza. Recepcję okupywał młody Latynos. Jego angielski był komunikatywny a akcent uroczy, choć miałam problem ze zrozumieniem wszystkiego co mówił.

Zapłaciłam rachunek i przeznaczyłam trzy minuty, które miałam w zanadrzu na papierosa. Limuzyna już na nas czekała. Szofer przywitał mnie unosząc swoją czapkę i otworzył bagażnik, żeby zapakować moją walizkę. Dochodziło południe, a ja wciąż jeszcze nie słyszałam nic od Thomasa. Lekko poddenerwowana wysłałam mu SMS-a, kiedy dziewczyny wychodziły z hotelu.

Dzień dobry. Mam nadzieję, że wystawiłeś już striptizerki za drzwi i że ból głowy jest znośny.

Jess podała kierowcy swój bagaż i poprawiła okulary przeciwsłoneczne na nosie. – Nie chcę wracać. Nie możemy tu zostać? Zostańmy.

– Nick wyszedłby z siebie, gdybym nie odstawiła jego narzeczonej do domu.

Amelia spojrzała na mnie zadowolona. – I właśnie dlatego za niego wychodzę.

Martha zamówiła butelkę szampana, gdy tylko wsiadłyśmy do samolotu. Nie było mowy o tym, bym mogła wypić coś alkoholowego o tak wczesnej porze i byłam jedyną która się wstrzymała.

Już miałam wyłączać telefon na czas startu, gdy przyszła wiadomość od Thomasa.

Wstaliśmy i zaraz schodzimy na śniadanie. Miłego lotu, kotku. Widzimy się niedługo.

Jane wciąż jeszcze trzymał alkohol z poprzedniej nocy i bąbelki w szampanie szybko uderzyły jej do głowy. Stewardessa interweniowała dwa razy próbując ją uciszyć, gdy śmiała się w głos oglądając zdjęcia z klubu. A jednak to Mel znów mnie zaniepokoiła. Była w połowie swojej lampki, gdy jej twarz pobladła a później szybko przybrała nienaturalny, jasny odcień zieleni.

– Zjadłaś coś na śniadanie? – zapytałam.

Pokręciła głową i oparła się o moje ramie zamykając oczy. Nie wymiotowała. Zasnęła po chwili i przespała cały lot co samo w sobie było ewenementem. Ja nie

byłabym w stanie spać w takim harmidrze. Oprócz historycznie śmiejącej się Jane, na pokładzie była czwórka małych dzieci i wszystkie zaczęły płakać na raz.

Założyłam słuchawki i włączyłam nowy album Johna Newmana najgłośniej jak mogłam, próbując zagłuszyć hałas. Amelia rozbudziła się, gdy koła samolotu dotknęły ziemi, a kolor jej skóry wrócił do normy. Uśmiechnęła się słabo, kiedy zabrałam jej walizkę i wyprowadziłam ją z samolotu z pomocą Jane.

Chciałam poczekać na Thomasa na lotnisku, ale Mel chwiała się na nogach i zostawianie jej samej sobie nie było dobrym pomysłem. Pojechałyśmy do niej do domu taksówką i opadła na sofę zapadając w kolejną drzemkę gdy tylko jej głowa dotknęła poduszki. Nie zostało mi nic więcej jak przykryć ją kocem i zrobić sobie kubek mocnej kawy, żeby nie zasnąć.

Nie miałam zamiaru zasnąć, póki nie znajdę się w ramionach Thomasa. Wysłałam mu SMS-a, informując go gdzie jestem, żeby wiedział skąd mnie odebrać. Dopiero wtedy zauważyłam dużą paczkę z moim imieniem, czekającą w holu. Nick musiał zapomnieć mi o niej powiedzieć.

Z kuchni wzięłam nóż i otworzyłam pudełko. Styropianowe kulki wypełniały wnętrze kryjąc zawartość. Włożyłam ręce do środka napotykając coś miękkiego i pluszowego.

Wyciągnęłam uroczego półmetrowego, szarego

misia z dużymi czarnymi oczami. Na szyi miał zawiązany żółty szalik, a przywiązana do niego była mała karteczka.

***Hej kukielko,
Chciałaś żebym Cię znalazł?
Znalazłem.***

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

DESER

Upuściłam misia i notatkę z powrotem do pudełka. Moje dłonie drżały, a krew zamarzła mi w żyłach. Na karteczce nie było podpisu, ale *Marionetka* była wystarczającą wskazówką co do nadawcy.

Nie miałam pojęcia, jak Adrianowi udało się zdobyć adres Nicka. Nigdy mu go nie dałam, a wyjeżdżając poinformowałam uniwersytet, że mają nikomu nie dawać mojego adresu, bo nie chciałam żeby Adrian kiedykolwiek mnie znalazł.

Znaczki na paczce pochodziły z Nowego Yorku, więc przynajmniej nie było go nigdzie w pobliżu, ale nawet z tą wiedzą wciąż byłam przerażona. Ostatnie czego chciałam to żeby zjawił się na progu pytając o mnie. Zamknęłam pudełko i wyniosłam je na zewnątrz. Było zbyt duże by zmieścić się do kosza na śmieci, więc postawiłam je obok.

Spaliłam dwa papierosy i wypiłam lampkę różowego wina zanim przestały mi drżeć dłonie. Co rusz spoglądałam na drzwi wejściowe, sprawdzając czy przypadkiem nie stoi w nich Adrian, przystojny i śmiertelnie niebezpieczny.

Podskoczyłam gdy do domu wszedł Nicholas z Thomasem. Zalała mnie fala ulgi i zerwałam się z

krzesła jak oparzona. To że wystarczyły dwadzieścia cztery godziny, żebym zatęskniła za nim jak szalona nie było normalne. To nie było zdrowe, ale nic mnie to nie obchodziło.

Wybiegłam do holu i skoczyłam na niego przytulając go, jak małe dziecko przytula swoją ulubioną zabawkę. Zdążył jedynie upuścić swoją walizkę i wyciągnąć ręce, żeby złapać mnie w ostatniej chwili. Zaskoczenie i zadowolenie malowało się w jego oczach gdy mnie obejmował. Przycisnęłam swoje usta do jego, na nowo odkrywając ich miękkość.

Thomas nikomu nie pozwoliłby mnie skrzywdzić. Póki był blisko, ja byłam bezpieczna.

– Co się stało, laleczko? – Jego głos nie był głośniejszy od szeptu i przepełniony kiepsko skrywaną obawą.

Wdychałam jego zapach, pozwalając mu zawładnąć moimi zmysłami i uspokoić mój umysł. Byłam niespokojna odkąd przeczytałam notatkę od Adriana. Racjonalnie myśląca część mojego mózgu wiedziała, że jest daleko, że nie mógł mnie osiągnąć, ale była też druga strona mojej osobowości. Przerazona, pobita dziewczyna dławiąca się własnymi łzami, chowająca się w szafie.

Thomas pozwolił mi wtulić twarz w zagłębienie jego szyi. – Tęskniłaś? – wyszeptał.

Wierciłam się chwilę szukając najlepszej pozycji, żeby całym ciałem przywierać do niego jak druga

skóra. – Wcale.

Zaśmiał się, całując mnie w głowę. – Ja też nie. – Ale to, jak trzymał mnie mocno w ramionach mówiło coś zupełnie innego.

– Jezu, nie widzieliście się ledwie jeden cholerny dzień! – Nicholas przewrócił oczami na nasz widok. – Gdzie jest Mel?

– Śpi w salonie. Na twoim miejscu bym jej nie budziła. Nie czuje się dobrze – odparłam. Zignorował mnie obchodząc nas szerokim łukiem.

Opuszkami palców Thomas dotykał guza na mojej głowie. – Boli?

– Mogło być gorzej. Poczekaj aż zobaczysz moje plecy – zaśmiałam się, ale Thomasa to nie bawiło. – No weź przestań. Naprawdę nie bawiło cię to, jak machałam rękami jak orzeł?

Nick wrócił do holu. – Bawiło? Rozwalił szklanekę whiskey o ścianę!

Thomas posłał mu ostrzegawcze spojrzenie, a później skierował swoją uwagę z powrotem na mnie. – To wszystko – mówił mierząc mnie wzrokiem, – jest teraz moje. Byłbym wdzięczny, gdybyś zaczęła o to lepiej dbać.

– To może być problematyczne. Widzisz, jestem straszną niezdarą i z jakiegoś powodu łatwo robią mi się siniaki.

Thomas odstawił mnie na podłogę wciąż trzymając moją dłoń. – Weź sobie jutro wolne. Zajmę się

wszystkim w biurze – powiedział do mojego brata.

– Tobie też przydałby się dzień wolnego. Każ Jamesowi wprowadzić Constance w zakres obowiązków i przełożyć twoje spotkania na wtorek.

Spojrzałam na niego z nadzieją, że zobaczę aprobujący uśmiech na jego ustach. Nic z tego. Thomas nie miał zamiaru wziąć dnia wolnego tylko po to by odpocząć, choć powinien. Wyglądał na wycieńczonego. Ciemne cienie pod oczami zdradzały, że niewiele spał w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Miałam szczerą nadzieję, że był zajęty pilnowaniem tego, aby impreza szła zgodnie z planem, a nie tymi wcale–nie–tak–taniami prostytutkami.

Zabrał mnie do swojego domu, mimo moich prób przekonania go abyśmy zostali na jedną noc w moim mieszkaniu.

Zamówiliśmy chińszczyznę i rozsiedliśmy się na podłodze w salonie podjadając kurczaka w sosie słodko–ostrym i oglądając drugą część „Szklanej pułapki”.

– Jak się tego używa? – zapytałam zirytowana po ósmej próbie jedzenia pałeczkami.

Thomas wciągnął mnie na swoje kolana i złapał mnie za ręce instruując jak ich używać. – Nie ściskaj ich tak mocno. Jesteś artystką, wyobraź sobie, że to pastele i ułóż palce, o tak.

Odchyliłam głowę do tyłu, całując spód jego brody. Nie ogolił się i krótki zarost drapał moje wargi.

Przyjemny dreszcz przebiegł mnie po plecach i pocałowałam go znów.

– Widzę, że nie jesteś głodna – zaśmiał się.

– Umieram z głodu – wyszeptałam. – Ale to nie na chińszczyznę mam ochotę, a na coś brytyjskiego.

Drażnił się ze mną chwilę, przygryzając moją dolną wargę. – To jest już w menu na deser.

Uśmiechnęłam się próbując szczęścia z pałeczkami raz jeszcze, ale ryż wpadł z powrotem do pudełka i moja frustracja osiągnęła punkt zenitu. Odłożyłam je na bok i pognałam do kuchni po widelec. Thomas obserwował mnie, gdy usiadłam znów obok niego.

– Co? Nie mogę jeść chińszczyzny widelcem?

Rozbawiony nabrał porcję kurczaka na pałeczki jak profesjonalista, a ja zrobiłam się zielona z zazdrości. Dlaczego dla niego było to tak cholernie proste? – Możesz jeść palcami, jeśli masz ochotę.

Zapychałam buzię jedzeniem, jakbym nie jadła od tygodnia. Nie byłam zbyt głodna, ale myśl o panu Calixie serwującym mi się na deser popchnęła mnie do skończenia porcji, zanim on przebrnął przez połowę swojej. Nie spieszył się, jakby chciał mi zrobić na złość.

– Impreza się udała? Wszystko poszło zgodnie z planem? – zapytałam.

Zęrała mnie ciekawość, ale zadawanie jakichkolwiek bezpośrednich pytań było nie na miejscu.

Thomas odłożył jedzenie na bok i przeciągnął się nim odpowiedział. – Zależy co masz na myśli mówiąc

zgodnie z planem. Sprawy wymknęły się trochę spod kontroli w którymś momencie. Te dziwki traktują swoją pracę bardzo poważnie.

Na jego ustach błąkał się cień uśmiechu i widziałam, że tylko testuje moją zazdrość, więc postanowiłam odplacić mu się pięknym za nadobne.

– Nic mi nie mów. Ostatnie czego się spodziewałam to to, że panowie będą wymachiwać wkoło klejnotami rozpryskując balsam dla dzieci po całym pomieszczeniu.

Zmarszczył czoło studiując uważnie moją twarz. – Powiedz że żartujesz – zażądał rozdrażniony. – Jesteś najmniej odpowiedzialną kobietą jaką znam! Oni wszyscy są naćpani, masz pojęcie co się...

– Oj, uspokój się. – przerwałam jego monolog, bo z każdym słowem nakręcał się coraz bardziej. – W przeciwieństwie do pań z czerwonej dzielnicy z którymi ty spędziłaś noc, nasi panowie nie byli dostępni na numerki wedle życzenia. – W moim głosie pobrzmiwała oskarżycielska nuta, ale miałam nadzieję, że jej nie dosłyszał.

– Myślisz że mógłbym cię zdradzić?

Ups, dosłyszał.

Prawda była taka, że nie wiedziałam czy mogłam mu aż tak bardzo ufać. Czuł coś do mnie, ale co to było i jak głębokie były te uczucia, nie wiedziałam, a znając jego słabość do przygodnego seksu, byłam trochę zaniepokojona.

Thomas westchnął, gdy ja milczałam zbyt zajęta z potokiem niekontrolowanych myśli zalewających mój umysł.

– Chciałbym, żebyś zaczęła mi ufać, Nadia. Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny widziałem dwa tuziny nagich, chętnych kobiet – mówił wcale nie poprawiając mi nastroju. – Mogłem przespać się z każdą jedną z nich, a ty nigdy byś się o tym nie dowiedziała, ale jedyne o czym byłem w stanie myśleć, to ty. Popsułaś mnie, kotku, sam pomysł że miałbym kochać się z kimś innym przyprawia mnie o dreszcze.

– Przepraszam – powiedziała zawstydzona. – Po prostu... Martha wspomniała mi o was i nie potrafię przestać wyobrazać sobie jej w twoim łóżku...

– Nie mogę zmienić swojej przeszłości, ale uwierz gdy mówię, że tylko na tobie mi zależy. I przed tobą nigdy nie miałem żadnej dziewczyny w swoim łóżku, ani na dłużej, ani a pięć minut.

Usiadłam okrakiem na jego kolanach i położyłam dłonie na jego karku. – Jak to możliwe? Miałeś mnie w swoim łóżku już pierwszej nocy, kiedy miał być tylko seks.

Uśmiechnął się, zakładając mi za ucho zbłąkane kosmyki włosów. – Nie mógłbym tego zrobić w żaden inny sposób. Chciałem mieć cię w swoim łóżku, chciałem żeby moja pościel pachniała twoimi perfumami.

Moim ciałem nagle zawładnęło pożądanie. – Zabierz

mnie do łóżka, Thomas – wyszeptałam mu do ucha.

Wstał podnosząc mnie ze sobą i nie puścił mnie, dopóki nie znaleźliśmy się w jego sypialni na piętrze. Zdjął moją bluzkę i rozpiął zamek w spódnicy pozwalając jej spaść na podłogę.

– Odwróć się – rozkazał.

Zrobiłam co mówił, ale nie zrozumiałam powodu, dopóki jego palce nie dotknęły fioletowego sińca w dolnej części moich pleców.

– Boli?

Pokręciłam przecząco głową, ale syknęłam gdy przycisnął mocniej. – To nic takiego. Nic mi nie będzie.

– Wiem, ale nie lubię patrzeć na twoje posiniaczone ciało.

Dobrze, że nie było go obok gdy spotykałam się z Adrianem.

– A ja nie lubię mieć siniaków, ale takie rzeczy się zdarzają.

– *Takie rzeczy* zdarzają ci się bardzo często.

– To tylko siniak, przestań już. – zaśmiałam się.

Thomas pchał mnie w stronę łóżka, póki tyłem kolan nie dotknęłam metalowej ramy. Opadłam do tyłu ginąc w miękkiej pościeli.

Oczekiwałam niestrudzonego, brutalnego pchnięcia gdy zawisł nade mną rozchylając moje nogi, ale Thomas był delikatny. Dreszcze przebiegły po moim ciele, kiedy usłyszałam stłumiony jęk satysfakcji wymykający się z jego ust jak się we mnie wsunął.

Objęłam go rękami, podczas gdy on łapał odpowiedni rytm.

Nie spieszył się, dając sobie dużo czasu na każde kolejne pchnięcie. Ustami śledziłam linię jego szyi podczas gdy pomieszczenie wypełniało się moimi jękami. Obserwowałam jego oczy, kiedy on patrzył na moje ciało z podziwem i czułam jego tęsknotę.

– Nigdy nie pozwolę ci odejść – wyszeptał ułamek sekundy przed tym, jak moje plecy wygięły się w łuk.

W tej samej chwili ciało Thomasa stężało. Wpił się w moje usta niemal desperacko, gdy szczytowaliśmy razem w beztróskiej harmonii.

Zamknęłam oczy a on opadł obok mnie. Leżał na plecach, a jego klatka piersiowa poruszała się szybko w górę i w dół. Przejechałam dłonią po jego bicepsie i pocałowałam go w ramię.

– Nigdy się tobą nie nacieszę – wymruczałam.

Thomas okrył mnie pościelą, gdy ułożyłam głowę na jego torsie. – Musisz tylko poprosić. Powiedziałem ci wcześniej i nie kłamałem. Dam ci *wszystko* czego zapagniesz.

Dom był cichy a mała lampka na szafce nocnej była jedynym źródłem światła. Odpływałam powoli w ramionach Thomasa. On już spał, a spokojne, rytmiczne bicie jego serca było wszystkim czego potrzebowałam, aby zapomnieć o misiu od Adriana i o strachu, jak ze sobą przyniósł.

Thomas wyszedł do pracy zanim się obudziłam. Na próżno łudziłam się, że przystanie na ofertę Nicka i weźmie dzień wolnego. Nie miałam żadnych planów, więc skorzystałam z okazji by przewieźć swoje stare obrazy z domu Nicka do apartamentu, zanim przyjedzie Karen. Nicholas trzymał je dla mnie na strychu, ale teraz gdy miałam wolną sypialnię w mieszkaniu, wolałam zwolnić go z posady mojego kuratora.

– Mama dzisiaj przyjeżdża. Mogę liczyć na to, że się zjawisz? – zapytał Nick opierając ostatni obraz o ścianę w kuchni. Pokręciłam głową z przeproszającym uśmiechem. – Daj mi znać, jeśli zmienisz zdanie.

Gryzło go to, że uważałam Karen za zmarłą, ale niezależnie od tego jak wielką sprawiało mu to przykrość, nie potrafiłam się zmusić by zakopać topór wojenny.

– Będę grzeczna na weselu, ale lepiej żebym jej nie widziała, dopóki nie będzie to konieczne.

Wyszedł nie komentując mojej ostatniej wypowiedzi. Po cichu liczyłam na to, że w końcu przestanie próbować naprawić nasze relacje, ale złudne były moje nadzieje. Nick miał to w genach. Był o wiele bardziej podobny do ojca niż mu się wydawało.

Dopiero zaczęłam przeglądać obrazy gdy zadzwoniła Amelia, sprawdzając czy jestem w domu. Rzuciła mi krótkie, *będę za pięć minut* i rozłączyła połączenie nim

zdążyłam zapytać o co chodzi. Nie brzmiała dobrze i oczekiwałam, że coś poszło nie tak z planowaniem wesela. Może kwiaty miały inny odcień różu niż chciała, albo bukiety na stoły były zbyt małe.

Wszystkie moje podejrzenia zniknęły gdy otworzyłam jej drzwi. Była bliska hysterii. Łzy ciekły po jej policzkach jak małe strumienie i moje serce stanęło bo jedynie czarne scenariusze zalewały mój umysł.

Mel weszła do środka i przytuliła mnie mocno, w kilka sekund moczając łzami moją bluzę.

– Co się stało? – zapytałam słabym głosem, bo z każdą chwilą coraz bardziej się o nią bałam. – Mel, przerażasz mnie! Co się stało? – domagałam się odpychając ją od siebie na wyciągnięcie ramion.

Głośny piskliwy dźwięk wydarł się z jej gardła gdy załkała. Próbowwała coś powiedzieć, ale nie rozumiałam ani jednego słowa.

– Uspokój się i powtórz.

Wzięła głęboki oddech wycierając oczy rękawem. – Chyba jestem w ciąży – wyrzuciła.

Cała krew odpłynęła mi z twarzy, a serce przyspieszyło rytmu. – Co? Ale... skąd wiesz?

– Okres mi się spóźnia. Wymiotuję na okrągło i ciągle jestem zmęczona i słaba i... – Znów się rozpłakała.

– Jak długo? – wymamrotałam bo zaschło mi w gardle.

Odwróciła ode mnie wzrok wbijając go w podłogę. –

Nie wiem... chyba dwa tygodnie, ale nie pamiętam kiedy ostatnio miałam okres. Byłam taka zajęta weselem a czas leciał – mówiła znów chowając twarz w moich ramionach. – Boję się... nie mogę być w ciąży. Wiesz co Nick sądzi o zaczynaniu rodziny.

Zaprowadziłam ją do salonu i usiadłam obok niej ściskając jej dłoń. – Nie płacz, słonko. Musisz zrobić test.

Pokręciła głową, a ja westchnęłam zrezygnowana. Odciąganie tego nie miało jej pomóc. Jeśli była w ciąży niezrobienie testu nie załatwiłoby sprawy. Ale rozumiałam jej strach. Nicholas zawsze powtarzał, że dzieci są w jego planach, ale w tych długoterminowych.

Wciąż jeszcze był zbyt zakochany w Amelii, żeby być gotowym się nią z kimś dzielić. Poza tym, jeszcze nie skończyła studiów i miała ledwie dwadzieścia jeden lat. Była za młoda na ślub, a co dopiero na dziecko.

– Skoczę do apteki. Musisz zrobić test.

Załkała cicho. – A co jeśli odwoła ślub?

– Nie bądź głupia. Nigdy by tego nie zrobił. – Postawiłam przed nią kubek herbaty. – Wypij to. Wracam za dziesięć minut.

Apteka za rogiem była zamknięta i musiałam pojechać taksówką do supermarketu oddalonego o trzy mile. Skoro okres spóźniał jej się dwa tygodnie i wymiotowała za każdym razem jak wypija drinka, były małe szanse na to, że test wyjdzie negatywnie, ale musiałyśmy mieć pewność.

Kupiłam trzy, w razie gdyby Mel chciała zrobić więcej niż jeden i stanęłam w kolejce do kasy. Kasjerka uśmiechnęła się do mnie pokrzepiająco widząc moje zakupy jakby chciała powiedzieć *trzymam kciuki*. Odwzajemniłam uśmiech uświadamiając sobie, że chciałam by test wyszedł pozytywny. Dzięki temu zostałambym ciocią i niezależnie od obaw Mel, Nick ucieszyłby się na wieść o jej ciąży. Nie był to co prawda najlepszy moment, ale wciąż powód do radości.

Mel była w łazience na górze, kiedy wróciłam. Zapukałam, a ona uchyliła drzwi.

– Masz. Będę na dole jakbyś mnie potrzebowała.

Zostawiłam ją samą i dreptałam wokół baru śniadaniowego w kuchni równie zniecierpliwiona co poddenerwowana.

Amelia długo siedziała na górze, ale gdy w końcu zeszła na dół pół godziny później, nie musiałam nawet pytać o wynik.

Wciąż płakała i wiedziałam, że za siedem czy osiem miesięcy miałam zostać ciocią.

– Jak ja mu powiem? – jęczała znów mnie obejmując.
– Będzie wściekły.

– Będzie szczęśliwy – odparłam.

– Poczekam, aż będzie po ślubie. W ten sposób nie będzie mógł go odwołać.

– Nie możesz tego przed nim ukrywać. Ma prawo wiedzieć. Kocha cię i obiecuję, że cię nie zostawi.

Mel odsunęła się ode mnie i przeszła do salonu

zwijając się w kłębek na kanapie z kubkiem zimnej miętowej herbaty. – Będę mamą – wyszeptała bardziej do siebie niż do mnie.

– Będziesz niesamowitą mamą, a ja będę obok żeby ci pomagać przez cały czas.

Ciężko było mi uwierzyć, że to wszystko działo się naprawdę. Uszczypnęłam się dwa razy gdy przez długi czas siedziałyśmy w ciszy.

Cień uśmiechu pojawił się na jej ustach, gdy położyła dłonie na brzuchu. – Masz rację. Muszę powiedzieć Nickowi.

Przyjęłam to z ulgą. Ostatnie czego chciałam to aby mój brat przez przypadek dowiedział się że ma zostać ojcem. Jego reakcja była trudna do przewidzenia, ale miałam przeczucie, że nie będzie tak źle, jak Amelia to sobie wyobrażała. W końcu Nicholas planował założenie z nią dużej rodziny pewnego dnia. Tak się tylko stało, że ten pewien dzień przyszedł trochę szybciej.

– Nie mów nikomu, dopóki nie porozmawiam z Nickiem. Nawet Thomasowi – powiedziała wstając ze zdeterminowanym wyrazem twarzy. – Obiecuj.

Ja też wstałam i przytuliłam ją mocno. – Obiecuję. Tylko zadzwoń do mnie powiedzieć, jak przyjął nowiny.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

NIEWIERNĄ SUKĄ

Siedziałam na podłodze w sypialni dla gości, wpatrując się w swoje obrazy i czekając na telefon od Nicka lub Amelii. Godziny mijały, a żadne z nich się jeszcze nie odezwało i powoli zaczynałam panikować. Co chwilę łąpałam za telefon zdeterminowana by sprawdzić co się z nimi dzieje, ale nie wykręciłam numeru ani razu. Musieli porozmawiać i dojść do jakichś wniosków, zanim Mel do mnie zadzwoni. Miałam tylko nadzieję, że Nicholas dostrzeże jasną stronę jej ciąży.

– Nadia? – Usłyszałam z dołu Thomasa.

– Na górze.

Chwilę później dało się słyszeć kroki na schodach. Najpierw wszedł do głównej sypialni, nie znalazłszy mnie tam, wszedł do pokoju, w którym byłam.

Nachylił się by pocałować mnie w głowę na dzień dobry. – Co się stało?

– Nic – odparłam zdziwiona, że wyczuł mój kiepski nastrój. – Cofam się w czasie. – Wskazałam na obrazy, a Thomas rozejrzał się po pokoju.

– Jesteś bardzo utalentowana, kotku. – Podniósł największy przyglądając mu się badawczo. – Mogę go wziąć?

Był to portret dziewczyny dmuchającej balon z gumy

do żucia. Miała na nosie ciemne okulary, a włosy rozwiane wokół twarzy. Obraz podzielony był na cztery części, tak że każda część jej twarzy była w innym kolorze; niebieskim, zielonym, żółtym i różowym. Właśnie z uwagi na żywe kolory, nie umiałam wyobrazić sobie tego obrazu w nowoczesnym i zimnym domu Thomasa.

– Jeśli ci się podoba. Gdzie go powieszysz?

– Na głównej ścianie w holu – odparł łapiąc mnie za rękę. – Ale to będzie musiało poczekać do jutra.

– Dlaczego?

– Wciąż mnie męczysz żebyśmy zostali na noc tutaj, więc dzisiaj zostajemy.

Uśmiech na mojej twarzy rósł z każdą sekundą. – Naprawdę?

– Tak, naprawdę. Tylko się za bardzo nie przyzwyczajaj. Wciąż wolę mieć cię w swoim łóżku, ale sprawiedliwie będzie, jeśli ja zrobię od czasu do czasu bałagan u ciebie.

– Proszę bardzo – zaśmiałam się wychodząc z sypialni i schodząc na dół do kuchni. – I dzisiaj ja gotuję.

Thomas uniósł brew. – Nie możemy zamówić czegoś z restauracji?

Otworzyłam lodówkę wyciągając potrzebne składniki na bolognese. – Twój brak wiary we mnie jest krzywdzący. Nie oceniaj, póki nie spróbujesz.

Uniósł dłonie w geście poddania wycofując się z

kuchni. Zniknął na górze i chwilę później usłyszałam jak zamykają się drzwi łazienki. Włączyłam muzykę jako podkład do gotowania.

Spaghetti bolognese było moją specjalnością, ale od bardzo dawna nie miałam okazji dla kogoś gotować. Miło było mieć z kim usiąść do stołu. Dwadzieścia minut zajęło mi pokrojenie warzyw, a gdy tylko włożyłam makaron do wrzącej wody, zabrałam się za smażenie mięsa. Thomas brał nadzwyczaj długi prysznic lub kąpiel, ale że byłam zajęta, nie przeszkadzała mi jego nieobecność.

Usłyszałam kroki na schodach, gdy zaczynałam serwować kolację. Przemaszerował przez hol w kierunku drzwi wejściowych.

– Gdzie idziesz? – zapytałam za nim.

Nie odwrócił się, ani nie odpowiedział. Patrzyłam jak wychodzi z mojego mieszkania bez wyjaśnienia. Panika zakradła się do mojej głowy, ale odsunęłam ją szybko na bok. Zaczynałam popadać w paranoję. Zapewne zapomniał czegoś z samochodu, albo poszedł do sklepu po butelkę wina. Muzyka grała głośno i po prostu mnie nie usłyszał.

Wzięłam głęboki oddech i wróciłam do serwowania jedzenia. Zastawiłam stół dwoma talerzami i lampkami do wina, po czym zajęłam swoje miejsce czekając aż Thomas wróci.

Czekałam przez jedną piosenkę, a później drugą i kolejną, a jego wciąż nie było. Jedzenie stygnęło a ja

znów zaczynałam się denerwować. Podniosłam telefon z blatu i wykręciłam jego numer. Odebrała automatyczna sekretarka. Próbowałam jeszcze kilka razy z tym samym efektem.

Wyszłam na balkon, aby sprawdzić czy jego samochód wciąż stał pod budynkiem, ale miejsce parkingowe było puste. Z każdą następną minutą moje serce biło coraz szybciej.

W końcu zadzwonił mój telefon i prawie połamalam nogę biegnąc by odebrać. – Gdzie jesteś?

– W domu. Gdzie miałabym być? – zapytała Mel.

Westchnęłam zrezygnowana. – Hej, przepraszam, myślałam że to Thomas. Co tam?

Zawahała się przez chwilę. – Twoja mama już tu była gdy wróciłam i nie miałam jak mu powiedzieć.

Opadłam na krzesło mieszając w talerzu widelcem. – Więc kiedy mu powiesz?

– Umówiłam się na jutro na USG. Pomyślałam, że lepiej poczekać aż będę miała stuprocentową pewność.

– Zrobiłaś trzy testy – przypomniałam jej. – Ale jeśli chcesz poczekać, to w porządku.

– Pojedziesz tam ze mną? Nie chcę jechać sama.

Uśmiechnęłam się słysząc błagalną nutę w jej głosie. – Oczywiście że pojedę.

Rozłączyłam połączenie i raz jeszcze spróbowałam dodzwonić się do Thomasa. Automatyczna sekretarka doprowadzała mnie do rozpacz. Nie wiedziałam co się stało. Czemu wyszedł bez słowa? Wszystko było w

porządku, a później...

Zamarłam, gdy mnie olśniło. Wbiegłam na górę, pokonując po dwa stopnie na raz i wpadłam do łazienki. Pozytywny test ciąży Amelii leżał na umywalce.

Łzy podeszły mi do oczu i osunęłam się na ziemię. Thomas mnie zostawił. Zobaczył test, pomyślał że był mój i mnie zostawił.

Wyciągnęłam z kieszeni telefon szukając w spisie połączeń numeru Amelii. Musiała porozmawiać z Nickiem jak najszybciej, żebym mogła wytłumaczyć Thomasowi, że to nie ja byłam w ciąży. Ale nim nacisnęłam zieloną słuchawkę, zrozumiałam swój błąd. Nie powinnam była próbować go odzyskać. Zostawił mnie myśląc, że jestem w ciąży. Jaki facet tak robi? Jaki mężczyzna zostawia swoją ciężarną dziewczynę bez słowa wyjaśnienia?

Wstałam i wrzuciłam test do kosza na śmieci po czym wyszłam z łazienki i zeszłam na dół by zjeść zimną kolację. Serce mnie bolało, ale nie mogłam niczego zrobić, ani też nie chciałam niczego robić. Thomas nie był wart mojego cierpienia. Był zwykłym playboyem noszącym maskę pewnego siebie, władczego mężczyzny, choć w gruncie rzeczy okazał się być dokładnie tym, czego obawiałam się od samego początku.

Był niedojrzały i niezdolny do wytrwania w poważnym związku.

To była okropna noc. Przez pierwsze kilka godzin leżałam wpatrując się w sufit. Choć pogodziłam się z tym, że Thomas był dla mnie nieodpowiedni, łzy płynęły po moich policzkach jak rzeki. Na zewnątrz słońce zaczynało już wstawać, gdy ja odpłynęłam w krainę snów. Przespałam cały poranek i obudziłam się tylko z powodu głośnego pukania do drzwi.

W progu stała Amelia. Była wściekła, a tego się nie spodziewałam. Weszła do mieszkania jak tykająca bomba zegarowa. – Masz pojęcie co Thomas i Nick zrobili?

– A powinnam?

– Kazali nas śledzić w Barcelonie! – wybuchła, a ja zrobiłam krok w tył by wyjść z pola rażenia. – Zatrudnili dwóch ochroniarzy! Pamiętasz tego faceta który pomagał ci wstać jak spadłaś z głośnika? Był jednym z nich!

Pamiętałam jego idealny brytyjski akcent, ale wtedy nie zapaliło to w mojej głowie żadnych lampek choć powinno, zwłaszcza że wiedziałam że Thomas chciał zatrudnić szpiegów.

Nie byłam już pewna co zabolalo mnie bardziej, to że Thomas mnie zostawił, to że mnie zawiódł czy to że kłamał mi prosto w twarz i zdradził mnie w najokropniejszy z możliwych sposobów.

Jeśli miałam jakieś wątpliwości co do tego, czy warto

było z nim porozmawiać i spróbować poskładać naszą relację, nagle kompletnie się ich wyzbyłam. Wiedziałam jak to jest być zastraszoną i kontrolowaną, wiedziałam jak to jest czuć się jak ofiara. Nie mogłam znów stracić wolności. Bolało mnie to tym bardziej, że przecież obiecał że ich nie zatrudni, powiedział, że nie zaryzykuje naszego związku, a i tak zrobił co chciał.

Mel szturchnęła mnie łokciem wciąż czerwona z nerwów. – Nic nie powiesz?

– Thomas mnie rzucił. – Przeszłam do kuchni z Amelią depczącą mi po piętach.

– Co? Czemu?

– Bo jest tchórzem. Zobaczył twój pozytywny test w łazience, pomyślał że jest mój i wyszedł.

Amelia usiadłam na krzesło wpatrując się w dal. – Wow. A już myślałam że się zmienił – prychnęła kręcąc z niedowierzaniem głową. – Jeszcze tego pożałuje, tylko poczekaj. Jeszcze przyjdzie błagać cię o wybaczenie.

Wszystko to było prawdą, ale nie zmniejszyło bólu jaki czułam w sercu w żadnym stopniu. Kochałam go i już za nim tęskniłam.

– Chcesz się upić? Mogę być twoim barmanem.

– Nie. Nic mi nie jest. Nie będę więcej płakać. Nie będę się łudzić, że uda mi się magicznie zamienić go w porządnego faceta.

– Przykro mi słonko. Wiem, że ci na nim zależy.

– Zależy. Ale zależało mi też na Adrianie i popatrz jak to się skończyło.

– Nie wiem. Wciąż mi nie powiedziałaś czemu go zostawiłaś i szczerze mówiąc jestem o to strasznie wkurzona. Myślałam, że mówimy sobie o wszystkim.

Tak było, ale miałam swoje powody by nie informować Mel o uzależnieniu Adriana i o tym jak się na mnie wyżywał. Jakaś mała część mnie wciąż jeszcze coś do niego czuła i nie chciałam, żeby Nick czy Amelia go potępiali przez jeden błąd jaki popełnił.

Adrian był porządnym mężczyzną, który zszedł z dobrej drogi. Thomas szedł tą drogą jedynie przez chwilę, przez pomyłkę. Jeśli miałam przeżyć kolejne rozstanie bez chowania się w jakimś głębokim dole, gdzie nikt nie mógłby mnie dosięgnąć, nie mogłam się nad sobą uzalać.

– O której masz USG?

– Za godzinę – powiedziała krzywiąc się, gdy zmieniałam temat. – Nie masz zamiaru mi powiedzieć? Nigdy?

– Może kiedyś. Lepiej pójdę się przebrać. Czuj się jak u siebie – powiedziałam przez ramię i poszłam wziąć prysznic.

Umycie się zajęło mi dziesięć minut, ale stałam pod strumieniem ciepłej wody przez kolejne dziesięć przekonując się, że to że Thomas mnie zostawił nie było końcem świata. Założyłam zwiewną letnią sukienkę i prysnęłam się perfumami, zanim spięłam włosy w koński ogon i zeszłam z powrotem na dół. Mel oglądała bajkę z kubkiem herbaty w dłoni.

Pojechałyśmy do kliniki znajdującej się nieopodal wytwórni mojego brata i miałam ochotę wpaść do biura Thomasa tylko po to, by pozwolić mojej złości mówić za mnie, ale wiedziałam, że niczego by to nie zmieniło. Jedynie pogorszyłabym tym swoje samopoczucie.

Czekałyśmy tylko pięć minut zanim pielęgniarka zawołała Amelię do gabinetu lekarskiego. Lekarzem okazał się mężczyzna w średnim wieku. Miał na sobie garnitur, biały kitel i stetoskop przewieszony przez szyję.

Podniósł oczy znad sterty dokumentów gdy weszłyśmy do pomieszczenia. – Dzień dobry. Proszę usiąść. – Wskazał nam dwa krzesła stojące na lewo od jego biurka. – Jestem doktor Jenkins. Rozumiem, że chciałyby pani potwierdzić ciążę, zgadza się?

Amelia przytaknęła. – Zrobiłam trzy testy, ale chcę mieć pewność zanim podzielę się nowinami z ojcem dziecka.

Wydawała się spokojna, ale zdenerwowanie zdradzała tym jak nerwowo pociągała za pasek w torebce.

– W porządku. Poproszę panią do pokoju obok – wskazał na drzwi po prawej, – proszę się rozgościć. Czy koleżanka ma pani towarzyszyć?

Uśmiechnęłam się do niej, dzięki czemu znalazła trochę odwagi by wejść tam samej. Chciałam zobaczyć maleństwo, ale wiedziałam, że to mój brat powinien być pierwszą osobą, która je zobaczy. Dwadzieścia minut

później Mel wyszła z pokoju ze łzami w oczach, ale w końcu i z uśmiechem. – Ciociu Nadio... będziesz miała ręce pełne roboty. To bliźniaki.

Westchnęłam zakrywając ręką usta. – Bliźniaki? O mój boże! Gratulacje!

– A, tak. To dopiero początek dwunastego tygodnia, ale z uwagi na ciążę mnogą, brzuszek będzie widoczny już za chwilę – powiedział lekarz siadając za swoim biurkiem. – Będzie pani musiała podwójnie na siebie uważać, panno Audrey i chciałbym panią widywać na kontrolę co cztery tygodnie.

Amelia słuchała każdego słowa doktora Jenkinsa przez pół godziny, zanim uścisnęłyśmy mu dłoń i wyszłyśmy z budynku z folderem pełnym ulotek, nakazów i zakazów.

– Nick będzie wniebowzięty – powiedziałam, gdy włączyłyśmy się do popołudniowego korku.

– Spróbowałyby nie być – zaśmiała się, a ja zrelaksowałam się jeszcze bardziej widząc że w końcu była szczęśliwa, a nie przerażona. – Wejdiesz ze mną? Wiem, że Karen tam jest, ale będę się lepiej czuła, jeśli tam będziesz kiedy mu powiem.

Właśnie tego się obawiałam odkąd powiedziała, że nie mogła powiedzieć Nickowi o ciąży przy naszej matce. – Chciałabym, ale nie mogę. Skończy się awanturą, a tego nie potrzebujesz. Nie dziś.

Amelia pochmurniała. – Proszę? Tylko na chwilę. Możesz wziąć mój samochód i jechać do domu w każdej

chwili.

Czyli dziesięć sekund po wejściu do domu. Odmawianie ciężarnej miało przynosić pecha, a że ciężarną była moja najlepsza przyjaciółka, skapitulowałam. – Tylko nie oczekuj, że będę miła.

– Nie musisz z nią w ogóle rozmawiać.

Skręciła w lewo i pięć minut później zaparkowała samochód przed ich domem. Wyrwałam jej kluczyki z ręki, gdy tylko zgasiła silnik.

Mój puls przyspieszył i całe ciało się spięło, jakby szykując się do walki. Usłyszałam głos Karen, gdy tylko przekroczyłyśmy prog. Ten melodyjny śmiech, który nawiedzał mnie w snach przez kilka tygodni po śmierci ojca. Mel złapała moją rękę, a ja posłałam jej sztuczny uśmiech.

– Ale mam dla ciebie nowiny – powiedziała, gdy weszłyśmy do kuchni. Podeszła do Nicka, który stał oparty o kuchenny blat.

– Nadia. – Zobaczyłam jak Karen odwraca się w moją stronę, gdy przystanąłam w drzwiach, błagając Mel by się pospieszyła. – Jak dobrze cię widzieć. Co u ciebie kochanie?

Zignorowałam ją, była dla mnie powietrzem. Wzrok uparcie wbijałam w mojego brata. Jego głowa wędrowała na prawo i lewo, kiedy patrzył to na mnie, to na Karen, jakby oglądał mecz tenisa.

– Co to za nowiny? – przerwał ciszę spoglądając na swoją narzeczoną.

Nawet z takiej odległości widziałam, jak Mel drży.

– Dwa razy się zastanów zanim coś powiesz – ostrzegłam go.

Amelia nie spieszyła się ze zbieraniem odwagi, żeby powiedzieć trzy proste słowa. W końcu wzięła głęboki oddech i spojrzała na Nicholasa szklanymi oczami. – Jestem w ciąży.

Wyraz twarzy Nicka zmienił się ze zmartwionego na zdumiony i patrzył to na Mel to na mnie, jakby czekając aż któraś z nas wykrzyknie *Prima Aprilis*.

– Jesteś w ciąży? – wymamrotał.

Amelia zrobiła krok w tył. – Dwunasty tydzień. Nick, wiem, że nie tak to zaplanowałeś...

Złapał ją w pasie i mocno przytulił zamykając jej usta pocałunkiem, aby nie mogła powiedzieć nic więcej.

Jej oczy zabłyśły, gdy się od niej oderwał. – Czy to znaczy, że się cieszysz?

– Cieszę? Jestem przeszczęśliwy, kochanie!

– Jest coś jeszcze... to bliźniaki.

Przyjemnie było patrzeć, jak Nicholas kręcił się po kuchni z roześmianą Mel w ramionach. Jeśli to nie była miłość, to co nią było?

– Gratulacje! – Karen wstała i przytuliła ich oboje ocierając łzy. A jednak miała jeszcze jakieś głęboko skrywane uczucia w tych zimnym ciele.

Nicholas podszedł do mnie i objęłam go mocno. – Będziesz świetnym ojcem.

– Na pewno będę się starał. Powinniśmy to oblać!

Gdzie jest Thomas?

Nie chciałam mu mówić, że się rozstaliśmy kilka minut po tym jak dowiedział się, że będzie ojcem.

– Pracuje.

– Zerwali – wtrąciła Mel przewracając oczami, bezgłośnie ganiąc mnie za kłamstwo. – Starszy z niego dupek Nick, naprawdę.

– Co się stało? Co zrobił?

Świetnie. Teraz Nick się denerwował. – To nic takiego. Po prostu nam nie wyszło – powiedziałam. – Lepiej pomóż narzeczonej, zanim wybiję sobie oko.

Posłał mi spojrzenie w stylu *jeszcze nie skończyliśmy tej rozmowy* i zabrał butelkę szampana z rąk Amelii. Rozważałam zostać dłużej, wypić z Nickiem lampkę, ale wtedy Karen wstała z miejsca ze wzrokiem wbitym we mnie i wiedziałam, że chciała rozmawiać. To była moja wskazówka, że pora się wycofać zanim rozpęta się piekło, zanim zepsują ich wieczór wyżywając się na niej.

– Zostawię was już – powiedziałam i z blatu zabrałam kluczyki do samochodu Mel.

Nick odwrócił się w moją stronę. – Jesteś pewna, że nie możesz jeszcze trochę zostać?

Pokręciłam głową i wyszłam z kuchni.

– Zostaw ją mamó, nie będzie z tobą rozmawiać – usłyszałam, gdy byłam już w połowie holu.

Kolejna para kroków ruszyła za mną, ale nie śmiałam się odwracać. Wyszłam na zewnątrz i zamknęłam za sobą drzwi. Otworzyły się nim zrobiłam pięć kroków.

– Nadia, poczekaj. Możesz ze mną porozmawiać? – Karen złapała mnie za ramię, żeby mnie zatrzymać.

– Nie dotykaj mnie! – wrzasnęłam odwracając się w jej stronę. – Nie mamy o czym rozmawiać!

Była bliska łez, ale to na mnie nie działało. Nie obchodziło mnie to, czy była smutna czy zraniona. Nic dla mnie nie znaczyła.

– Nadia... kochanie proszę, pozwól mi chociaż wyjaśnić.

Prychnęłam zniesmaczona. – Daruj sobie. Gównu mnie obchodzą twoje wymówki.

– Szantażował mnie! – załkała gdy byłam już przy samochodzie. – Wiedział rzeczy o Arthurze...

Krew we mnie zawrzała, gdy usłyszałam imię mojego ojca wychodzące z jej ust. Nie wytrzymałam. – Zamknij się! Zamknij się! – krzyczałam. – Nigdy więcej nie wypowiadaj jego imienia, ty niewierna suko! – Zmierzałam w jej kierunku gotowa uderzyć ją w twarz.

Nicholas wyszedł z domu by interweniować. – Nadia, uspokój się, – prosił, ale ja byłam już zbyt rozwścieczona by się zatrzymać.

Karen robiła krok w tył na każdy mój krok w przód. – Proszę, pozwól mi wyjaśnić. – Łzy ciekły po jej policzkach. – Nadia, kochałam twojego ojca...

Wspomnienia spadły na mnie jak lawina. Kiedyś byli szczęśliwi. Tata był szczęśliwy, kochał ją całym sercem, wielbił ją i dawał jej wszystko, czego chciała a później go zdradziła i już nigdy nie był tą samą osobą.

Karen zatrzymała się i wyciągnęła do mnie rękę, którą szybko odepchnęłam. Usłyszałam zatrzymujący się za nami samochód, ale już mnie nie obchodziło kto na nas patrzył. Przekroczyłam cienką linię dzielącą złość od hysterii.

– Zabiłaś go! – krzyczałam uświadamiając sobie, że i moja twarz była mokra. – To wszystko twoja wina! On nie żyje przez ciebie!

Karen łkała, ale wciąż tam stała przyjmując na siebie wszystkie słowa, którymi w nią rzucałam. – Chciałabym cofnąć czas, naprawdę. Proszę...

– Powinnaś być martwa – syknęłam. – To ty powinnaś nie żyć a tata powinien być tu z nami.

Nicholas pobladł i zrobił kilka kroków w moją stronę. – Nadia, przestań.

– To ty chciałeś żebyśmy porozmawiały, Nick! Czego oczekiwałeś? – wrzeszczałam spoglądając z powrotem na Karen. – Chciałabym, żebyś to ty była martwa.

Odwróciłam się by stamtąd uciec, ale stanęłam jak wryta widząc Thomasa stojącego ledwie pół metra ode mnie. Ruszył się by mnie złapać, a ja zrobiłam pierwsze co przyszło mi do głowy. Uderzyłam go w twarz najmocniej jak potrafiłam. – Nienawidzę cię – powiedziałam i obesłam go łukiem zmierzając do samochodu.

Nicholas biegł już w moją stronę, ale wiedziałam, że jeśli się zatrzymam to będę musiała z nim porozmawiać. Nie chciałam go słuchać, nie chciałam wiedzieć, co

miał mi do powiedzenia. – Nadia, nie wsiadaj za kierownicę! Odwiozę cię.

Zanim dopadł drzwi od strony kierowcy, ja odpaliłam silnik i wrzuciłam wsteczny wycofując z podjazdu na pełnych obrotach. Pędziłam przez miasto i dotarłam do swojego mieszkania ledwie dziesięć minut później. Kolana miałam jak z waty i telepałam się pod wpływem gniewu i żalu. Stopy niosły mnie przed siebie przez kilka minut nim zatrzymałam się przed małym barem, wciśniętym między dwa opuszczone budynki.

Zamówiłam podwójną wódkę, a później następną i jeszcze jedną. Mój telefon zawibrował w kieszeni. Wiadomość od Amelii.

Przepraszam, tak mi przykro. Nie powinnam była prosić cię żebyś tu przychodziła. Proszę, daj mi znać czy jesteś bezpieczna.

Odpisałam jej tylko dlatego, że była w ciąży z moimi bratankami lub bratanicami i nie chciałam, by się przeze mnie denerwowała.

Nic mi nie jest.

Było to najbardziej obłudne zdanie na świecie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

WOREK TRENINGOWY

– Myślę, że na dziś ci już starczy, Nadia. – Barman, Mike, odmówił podania mi szóstej kolejki podwójnej wódki.

Nie żebym mogła go za to winić. Nie byłam już w stanie poprawie wypowiedzieć słowo *wódka*, odkąd wypiałam trzecią. Bar był pusty, jeśli nie liczyć jednej pary siedzącej przy najbardziej oddalonym stoliku.

Próbowałam zrobić maślane oczy w zamian za następną kolejkę, ale że wykorzystałam już tego asa przy piątej, Mike nie dał się naciągnąć.

Westchnęłam głęboko rozczarowana. Przez ostatnią godzinę przeklinałam Karen i Thomasa, podczas gdy Mike oferował mi swoją uwagę i okazjonalne przytaknięcie. Dobrze było wyrzucić to wszystko z siebie do kogoś, kogo nawet nie znałam

– Dzięki – powiedziałam nie siląc się na coś bardziej skomplikowanego jak na przykład *dziękuję*, w razie gdyby miało wyjść nie tak jak powinno.

Wstałam przytrzymując się blatu by zachować równowagę. Dwa głębokie wdechy i udało mi się zrobić kilka kroków bez upadku, ale wtedy Mike mnie zawołał rujnując moje wysiłki. Odwróciłam się na pięcie, by na niego spojrzeć. Straciłam równowagę i zadziałało

prawo fizyki, gdy runęłam twarzą na ziemię znikając mu z pola widzenia.

Dywan pachniał wilgocią, na co mój żołądek zrobił salto w tył. – OK! – krzyknęłam używając krzesła obok jako drabiny, gdy podciągałam się na nogi.

Mike złapał mnie za ramię pomagając mi wstać. – Zamykam za dziesięć minut. Może cię odprowadzę do domu?

Wycelowałam w niego palec z zamiarem zapytania, czy chciał mnie po drodze zgwałcić. – Seks. – Tylko tyle udało mi się powiedzieć.

Zaśmiał się kręcąc z głową. – Nie, dzięki. Nie trzeba. – Odszedł z powrotem za bar, gdy moje nogi znów utrzymywały ciężar mojego ciała.

Ściągnęłam brwi, żeby Mike przestał mi się rozdawać. – OK, idź mnie, ale pić.

– *Odprowadzę cię i nie, nie dostaniesz kolejnego drinka. Wypiłaś już wystarczająco dużo. Usiądź i postaraj się nie zasnąć.*

Usiadłam przy stoliku przy którym stałam i oparłam głowę na rękach. Zamknęłam oczy tylko po to, aby mrugnąć, ale nie chciały się otworzyć.

– Dobrze, że nie śpisz. – Mike stał nade mną w kurtce i z kluczami w ręce.

Rozejrzałam się dookoła, skołowana. Para która siedziała przy stoliku zniknęła a całe pomieszczenie wydawało się o wiele ciemniejsze, niż zanim mrugnęłam.

Wyciągnął do mnie rękę i pomógł mi wstać. Podparłam się na nim, gdy wychodziliśmy na zewnątrz. Było okropnie zimno i od razu zaczęłam się trząść.

– Oddałbym ci swoją kurtkę, ale lepiej będzie jak zmarzniesz. Otrzeźwiejesz trochę.

Wyciągnęłam z torebki papierosa, gdy Mike zamykał bar. Zapalniczka nie chciała odpalić. Zaskamlałam cicho. – Pomóż mi.

– O nie, nie, nie. Jeśli zapalisz będę cię musiał nieść, a nawet nie wiem gdzie mieszkasz. – Wyciągnął papierosa z moich ust i włożył go z powrotem do paczki. – Którędy?

To było świetne pytanie. Spojrzałam w lewo, w prawo i znów w lewo później okręciłam się by spojrzeć na budynek i z powrotem w stronę ulicy.

I nic. Wzruszyłam ramionami i roześmiałam się głośno.

– Robi się coraz lepiej – powiedział zabierając mi torebkę, żeby przejrzeć mój portfel. – Lakeside View?

Pokręciłam przecząco głową. – To mój brat Nick. Ja... Ja...

– Niech zgadnę. Nie pamiętasz. – Skrzywił się, na co znów się roześmiałam. – Dobra, daj mi swój telefon. Zadzwońię do twojego brata i zapytam go, gdzie mieszkasz.

Oparłam się o ścianę podając Mike'owi telefon. Przez chwilę przeglądał listę kontaktów, a później przycisnął aparat do ucha. Nogi się pode mną ugięły i

osuwalam się po ścianie, dopóki mój tyłek nie spoczął na zimnym chodniku. Jak niesforna gimnazjalistka, wyciągnęłam z paczki papierosa i odpaliłam go chowając się za własną dłonią.

– Dobry wieczór. Nazywam się Michael Smith, jestem barmanem w Blue Dragon. Twoja siostra trochę za dużo wypila i nie pamięta gdzie mieszka. – Zamilkł, przez chwilę tylko słuchając. – Ja tylko próbuję bezpiecznie odstawić ją do domu – odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć i zmarszczył czoło – ale chętnie ją zostawię jeśli wolisz. Jest wielkim irytującym wrzodem na moim tyłku. – Zabrał mi papierosa i podał mi telefon.

– Hej – powiedziałam otwierając szeroko oczy, jakby miało to pomóc mojej trzeźwości.

– Co do cholery, Nadia! Gdzie jesteś i kim jest ten koleś? – Nick był wściekły, ale nie potrafiłam przestać się śmiać, gdy Mike zaciągnął się moim papierosem i zaczął kaszleć jak astmatyk.

– Mike jest w porządku. Gdzie mieszkam?

Usłyszałam w tle głos Thomasa, ale nie rozumiałam co mówił. Nick przytaknął mu i odezwał się znów do mnie. – Zostań tam, gdzie jesteś. Jadę po ciebie.

Jakaś część mojego mózgu wciąż jeszcze działała i zrozumiałam, że nie tylko Nick miał przyjechać, ale i Thomas, czyli ostatnia osoba którą chciałam zobaczyć. – Nie! – krzyknęłam. – Zostanę z Mike'm.

– Nie ma mowy – powiedział wyrywając mi telefon z ręki. – Daj mi jej adres.

– On pyrzy... prz... Thomas też jedzie – zajęczałam.

– Nie chcę go tu.

Mike tylko przewrócił oczami. – Dobra, przypilnuję jej do tego czasu.

Chodnik zrobił się zbyt zimny, żeby na nim siedzieć i próbowałam się podciągnąć. Bezskutecznie. Pojęczałam jeszcze trochę, póki Mike się nade mną nie zlitował i nie pomógł mi wstać. Zdjęłam buty z obolałych stóp, uświadamiając sobie, że chodnik wcale nie zrobił się cieplejszy.

– Rozwali ci twarz – powiedziałam opierając się znów o ścianę. – Thomas rozwali ci twarz.

– A czemu miałyby to zrobić?

Uniosłam rękę do głowy kręcąc wskazującym palcem kilka kółek. – Jest stuknięty – wyszeptałam rozglądając się dookoła, aby upewnić się, że nikt inny mnie nie słyszał.

– Z tego co mówiłaś na to wygląda, ale jestem pewny, że jest rozsądny.

Prychnęłam. Thomasa można było określić na wiele sposobów, ale rozsądny nie był jednym z nich. Zwłaszcza gdy chodziło o mnie. Zatrzymałam to jednak dla siebie i spróbowałam szczęścia z kolejnym papierosem. Tym razem Mike tylko machnął na mnie ręką, a ja uśmiechnęłam się zamykając oczy modląc się w duchu, żeby ulica przestała wirować gdy zaciągałam się dymem.

– Jadą – powiedział kilka minut później i wtedy

dostrzegłam zbliżające się światła BMW Thomasa.

Zrobiłam kilka kroków w stronę Mike'a i znów przekonałabym się o prawach grawitacji gdyby nie to, że złapał mnie, zanim się przewróciłam. Rozdrażniony objął mnie mocno w pasie, pomagając mi odnaleźć równowagę. Nie był pierwszym facetem, który tracił do mnie cierpliwość, w końcu byłam nad wyraz irytująca, a zwłaszcza po kilku drinkach.

Samochód zatrzymał się kilka metrów od nas i Nick wyskoczył na chodnik. – Zostań – powiedział do Thomasa, który oczywiście zignorował rozkaz.

Wysiadł z samochodu ruszając na Mike'a jak rozwścieczony byk. – Nie dotykaj jej! – ryknął odsuwając go ode mnie, równocześnie łapiąc go za koszulę i przygwożdżając do ściany.

– Uspokój się człowieku. Jest pijana, ledwo stoi na nogach.

– A czyja to wina?

– Uspokój się, tylko jej pomagał – wtrącił Nick.

Thomas wziął uspokajający oddech i spojrzał z powrotem na Mike'a. – Wypierdalaj stąd, albo upewnię się, że do końca życia będziesz jadł przez rurkę – wysyczał i odepchnął się od niego, odwracając się w moją stronę. Lekkomysłność w jego oczach szybko zmieniła się w obawę. – Wszystko w porządku, kotku?

– Nie jestem twoim kotkiem! – wrzasnęłam cofając się z powrotem do ściany, jednocześnie próbując skupić się na jego twarzy. – Nie podchodź do mnie, bo zacznę

krzyczeć.

– Przestań zachowywać się jak czterolatka. Musimy porozmawiać – powiedział podchodząc do mnie.

Zamiast krzyczeć, znowu uderzyłam go z całej siły w twarz. – Jesteś egoistycznym, rozpieszczonym, żalonym tchórzem – krzyczałam wytykając go palcem, – a ja jestem warta o wiele więcej. O wiele więcej niż bokser Adrian i nawet więcej niż ty!

Thomas uderzył pięścią w ścianę, tuż przy mojej głowie. Dźwięk jego przemieszczających się kości, wyrócił mój żołądek. Jego oczy lśniły furia, a klatka piersiowa falowała ciężko, gdy płuca szybko pompowały powietrze.

– Dwa razy to zrobiłaś. – Przez ostrzegawczą nutę w jego głosie mój puls przyspieszył, jakby w mojej klatce piersiowej koń zerwał się do galopu. Thomas zniżył głos jeszcze bardziej. – Byłem chujem na długo przedtem, zanim cię poznałem i żadna dziewczyna mnie nie uderzyła. Teraz jestem wszystkim tylko nie chujem, a ty traktujesz mnie jak pierdolony worek treningowy.

Nie krzyczał, głos miał wyważony, pewny i zimny ale widziałam, że jest jak tykająca bomba zegarowa, gotowy wybuchnąć w każdej chwili i wyżyć się na pierwszej rzeczy, jaka wpadłaby mu w ręce.

Tylko nie na mnie.

Pierwszy raz mogłam z niego czytać, jakbym była Profesorem X z X-menów. W całej swej frustracji i furii Thomas próbował nad sobą panować, zbyt bardzo

bojąc się, że mógłby mnie przestraszyć.

– Jeśli odejście ode mnie nie było chujowym zagranem, to nie wiem co w twoim słowniku takie jest – powiedziałam o wiele mniej odważnie.

– Wystarczy – wciął się Nick, odpychając Thomasa w stronę auta. – Przestań zachowywać się jak świr. Ona się nawet wysłować porządnie nie może, nie będzie tego jutro pamiętała.

– Będę! – próbowałam podejść do samochodu, aby ulżyć swojej złości używając do tego Thomasa.

Nicholas pokręcił głową zirytowany naszym zachowaniem. Złapał mnie za rękę trzymając mnie z daleka od swojego przyjaciela i spojrzał na Mika. – Przepraszam – powiedział. – I dziękuję że się nią zająłeś.

– Nie mogę tego nazwać przyjemnością – odparł Mike już od nas odchodząc. – Trzymaj się, Nadia.

Posłałam mu swój najbardziej kokieteryjny uśmiech tylko po to, aby wkurwić Thomasa, który obserwował nas oparty o samochód. – Odwiedzę cię.

Mike nie wyglądał, jakby zostało mu zbyt wiele cierpliwości. – Wolałbym, żebyś tego nie robiła.

Byłam zbyt rozkojarzona, aby odpowiedzieć mu czymś mądrym. Patrzyłam jak zniknął za rogiem, zdziwiona.

Nick potrząsnął mną, aby zwrócić na siebie uwagę. Wyglądał jakby mógł rozerwać mnie na strzępy. – Coś ty sobie myślała? – warknął, ale sekundę później jego

rysy złagodniały i przytulił mnie do siebie. – Masz pojęcie jak nas przestraszyłaś? Dobrze że nic ci nie jest.

Roześmiałam się, a cały mój gniew wyparował gdy dotarła do mnie patronizująca nuta głosu Nicka. Zachowywał się jak baba. – Poszłam się napić, z czego robisz problem?

Nick odsunął się ode mnie i obrzucił mnie łagodniejszym spojrzeniem. – Chodź, pora odstawić cię do domu.

Byłam zbyt słaba i zmarznięta, żeby zaprotestować przeciw siedzeniu w jednym samochodzie z Thomasem. Skuliłam się na tylnej kanapie dając oczom chwilę odpocząć. Kolejny raz mrugnięcie trwało o wiele dłużej niż miało i gdy otworzyłam oczy byliśmy już pod apartamentowcem w którym mieszkałam.

– Nadia, wstawaj. Nie będę cię niósł na górę.

– Przesuń się. Ja ją zaniosę. – Thomas przeciskał się obok mojego brata, żeby się do mnie dostać.

To wystarczyło żebym się rozbudziła. Usiadłam na swoim miejscu. – Potrafię chodzić. – Odepchnęłam jego wyciągniętą rękę. – Przesuń się! – warknęłam. – Nie chcę Twojej pomocy!

Popatrzył na mnie zawiedziony, ale wycofał się i zajął miejsce za kierownicą, trzaskając mocno drzwiami.

Wygrzebałam się z samochodu. Nick zaoferował mi swoje ramię, ale jego też odepchnęłam.

– Co? Ja też jestem zły?

– Jestem w stanie przejść sama kilka metrów. – Znów byłam rozdrażniona. Podał mi kluczyki i pomaszerował za mną w stronę budynku, ale zatrzymałam się tuż przed głównym wejściem. – Jest w porządku. Jedź do domu.

– Nie, nic nie jest w porządku. Jezu, co w ciebie wstąpiło? Czemu powiedziałaś mamie te wszystkie przykre rzeczy?

Poziom adrenaliny w moich żyłach podskoczył niebezpiecznie, spalając krążący w nich alkohol o wiele za szybko. Odwróciłam się na pięcie czując jakbym wróciła do punktu wyjścia. Wszystko wokół mnie było rozmazane i znów czułam gniew przeplatany z bólem. – Nie zaczynaj ze mną. Dostała to na co zasłużyła.

– *Zasłużyła?* Myślisz, że powiedzenie jej, że powinna być martwa jest czymś na co zasłużyła? Nadia...

– Dla mnie jest martwa! – krzyknęłam przerywając mu. – Zabiła tatę!

– To był zawał!

– To była jej wina!

Nawet ja nie spodziewałam się, że miałam w sobie jeszcze tyle głęboko skrywanego żalu i gniewu. Myślałam, że już mi przeszło, że pogodziłam się ze śmiercią taty, że mogłam ruszyć z miejsca, ale widok Karen, dźwięk jego imienia wychodzącego z jej ust wystarczyło by znów mnie załamać, by tępy ból straty znów mną zawładnął.

Nick złapał mnie za ramiona i przytulił mocno. – Znów się załamujesz... – Głos mu drżał, ale starał się

nie tracić rezonu. – Może powinnaś umówić się na wizytę u doktora S? Mogłabyś z nim porozmawiać, może potrzebne ci są leki?

Odsunęłam się od niego. – Nigdy nie przestałam ich brać.

– Bierzesz je od dwóch lat? – Uniósł brwi z niedowierzaniem. – Dlaczego? Dlaczego nie przestałaś?

– Bo sobie bez nich nie radzę.

To powiedziawszy odwróciłam się i weszłam do budynku.

Nick nie poszedł za mną i byłam wdzięczna, że był wystarczająco inteligentny by wiedzieć, że potrzebowałam przestrzeni.

W lodówce stała butelka chablis. Wyciągnęłam ją i usiadłam na podłodze przy barze śniadaniowym, tylko na nią patrząc. Chciałam się poddać, chciałam ją wypić i się zresetować, zapomnieć o całym dniu. Po prostu wymazać pamięć, ale wiedziałam, że to by mi nie pomogło.

Byłam już uzależniona od antydepresantów. Wyzbyłam się ich tylko przez uzależnienie się od Thomasa. Zamienianie jednego nałogu na drugi nie było sposobem na to, by sobie poradzić z problemami.

∞

Obudziłam się z zupełnie nowym postanowieniem. Zaskakująco, ból głowy był do zniesienia dzięki czemu

mogłam się skupić.

Nicholas miał rację. Znów było ze mną gorzej. Powrót do tego jak się czułam i jak się zachowywałam po śmierci ojca nie był czymś, czego chciałam znów doświadczyć. Byłam w stanie trzymać się z daleka od antydepresantów i chciałam odstawić je na dobre. Gdzieś z tyłu głowy tlił się argument, że przeżyłam bez nich tylko dlatego, że miałam Thomasa, ale zawzięcie odpychałam tę myśl. Chciałam wierzyć, że byłam wystarczająco silna żeby dać sobie radę samej.

Zamknięcie się w mieszkaniu nie pomogłoby mi, a sprawiłoby tylko, że odeszłabym od zmysłów w kilka dni. Na siłę szukałam sobie zajęcia, próbując w ten sposób odwrócić swoją uwagę od bólu spowodowanego utratą Thomasa i wyżyciem się na Karen.

Rzuciłam się w wir poszukiwań sukienki na ślub. Pozostawienie tej kwestii na ostatnią chwilę nie było mądrym pomysłem, ale Londyn był ogromny i z pomocą Amelii i Jane znalazłam kilka kreacji i kupiłam je wszystkie. Obydwie próbowały podpytać mnie o nasze rozstanie, ale ucinałam temat za każdym razem. Thomas nawet nie próbował ze mną porozmawiać, co samo w sobie było wystarczającym dowodem na to, że nie był wart mojego wysiłku.

Amelia próbowała szczęścia raz jeszcze gdy wychodziłyśmy z dziesiątego sklepu w sobotnie popołudnie. – On jest załamany, Nadia.

Miałam już sukienkę, a raczej trzy, ale buty wciąż

były na mojej liście rzeczy do kupienia, a jak dotąd nie widziałam ani jednej pary, która zwróciłaby moją uwagę.

Popijałam latte na wynos, kiedy wchodziłyśmy do kolejnego sklepu. – Naprawdę? Och, w takim razie rzucam wszystko i już do niego lecę.

Amelia prychnęła. – Nie do twarzy ci z sarkazmem. Znam go od dwóch lat i nigdy nie widziałam go w takim stanie.

Zatrzymałam się na środku pomieszczenia skanując półki. – Mel, to on zostawił mnie. Stchórzył i uciekł. – Dostrzegłam parę szpilek w brzoskwiniowym kolorze i ruszyłam żeby je zmierzyć. – A co jeśli byłabym w ciąży? Co wtedy? Nadal trzymałabyś jego stronę?

– Nie trzymam jego strony. To, co zrobił jest obrzydliwe... ale słyszałam jak rozmawia z Nickiem, on...

Posłałam jej ostrzegawcze spojrzenie. – Możemy nie rozmawiać o Thomasie? Odszedł, nie próbował mnie przeprosić, więc chyba nie jest aż tak bardzo załamany jak ci się wydaje. – Wstałam z brzoskwiniowymi szpilekami na nogach i przeszłam kilka metrów. – Wezmę je – powiedziałam. – A ty lepiej pomyśl kogo mogę zabrać na wasze wesele. Nie idę z Thomasem.

– Ethana?

– Taaa... To na pewno nie zrani jego uczuć.

Amelia wydeła usta. – Przestań być taką jędrą! A może Aaron? Lubi cię.

– A może Sebastian? – Uśmiechnęłam się, ale Mel nie widziała w tym niczego zabawnego. – No co? Jest w porządku.

– Poza tym, że jest dilerem.

Zdjęłam buty i zabrałam je do kasy. – Wychodzi na to, że idę sama.

– Może to i lepiej. I tak będziesz zbyt zajęta pilnowaniem, żeby wszystko szło zgodnie z planem – wyszczerzyła zęby i zabrała torbę z butami odchodząc w stronę wyjścia.

– Oddaj to – powiedziałam wyrывая jej torbę. – Nie powinnaś teraz dźwigać.

– To buty, nie lodówka. Mam się spodziewać takiego traktowania, dopóki nie pojawią się bliźniaki?

Przytaknęłam. – Korzystaj, póki możesz. Gdy już się pojawią, skończy się ulgowe traktowanie. A jak ty się w ogóle czujesz?

– Rzygam trzy razy dziennie, nie mogę pić kawy, nie wolno mi brać gorących kąpeli, Nick odciął mnie od wszystkich przygotowań ślubnych bo twierdzi, że to zbyt stresujące a moja najlepsza przyjaciółka zachowuje się jak jędra – powiedziała z zaciętym wyrazem twarzy kierowanym we mnie. – Jestem wniebowzięta.

– Nie do twarzy ci z sarkazmem – powtórzyłam jej słowa i obydwie wybuchłyśmy śmiechem.

Miło było spędzić spokojny dzień tylko z Amelią. Udało nam się kupić jeszcze dwie pary butów i trochę dodatków więc w sumie miałam trzy kreacje i żadnego

chłopaka do pary.

Robiło się późno, gdy zatrzymałyśmy się na podjeździe ich domu. Karen wyszła gdzieś z koleżankami, więc mogłam bezpiecznie wejść do środka.

– Jak wam poszło? – zapytał mój brat.

– Siedem godzin zakupów i plotkowania. Myślę, że całkiem nieźle – odparła Amelia całując go, zanim wstał by nalać mi lampkę wina.

– Nie zostaję długo – powiedziałam. Nie było mowy o tym, żebym ryzykowała kolejną konfrontację z Karen.

Nick włożył mi kieliszek w rękę. – Nie martw się. Ma mi dać znać jak będzie wracała do domu.

– W takim razie, zdrówko. – Stuknęłam lampką o jego szklanekę i upiłam łyk pół wytrawnego wina.

Byłam ledwie w połowie, gdy pojawiła się niepożądana osoba numer dwa wyglądając jak piekło. Thomas zatrzymał się widząc mnie siedzącą przy stole. W rękę trzymał butelkę burbonu i wyglądał jakby od kilku dni był na ściśle płynnej diecie. Nie ogolił się, a ciemne cienie okalały jego oczy. Posłał mi pełne tęsknoty spojrzenie i zaczął się wycofywać.

– Zostań, ja i tak miałam już wychodzić – powiedziałam, zanim dwa razy pomyślałam.

Wyglądało na to, że potrzebował się napić o wiele bardziej niż ja. Amelia miała rację, Thomas był załamany. Zawahał się, chwilę obserwując moją twarz aż w końcu wszedł do kuchni i usiadł naprzeciwko mnie.

– Zamówię taksówkę. – Wstałam i wyszłam na zewnątrz.

Dłonie mi drżały, gdy wyciągałam papierosa z paczki opierając się o ścianę, zaraz po tym jak rozłączyłam połączenie.

Widząc Thomasa cierpiącego, chciałam go przytulić i trzymać mocno póki znów by się nie uśmiechnął. Tęskniłam za nim i nie mogłam zaprzeczyć, że nie przestałam go kochać nawet odrobinę. Jeśli już, to kochałam go bardziej.

Drzwi za mną otworzyły się, a wiatr przyniósł ze sobą zapach jego perfum. Zadrżałam niekontrolowanie. Podeszedł do mnie i zapalił papierosa, zanim stanął ledwie pół metra ode mnie.

– Przepraszam – powiedział szczerze.

Wzięłam głęboki oddech próbując powstrzymać się przed kapitulacją. – Za co przepraszasz, Thomas? Za to, że mnie rzuciłeś? Za to, że wynająłeś tych dwóch ochroniarzy, choć obiecałeś że tego nie zrobisz? – Ledwie było mnie słyszeć. Nie trzeba było krzyków. W jego oczach widziałam, że i tak dobitnie przekazuję mu swoje racje.

– Nie zatrudniłem ich.

– Teraz kłamiesz, za to też przepraszasz?

Zbliżył się do mnie jeszcze bardziej. – Nigdy cię nie okłamałem i nigdy tego nie zrobię. Spierdoliłem, przyznaję. Nie powinienem był wychodzić, ale spanikowałem, ok? Przestraszyłem się. – Położył rękę

na ścianie tuż przy mojej głowie. – Potrzebowałem czasu by sobie to wszystko ułożyć. Kotku, niełatwo mnie przestraszyć, ale gdy chodzi o ciebie...

Prychnęłam a Thomas zamilkł momentalnie. – Myślisz, że ja bym się nie bałam, gdybym była w ciąży? Wiedziałam, że masz duże ego, ale nigdy nie sądziłam że okazesz się egoistą.

Thomas odsunął się ode mnie. – Nie zostawiłbym cię! Przyjechałem do ciebie następnego dnia, ale cię nie było, a później nie dałaś mi wytłumaczyć! – Przeczesał ręką włosy i oparł ją o ścianę, znów się nade mną nachylając. Skórę na kostkach miał pozdzieraną po tym, jak uderzył w ścianę pod barem, ale kości były całe. – Rozpierał mi system tak bardzo, że nie wiem już gdzie jest góra a gdzie dół. Tęsknie za tobą. Tęsknie jak opętany.

Zrobiło mi się ciepło na sercu, ale to nie wystarczyło by wymazać popełnione przez niego błędy. – Oczekujesz, że ci wybaczę?

– Daj mi jeszcze jedną szansę. Wynagrodzę ci to.

– Nie ufam ci już. Nie ufałam ci od samego początku, a gdy zaczęłam, zawiodłeś mnie. Obiecałeś pozwolić mi decydować o sobie samej... – mój głos się załamał i zamilkłam na chwilę by się uspokoić – a później zatrudniłeś tych dwóch karków, żeby śledzili nas po Barcelonie.

Thomas zacisnął zęby. – Nie. Obiecałem ci, że to odwołam i odwołałem. Powiedziałem, że nie

zaryzykuję, że cię przez to stracę! Poszliśmy na kompromis, na który się zgodziłem.

Brzmiał szczerze, ale wiedziałam, że nie mogę mu wierzyć. Miałam dowód. Widziałam tego faceta, słyszałam jego idealny brytyjski akcent. Chciałam wierzyć Thomasowi, ale już raz przez coś takiego przeszłam. Adrian kłamał później przeproszał, a ja mu wybaczałam zamykając tym samym błędne koło. Wybaczenie Thomasowi rozpoczęłoby serię zdarzeń, których częścią nie chciałam być.

– Jak możesz kłamać mi w twarz? – zapytałam słabo.
– Nie mogę tak funkcjonować. Wiedziałaś jak się będę z tym czuła. Powiedziałam ci, że nie mogę pozwolić, żebyś mnie kontrolował. Nie będę tego znów przeżywać.

Czułam emocje jakie nim targały, prawie słyszałam jak przyspiesza rytm jego serca. – Przestań porównywać mnie do Adriana! Nie jestem do niego w ogóle podobny!

– Wiem. Przynajmniej mimo tego co przez niego przeszłam, Adrian mnie kochał i nigdy by mnie nie zostawił.

Uderzyłam w czuły punkt. Musiałam odwrócić wzrok zbyt przerażona, że wybaczyłabym mu tylko po to, by jego oczy znów zaczęły błyszczeć.

Między mną a Thomasem wszystko było skończone. Musieliśmy się rozstać, inaczej znów bałabym się własnego cienia. Tak było lepiej, niezależnie od tego jak bardzo bolało.

Przeszłam pod jego ramieniem i weszłam z powrotem do domu pilnując by się nie rozpląkać.

Odejście od niego sprawiało mi fizyczny ból, ale przekonywałam sama siebie, że tak było lepiej. Mogłabym wybaczyć mu to, że mnie zostawił bo wiedziałam, że się przestraszył, ale nie mogłam wybaczyć mu tego, że chciał mną rządzić. Niczego nie bałam się bardziej jak kolejnego mężczyzny sprawującego kontrolę nad moim życiem. Thomas powinien to rozumieć, ale nie rozumiał.

Nicholas wstał z krzesła, gdy weszłam do kuchni. – W porządku, siostrzyczko?

Odsunęłam się od niego pewna, że jeśliby mnie przytulił wybuchłabym płaczem. Ledwo się trzymałam i bez jego nadopiekuńczości. – W porządku. Poczekam na zewnątrz, taksówka powinna tu być za chwilę.

Thomas wszedł do pomieszczenia, a Nick posłał mu wredne spojrzenie. Na zewnątrz rozbrzmiał klakson i pospieszyłam do drzwi. Słyszałam jak Nicholas zatrzymuje Thomasa, żeby za mną nie pobiegł. Podziałało. Dał mi kilka cennych sekund, wystarczająco dużo bym wsiadła do taksówki, zamknęła drzwi i rozkazała kierowcy jechać.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

NIESPODZIANKA

Minęło pięć dni, a Thomas nie próbował więcej ze mną rozmawiać. Poddał się, udowadniając tym samym, że nie jest stworzony do trwałego związku. Przez jakiś czas wydawało mi się, że do siebie pasowaliśmy, że nadawaliśmy na tych samych falach. Najpewniej tak było, ale tylko z mojej strony.

To ja się w nim zakochałam, to ja chciałam związku, to ja potrzebowałam go całego, a nie tylko jego ciała i myślałam, że on chciał tego samego. Patrząc wstecz uświadomiłam sobie, że Thomas nigdy nie powiedział, że chce czegoś więcej, mówił jedynie że pragnie mnie. Przystał na związek tylko po to, żeby wciąż ze mną sypiać.

Wieczory spędzałam na konsumowaniu czekoladowych lodów, oglądaniu romantycznych komedii i spławianiu Mel, która chciała żebym rozmawiała z nią o swoich uczuciach. Słowo *żałosne* nawet w małym stopniu nie definiowało mojego zachowania, ale musiałam jakoś odreagować, a czekolada była o wiele lepszym wyborem niż wino.

Nie miałam możliwości spędzania całych dni w piżamie. Z ciężarną Amelią i Nickiem zamieniającym się w nadopiekuńczego, nadwrażliwego,

wyolbrzymiającego, miękkiego jak zepsuta brzoskwinia, przyszedł ojca, zabronił Mel angażowania się w przygotowania do wesela i konsekwentnie wszystko zostało zrzucone na moje barki.

Do ślubu zostały ledwie dwa dni, a lista rzeczy wymagających sprawdzenia, poprawienia i potwierdzenia była tak długa, że próbując nad tym zapanować nie miałam czasu, żeby choćby pomyśleć o przerwie. Nie przeszkadzało mi jednak całe to szaleństwo. Wiedziałam jak ważne jest dla Mel upewnienie się i poczwórne sprawdzenie każdego detalu. Jeśli moja pomoc miała trzymać ją z daleka od tego zgiełku, to gotowa byłam stanąć na głowie żeby ją wyręczyć. Przekierowanie własnych myśli z Thomasa na kilka godzin każdego dnia było tylko dodatkowym bonusem.

Lista rzeczy do zrobienia kurczyła się powoli, gdy odznaczałam kolejne wykonane zadania. Jane zatrudniła Alexandrę i Marthę do odebrania sukienek dla druhen, a Karen zabrała Mel do krawcowej na ostatnią przymiarkę sukni. Nick nie mógł zabronić jej tam iść.

Każdego dnia do piątej po południu wszystko było w porządku. Uśmiechałam się i zachowywałam normalnie. Nawet czułam się normalnie. To wieczorami wracał żal i ból i tęskniłam za Thomasem do tego stopnia, że nie wyobrażałam sobie przetrwać kolejnego dnia bez niego, ale wtedy uświadamiałam sobie, że wcale nie próbował

mnie odzyskać, że nie walczył, co było jak wiadro zimnej wody wylanej mi na głowę. Rzeczywistość uderzała we mnie mocno a świadomość tego, że między nami wszystko skończone odbierała mi siły.

Musiałam się jednak pozbierać. Po rozstaniu z Adrianem radziłam sobie o wiele lepiej. Nigdy nie uważałam się za słabą, a mimo to wciąż tkwiłam na kanapie z buzią pełną lodów Ben&Jerry, oglądając „Dom nad jeziorem”.

Deszcz uderzał w szyby, tak jakby pogoda wiedziała, że nie byłam w nastroju na słońce. W mieszkaniu panował chaos. Puste pudełka po lodach zaścielały blat w kuchni razem z pół tuzinem papierowych kubków po kawie na wynos. Byłam zmęczona na samą myśl o tym, że miałabym zrobić coś tak produktywnego jak sprzątanie.

Usłyszałam ciche pukanie do drzwi i przewróciłam oczami zirytowana, że ktoś śmiał przeszkodzić mi w fazie uzalania się nad sobą. Rozkopałam koc i wstałam przygotowując mentalną listę odpowiedzi na pytania, jakie miały wyjść z ust Mel gdy tylko ją wpuszczę.

Pociągnęłam za klamkę wklejając na usta najlepszy sztuczny uśmiech. Znikł, jak tylko zobaczyłam osobę stojącą ledwie metr ode mnie. Krew odpłynęła mi z twarzy, gdy tornado myśli siało spustoszenie w mojej głowie.

Adrian stał tuż przed drzwiami ubrany w swoją ulubioną bluzę z kapturem z logo jego bractwa

uniwersytetckiego. – Cześć kukiełko.

Moje ciało zrobiło się zimne, jakby zamarzła we mnie krew. Oddech stał się płytki, a strach podszedł mi do gardła, paraliżując struny głosowe. Serce przestało bić na trzy sekundy, a potem rozszalałe tempo mojego własnego pulsu ścisnęło moją klatkę piersiową, jak drut kolczasty. Przerazenie i nienawiść zastąpiły zamarzną krew w moich żyłach, dokładnie w momencie, gdy kontrolę nade mną przejęła panika, przyprawiając mnie o palpacje. Machnęłam drzwiami z całej siły, desperacko próbując się od niego odseparować.

Adrian wsunął nogę między drzwi i zanim miałam szansę, żeby się na nie rzucić, pchnął je mocno otwierając na oścież. Wszedł do mieszkania z uniesionymi rękami sygnalizując w ten sposób, że nie miał żadnych złych zamiarów.

Wyglądał dokładnie tak jak go zapamiętałam, przystojny, inteligentny i niebezpieczny. Brązowa grzywka opadała w nieładzie na jego czoło, a duże, prawie czarne oczy nie opuszczały moich nawet na sekundę.

Stałam tam przerażona ze stopami przyklejonymi do podłogi, jakbym utknęła w ruchomych piaskach. – Wynoś się – wykrztusiłam, jakby były to moje ostatnie słowa.

Adrian zamknął drzwi i zrobił kilka kroków w moją stronę. –Kukiełko– zaczął miękko, wyważonym głosem, bojąc się przestraszyć mnie jeszcze bardziej. –

Tak bardzo cię przepraszam... tak bardzo tęskniłem. – Wyciągnął rękę, żeby mnie dotknąć i strach rozszedł się po moim ciele jak wibracja.

Ostatnie czego chciałam, to żeby mnie złapał. Rzuciłam się do kuchni prawie potykając się o własne nogi. Z szuflady wyciągnęłam nóż zdeterminowana by się bronić, by walczyć. Nie myślałam racjonalnie. Moim ciałem i umysłem rządziło przerażenie.

Potrafiłam skupić się tylko na jednej prostej myśli – samoobrona. Wszystkie moje zmysły buntowały się przed pozwoleniem Adrianowi, żeby się do mnie zbliżył. Machnęłam nożem tnąc powietrze z charakterystycznym dźwiękiem.

Zatrzymał się, przez jego przystojną twarz przebiegł szereg zupełnie sprzecznych emocji, a później aż biła od niego determinacja. – Nie przyjechałem żeby zrobić ci krzywdę. *Nigdy* więcej cię nie skrzywdzę, kukielko. Przeszedłem bez ciebie przez piekło! – jego głos był kojący i melodyjny jak najśłodszy dźwięk na ziemi, stworzony by mnie pocieszać.

– Wynoś się, Adrian! Zostaw mnie w spokoju! – krzyczałam rozhisteryzowana. – Wynoś się! Wynoś się! – łkałam łapiąc za ceramiczny pojemnik na kawę. Rzuciłam w niego, gdy nie przestał się do mnie zbliżać. Adrian zrobił unik, a pojemnik roztrzaskał się o ścianę. – Wyjdź! Wynoś się!

– Uspokój się – prosił, wciąż podchodząc bliżej.

Zrobiłam ostatni krok w tył, opierając się plecami o

szafki, nożem wciąż machałam w powietrzu. Strach doszczętnie mnie pochłonał. Stonogi z lodowatymi nogami chodziły po moim kręgosłupie a puls szalał jak zamknięty w klatce gołąb.

Adrian wciąż się zbliżał, krok po kroku, obserwując mnie uważnie. Nie zwracał uwagi na dwudziestocentymetrowe ostrze w mojej drżącej dłoni. Nienawiść i przerażenie jakie czułam, malały równomiernie do zmniejszającego się między nami dystansu. Byłam rozdarta między tym jak bardzo się go bałam i tym jak bardzo go potrzebowałam. Mój umysł był przeładowany emocjami, a ja nie byłam dłużej w stanie się skupić, gdy jego zapach mnie omamił.

– Wyjdz – powtórzyłam o wiele mniej histerycznie, brzmiąc jak własne echo. – Proszę wyjdz, Adrian. Zostaw mnie w spokoju.

Nożem celowałam prosto w niego, ostrze wydawało się o wiele cięższe niż było i moja dłoń drżała coraz bardziej. Nie machałam nim już bo Adrian był wystarczająco blisko bym mogła go zranić, a tego nie chciałam.

Patrzył prosto w moje oczy, a udręka w jego oczach była czystsza niż niebo nad oceanem. Gdzieś z tyłu głowy wiedziałam że mógł mnie skrzywdzić, że wrócił żeby zabrać mnie do Nowego Jorku, gdzie znów rozpętałoby się piekło, ale ciężko było mi to wszystko dostrzec, gdy patrzyłam na jego twarz. Adrian był ostrożny, zachowawczy i bał się mnie przestraszyć. To

był *mój* Adrian, nie potwór od którego uciekłam.

Wyciągnął do mnie rękę, a gdy jego palce musnęły moją skórę po moim ciele rozeszła się fala dreszczy. Tęskniłam za jego dotykiem, za miękkością jego dłoni, za jego ciemnymi oczami i za głębią jego głosu.

– Nie skrzywdzę cię – wyszeptał zabierając mi nóż. – Już dobrze. Już dobrze, kukielko. – Odłożył go na blat, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Już nie próbowałam z nim walczyć. Gdy tylko mnie dotknął, panika trawiąca mnie od środka osłabła.

– Wiem, że się boisz, ale ja cię nie skrzywdzę. Jestem już czysty. Przrzekam.

To było jak hipnoza. Adrian mówił do mnie uspokajająco i pocieszająco, zwodząc mnie i czarując jak magik. Dygotałam ze strachu, który z każdym jego kolejnym słowem powoli umierał. Adrian był szczery, pełen współczucia i czegoś za czym tęskniłam od dawna – miłości.

Gdy dotknął mojej twarzy, odsunęłam się instynktownie a on wycofał szybko rękę. – Przepraszam kukielko. Tak mi przykro – mówił załamany tym, jak bardzo się go bałam.

Wyciągnął dłoń jeszcze raz, wpatrując się we mnie uważnie, dostosowując się do moich reakcji.

– Boję się – wyszeptałam dławiąc się łzami, które rozmazywały mi obraz. – Boję się, Adrian. Nie wierzę ci.

Jednym sprawnym ruchem wciągnął mnie w ramiona

chowając twarz w moich włosach. Z ulgą wypuścił powietrze z płuc i przytulił mnie jeszcze mocniej. – Tak bardzo cię kocham, kukielfko.

Zadrżałam intensywnie, słysząc te słowa wypowiedziane z siłą, która przeniknęła do mojego serca. Wiedziałam że mówił prawdę. Adrian zawsze mnie kochał.

Zapach jego ciała przypominał mi czasy które spędziliśmy razem. Niekończące się noce i dni, miłość i nienawiść, kłótnie, siniaki, ból, ale też spokój, pasję i uwielbienie. To była niebezpieczna mieszanka. Adrian był jak wszystkie żywioły w jednym. Potężny i okrutny, ale gdy było między nami dobrze, czcił mnie i zawsze mówił, co do mnie czuje.

– Dlaczego przyjechałeś? – zapytałam odsuwając się od niego.

Wziął moją twarz w dłonie i pocałował mnie delikatnie, jakbym była mydlaną bańką, której nie chciał zepsuć. – Przyjechałem do ciebie – wymruczał, głaszcząc moje policzki kciukami. – Zawsze będę do ciebie wracał. Jesteś dla mnie wszystkim – pocałował mnie raz jeszcze, a ja poczułam jak łzy spływają po moich policzkach jedna po drugiej. – Nie płacz, kukielfko. Proszę, nie płacz.

Adrian był idealny. Był najcudowniejszym mężczyzną na świecie, ale ja wciąż byłam przestraszona, wciąż poraniona. Chciałam wierzyć, że był czysty, że wszystko mogło wrócić do tego, jak było zanim zaczął

brać kokainę, ale nie wierzyłam już jego słowom i nie byłam pewna, czy mogłabym uwierzyć czynom. Zbyt wiele się wydarzyło i jego złe uczynki przechyliły szalę na jego niekorzyść. Przeważenie jej lub choćby zbalansowanie było prawie niemożliwe.

Spojrzałam na niego zbierając odwagę. Zerknęłam na nóż, aby upewnić się że był w moim zasięgu w razie gdyby Adrian znów stracił nad sobą panowanie. – Nie wrócę z tobą do Nowego Jorku. Nie wrócę – powiedziałam.

Cień uśmiechu wykrzywił na moment jego usta, choć jego oczy wciąż pozostawały smutne. – Nie musisz. Chcę cię tylko odzyskać. Tu, tam, to nie ma znaczenia póki mam *ciebie*.

– Nie masz mnie. Nie mogę z tobą być. Nie ufam ci. Zbyt wiele razy mnie skrzywdziłeś.

Jego dłoń zsunęła się na moją talię. Uniósł mnie i posadził na meblach, po czym ujął moje dłonie w swoje i pocałował je obydwie nim ułożył je na swoim karku. Głowę spuścił nisko, policzek przycisnął do mojego serca i odetchnął głęboko.

Gdy znów na mnie spojrzał, jego oczy były pełne łez. Nigdy nie widziałam go tak pokonanego, tak przestraszonego i bezbronno. Serce pękało mi na nowo, gdy na niego patrzyłam. Nie mogłam tego znieść. Przeczesałam dłonią jego włosy i przytuliłam go do siebie, całując czubek jego głowy by go uspokoić.

– Udowodnię ci jak bardzo się zmieniłem, że jestem

czysty – mówił a duże łzy spływały po jego policzkach.
– Obiecałaś mnie odwiedzać. Czekałem, ale nigdy nie przyszłaś i zrozumiałem że mnie zostawiłaś. Odeszłaś przez to kim się stałem i zabrałaś ze sobą moje serce, kukielko. Zabrałaś mi wszystko w chwili, w której wyszłaś z mojego życia.

Milczałam głaskając go po twarzy, rozpaczliwie ocierając jego łzy. Przeleciał pół świata żeby mnie zobaczyć, żeby powiedzieć mi, że mnie kocha.

– Nigdy więcej nie zrobię czegokolwiek, żeby cię skrzywdzić, przysięgam – głos mu drżał, ale nieprzerwanie patrzył mi w oczy, gdy przyciskał dłoń do serca. – Obudziłem się, gdy cię straciłem. Zrozumiałem co zrobiłem... i będę się za to nienawidził do końca życia. Wiem, że nigdy nie zapomnisz, ale chcę szansy, żeby zapracować na twoje wybaczenie.

Wszystko co mówił, to jak mówił celowało w moje serce i mój umysł. Szczerłość w jego głosie, błaganie w jego oczach; wszystko to sprawiało, że przestawałam się pilnować. Chciałam, aby jego słowa były prawdą. Uwielbiałam to, że nie wstydził się ani nie bał się przede mną otworzyć.

Westchnęłam ciężko gdy ostatni gram strachu ze mnie wyparował. – Nie uwierzę ci na słowo. Nie wiem nawet, czy będę w stanie ci wybaczyć, Adrian.

– Nic nie musisz wiedzieć. Pozwól mi tylko zostać, pozwól mi udowodnić ci że się zmieniłem, że cię kocham i że nigdy więcej cię nie skrzywdzę. Wolałbym

w tej chwili podciąć sobie żyły, niż kiedykolwiek jeszcze cię zranić. Proszę tylko o szansę, żeby cię odzyskać. Nic więcej.

Przylgnęłam do niego, a on wziął mnie na ręce i przeszedł do salonu kładąc mnie na kanapie. Usiadł obok i powoli przycisnął swoje usta do moich, dając mi czas na reakcję. Nawet nie drgnęłam. Trzymałam usta związane z jego, choć wiedziałam, że robię to ze złych powodów. Jednak znajomość jego zapachu, jego smaku i jego delikatności otumaniła moje zmysły.

W jego rękach byłam jak plastelina. Dopóki mnie dotykał, dopóki czułam jego tęsknotę i bezwarunkową miłość, poddawałam mu się, ani razu nie próbując otrząsnąć się z tego hipnotycznego stanu.

Lecz to nie Adriana chciałam blisko. To nie Adriana chciałam całować. To nie Adriana pożądała każda komórka mojego ciała.

Chciałam Thomasa.

Mimo to tkwiłam tam, dotykając konturów twarzy *Adriana*, odnajdując na nowo wargi *Adriana* i nie mogłam przestać. Potrzebowałam czuć się potrzebna, potrzebowałam czuć się chciana, a Adrian dawał mi to i o wiele więcej.

Każdy jego pocałunek przepełniony był adoracją, ale też cierpieniem i determinacją by pokazać mi, ile dla niego znaczę. Każdy dotyk jego palców na mojej skórze przesiąknięty był ostrożnością i zdumieniem, jakby nie mógł uwierzyć, że znów miał mnie w ramionach.

Nie miał. Bynajmniej nie w pełni. Ciałem byłem przy nim, reagując i dostosowując się do spokojnego rytmu *jego* ciała, ale myślami byłem daleko. Wiedziałem, że całowanie Adriana było złe z więcej niż kilku powodów, wiedziałam że to Thomasa chciałam całować, ale wiedziałam też, że to nie było możliwe, bo Thomas się poddał.

Tkwiłam więc schowana w ramionach mężczyzny, do którego kiedyś należała mała część mojego serca.

Odsunęłam się przerywając pocałunek i patrząc w duże czarne oczy, które obserwowały mnie z uwielbieniem. Mrugnęłam raz a później drugi i kolejny, ale jego oczy wciąż były czarne, choć dałabym wszystko by zmieniły się w cynamonowe.

Odwróciłam wzrok, skupiając się na swoich dłoniach. – Nie mogę – wyszeptałam i wstałam by zwiększyć dzielący nas dystans. – Nie kocham cię już. Nie mogę.

Adrian ukrył twarz w dłoniach na kilka sekund wzdychając ciężko. – Wiemkukiełko, ale *ja* kocham ciebie i zrobię wszystko żebyś znów mnie pokochała. Zrobię wszystko, by cię odzyskać. Nie zrezygnuję z ciebie. Nie zrezygnuję z nas. Nigdy.

Dlaczego Thomas nie mógł mówić mi tych wszystkich rzeczy? To od niego chciałam usłyszeć, że z nas nie zrezygnuje. Ale zrezygnował. Zrezygnował, gdy tylko zrobiło się poważnie.

Adrian złapał moją rękę ciągnąc mnie z powrotem w

swoje ramiona. – Pozwól mi cię przytulić. Tylko przez chwilę. – Błagalna nuta w jego głosie wystarczyła bym uległa.

Raz po raz całował mnie po głowie, bujając się delikatnie na boki. Czułam się jak we śnie. Jak w bardzo odległym i męczącym śnie. Adrian szeptał mi do ucha, jak bardzo za mną tęsknił i jak bardzo mnie kochał i sam jego głos wystarczał by mnie zdezorientować. Siedzieliśmy tak przez długi czas, milcząc, po prostu będąc.

– Dlaczego nie powiedziałaś Nickowi, o tym co ci zrobiłem? – zapytał po jakimś czasie.

– Skąd wiesz, że nie powiedziałam?

– Rozmawiałem z nim kilka dni temu. Gdybyś mu powiedziała, nie cieszyłby się tak bardzo, że mnie słyszy.

Usiadłam znów odsuwając się od niego. – To by go zniszczyło. On traktuje cię jak brata. Nie mogłam mu tego zrobić, nie chciałam znów tego przeżywać.

Adrian milczał zagubiony w swoich myślach. Uwielbiałam to w nim. Nigdy nie marnował słów, nigdy nie rzucał ich na wiatr.

– Możemy się z nim zobaczyć?

– Nie powiesz mu, Adrian. Nie chcę, żeby wiedział. Nie ze względu na ciebie, ale na niego samego. Jest szczęśliwy, w sobotę ślub, a Mel jest w ciąży. Nie chcę żeby martwił się czymś, z czym poradziłam sobie sama.

Adrian uśmiechnął się słabo. – Nick będzie tatusiem?

– Tak, to bliźniaki.

– Więc zdecydowanie muszę się z nim zobaczyć – powiedział i sięgnął po moją dłoń splatając nasze palce.

– Mogę się z nim zobaczyć?

Nie mogłam mu odmówić. Nicholas nigdy by mi nie wybaczył, gdybym ukrywała przed nim Adriana. – Zabiorę cię do niego, wejdę się przywitać, ale nie zostaję. Karen tam jest i wolę nie ryzykować, że urwę jej głowę.

Adrian znał moje relacje, a raczej ich brak z moją tak zwaną matką. To on mnie pocieszał, gdy opłakiwałam tatę, to on trzymał mnie mocno w ramionach, gdy wpadałam w histerię podczas ataków paniki.

– Pięć minut? – zapytał.

– Nie. Ty możesz zostać. Nie liczyłabym na to, że mój brat cię tak szybko wypuści. Stęsknił się za tobą.

Podniosłam telefon ze stołu i w ostatnio wybieranych numerach znalazłam numer Nicka. Nacisnęłam zieloną słuchawkę i przyłożyłam telefon do ucha, czekając aż odbierze. W międzyczasie Adrian gładził kciukiem wierzch mojej dłoni.

– Cześć siostrzyczko. Wszystko w porządku? – Jego nadopiekuńczość była słodka, ale czasem przesadzał.

– Tak, słuchaj... jesteś w domu? Zastanawiałam się czy masz trochę wolnego czasu.

W tle dało się słyszeć szuranie, a po chwili trzaskanie drzwiami nim Nick znów się odezwał. – Jestem w domu. Coś się stało?

- Mogę przyjechać?
- Oczywiście. Zawsze.
- Świetnie. Będziemy za pół godziny.
- My? – dopytywał się wywołując tym uśmiech na mojej twarzy.
- Zobaczysz.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI PRYZYWOITOŚĆ

Pojechaliśmy do Nicka wypożyczonym przez Adriana samochodem. Ekscytacja rosła we mnie z każdym kolejnym kilometrem. Nagle nie mogłam się doczekać, żeby zobaczyć reakcję mojego brata. Nie można było zaprzeczyć, że on i Adrian byli jak bracia, choć nie znali się zbyt długo.

Zaprzyjaźnili się już pierwszego wieczoru, gdy Nick i Mel wylądowali w Nowym Jorku. Całą noc pili i rozmawiali non stop bez chwili niezręcznej ciszy. Nie umiałam sobie wyobrazić jak bardzo nieszczęśliwy byłby mój brat gdyby wiedział, że mężczyzna którego zaczął nazywać szwagrem z dnia na dzień stał się przyczyną moich największych koszmarów.

Gdy zaparkowaliśmy po domem Nicka dotarło do mnie jaki był dzień. Czwartek. Noc pokera. BMW Thomasa stało przed garażem obok Volvo Scorpią.

– Co się dzieje? – zapytał Adrian widząc, że nie ruszyłam się by wysiąść. Jeśli już, chciałam by wrzucił wsteczny i wycofał stamtąd jak najszybciej. –Kukiełko? Jesteś blada.

– To... – zamilkłam niepewna, czy powiedzieć mu o Thomasie. Przewidzenie jego reakcji było o wiele trudniejsze niż się spodziewałam po wszystkim co

powiedział i jak się zachowywał przez cały wieczór. – Thomas tu jest – powiedziałam w końcu łapiąc za kłamkę w razie gdybym musiała uciekać.

– Czy wy...

– Byliśmy – wtrąciłam nim skończył zdanie. – Ale to przeszłość.

– Kukiełko, spójrz na mnie – ponaglił.

Podniosłam wzrok szukając w jego twarzy jakichkolwiek oznak zbliżającego się gniewu. Głos miał spokojny, ale nie mogłam tego brać za dobrą monetę.

– Nie chcesz żeby cię ze mną widział?

Raniłam go i wyrzuty sumienia powoli zaczęły mnie trawić. – To nie tak. – Przykryłam jego dłoń swoją. – Chodź, Nick czeka. – Wysiedliśmy z samochodu i poprowadziłam Adriana do domu.

Robiło mi się słabo, emocje związane z przyjazdem Adriana i jego bliskością mieszały się ze wszechogarniającym lękiem przed zobaczeniem Thomasa i radością z tego, że zobaczę swojego brata szczęśliwego. Wszystko to tworzyło niebezpieczną, konsumującą mieszankę. a wciąż pozostawała jeszcze jedna osoba której chciałam uniknąć za wszelką cenę — Karen. Wiedziałam, że jeśli z jakiegoś powodu miałabym się załamać, to ona stanęłaby twarzą w twarz z moją furją.

– Nadia? – Usłyszałam Nicholasa krzyczącego z jadalni więc poprowadziłam Adriana w tamtym kierunku. Kolana miękły mi z każdym kolejnym

krokiem. Wzięłam głębszy wdech, zanim weszliśmy do pomieszczenia.

Niełatwo było wprowadzić mojego brata w zdumienie, ale gdy przeszliśmy przez drzwi i spojrzaliśmy na Adriana, zabrakło mu słów. Wyskoczył z krzesła z uśmiechem zajmującym całą szerokość jego twarzy i oczami błyszczącymi jak promenada w Las Vegas. – Nosz kurwa, nie wierzę!

Rozejrzałam się po pomieszczeniu. Scorpio siedział tyłem do mnie, ale odwrócił się by sprawdzić co tak uszczęśliwiło Nicka. Thomas siedział naprzeciwko, wyglądał lepiej niż ostatnim razem gdy go widziałam. Ogolił się i musiał trochę przespać, bo cienie okalające jego oczy wcześniej teraz były ledwie widoczne.

Nick poklepał Adriana po plecach i przytulił go po męsku, choć moim zdaniem coś takiego nie istniało. Przytulanie to przytulanie, ani męskie ani żeńskie.

– Co ty tu robisz? – zapytał mój brat, uśmiechając się jakby właśnie wygrał na loterii.

– Przyjechałem w odwiedziny...

Amelia weszła do pokoju i przystanęła gdy zauważyła Adriana. Uśmiechnęła się szeroko wieszając się na jego szyi i całując go w policzki. – Nie wierzę, że tu jesteś! Dobrze cię widzieć, słonko! Kiedy przyleciałeś?

– Wylądowałem po południu. Pięknie wyglądasz Mel i gratulacje dla was obojga. Bliźniaki, co? – powiedział spoglądając na Nicholasa. – Dobra robota.

Nick urósł z dumy o parę centymetrów i przedstawił Adriana reszcie. Patrzyłam jak Thomas ściska jego dłoń ze zdeterminowanym wyrazem twarzy, jakby się zastanawiał czy uderzyć go teraz czy jeszcze się wstrzymać.

– O mój boże! – Załkała Amelia wytykając mnie palcem. – Wracasz do Nowego Jorku? Powiedz, że nie wracasz! Nie możesz wrócić!

Zaśmiałam się kręcąc głową. – Nie, nie wracam.

Mel spojrzała znów na Adriana. – Kocham cię, ale za nic w świecie nie pozwolę ci jej zabrać. Potrzebuję jej. Niedługo urodzą się bliźniaki i ona musi być najlepszą cicią na świecie, więc ani mi się waży ode mnie zabierać.

Adrian uśmiechnął się rozbawiony. – Nie martw się. Nie zabiorę ci jej. Obiecuję.

Skrzywiła się trochę, unosząc jedną brew. – Więc czemu tu jesteś? To znaczy, cieszę się, że jesteś, ale jeśli nie przyjechałeś żeby ją zabrać... – Jej oczy zrobiły się nieco większe gdy kolejny pomysł wpadł jej do głowy. – Przeprowadzasz się tutaj?

– Prawie zapomniałem jak bardzo potrafisz wariować – śmiał się. – Przyjechałem w odwiedziny, Mel.

– Na jak długie odwiedziny?

– To zależy. Nie zarezerwowałem biletu powrotnego.

– Zależy od czego? – domagała się dalej.

– Od kogo – poprawił ją i popatrzył na mnie. – To zależy tylko od Nadii.

Wszyscy wpatrywali się we mnie czekając na odpowiedź, ale ja nie miałam nic do powiedzenia. Adrian wiedział jak się zapatruję na to, żeby znowu z nim być – nie było o tym mowy.

– Bez presji – powiedziałam i wszyscy prócz Thomasa wybuchli śmiechem.

Nicholas odłożył karty kończąc sesję pokera. – Wciąż pijesz czystą whiskey? – zapytał Adriana, wyciągając szklanę z szafki.

– Prowadzę. Innym razem.

Scorpio zaśmiał się rozbawiony. – W tym kraju jednego możesz wypić gdy prowadzisz.

– Nie, nie prowadzisz – wtrąciłam. – Zostajesz. Ja wracam taksówką, pamiętasz?

– Dokładnie – przytaknął Nick wciąż trzymając pustą szklanę w ręce. – Nie licz na to, że cię stąd wypuszczę zanim nie zaśnieś i nie wytrzeźwiejesz więc wybieraj. Wódka czy whiskey? Zamówię ci taksówkę albo zostaniesz na noc tutaj.

Adrian spojrzał na mnie szukając pomocy. Zachichotałam wiedząc, że Nick nie żartował. – Czego się spodziewałeś, gdy poprosiłeś żebyśmy tu przyjechali? Herbaty i ciasteczek? – Drwiłam żartobliwie. – Wybieraj.

Przystał na whiskey i Nick naszykował mu drinka, dolewając przy okazji też Scorpiowi. Postawił przede mną lampkę wina bez pytania i zmuszona byłam ją wypić.

Amelia posyłała mi rozanielone spojrzenia, gdy wiedziała, że Thomas na nią patrzył. Choć było to podłe, cieszyłam się, że w końcu stanęła po mojej stronie.

Nicholas spojrział na Adriana, gdy wrócił na swoje miejsce. – Wciąż walczysz?

– Już nie. Przestałem niedługo po waszych odwiedzinach.

– Walki? – Zainteresował się Scorpio. – A dokładnie?

– Boks – odparłam. – Był nie do pokonania.

Rysy Adriana złagodniały gdy na mnie popatrzył. – Jak z widowni dopinguje cię twoja dziewczyna, nie pozwolisz jakiemuś idiocie rozwalić ci twarzy.

– Więc dlaczego to rzuciłeś? – szydził Thomas.

Odkąd weszliśmy, jego oczy rzadko kiedy opuszczały moją twarz. Rozpraszał mnie tym i mimowolnie ja też zerkałam na niego co jakiś czas. Upił łyk wódki z lodem, a to jak poruszał ustami przypominało mi o wszystkich częściach mojego ciała których one dotknęły.

Nie skupiał się na Adrianie, choć zadał mu pytanie. Skupiał się na mnie i po krótkiej chwili odwróciłam wzrok uginając się pod siłą jego spojrzenia.

– Poprosiła mnie – powiedział Adrian, opierając rękę o tył mojego krzesła w zaborczym geście.

Pochyliłam się do przodu po wino i tak już zostałam z łokciami opartymi o blat stołu, bo nie chciałam się

godzić na tą manifestację znaczenia terytorium. To musiała być jedna z tych męskich gier, bo Thomas zrobił dokładnie to samo już pierwszej nocy gdy się poznaliśmy.

– Zrezygnowałaś z czegoś, co kochasz dla Nadii? – Scorpio miał problem ze zrozumieniem jego motywów.

– Ją kocham bardziej i nie ma takiej rzeczy, której bym dla niej nie zrobił.

Nie miał problemu z tym, żeby wyznać swoje uczucia ani mi, ani komukolwiek innemu. Za każdym razem gdy przyznawał się do tego, że mnie kocha, zalewała mnie fala spokoju. Nie było nic bardziej pociągającego od tych słów.

Przez Thomasa czułam się jak ryba w suchym akwarium. Przyznałam się do swoich uczuć, powiedziałam mu, że go kocham i nigdy nie usłyszałam tego od niego. Każde *kocham Cię* wychodzące z ust Adriana było jak kropla wody wypełniająca powoli moje akwarium. Wciąż leżałam na boku z otwartymi ustami próbując łapać tlen, ale przynajmniej go dostawałam.

– Zamówię sobie taksówkę – powiedziałam zaskoczona tym, że siedziałam z nimi tak długo i jeszcze nie wpadłam na Karen.

– Zawiozę cię – wtrącił Thomas zmuszając mnie bym na niego spojrzała. – Zawiozę cię do domu.

– Dzięki, ale nie.

Wyszłam na zewnątrz wybierając właściwy numer.

Taksówka miała się zjawić za dwadzieścia minut, więc wróciłam do środka i opadłam na swoje krzesło, pilnując by nie patrzeć na Thomasa.

– Zakładam, że będziesz tu w sobotę, Adrian? – zaczęła neutralnie Amelia. Już po jej minie widziałam, że wymyśliła coś z czego nie będę zadowolona. Spojrzała na Thomasa z triumfalnym uśmiechem i skupiła uwagę z powrotem na Adrianie, który przytaknął i czekał aż rozwinie myśl. – Czyli możesz towarzyszyć Nadii na weselu, prawda?

Nie zależnie od tego jak szlachetne były intencje Mel, o ile wkurwianie Thomasa można było zaliczyć do szlachetnych uczynków, i tak marzyłam o tym by moje dłonie ścisnęły ją mocno za gardło.

– Mel – ostrzegłam ją by porzuciła temat.

– No co? – udawała niewiniątko. – Naprawdę nie chcę, żebyś przyszła z Sebastianem.

Kryształowa szklanka eksplodowała w dłoni Thomasa. Odłamki rozsypały się po stole jak małe pociski. – Spotkałaś się z *Sebastianem*? – ryknął dysząc z nerwów. – Co ja ci kurwa o nim mówiłem, Nadia?

Spojrzałam na niego ignorując gułę w gardle, która pojawiła się gdy zrozumiałam, że wciąż mu na mnie zależało, że wciąż się o mnie martwił. – Nie będziesz mi wybierał przyjaciół.

– Nie zaczynaj znowu! Rozmawialiśmy o tym, obiecałaś trzymać się od niego z daleka! – Wstał z miejsca i splótł ręce na karku. Wziął uspokajający

oddech, który wcale mu nie pomógł. – Z każdym, kotku, możesz się przyjaźnić z każdym. Tylko. Nie. *Z nim*. To diler! Jest niebezpieczny, może ci zrobić krzywdę!

Adrian drgnął niespokojnie obok mnie i dokładnie wiedziałam co wywołało jego niepokój. Nie chodziło o reakcję Thomasa, nie chodziło nawet o to, że nazwał mnie kotkiem. Zaalarmowało go wspomnienie o narkotykach. Prawie czytałam mu myślach. Martwił się, martwił się, że miałabym spędzać czas z kimś uzależnionym, bo wiedział do czego ludzie z tym problemem byli zdolni.

Thomas uderzył pięścią w stół tak mocno, że aż podskoczyłam na miejscu. To była bezwarunkowa reakcja na gniew którą wyrobiłam sobie dzięki, a raczej *przez* Adriana. Dłonie zaczęły mi drżeć i przestałam oddychać, modląc się by wybuch Thomasa nie sprawił, że ciemna strona Adriana wychyli swoją okropną głowę. Znalazłam w sobie na tyle odwagi by spojrzeć na byłego chłopaka numer jeden i odetchnęłam widząc, że wciąż był *Adrianem*, że nie zmienił się w damskiego boksera.

Odwróciłam się znów do Thomasa, którego zmartwione oczy przeskakiwały między mną a Adrianem i znów się modliłam, błagając w duchu by nie wyciągnął żadnych wniosków, tym bardziej poprawnych.

– Obiecałaś się z nim więcej nie spotykać – powiedział rozczarowany i pokonany.

– Nie spotkałam się z nim, ale jak wiesz, kolejny raz

zostałam bez pary na wesele i zastanawiałam się czy nie zaprosić Sebastiana – syknęłam. – A teraz wybaczcie, poczekam na zewnątrz.

Wstałam i ograniczyłam się do pomachania wszystkim na pożegnanie nim odwróciłam się na pięcie.

Dwie sekundy zajęło Adrianowi wyjście za mną do holu. – Kukiełko – powiedział zmuszając mnie, żebym się zatrzymała. Jego ręce znalazły się na moim brzuchu zanim zdążyłam się odwrócić i nachylił się całując bok mojej głowy. – Dobranoc.

Uśmiechnęłam się spoglądając na niego przez ramię. – Dobranoc.

Zbliżył się bardziej do moich ust, ale kątem oka dostrzegłam kolejną osobę i odsunęłam się od Adriana. Westchnął i pocałował mnie w głowę raz jeszcze nim wypuścił mnie z ramion i wrócił do jadalni.

Powietrze na zewnątrz pachniało palonym drewnem, gdzieś w pobliżu ktoś musiał palić ognisko. Lubiłam ten zapach, był mocny ale w dziwny sposób pokrzepiający. Gdy ja i Nick byliśmy dziećmi, tata organizował ognisko każdego lata i całą noc spędzaliśmy pod namiotami tylko we trójkę. Karen była zawsze zbyt zajęta, zbyt zmęczona lub zbyt sztywna, żeby siedzieć na trawie i jeść kiełbaski z kija.

Oplotłam się rękami, gdy zimny podmuch wiatru wywołał gęsią skórkę na moich ramionach.

– Znowu on? – Usłyszałam za sobą. – Wróciłaś do Adriana? Co się stało? Byłaś przerażona gdy ostatnio

zadzwoił a teraz do niego wróciłaś?

Odwróciłam się. Thomas stał tuż przy drzwiach z kluczykami od samochodu w dłoni, patrzył mi prosto w oczy.

– Nie – odparłam prosto.

Wdawanie się w bezsensowną dyskusję nie było czymś na co miałam ochotę, zwłaszcza, że wyglądał jakby nie miał zamiaru mnie przeprosić. Szukał jedynie sposobu na to by zwalić winę na mnie.

Zszedł trzy z pięciu betonowych stopni. – Zachowuje się jak twój chłopak.

– Nie jest moim chłopakiem – rzuciłam oschle. – I ty też nim nie jesteś więc przestań zachowywać się jak dupek.

– Ja się zachowuję jak dupek? Odkąd się pojawiłaś jestem wszystkim, tylko nie dupkiem ale to dla ciebie wciąż za mało. Czy ty w ogóle wiesz czego ode mnie chcesz?

Prychnęłam odwracając się od niego. – Niczego od ciebie już nie chcę, Thomas.

To było kłamstwo. Co się do cholery stało z moją bezpośredniością?

Ach tak. Thomas nieodwzajemniający moich uczuć, zerwanie i jak wisienka na torcie zjawił się Adrian, więc nie byłam już taka skora do mówienia tego, co myślę by nie oberwać rykoszetem.

– Może poza odrobiną przyzwoitości i szacunku, jeśli to nie za wiele – dodałam a on szedł z ostatnich dwóch

schodków i zatrzymał się niecałe pół metra od niego.

Jego wzrok przeniósł się z moich oczu na mój nos a później na moje usta. Nienawidziłam tego, że choć z całych sił starałam się nim gardzić wciąż wystarczało jedno jego przepełnione pożądaniem spojrzenie, bym zwątpiła we wszystkie swoje argumenty. Bliskość jego ciała działała kojąco na mój umysł, a jego feromony celowały w mój nos, przez co miękły mi kolana. Dreszcz przebiegł mnie po karku, gdy poczułam na skórze jego ciepły oddech.

– Wciąż mnie pragniesz – wyszeptał nie spuszczając wzroku z moich ust.

Przełknęłam ślinę by zrobić w gardle miejsce na oddychanie i odwróciłam się w stronę podjazdu. – A może to ty wciąż pragniesz mnie?

Thomas położył ręce na moich biodrach, odwracając mnie z powrotem w swoją stronę. W mojej głowie nie pojawiła się myśl by go odepchnąć.

– Chcę, nigdy nie przestałem cię pragnąć, nigdy nie przestałem cię *potrzebować*. – Zbliżył się jeszcze bardziej utrzymując spokojny ton głosu choć słyszałam jego walące serce. – Spierdoliłem wszystko, ale wynagrodzę ci to, miej trochę wiary we mnie. Cierpliwość Nadia, prosiłem żebyś była cierpliwa.

– Cierpliwa? – prychnęłam. – Mogłabym cierpliwie czekać, aż będziesz chciał czegoś więcej niż tylko mojego ciała, mogłabym cierpliwie czekać, aż zaczniesz się we mnie zakochiwać, ale jak możesz

prosić żebym była cierpliwa gdy ode mnie odszedłeś? Zostawiłeś mnie, Thomas! – krzyknęłam oddychając niespokojnie. – Rozmawialibyśmy teraz w ogóle, gdybym naprawdę była w ciąży? – zapytałam i czekałam aż coś powie. Cokolwiek. Ale on milczał. Westchnęłam i odwróciłam się od niego jeszcze raz, żeby nie mógł dostrzec zawodu w moich oczach. – Tak myślałam.

Thomas stanął przede mną. – Nie. Nie rozmawialibyśmy teraz, gdybyś była w ciąży. Informowalibyśmy o tym moich rodziców, albo przewozilibyśmy wszystkie twoje rzeczy do mnie, albo... – Zamilkł na chwilę kładąc ręce na moich ramionach. – Chodzi mi o to, że nigdy cię nie zostawiłem. Potrzebowałem chwili żeby to przetrwać. Tylko tyle. Dlaczego nie możesz tego zrozumieć? Czemu nie widzisz że to tylko ciebie pragnę.

– Dlaczego? Dlaczego mnie, Thomas? Dlaczego chcesz właśnie mnie?

– Bo było nam razem dobrze! Bo mnie uszczęśliwiasz! Tęsknię za tobą kotku... tęsknię jak wariat. Doprowadzasz mnie do szaleństwa i chcę cię z powrotem – wyszeptał muskając opuszkami palców kontur mojej twarzy. – Zrobię wszystko, oddam wszystko i będę wszystkim byleby cię odzyskać.

– Dlaczego? – powtórzyłam. – Dlaczego chcesz mnie odzyskać?

Podjazd rozświetliły światła nadjeżdżającej taksówki, ale się nie ruszyłam. Stałam bez ruchu, czekając aż

Thomas się uzasadni. Aż powie że mu zależy, że coś do mnie czuje.

Drzwi frontowe otworzyły się i na zewnątrz wyszedł Adrian z moim telefonem w ręce. Popatrzył na dłonie Thomasa, które wciąż trzymał przy mojej twarzy. Panika która powinna się pojawić właśnie w tej chwili nie przyszła i wiedziałam, że było to spowodowane bliskością Thomasa. Gdyby go tam nie było, albo gdyby to ktoś inny stał tak blisko mnie i Adrian by to zobaczył, byłabym blada i przerażona. Ale to Thomas był przy mnie i nie pozwoliłby by stało mi się coś złego.

Obserwowałam Adriana schodzącego po schodkach. Na jego pięknej twarzy nie było śladu zawodu czy złości. Naprawdę się zmienił, naprawdę był czysty a ja czekałam na wybuch gniewu, który miał nigdy nie nastąpić.

– Pewne rzeczy się nie zmieniają, co? – powiedział podając mi telefon.

– Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają – przyznałam.

– Cieszę się tylko że jeszcze nie zgubiłaś tej swojej ślicznej główki. – Nachylił się i pocałował mnie w czoło. – Słodkich snów, kukielko – powiedziawszy to wrócił do domu.

Thomas milczał, póki drzwi nie zamknęły się za Adrianem. – Pozwól mi się odwieźć do domu.

Porozmawiamy po drodze – powiedział.

– Nie jadę do domu.

Zdecydowałam o tym ledwie dwie sekundy wcześniej,

ale od razu wiedziałam, że to najlepsze co mogłam zrobić. W całym tym bałaganie gdy nie byłam w stanie nadażyć za własnymi myślami było tylko jedno miejsce w którym chciałam być. Tylko jedna osoba, z którą chciałam porozmawiać by zrzucić z siebie wszystko i oczyścić umysł nim zrobię kolejny ruch.

Thomas ściągnął brwi i przeczesał włosy palcami jak zawsze gdy próbował powstrzymać się przed powiedzeniem czegoś, czego mógłby później żałować.

– Dokąd jedziesz? – zapytał walcząc by pozostać spokojnym.

– Muszę się zobaczyć z tatą.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY WSZYSTKO SIĘ WALI

Tatusiu,

Dlaczego życie jest takie skomplikowane? Dlaczego nie może być prostsze? Dlaczego wszystko jest tylko dobre lub złe, czarne lub białe? Dlaczego nie ma Cię tu, żebyś mógł pomóc mi zdecydować? Co ja mam teraz zrobić? Które wybrać drzwi? Chciałabym żebyś tu był, żebyś mi powiedział, który z nich jest właściwym wyborem.

Ale Cię nie ma, a ja utknęłam.

Wiem, to powinno być proste. Kocham Thomasa, nie kocham Adriana, więc powinnam być z Thomasem.

Chciałabym żeby to było takie proste, ale nie jest. Tak wiele się wydarzyło odkąd ostatnio z Tobą rozmawiałam, że wydaje się jakby było to całą dekadę temu, choć minęło ledwie parę tygodni.

Widzisz, poznałam chłopaka, Thomasa. Jest najlepszym przyjacielem Nicka i tak jakoś wyszło, że się w nim zakochałam. Tak po prostu. On mnie uszczęśliwia tatusiu. Sprawia, że wszystkie złe wspomnienia znikają, że zapominam o bólu, a gdy jest ze mną ta wielka dziura w moim sercu jest prawie zagojona. Wciąż za Tobą tęsknię, ale gdy on jest obok, łatwiej jest mi pogodzić się

z tym że Cię tu nie ma. Zabiera ode mnie cały żal.

I jest jeszcze Adrian. Ten sam przez którego płakałam kilka tygodni temu, ten sam który brał narkotyki i mnie bił. Teraz się zmienił, jest czysty, przeleciał pół świata żeby mnie zobaczyć, żebym dała mu szansę bo chce mnie odzyskać.

Ah... no i on mnie kocha.

Adrian mnie kocha, a Thomas nie.

Co za ironia losu, nieprawdaż?

Może jest jeszcze za wcześnie na to, żeby Thomas mnie kochał, może potrzebuje więcej czasu, ale nie jestem pewna czy mogę mu go dać. Zwłaszcza nie po tym, jak mnie zostawił.

To skomplikowane. Życie jest skomplikowane. Nigdy nie mówiłaś, że będzie tak ciężko. Dlaczego mnie nie ostrzegłaś?

Wiem... romans to domena mamy, tylko że ja nie mam matki. Kiedyś miałam, ale teraz już nie. Nie, odkąd tak bardzo Cię skrzywdziła. Nie, odkąd Cię zabiła.

Myślę, że to przez nią, przez to, co Ci zrobiła tak ciężko mi wybaczać, zapominać i odpuszczając te wszystkie małe rzeczy.

Cierpię tatusiu i jestem taka skołowana. Myślisz, że powinnam porozmawiać z Thomasem? Myślisz, że powinnam dać mu jeszcze jedną szansę? Nie chcę go tracić, ale nie chcę znów cierpieć. Nie wiem, ile jeszcze zniosę zanim dotrę do punktu, z którego już się nie podniosę.

Boję się źle wybrać. Chciałabym, żeby to wszystko rozwiązało się samo.

Tak, wiem – życie jest zbyt krótkie by czekać.

Apropos czekania. Nick z Tobą ostatnio rozmawiał? W sumie to nie wiem czy kiedykolwiek to robił, ale w razie gdybyś nie wiedział mam dobre wiadomości, tak dla odmiany. Niedługo zostaniesz dziadkiem. Mam nadzieję, że się cieszysz i jeśli nie siedzisz to usiądź, bo to jeszcze nie koniec. Będą bliźniaki.

Gdy zamknę oczy, niemal widzę jak się uśmiechasz. Wiem, że jesteś szczęśliwy i wiem, że chciałbyś tu z nami być. Przykro mi, że Cię to wszystko omija. W sobotę ślub. Opowiem Ci o nim niedługo. Może gdy wrócę tu następnym razem moje życie też wróci do normy. Mam taką nadzieję. Mam już dość łez.

Dobra, idę. Pewnie przeszkadzam Ci w partyjce pokera. Pozdrów wszystkich ode mnie. No może nie wszystkich, tylko tych, których znam.

A i tatusiu... bardzo Cię kocham.

Pierwszy raz odkąd rozpoczęłam ten mały rytuał pisania listów i czytania go tacie, siedząc na ławce przed jego grobem, nie płakałam. Odpaliłam zapalniczkę i trzymałam list nad ogniem, patrząc jak pomarańczowy płomień zlizuje słowa. Tak było bezpieczniej. Nie chciałam ryzykować, że list znów wpadnie w niepowołane ręce.

Udało mi się nie rozpaść, nie poddać się cierpieniu i

żałowi, który zawsze towarzyszył mi na cmentarzu. Powiedziałam mu o wszystkim co mnie trapiło i choć nie poczułam się nagle olśniona co do tego, co powinnam zrobić dalej, na pewno czułam się lepiej mogąc się wygadać.

Opowiedzenie tego wszystkiego na głos pozwoliło mi spojrzeć na sytuację z innego punktu widzenia – jakbym stanęła obok i patrzyła jak to dzieje się komuś innemu. To nie wydawało się być moje życie. W mojej głowie wszystko było pogmatwane, trudne i skomplikowane. Słyszając własne słowa zrozumiałam, że nie było to aż tak skomplikowane jak mi się wydawało. Było o wiele prostsze. Wybór między dobrem a złem. Między tym kim byłam, a tym, kim być powinnam.

Gdy list zmienił się w kurz potarłam dłońmi o jeansy, gotowa by wracać. Było późno. Bardzo późno, wnioskując po ciemnym niebie. Nie było gwiazd, jedynie idealne czarne płótno wiszące nad moją głową. Byłam przyzwyczajona do opuszczania cmentarza nocą. Nie raz i nie dwa siedziałam tu do późna rozmawiając z tatą, o wszystkim co przychodziło mi do głowy.

Na początku godzinami płakałam i błagałam go by wrócił, ale w miarę upływu czasu ograniczyłam się do odwiedzania jego grobu tylko co jakiś czas i nigdy bez listu. Łatwiej było mi mówić o ważnych rzeczach gdy miałam je spisane przed oczami.

Wstałam i kciukiem narysowałam na piersi mały krzyż, po czym oddaliłam się w stronę głównej bramy.

Nie dostrzegłam nikogo po drodze co mnie nie dziwiło. Tylko raz wpadłam tu na kogoś po zmierzchu. Na sam mój widok młoda uczennica o mało nie zeszła na zawał. Tak się kończą gry w stylu „prawda lub wyzwanie” z grupką bardzo kreatywnych nastolatków.

Dla mnie chodzenie między grobami w środku nocy nie było niczym strasznym. W moich oczach to nie zmarli byli tymi, których trzeba się obawiać. To żywi mogli mnie skrzywdzić i już dawno zarezerwowałam strach właśnie dla nich.

Taksówkarz, który przywiózł mnie na cmentarz wciąż czekał przy drodze, choć wcale go o to nie prosiłam.

– Ma pani jaja, to pani przyznam – powiedział gdy usiadłam na tylnym siedzeniu.

– Nie musiał pan na mnie czekać.

– I bym nie czekał, proszę mi wierzyć. To miejsce przyprawia mnie o dreszcze, ale pani chłopak do mnie dzwonił i kazał mi czekać, a że dobrze płaci, nie mogłem odmówić.

Nic nie mogłam zrobić by powstrzymać uśmiech cisnący mi się na usta na samą myśl, że Thomas postarał się żebyśmy dotarła bezpiecznie do domu. Kierowca też się uśmiechnął i odwrócił się do przodu. Wrzucił jedynkę wyjeżdżając z małej zatoczki.

Gdyby mój zegarek nie wskazywał północy poprosiłabym taksówkarza, by zabrał mnie do Thomasa żebyśmy mogli skończyć naszą wcześniejszą rozmowę i dojść do jakichś wniosków. Byłam gotowa mu wybaczyć, dać mu kolejną szansę, ale tylko jeśli coś do mnie czuł. Cokolwiek.

Pojechałam do swojego mieszkania i zaszyłam się na kanapie z kubkiem herbaty czekając aż zmęczenie weźmie górę bym mogła położyć się spać i zasnąć. Na wprost pusta fiolka tabletek nasennych stała na stoliku do kawy ale nie chciałam ich brać.

Na razie.

Chciałam spróbować zasnąć bez nich tak jak robiłam to, gdy oplatały mnie ramiona Thomasa. Jeśli nie potrzebowałam pigułek gdy on był przy mnie, byłam pewna że nie potrzebowałam ich tak bardzo jak mi się wydawało gdy byłam sama.

Minuty mijały a moje oczy wciąż pozostawały szeroko otwarte. Cisza dzwoniła mi w uszach i słyszałam każdy najcichszy dźwięk jak tykanie zegara czy spadające do zlewu krople wody w łazience na górze. Kran przeciekał od tygodnia, ale nie miałam zamiaru próbować go naprawić.

Godzinę później usłyszałam kroki na klatce schodowej. Po tej stronie budynku był jeszcze tylko jedno mieszkanie, a mieszkał w nim dziewięćdziesięciosiedmioletni Kenneth. Był głuchy w stylu „nie-pomoże-mi-żaden-aparat-słuchowy” i

widziałam go ledwie dwa razy, więc byłam pewna, że to nie on wspinał się po schodach, co oznaczało kogoś, kto wpadł w odwiedziny do mnie.

Zeszłam z kanapy i przeszłam do holu spodziewając się ujrzeć jedną z dwóch twarzy, Adriana lub Thomasa. Coś stuknęło głośno o drzwi, jakby stojący za nimi oparł o nie czoło zamiast zapukać w tradycyjny sposób. Nie żebym się spodziewała pukania, bo przecież wyszło z mody.

Złapałam za klamkę i otworzyłam drzwi czując ukłucie zawodu gdy zobaczyłam Adriana.

Uśmiechnął się, wyprostował i wszedł do środka. – Hejkukiełko.

Zeszłam mu z drogi by mógł zamknąć drzwi. – Myślałam, że będziesz o tej porze nieprzytomny. Nick tak się zarzekał, że Cię nie wypuści z domu póki nie wytrzeźwiejesz.

Adrian się zaśmiał. – On jest nieprzytomny. Wychodzi na to, że lepiej radzę sobie z alkoholem.

Złapał mnie za rękę i zaprowadził do salonu. Coś w wyrazie jego twarzy kazało mi oczekiwać głębokiej rozmowy. Zastanawiałam się czy to, że widział mnie wcześniej w ramionach Thomasa pokazało mu dobitnie, że nie byłam w stanie do niego wrócić. Że go już nie kochałam.

Adrian usiadł na kanapie ciągnąc mnie na swoje kolana i chowając twarz w moich włosach. Pozwoliłam mu się objąć i zarzuciłam mu ręce na plecy, by go

pocieszyć. Był smutny, prawie załamany.

Odchylił głowę do tyłu po kilku sekundach i patrzył mi chwilę w oczy zanim nachylił się żeby mnie pocałować. Mój umysł znów nie zareagował wystarczająco szybko i myśl by go odepchnąć w ogóle się nie pojawiła. Jego usta dotknęły moich.

Gdy tylko poczułam ich ciepło rozchyliłam delikatnie wargi. Adrian pogłębił pocałunek przytulając mnie mocniej. To mnie zaalarmowało. To nie była taka chciwość z jaką traktował mnie Thomas. Gest Adriana był inny, bardziej niebezpieczny, bardziej wymagający. Odsunęłam się szybko, kręcąc głową.

Adrian westchnął. – Tak bardzo cię pragnę – wymruczał, a że trzymał mnie blisko, jego usta dotykały moich gdy mówił. Dłoń przesunął niżej układając ją na moim udzie. – Pragnę cię, kukiokoł. Chcę cię poczuć. Minęły trzy miesiące, muszę cię poczuć.

Znów praktykował na mnie swoje gierki tą hipnotyzującą miękkością w głosie.

Pokręciłam znów głową by się z tego otrząsnąć. – Nie – powiedziałam i próbowałam wstać, ale Adrian zacisnął palce na moim udzie.

Wystarczyło, że zobaczyłam jak błyszczą mu oczy, żeby z idealnego spokoju przejść do przerażenia w pół sekundy. – Muszę cię mieć – syknął wciąż mnie nie puszczając.

Wrócił.

Potwór, którego miałam nadzieję nigdy więcej nie

widzieć wrócił i trzymał mnie mocno w ramionach.

Strach utkany z setek zimnych mokrych dłoni chwycił za każdą część mojego ciała. Najgorsze było to, jak łatwo Adrianowi było mnie omotać jak szybko przestałam się pilnować. Wiedziałam, że coś było nie w porządku, gdy tylko wszedł do mieszkania, ale źle zrozumiałam jego intencje i przez to wróciłam do punktu wyjścia.

Mój oddech przyspieszył, a włoski na karku stanęły mi dęba, gdy oblał mnie zimny pot.

Wstrzymałam powietrze i zsunęłam się z jego kolana, spadając na ziemię. Jedyne co miałam w głowie, to ucieczka z krzykiem. I podczas gdy byłam w stanie uciekać, głos uwiązał mi w gardle i nie mogłam wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

Byłam na nogach i w biegu do drzwi, zanim Adrian zrozumiał co się dzieje. Gdy w końcu to do niego dotarło, złapał mnie w holu za włosy i pociągnął mocno. Mój głos wrócił nagle, gdy załkałam z bólu. Niewidzialna lina zaciskała się wokół mojego gardła coraz bardziej z każdą kolejną sekundą, przez co moje ciało odczuwało panikę, która siała spustoszenie w mojej głowie.

– Obiecałeś! – krzyczałam. – Obiecałeś, że nie zrobisz mi krzywdy!

Dławiłam się strachem i łzami podczas gdy mój umysł pracował na zwiększonych obrotach, szukając drogi ucieczki. Znałam Adriana. Wiedziałam do czego

był zdolny, a znajomość jego bestialstwa odzierała mnie z odwagi.

Nie mogłam go prześcignąć. Nie miałam szans z nim wygrać. Złapałam się ostatniej deski nadziei jaka mi została. – Adrian, proszę – błagałam ujmując jego twarz w dłonie. – Kochanie, popatrz na mnie. Kochasz mnie, nie chcesz mnie skrzywdzić, pamiętasz? – prosiłam dalej głośno przełykając strach. Czułam słony posmak własnych łez.

W jego oczach nie pozostało nic z mężczyzny, który pojawił się na moim progu kilka godzin wcześniej. – Zamknij się – warknął. Wcisnął rękę pod moją bluzkę ściskając moją pierś.

Oczy zaszyły mi łzami. Ugryzłam go w wargę, próbując się od niego uwolnić. Uderzył mnie w twarz i pchnął na szklany stolik do kawy. Szkło poddało się pod moim ciężarem i rozsypało się na tysiące kawałeczków, które boleśnie wbijały się w moje ciało. Krew była wszędzie. Zbyt przerażona nie czułam bólu.

– Ty suko! Zobacz co przez ciebie zrobiłem! – krzyczał. – Czemu nie możesz robić tego, co ci każę? Powinnaś wiedzieć, że nie możesz mi niczego odmawiać. – Adrian stał nade mną ciężko dysząc i przeklinając pod nosem.

Złapał mnie za łokieć i pociągnął mnie na nogi tylko po to, by pchnąć mnie z całej siły na ścianę po drugiej stronie pokoju. Uderzyłam w nią głową i prawie zemdlałam z bólu. Adrian dopadł mnie przyciskając

swoje usta do moich. Rękami próbował rozchylić moje nogi jednocześnie rozpinając rozporek.

Nie chciałam, by znowu mi to zrobił.

Złapałam za mały głośnik wiszący przy mojej głowie i uderzyłam go w twarz. Zgiął się w pół, a ja wykorzystałam jego moment słabości. Puściłam się biegiem w stronę schodów, kierując się do łazienki która była jedynym pomieszczeniem w domu z zamkiem w drzwiach.

– Zapłacisz mi za to, ty mała zdziro!

Adrian złapał mnie za kostkę, gdy byłam w połowie schodów. Spadłam na dół, a wtedy on usiadł na moich nogach, ograniczając moje ruchy. Mimo to machałam rękami i krzyczałam ile sił miałam w płucach, dopóki nie uderzył mnie z pięści w bok głowy. Siła jego ciosu odebrała mi przytomność.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

OCALENIE

Moje ciało było zimne i obolałe. Otworzyłam oczy mrugając kilka razy, żeby złapać ostrość. Słońce wisiało już na niebie. Leżałam jak kłoda na łóżku w swojej sypialni. Mój umysł pracował wolno, ale pamiętałam wszystko co się stało. Byłam ubrana, ale pomimo tego, że Adrian nie skończył tego, co zaczął i tak czułam się bez życia i marzyłam tylko o tym by umrzeć. Choć wciąż oddychałam, w pewnym sensie umarłam, ale było to o wiele gorsze niż gdybym naprawdę odeszła z tego świata.

Przy każdym ruchu bolało mnie całe ciało. Prawie doczołgałam się do łazienki, a maleńkie odłamki szkła wypadały po drodze z moich ciuchów. Usiadłam w brodziku pod prysznicem włączając gorącą wodę.

Łzy nie chciały przyjść.

Woda zmywała krew z mojego ciała i ubrania, ale w środku wciąż czułam się brudna i bezwartościowa. Drżałam i nie mogłam przestać. Byłam zbyt słaba, zbyt skrzywdzona by się ruszyć, ale przeżyłam to już wcześniej i byłam pewna, że przeżyję to i tym razem. Czego nie mogłam zrobić to uwierzyć jak wielką byłam ignorantką. Jak wielki wpływ miał na mnie Adrian, że wystarczyło kilka godzin bym uwierzyła, że się zmienił.

Roześmiałam się histerycznie gdy zrozumiałam kim byłam gdy był przy mnie. Byłam kukiełką. .

Co za ironia. Uwielbiałam, gdy tak do mnie mówił, nigdy tylko nie dostrzegłam jak idealnie z tym trafił. W jego rękach byłam żywą marionetką. To on pociągał za moje sznurki, choć nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Nadgarstki miałam posiniaczone na dowód jego barbarzyństwa. Przekleństwa i krzyki odbijały się echem w mojej głowie, dręcząc mnie jakby to co zrobił nie było wystarczającą torturą. Czas zdawał się stać w miejscu, kiedy siedziałam pod strumieniem gorącej wody otoczona parą z głową przyciśniętą do ściany i szeroko otwartymi oczami.

Nie potrafiłam przestać się zastanawiać, dlaczego Adrian nie wziął tego czego ode mnie chciał. Nie byłby to pierwszy raz gdyby mnie zgwałcił i nie mogłam zrozumieć, dlaczego zostawił mnie nietkniętą.

Bynajmniej w tym sensie.

Mój telefon dzwonił co chwilę w sypialni. Zapewne Mel chciała sprawdzić, czy byłam już w drodze na salę, ale ruszenie się z miejsca mnie przerastało. Siedziałam tam jak posąg, utrwalona na wieki.

Mój puls przyspieszył jakiś czas później gdy usłyszałam, jak ktoś krzyczy moje imię na dole. Drgnęłam wciskając się w ścianę za sobą, chcąc się z nią stopić. Wołanie powtórzyło się i moje powieki mimowolnie się zamknęły jakby miało to sprawić, że stałabym się niewidzialna.

Nie wiedziałam, kto mnie wołał. Woda zagłuszała i zniekształcała dobiegający z parteru głos, a strach powoli zaczął mnie wyłączać. Nie miałam łez do wypłakania ani siły do walki, jednak to nie przeszkadzało moim ramionom żałośnie drżeć.

Nie całą minutę później ktoś zastukał cicho w drzwi, a ja przestałam oddychać. Bujałam się w przód i w tył blokując rzeczywistość.

– Nadia? – Usłyszałam o wiele lepiej. Głos dobiegający zza drzwi brzmiał jak ocalenie. – Wchodzę.

Moje oczy otworzyły się gwałtownie. Wstałam i wyskoczyłam z brodzika chlapiąc wodą po całej posadzce. Za tymi drzwiami stała jedyna osoba, która mogła sprawić że poczułabym się bezpieczna. Naprawdę bezpieczna.

To że tam był, że słyszałam jego głos, pozwoliło mi znów *czuć*. Czułam ból i czułam strach i moja klatka piersiowa zacisnęła się gdy próbowałam złapać oddech. Jednak nic z tego nie miało najmniejszego znaczenia bo wiedziałam, że gdy tylko będę w jego ramionach wszystko to zniknie.

Pociągnęłam za klamkę i zderzyłam się z nim podskakując i rozpaczliwie wieszając mu się na szyi. Byłam rozhisteryzowana, moje ciało drżało gdy chowałam twarz w zagłębieniu jego szyi, moczając jego ciuchy.

Wszystkie jego mięśnie spięły się nienaturalnie, a rytm serca przyspieszył, gdy mnie złapał. Czułam jego

emocje bo były lustrzanym odbiciem moich własnych.

– Co się dzieje, kotku? – pytał Thomas, całując mnie po głowie gdy próbował mnie uspokoić. Brzmiał tak jak ja się czułam, przestraszony i skołowany.

Próbowałam coś powiedzieć, ale słowa utknęły mi w gardle. Przyłgnęłam do niego jeszcze bardziej, gdy wstrząsnął mną kolejny szloch. Thomas odsunął mnie od siebie, kładąc jedną dłoń na moim policzku. Palcami odgarniał mokre włosy z moich oczu.

– Nadia, porozmawiaj ze mną. Przerażasz mnie.

– Przepraszam... – załkałam. – Byłam taka głupia. Myślałam, że się zmienił, myślałam że jest czysty.

– O kim ty mówisz?

Stałam na nogach oddychając głęboko, żeby zahamować płacz. Odgarnęłam resztę włosów z twarzy za uszy.

Thomas prawie stracił równowagę. Zachwiał się, robiąc szybki krok w tył. Jego twarz w ułamku sekundy zrobiła się kredowobiała. – Nie – wyszeptał unosząc zaciśnięte pięści do głowy. – Nie, proszę, nie – powtarzał z udręką wypisaną na twarzy.

Spuściłam wzrok na podłogę. Mogłam sobie jedynie wyobrazić, co zobaczył. Nie miałam wcześniej odwagi aby spojrzeć w lustro, ale to nie było moje pierwsze rodeo z Adrianem. Oceniając po sile jakiej użył gdy mnie znokautował, bok mojej twarzy musiał wyglądać okropnie.

Uniosłam dłoń chcąc z powrotem zaczesać włosy na

twarz, żeby zakryć to, co tak bardzo wytrąciło z równowagi Thomasa. Nie pozwolił mi, złapał mnie szybko i przekręcił moją głowę w bok muskając palcami po mojej skórze.

– Kto ci to zrobił? – zapytał przez zaciśnięte zęby. W jego głosie czaiła się mieszanka furii i męki. Obrócił moją twarz z powrotem do siebie i uniósł mój podbródek. Wyglądał jakby niewiele brakowało by postradał zmysły. – To Adrian, prawda?

Zadrżałam przygryzając mocno wargę, żeby nie wybuchnąć płaczem. – Tak – powiedziałam cicho, zamknęłam oczy i oparłam się o niego przyciskając czoło do jego serca. Dłonie rozłożyłam płasko na jego torsie.

Thomas objął mnie i przycisnął usta to czubka mojej głowy. Z wieszaka na drzwiach zabrał ręcznik i wziął mnie na ręce owijając mnie szczelnie.

Chwilę mu zajęło nim nad sobą zapanował. – Co się stało? – pytał sadzając mnie na łóżku i klękając przede mną. – To szkło na dole...

– Pchnął mnie na stolik do kawy – wytłumaczyłam. – Przyszedł i chciał mnie przytulać. Był taki smutny. – Zamilkłam niepewna czy powinnam mówić mu o tym, co Adrian zrobił później. Thomas głaskał mnie po dłoni jakby prosząc bym kontynuowała. – Pocałował mnie i powiedział, że musi ze mną być, że musi mnie poczuć, a ja nie mogłam. Odepchnęłam go i wtedy... wtedy znów mu odbiło. – Moje myśli poszybowały do wydarzeń

poprzedniej nocy.

Nic z tego nie miało żadnego sensu. Adrian był niebezpieczny, czasem wręcz bestialski, ale tylko po narkotykach. Przyrzekał, że jest czysty i był przecież tak daleko od Donniego, jak to tylko było możliwe.

– Gdzie on jest? W którym hotelu zatrzymał? – pytał Thomas.

Spuściłam znów wzrok. Choć bardzo chciałam pozbyć się Adriana ze swojego życia, chciałam żeby żył a co ważniejsze, chciałam żeby Thomas był w moim życiu *obecny*, a nie zamknięty za kratkami. Znając jego wybuchowy charakter nigdy nie zaryzykowałabym powiedzieć mu gdzie był Adrian nawet gdybym wiedziała.

– Nie wiem. I nie chcę, żebyś go szukał. Nic mi nie jest – powiedziałam i dla poparcia swoich słów, zmusiłam usta do uformowania uśmiechu. – Nic mi nie jest, Thomas. To nic...

Thomas złapał mnie za przedramię i zaciągnął do łazienki. Puścił mnie dopiero gdy stałam przed lustrem.

– To jest dla ciebie nic? – Przekręcił moją głowę w bok i odgarnął włosy pokazując mi siniec. – To jest chore. Zabiję skurwiela. Przypierdolił się do złej dziewczyny – powiedział ujmując moją twarz w dłoń. – Wybrał *moją* dziewczynę i nie mógł wybrać gorzej.

Spojrzałam najpierw na niego, a później z powrotem w lustro zasłaniając bok twarzy. Siniec nie wyglądał dobrze, był spuchnięty i purpurowy, ale z drugiej strony,

wyglądałam już gorzej. Poza tym jednym siniakiem moja twarz wyglądała normalnie, nie miałam podbitego oka ani żadnych rozcięć.

Thomas wciąż na mnie patrzył a jego cynamonowe oczy zachodziły powoli mgłą. – To nie był pierwszy raz? Uderzył cię wcześniej. – Oskarżenie w jego głosie zmieniło mój ból i żal w gniew. – Uderzył cię wcześniej a ty pozwoliłaś mu się do siebie znów zbliżyć? Dlaczego nikomu nie powiedziałaś, Nadia? Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Myślałam, że się zmienił... obiecywał że mnie nie skrzywdzi, przysięgał że jest czysty, że nigdy więcej mi tego nie zrobi. – Zatrzymałam się obserwując jego twarz. Nie obchodziły go moje tłumaczenia. – Nie oceniaj mnie! – warknęłam. – Nie masz prawa, nic o tym nie wiesz!

Nie wiedział, przez co Adrian pomagał mi przejść, nie wiedział że to nie on mnie bił, tylko osoba którą się stawał po kokainie.

Thomas też przybrał ofensywną postawę. – Więc mnie oświeć! Dlaczego z nim byłaś, kiedy tak cię krzywdził? Albo lepiej nic nie mów, bo żaden powód nie jest wystarczająco dobry! Nic nie usprawiedliwia tego, co ci zrobił!

– Był przy mnie, gdy go potrzebowałam! – wrzasnęłam sfrustrowana. – I tak, bił mnie wcześniej. Nie raz, nie dwa tylko ciągle. Przez dwa miesiące wyżywał każdy gram gniewu na mnie! Zawsze

wyglądało to tak samo. Wychodził żeby naćpać się z Donniem, a później wracał, wrzeszczał, bił mnie i gwałcił tylko po to, by przeproszać następnego dnia!

Thomas był blady jak ściana. Otwierał i zamykał usta próbując coś powiedzieć, ale wiedziałam, że nie miał pojęcia co. Ja za to miałam aż za dużo do wykrzyczenia.

– Więc? Lepiej się czujesz? – darłam się odpychając go od siebie. – Czy ta wiedza ci pomogła? Bo mi w ogóle! – Thomas złapał mnie za rękę i wciągnął w swoje ramiona. Nie chciałam jego współczucia. – Puść mine! – łkałam okładając go pięściami. – Puść! Puść!

Ani drgnął. Trzymał mnie blisko w żelaznym uścisku.

Złapałam go za koszulę i przylgnęłam do niego, wdychając kojący zapach jego ciała. – Jestem zmęczona – powiedziałam przez łzy. – Zmęczona udawaniem. Nie chciałam, żeby ktoś o tym wiedział. To co Adrian zrobił było złe, ale to ja godziłam się na to przez tak długo... kochał mnie i zawsze był przy mnie. Pomagał mi się podnieść tyle razy, gdy mój świat się walił i czułam, że ja też powinnam być przy nim.

Kolana się pode mną uginały gdy ciężar moich słów unosił się z mojego serca. Potrzebowałam tego. Potrzebowałam powiedzieć to na głos, z kimś się tym podzielić. Thomas trzymał usta przyciśnięte do mojej skroni próbując mnie uspokoić. Działo jak zawsze. Potrzebowałam tylko mieć go blisko, żeby znów czuć się normalnie, by czuć się bezpiecznie.

– Już nie musisz udawać. Jestem tu i chcę ci w tym

ulżyć.

Otarłam oczy spoglądając na niego zaskoczona. Nie byłam pewna czy dobrze go usłyszałam, ale błagałam w duchu, żeby jego słowa nie okazały się jedynie wytworem mojej przemęczonej wyobraźni. – Wciąż mnie chcesz? Chcesz mnie po tym co ci właśnie powiedziałam? Chcesz mnie, wiedząc co on mi robił? Wiedząc, że się na to godziłam przez tyle czasu?

– Nic co powiesz nie sprawi, że przestanę cię kochać.

– Nie mów tego. – Prosiłam. Nigdy nie chciałam, żeby powiedział mi to z poczucia obowiązku. – Nie mów, że mnie kochasz.

– Kocham. Bardzo cię kocham kotku. Powinienem był ci to powtarzać każdego dnia, bo zakochałem się w tobie odkąd pierwszy raz na mnie spojrzałaś. I chcę Cię. Chcę Cię dzisiaj, jutro, w przyszłym tygodniu i przez resztę mojego życia.

Schowałam twarz w jego ramionach z ulgą. Nigdy nie sądziłam, że kiedyś będę aż tak szczęśliwa. – Wiem, że jestem poraniona, że jestem trudna, ale tobie udaje się sprawić, że cały mój ból i żal znika. Kiedy jesteś przy mnie, czuję że żyję. Nie tylko staram się przetrwać, ale biorę z życia garściami. I przepraszam za to, że w ciebie zwątpiłam, przepraszam, że nie dałam ci się wytłumaczyć i przepraszam że myślałam, że z nas zrezygnowałeś.

– Miałaś prawo we mnie wątpić. Nie sprawiam wrażenia osoby godnej zaufania, ale nigdy cię nie

okłamałem i nigdy nie okłamię. Przez lata przekonywałem sam siebie, że nie zasługuję na to, by być szczęśliwym, że jestem potępiony. Ty jesteś moim własnym kawałkiem nieba. Nigdy z nas nie zrezygnuję.

Przyciągnęłam go do siebie, unosząc się na palcach by go pocałować. Uchyliłam usta topniejąc w jego ramionach, czując, że nic mnie tu nie może skrzywdzić.

– Musisz się przebrać, Nadia. Rozchorujesz się jeśli zostaniesz w tych mokrych ciuchach – powiedział gdy poczuł że się trzęsłam.

Przytaknęłam i podeszłam do szafy wyciągając jeansy i za duży szary sweter. Z szafki nocnej podniosłam telefon, żeby zadzwonić do Jane. Nie byłam w stanie jechać na salę, a ktoś to musiał zrobić.

Komórka wypadła mi z ręki, gdy tylko odblokowałam ekran.

– Co się stało? – Thomas był przy mnie w ułamku sekundy. Schylił się by podnieść telefon z podłogi. – Sebastian? – zapytał patrząc na wyświetlacz.

Wszystko nagle stało się jasne. Wiedziałam, że coś było nie tak w zachowaniu Adriana. Nigdy nie uderzył mnie na trzeźwo. Byłam pewna, że wczoraj to zrobił, że na stałe już zmienił się w potwora.

Ale tak nie było. Nie był trzeźwy.

– Muszę go zobaczyć – powiedziałam. – Musze zobaczyć Adriana. Teraz.

Thomas spał się nienaturalnie. – Zwariowałaś? Nie dopuszczę go do ciebie. Nie zobaczysz się z nim.

– On był naćpany! – krzyknęłam. – Nie był wczoraj sobą! To nie był Adrian. Wziął numer Sebastiana z mojego telefonu, gdy wyszedł mi go oddać i... – Usiadłam na łóżku chowając twarz w dłoniach. – Boże, jak mogłam być tak głupia? Muszę się z nim zobaczyć!

– Nie. Nie obchodzi mnie czy był naćpany czy trzeźwy, nie obchodzi mnie dlaczego to zrobił. Nie zobaczysz się z nim. Ani teraz, ani nigdy.

– Ale ja wiem co to z nim robi! Nie chciał mnie skrzywdzić! On cierpi i jest przestraszony i nie ma nikogo prócz mnie. Nie mogę go zostawić. Co jeśli zrobi coś bezmyślnego? Co jeśli będzie próbował się ukarać? Nie mogę do tego dopuścić. – Wstałam wkładając sweter przez głowę. Związałam włosy i przeszłam do łazienki by zakryć siniec makijażem.

Thomas złapał mnie za ramię okręcając w swoją stronę. – Przestań go bronić. Przestań się obwiniać. To nie twoja wina. Burdel, który ma w głowie jest tylko i wyłącznie jego problemem i ty nie będziesz tego sprzątać.

– Nie rozumiesz Thomas. On mnie potrzebuje.

– *Ja* cię potrzebuję. Potrzebuję wiedzieć, że jesteś bezpieczna, potrzebuję żebyś trzymała się od niego z daleka, kotku. Jak możesz chcieć się z nim spotkać po tym wszystkim co ci zrobił? Chyba że... – Uniósł moją brodę. – Kochasz go?

Pokręciłam głową. Jeśli była jedna rzecz, której byłam w stu procentach pewna to tego że nie kochałam

Adriana. – Kocham ciebie – powiedziałam patrząc mu w oczy.

– Więc wybieraj. Albo ja pojedę tam z tobą i go zabiję, albo ty zostawisz go samemu sobie.

Zamknęłam oczy i skinęłam mu, kapitulując. Choć brzmiał trochę jak desperat, nie chciałam testować czy mówiąc, że go zabije używał przenośni czy nie.

– Chodź. Jedziemy do twojego brata.

– Nie – odsunęłam się szybko. – Nie powiem mu.

– Nadia, nie możesz tego przed nim ukrywać. Jak masz zamiar wytłumaczyć mu tego siniaka? Jak myślisz, jak on się będzie czuł za parę tygodni, miesięcy czy lat gdy to się wyda, a on zrozumie, że facet, którego traktował jak brata krzywdził jego siostrę? Znienawidzi sam siebie i będzie to dziesięć razy gorsze, niż gdybyś powiedziała mu prawdę teraz.

– Jutro bierze ślub – przypomniałam. – Nie mogę zrujnować najważniejszego dnia w jego życiu. Będzie zdruzgotany. On tego nie potrzebuje, nie dziś i nie jutro.

Thomas westchnął. – Ja nie będę kłamał. Jeśli zapyta mnie co się stało z twoją twarzą, powiem mu. Nie będę bronił Adriana i ty też nie będziesz. On nie zasługuje na wybaczenie, nie zasługuje na współczucie, a na pewno, kurwa mać, nie zasługuje na *ciebie*. – Wziął mnie za rękę splatając nasze palce. – I możesz płakać, możesz krzyczeć, możesz mnie nienawidzić, ale nie odpuszczę mu tego. Nawet jeśli miałbym cię przez to stracić. Wolę cię nie mieć, niż zaryzykować że cię znów skrzywdzi.

Wstałam z łóżka, nie mogąc znieść kolejnej minuty próby zaśnięcia. Pomimo tego, że Thomas był obok mnie, pomimo spokoju jaki oferowała jego bliskość, nie mogłam spać. Mój umysł wciąż analizował wszystko to co się stało i zastanawiałam się, czy nie powinnam była zobaczyć się z Adrianem mimo protestów Thomasa.

Wysunęłam się spod kołdry, uważając żeby go nie obudzić. Zeszłam na dół do kuchni i nalałam sobie szklankę mleka. Była już trzecia nad ranem, a za mniej niż cztery godziny miałam wstać żeby szykować się na ślub. Udało mi się ubłagać fryzjerkę i makijażystkę, żeby przyjechały do Thomasa o siódmej rano i zakryły siniaka na mojej twarzy.

Po godzinie błagania Thomas w końcu zgodził się poczekać z powiedzeniem Nickowi prawdy po ślubie. Jedyne co musiałam zrobić, to upewnić się, że mój brat nie zauważy wcześniej purpurowego śladu znaczącego moją buzię.

Wyciągnęłam buteleczkę tabletek nasennych z torebki i postawiłam je na blacie obok mleka. Nic chciałam ich brać, ale musiałam się trochę przespać a mój umysł nie chciał się wyłączyć niezależnie od tego czego próbowałam. Zdążyłam już policzyć owce na wymyślonej farmie. Było ich trzysta pięćdziesiąt

osiem, a że wciąż byłam rozbudzona, policzyłam je raz jeszcze i nagle było ich tylko trzysta pięćdziesiąt dwie. Jakimś cudem liczenie owiec nakierowało mnie na myślenie o Adrianie.

Może dlatego, że gdy próbowałam znaleźć sześć brakujących owiec z miejsca założyłam, że Adrian chowa je w swoim hotelowym pokoju i czeka aż po nie przyjdę. Nie miało to najmniejszego sensu, a jednak jakimś cudem miało. Westchnęłam opierając czoło o blat. Byłam beznadziejna.

Odkręciłam korek z buteleczki pigułek i wysypałam dwie na rękę, dokładnie w chwili gdy ciepłe ręce oplotły mnie od tyłu.

Odchyliłam głowę opierając ją o jego klatkę. – Obudziłam cię? – zapytałam obserwując, jak wyciąga tabletki z mojej dłoni.

– Nie spałem. – Thomas usiadł na krześle obok i przeniósł mnie na swoje kolana. – Co się dzieje, laleczko? Czemu nie śpisz? – Muskał nosem linię mojej szczęki.

Uśmiechnęłam się, czując budzące się przy moim sercu motyle. Uwielbiałam to jak potrafił zmienić tor moich myśli, jednym dotykiem. Pocałowałam go zarzucając mu rękę na kark. Thomas pogłębił pieszczotę, powoli i delikatnie znajdując drogę do moich ust.

Przeczesałam ręką jego włosy i złapałam za T-shirt, gotowa by go z niego ściągnąć. Pragnęłam go, chciałam

być z nim tak blisko, jak to tylko było możliwe. Oderwał się ode mnie gdy tylko zaczęłam ciągnąć za jego koszulkę.

Pocałował mnie w nos i spojrzał na blat szukając tabletek. – Powinnaś się przespać. Niedługo musimy wstawać.

– Nie chcę spać. – Wpiłam się w jego szyję, ale on znów mnie odsunął. Patrzyłam na niego zaskoczona a on unikał mojego wzroku. – Nie powinnam była ci o tym mówić – powiedziałam trzęsącym się głosem, gdy dotarło do mnie, że już mnie nie chciał.

Odkąd się poznaliśmy, Thomas nie był w stanie kontrolować swojego pożądania gdy chodziło o mnie, nigdy się nie wycofał, nigdy się nie zawahał. Moje wyznanie wszystko zmieniło.

Ruszyłam się by z niego zejść, ale on położył dłoń na moim biodrze przytrzymując mnie na miejscu a drugą rękę położył na mojej szyi unosząc mój podbródek kciukiem. – Nie chodzi o to że cię nie pragnę. Pragnę. Bardzo. Stęskniłem się za tobą. Chcę ci tylko dać trochę czasu.

– Nie potrzebuję czasu. Potrzebuję ciebie. Potrzebuję, żebyś traktował mnie tak jak wcześniej. Nie chcę, żeby moja przeszłość cokolwiek między nami zmieniła. To co mamy, to co czuję gdy z tobą, jestem... Kocham cię, Thomas i jeśli ty naprawdę mnie kochasz, to nie pozwolisz, żeby to, co się stało, zmieniło cokolwiek między nami. – Opuszkami palców znaczyłam kształt

jego ust. – Proszę – wyszeptałam. – Proszę powiedz, że to niczego nie zmienia.

– Nie zmienia. A ja muszę zacząć cię doceniać. Jesteś o wiele silniejsza, niż chciałbym przyznać. Adrian przegonił cię przez piekło tam i z powrotem, a mimo to nie zamknęłaś się w sobie. Wciąż się uśmiechasz, wciąż jesteś niesamowitą, pewną siebie kobietą. – Dotykał moich policzków głaszcząc mnie delikatnie. – A wiesz co mnie najbardziej zaskakuje?

Pokręciłam głową i milczałam pozwalając mu kontynuować.

– Ufasz mi Nadia. Nie pozwoliłaś, żeby to co ci ten psychol zrobił, zachwiało twoimi możliwościami, żeby mi zaufać. Nigdy nie byłem delikatny i wiem, że więcej niż raz byłem oschły i apodyktyczny, ale wcale się mnie nie bałaś.

– Nie jesteś taki straszny, jak ci się wydaje.

Thomas zaśmiał się kręcąc z rozbawieniem głową. – Przez całe życie nie zrobiłem niczego, by na ciebie zasłużyć ale bóg mi świadkiem, zrobię wszystko by być cię *wartym*.

Gdy już myślałam że niemożliwością było kochać go bardziej, Thomas udowodnił mi jak bardzo się myliłam jednym zdaniem.

– Nikt nigdy nie będzie mnie wart tak jak ty.

– Nikt inny nigdy nie będzie miał szansy spróbować. Jesteś moja i to się nie zmieni.

– Skoro tak to ujmujesz. – Uśmiechnęłam się patrząc

na niego zawzięcie. Chciałam poczuć i zobaczyć każdą jego najdrobniejszą reakcję na moją kolejną myśl. – A może w końcu pokażesz mi, co oznacza spełnienie? – zapytałam zniżając głos do szeptu. – Kazałeś mi czekać wystarczająco długo.

Gdy tylko te słowa opuściły moje usta, poczułam jak uderza we mnie tęsknota z siłą, która zwałiłaby mnie z nóg gdybym nie siedziała na kolanach u Thomasa. Ten obserwował mnie przez chwilę, a jego oczy ciemniały gdy pozwolił pożądanemu przejść kontrolę nad jego zmysłami, zanim nachylił się by mnie pocałować.

Rozchyliłam zachłannie jego usta a on pogłębił pocałunek. Jego dłonie zsunęły się z mojej twarzy na biodra. Wziął mnie na rękę i zaniósł do sypialni. Położył mnie na łóżku i zerwał ze mnie koszulkę nocną, zatapiając usta w mojej szyi. Jęknęłam, pomagając mu ściągnąć koszulkę i spodnie od piżamy.

Thomas nachylił się nade mną, opierając jedną rękę przy mojej głowie podczas gdy drugą uniósł moją nogę do swojego boku i pchnął biodra do przodu. Obydwoje westchnęliśmy, gdy nasze ciała stopiły się ze sobą. Przejechałam dłonią po jego twarzy a on śledził moje ruchy całując moje palce.

– Nigdy nie pozwolę ci ode mnie odejść – wymruczał. – Jesteś moja. Należysz do mnie.

Udało mi się tylko przytaknąć. Thomas utrzymywał swój rytm i po moich dwóch orgazmach pozwolił sobie na taką samą przyjemność.

Pamiętałam tylko jak układał ręce na moim brzuchu, przysuwając mnie bliżej siebie i jego usta na mojej skroni, zanim zasnęłam.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

WIELKI DZIEŃ

– Czemu jeszcze cię tu nie ma? Jesteś mi potrzebna! Zbieraj dupę i przyjeżdżaj w tej chwili! – Głos Amelii rozbrzmiewał z głośnika w moim telefonie głośno i wyraźnie.

Panikowała, przez co ton jej głosu zbliżał się do ultradźwięków. Było chwilę po ósmej i fryzjerka kończyła z moimi włosami. Samantha, makijażystka, zrobiła mnie na bóstwo i razem z kilkoma pasmami włosów luźno opadającymi na moją twarz, siniec był niewidoczny.

– Trzydzieści minut, Mel. Będę u ciebie za trzydzieści minut. Samantha już jest? Wyszła stąd dwadzieścia minut temu.

– Tak, właśnie przyjechała.

– Świetnie. Usiądź i daj jej zrobić to, co do niej należy.

W tle dało się słyszeć jakieś głosy, a po chwili Mel westchnęła. – Najlepszy mąż na świecie – powiedziała do Nicka. – Dobra, mam bezkofeinowe latte. Dam radę! Tylko rusz się wreszcie!

Rozłączyła się nim, zanim zdążyłam ją kolejny raz zapewnić, że niedługo będę. Dziesięć minut później moja fryzura była skończona i udało mi się wcisnąć w

sukienkę. Thomas czekał już na dole ubrany w garnitur. Zerknął na mnie szybko, gdy do niego dołączyłam a później spojrział raz jeszcze o wiele wolniej.

– Super wyglądasz – powiedziałam gdy wstał, bo on sam miał problem z wysłowieniem się.

– Tak, wyglądasz pięknie – przyznał z uśmiechem. – Gotowa? Nick dzwonił już dwa razy.

– Mel też dzwoniła. Chodźmy.

Pojechaliśmy do domu Nicka, gdzie z miejsca pochłonął nas panujący tam chaos. Czternaście osób biegało w każdą stronę; cztery drużny, czterech drużbów, Nick i Mel, Karen, Samantha i rodzice Mel. Razem z nami i fryzjerką było nas siedemnaścioro. Co najmniej o dziesięć za dużo.

Nicholas złapał mnie i Thomasa, gdy tylko weszliśmy do domu. – Zróbcie coś! – Wyglądał jakby był gotów rwać włosy z głowy. – Wszyscy są wszędzie, nikt nie wie co robić! Ja nie wiem co robić! Mel wymiotuje co dziesięć minut, jej mama ciągle płacze, a...

– Ej, spokojnie – wtrącił Thomas klepiąc go po plecach. – Uspokój się.

Rozejrzałam się dookoła próbując oswoić się z panującym harmidrem. Ludzie byli wszędzie, krzyczeli i biegali wokoło bez wyraźnego celu. W kuchni Jane próbowała zawiązać krawaty drużbów, a Scorpio darł się na kogoś przez telefon. Rodzice Mel, Jack i Grace, kłócili się w salonie. Karen biegała po schodach z

marynarką Nicka w dłoni, a drużny chichotały w kącie.

– Wystarczy! – krzyknęłam stając po środku holu. – Zamknijcie się do cholery! Nie panujecie nad sobą! – Wszyscy odwrócili się do mnie zaskoczeni. – Dobra, słuchać uważnie – powiedziałam, spoglądając po wszystkich. – Grace, powinnaś być na górze z Mel. Drużbów zapraszam do salonu, drużny do kuchni. Jack, zajmij się drużbami, upewnij się że wyglądają przyzwoicie. Karen, ty przejmujesz drużny. – Przewróciłam oczami, patrząc jak wszyscy wciąż się na mnie gapią. – Potrzebujecie specjalnego zaproszenia? Ruszać się!

Ruszyli się. Tak jak kazałam, drużbowie poszli na lewo, drużny na prawo. Karen patrzyła na mnie jeszcze chwilę zaskoczona tym, że się do niej zwróciłam, ale w końcu weszła do kuchni i słyszałam tylko jak wydaje dziewczynom polecenia. W salonie Jack robił dokładnie to samo z chłopakami.

– Postaraj się nie dopuścić znów do takiego zamieszania – powiedziałam spoglądając przez ramię na Thomasa. – I załatw Nickowi pół lampki szampana. Ja idę na górę.

Thomas uśmiechnął się i złapał mnie za rękę odwracając tak bym stała z nim twarzą w twarz. – To było seksowne. Od czasu do czasu wyrażam zgodę na to, żebyś to mnie tak rozstawiała po kątach. – Cmoknął mnie w usta i popchnął w stronę schodów.

Kryzys na dole był niczym w porównaniu do tego, co

się działo na górze. Nick nie przesadzał mówiąc, że Mel wymiotuje co kilka minut. Było to w takiej samej mierze zależne od jej ciąży jak i stresu i tego, że połykała tony żelek zamiast śniadania.

Jej oczy były zaszkłone gdy wynurzyła się z łazienki. – Wreszcie! – krzyknęła gdy mnie dostrzegła. – To nie tak miało wyglądać Nadia, ciągle wymiotuję, Samantha nie może skończyć mojego makijażu, a fryzura jeszcze nie zaczęta.

Uklęknęłam przy niej i złapałam ją za rękę. – Oddychaj Mel. Idziemy zgodnie z planem, zajmę się wszystkim. Będiesz gotowa na czas.

– A co jeśli nie będę? Co jeśli zwymiotuję w kościele? – Głos podskakiwał jej o oktawę z każdym kolejnym słowem.

– Nic ci nie będzie. Zaufaj mi. A teraz się uspokój i pozwól mi się wszystkim zająć, OK?

Amelia przytaknęła i wypuściła głośno powietrze, prawie miażdżąc mi dłoń gdy ją ścisnęła. Opadła na oparcie i zamknęła oczy, pozwalając by Samantha kontynuowała z makijażem.

Stuknęłam Grace w ramię i wyciągnęłam ją z pokoju widząc, że znów chciała się rozpłakać. – Zrób jej miętową herbatę i przyślij tu Karen – zarządziłam.

Nie żebym chciała prosić o przysługę najbardziej znienawidzoną przeze mnie osobę, ale nie miałam innego wyjścia. Gdyby to ode mnie zależało nigdy z własnej wolni nie wypowiedziałabym ani jednego słowa

do Karen, ale tu nie chodziło o mnie. Chodziło o moją najlepszą przyjaciółkę i przyszłą bratową w jednym. Mel potrzebowała kogoś, kto ją pozytywnie nastawi do sytuacji, kogoś kto ją uspokoi i choć nie chciałam tego przyznać, Karen była najlepszą osobą do tego zadania. Zawsze wiedziała jak wpłynąć na ludzi, a dokładnie tego potrzebowała teraz Mel.

Wzięłam głęboki oddech, gdy pojawiła się na szczycie schodów. Przystanęła na moment studiując moją twarz, czekając na wybuch gniewu.

Mel panikuje, a Grace się rozkleja – zaczęłam. – Muszę przygotować suknię i bukiet i sprawdzić co się dzieje na dole.

– Porozmawiam z nią – wtrąciła Karen.

– Uspokój ją i zmuś żeby coś zjadła.

Przytaknęła, a ja otworzyłam drzwi do sypialni i weszłyśmy do środka. Włączyłam ulubioną płytę Mel wystarczająco głośno, by zagłuszyć chaos panujący na dole. Karen wkroczyła ze swoją pogadanką, mającą na celu uspokoić pannę młodą więc zostawiłam je same. Zamiast Grace posłałam z herbatą na górę Janę i przeszłam do salonu. Drużbowie pod krawatami wyglądali już o wiele lepiej.

Nicholas siedział w fotelu z pustą lampką szampana w dłoni. – Co z nią?

– Nic jej nie będzie – odparłam odwracając się do drużbów. – Który z was ma tu samochód?

Ethan wstał wyciągając z kieszeni kluczyki. – Co

potrzebujesz?

– Jedź do apteki i kup coś dla Mel na nudności, tylko upewnij się że w jej stanie może to wziąć. – Zasalutował mi i wymaszerował z domu.

Thomas położył dłoń na mojej tali. – W porządku, laleczko? Mam ci w czymś pomóc?

– Zajmij się panem młodym. Ja sobie radzę.

Godzinę zajęło ułożenie włosów Mel i skończenie z makijażem, ale przynajmniej tabletki zastopowały jej nudności i przestała wymiotować. Wypiła miętową herbatę i nim pomogłam jej założyć suknię, jej twarz nabrała naturalnych kolorów, a na ustach zakwitł uśmiech.

– Za niecałą godzinę będę mężatką – powiedziała podekscytowana, gdy wkładałam jej wiązankę w rękę.

Odsunęłam się o kilka kroków, żeby lepiej jej się przyjrzeć. Wyglądała nieziemsko. Przytuliłam ją uważając by nie zepsuć fryzury. – Nie masz pojęcia jak się cieszę, Mel.

Ktoś zapukał cicho do drzwi, więc uchyliłam je trochę w razie gdyby stał za nimi Nick. Nie mogłam zobaczyć swojej narzeczonej, aż do chwili gdy Jack poprowadzi ją główną nawą kościoła. Gdy zobaczyłam za drzwiami Thomasa otworzyłam je szerzej wpuszczając go do środka.

Uśmiechnął się patrząc na Mel. – Pięknie wyglądasz – powiedział. – Nick jest szczęściarzem.

Amelia spłonęła rumieńcem, co nie zdarzało się zbyt

często. Choć próbowała to ukryć wiedziałam, że jego słowa wiele dla niej znaczyły. – Dziękuję.

– Samochody czekają na dole. Ja jadę z Nickiem i drużbami. Widzimy się w kościele – powiedział i z ostatnim spojrzeniem na Amelię wyszedł z pokoju.

Ja odwróciłam się na pięcie stając z nią twarzą w twarz. – Gotowa, słonko?

Zamknęła na chwilę oczy i wzięła głęboki oddech, zanim przytaknęła ze zdeterminowanym wyrazem twarzy. – Do dzieła.

∞

Zawsze postrzegałam płakanie na ślubach jako zwykłą pokazówkę, ale gdy Amelia i Nick wypowiedzieli wiążące *tak*, nic nie mogłam poradzić na łzy formujące się w kącikach moich oczu. Były to łzy szczęścia, a nie pamiętałam ostatniego razu gdy miałam ku nim powody.

Ceremonia poszła idealnie zgodnie z planem, co zaskoczyło wszystkich. Z uwagi na napięty grafik każdy tylko czekał na to, co pójdzie nie tak. Obrzuciliśmy parę młodą ryżem, gdy tylko wyszli z kościoła i pojechaliśmy prosto na salę.

Thomas złapał mnie za rękę, prowadząc do głównego stołu gdy reszta gości ustawiała się w kolejce by złożyć nowożeńcom najserdeczniejsze życzenia. – Jak na razie jest dobrze – powiedział całując mnie w głowę.

– Upewnijmy się, że tak zostanie.

Tak zrobiliśmy. Prawie nie mieliśmy chwili by usiąść i odetchnąć. Ja przechadzałam się wokół stolików, przez większą część wieczora zabawiając gości, których imion nawet nie znałam, a Thomas upewniał się że stoły uginają się pod alkoholem i że obsługa wie co ma robić. Było już wpół do dziewiątej, gdy złapał mnie jak dyskutowałam z panią odpowiedzialną za catering, instruując ją kiedy mają podać tort.

Thomas stanął za mną i objął mnie jedną ręką w pasie, czekając aż skończę rozmowę, zanim odwrócił mnie do siebie. – Myślę, że najwyższa pora na nasz pierwszy taniec – powiedział wyciągając do mnie rękę. – Czy można panią prosić?

Ujęłam jego dłoń splatając nasze palce. – Zawsze.

Thomas uśmiechnął się prowadząc mnie na parkiet. Nigdy bym nie uwierzyła gdyby ktoś powiedział mi, że był tak dobrym tancerzem. Wręcz płynęliśmy po parkiecie przez kwadrans nim ukłonił się w pas i zbliżył moją dłoń do ust. Przyciągnęłam go do siebie i pocałowałam namiętnie nie zwracając uwagi na otaczający nas tłum ludzi.

– Wróciliście do siebie! – krzyknęła obok nas Mel. Przytuliła nas szczęśliwa. – Cieszę się. Nie mogłam już znieść tego, jak bardzo obydwoje to przeżywaliście – powiedziała i wskazała na mnie palcem. – Będę chciała wiedzieć, jak to się ułożyło.

Zaśmiałam się. – Dowiesz się. Obiecuję. Jutro ci

wszystko opowiem.

Decyzja nie należała do mnie. Thomas tylko tyle zgodził się poczekać nim zmusiłby mnie żebym opowiedziała Nickowi o Adrianie. Zagroził nawet, że powie mu o tym sam, jeśli ja się nie odważę i choć była to kusząca perspektywa, to ja musiałam powiedzieć o wszystkim Nickowi.

Odciągałam to jak tylko mogłam, ale miałam jeszcze osiemnaście godzin i planowałam nie myśleć o Adrianie, dopóki nie będzie to absolutnie konieczne. Ethan pojawił się przy nas i spojrzał ostrożnie na Thomasa. – Miałbyś coś przeciwko gdybym zatańczył z twoją dziewczyną? – zapytał.

– Proszę bardzo.

Thomas złapał dłoń Mel, prowadząc ją na środek parkietu. Przez pół godziny tańczyłam z siedmioma różnymi chłopakami, z moim bratem lądując na samym końcu. Thomas tańczył przez chwilę w pobliżu, ale gdy Alex chciała zmusić go do walca, zniknął kierując się do stolika w kącie sali gdzie ratował się rozmową z jakąś parą której nie znałam.

Nicholas okręcił mnie wokół palca i przyciągnął z powrotem do siebie. – Jesteś szczęśliwa, Nadia? – zapytał a ja uniosłam brew pytająco. – Wróciłaś do Thomasa i choć zaskakuje mnie to samego, muszę przyznać że cieszę się że to jego wybrałaś. Chcę tylko wiedzieć czy podjęłaś dobrą decyzję dla siebie. – wytłumaczył trzymając się rytmu.

– Nigdy nie byłam szczęśliwsza, – przyznałam. – Kocham go Nick, i wierz lub nie, ale on też mnie kocha.

Zaśmiał się rozbawiony. – Oj wiem. Sam mi to powiedział już jakiś czas temu. Nie mogę powiedzieć, że mnie to nie zszokowało, ale gdzieś w głębi ducha wiedziałem, że ze sobą będziecie gdy tylko zaprosił cię na wesele.

Przystanęłam w półkroku kompletnie zaskoczona. – Jakiś czas temu? Ile to jest tak dokładniej? Kiedy powiedział ci, że mnie kocha?

– Na imprezie Aarona, gdy zdecydowaliście się powiedzieć o sobie wszystkim. Powiedział mi, gdy tyko zabrałem go na zewnątrz. Wybił mnie tym z rytmu do tego stopnia, że całkiem zapomniałem o swojej przemowie starszego brata.

Uśmiechnęłam się, wracając do tańca i czując niczym niezburzony spokój okalający moje ciało. Spojrzałam w stronę stolika, przy którym ostatnio widziałam Thomasa. Obserwował mnie z uśmiechem, rozmawiając ze starszym mężczyzną w szarym garniturze.

– Nie zatrudnił tych ochroniarzy, wiesz? – powiedział Nick.

– Wybaczyłam mu, nie musisz go teraz kryć.

Piosenka się skończyła i Nick pocałował mnie w czoło, zanim mnie puścił. – Nie kryję go. Kazał mi to odwołać, ale uznałem, że przezorny zawsze ubezpieczony.

– To już nie ma znaczenia – odparłam, choć

cieszyłam się, że mi o tym powiedział.

Thomas zmierzał już w moim kierunku w towarzystwie mężczyzny, z którym rozmawiał i kobiety ubranej w długą zieloną suknię. Uśmiechnęłam się niepewnie gdy podeszli bliżej.

– Mamo, tato, to jest Nadia – zaczął Thomas. – Kotku, poznaj moich rodziców, Monique i Alistair.

Tego się nie spodziewałam, ale uścisnęłam ich dłonie. – Bardzo mi miło.

– Nam również. Tyle o tobie słyszałam, że już wydaje mi się jakbym cię znała – powiedziała Monique.

Była piękną kobietą. Thomas miał jej oczy i nos, ale męską siłę swojego wizerunku zawdzięczał ojcu. Mieli te same rzeźbione kości policzkowe, mocno zarysowane szczęki i szerokie ramiona.

– Rozmawialiśmy właśnie o tym, że powinniście nas odwiedzić w przyszły weekend.

Thomas spojrzał na mnie zadowolony. – Co ty na to?

– Oczywiście, chętnie.

Rodzice Thomasa przytaknęli, po czym Alistair wziął żonę na parkiet zostawiając nas samych.

Uderzyłam go w ramię gdy byli poza zasięgiem. – Miło by było gdybyś mnie ostrzegł.

– Przepraszam, od tygodni chcę cię poznać. Nie mogłem ich dłużej zbywać.

– Nie o to mi chodzi, cieszę się, że ich poznałam. Wolałabym tylko żebyś mnie uprzedził żeby mogła...

– Co? Ładniej się ubrać? – zakpił miękko,

przyciskając usta do mojej skroni. – Wyglądasz pięknie, a mój ojciec już cię uwielbia.

– Naprawdę? – zapytałam sceptycznie.

Thomas wyszczerzył zęby. – Tak. Cytuję „*jeśli udało jej się ciebie usidlić, to musi być fenomenalna w łóżku*”.

Zatrzymałam się z szeroko otwartymi oczami. – Cooo?

– Przyzwyczajaj się. Mój ojciec nie ma za grosz taktu.

∞

Wieczór mijał szybko. Gdy podano tort, ludzie powoli zaczęli się rozchodzić. Nim wybiła północ na sali została już tylko młodzież, a godzinę później tylko najbliżsi znajomi. Kapela grała nadal, a że nie musiałam już zabawiać gości skorzystałam z okazji, żeby jeszcze trochę potańczyć. Najpierw zabrałam na parkiet Scorpia, a później tańczyłam z każdym jeszcze obecnym chłopakiem.

Thomasa zostawiłam sobie na koniec i przetańczyłam z nim trzy piosenki nim ukłonił się z uśmiechem. – Usiądź i odpocznij chwilę. Ja muszę porozmawiać z zespołem.

– Idę zaczerpnąć trochę powietrza – odparłam odchodząc w stronę patio.

Oparłam się o ścianę odpalając papierosa i trzymając się z dala od kilkorga gości, którzy też wyszli na zewnątrz. Przez otaczającą mnie chmurę dymu nie

zauważyłam zmierzającej w moją stronę postaci. Gdybym go dostrzegła, nie stałabym tam tak spokojnie. Uciekałabym jak najdalej. Ale nim zrozumiałam kim był, było już za późno.

Adrian miał na sobie czarny garnitur, ten sam który wybrałam mu kilka miesięcy wcześniej na ten właśnie wieczór. Oczekiwałam zobaczyć cień pokonanego człowieka. Oczekiwałam przeprosin i oczekiwałam, że będzie błagał o wybaczenie tak jak zawsze to robił.

Ale w jego oczach nie było żalu.

– Nie powinno cię tu być – powiedziałam zanim, zdążył otworzyć usta. – Musisz stąd iść, Adrian.

– Nigdzie bez ciebie nie idę. Idziesz ze mną. Nie pozwolę mu, żeby mi cię odebrał. – Próbował złapać mnie za nadgarstek, ale w porę się odsunęłam.

– Nie dotykaj mnie. Nigdzie z tobą nie pójdę. Odejdź, zanim zobaczy cię Thomas – pogroziłam słabym głosem.

Adrian przystanął patrząc na mnie z niedowierzaniem. – Przyjechałem po ciebie. Kocham cię. Chcę tylko ciebie, kukiełko. Daj mi jeszcze jedną szansę. – Zrobił kolejne kilka kroków w moją stronę, podczas gdy ja odsuwałam się od niego w stronę drzwi do sali. – Pozwól mi sobie to wszystko wynagrodzić. Wrócimy do Nowego Jorku i będzie dobrze, będziemy szczęśliwi.

Serce szalało w mojej klatce piersiowej gdy zrozumiałam, że znów był naćpany. Błysk w jego

oczach był jedynym dowodem, jakiego potrzebowałam. Widziałam, jak te czarne oczy błyszczą setki razy. Moje dłonie zrobiły się wilgotne a paraliżujący strach zaczynał przejmować nade mną kontrolę. Wiedziałam, że nie minęłoby wiele czasu nim znów próbował by mnie skrzywdzić a mimo to nie potrafiłam znaleźć w sobie odwagi, aby krzyknąć i zaalarmować Thomasa, bo wiedziałam dobrze co by zrobił.

– Adrian! Siemasz? Spóźniłeś się. Już prawie kończymy. – Scorpio wstał z jednej z ławek nieopodal zmierzając do nas.

Nie zauważyłam go tam wcześniej. Miałam nadzieję, że jego obecność każe Adrianowi się wycofać, ale on wyglądał na jeszcze bardziej zdeterminowanego. – Idziesz ze mną. *Teraz*, – syknął, łapiąc mnie za rękę.

Scorpio był jedynie kilka metrów od nas i widziałam po jego minie, że zachowanie Adriana go zaalarmowało. Przyspieszył, ale zatrzymał się równie nagle, gdy drzwi za moimi plecami otworzyły się gwałtownie. Thomas złapał moje ramię i pociągnął mnie za siebie. Gdy nie byłam już na linii ognia a Adrian nie trzymał mojej dłoni, Thomas wycelował pierwszy cios.

– Ty gnoju! – warknął uderzając go ponownie.

Obserwowałam jak masakruję twarz Adriana coraz bardziej z każdym kolejnym ciosem. Widok był przerażający, bo Adrian nie był amatorem. Był bokserem i to cholernie dobrym. Widziałam jego walki

i wiedziałam, że mógłby powalić Thomasa bez problemu, ale on nawet nie próbował się bronić. Pozwalał Thomasowi na to, by ten go skatował. Zupełnie jakby chciał by to się stało, jakby uważał że zasługiwał na karę.

Thomas utrzymywał tempo swoich ciosów jak bezlitosna maszyna. Z każdym kolejnym na twarzy Adriana było coraz więcej krwi a po czterech czy pięciu następnych, był już nieprzytomny. Jednak Thomas był jak na auto pilocie i ani trochę nie zbliżył się do końca.

Wiedziałam, że muszę działać, wiedziałam, że byłam jedyną osobą, która mogła wytrącić go z tego stanu. – Thomas przestań! – załkałam. – Zabijesz go! Przestań! Proszę! – W ogóle nie zwracał na mnie uwagi. – Scorpio zrób coś! On go zabije!

Drzwi otworzyły się raz jeszcze i z sali wyszedł Nick. Dwie sekundy zajęło mu rozejrzenie się dookoła i jego twarz zrobiła się blada, gdy zrozumiał, kogo masakruje Thomas. Skoczył do przodu, a Scorpio ruszył za nim i obaj odciągnęli go od Adriana, który wyglądał koszmarnie. Krew była wszędzie, miał połamany nos i brakowało mu kilku zębów.

– Puść mnie! – Thomas odepchnął ich od siebie jak poduszki.

Widziałam, jak cała nachyla się w stronę Adriana gotowy skończyć to co zaczął. Dосkoczyłam do niego, stając pomiędzy nim a jego ofiarą. Położyłam dłonie na jego klatce piersiowej. – Przestań – błagałam. – Proszę,

Thomas przestań, zabijesz go.

Choć stałam tuż przed nim, nie dostrzegł mnie póki nie spojrzął mi w oczy. Cała jego postawa szybko uległa zmianie, gniew wyparował a zastąpiła go udręka, która nagle trawiła go żywcem – Nic ci nie jest? Zrobił ci coś? – pytał, rozpaczliwie dotykając mojej twarzy. – Przepraszam, nie powinienem był cię spuszczać z oczu.

Drżał na całym ciele i pocałowałam go próbując go uspokoić. – Nic mi nie jest, kochanie. Nic mi nie jest.

– Co tu się kurwa dzieje? – domagał się Nicholas stając obok nas. Odepchnął ode mnie Thomasa, lustrując go wzrokiem. Pięści miał zaciśnięte jakby był gotowy do walki. – Do reszty ci odjechało? Dlaczego go pobiłeś?

Thomas podszedł agresywnym krokiem do Nicka. – Zapytaj jego – powiedział wskazując na nieprzytomnego Adriana. – Zapytaj go za co oberwał. A przy okazji zapytaj też, co robił twojej siostrze!

Tłum wokół nas rósł, gdy wokół zbierało się coraz więcej osób chcących zobaczyć co się dzieje. Ja stałam w samym centrum jak na wystawie. Wszyscy patrzyli na mnie, przez co marzyłam tylko o tym by zapaść się pod ziemię.

Nick był ostatnią osobą, którą zwróciła się w moja stronę. – O czym on mówi, Nadia? – Cały gniew znikł z jego głosu. Ledwie było go teraz słyszeć.

Nie mogłam wydusić z siebie słowa. Dusiałam się i dławiałam wielką kulą która uformowała się w moim gardle. Nie chciałam by tak to się potoczyło, nie

chciałam by dowiedział się w taki sposób, a już zwłaszcza w dniu swojego ślubu. Ale było za późno na kłamstwa, zbyt późno by próbować to jeszcze trochę ukryć lub chociażby poprosić Nicka, aby poczekał na wytłumaczenie do rana.

Słowa mnie zawiodły więc zrobiłam jedyną rzecz jaką mogłam by wytłumaczyć Nickowi o co w tym chodzi. Uniosłam drżącą dłoń do twarzy i patrzyłam w dół, podczas gdy zaczesywałam luźne kosmyki włosów za ucho ukazując tym samym siniec który mimo kilku warstw podkładu i tak był dostrzegalny.

Nicholas wypuścił głośno powietrze. Zmusiłam się by na niego spojrzeć. Łzy piekły mnie w oczy, ale nie pozwoliłam sobie na to by się rozpłakać. Musiałam być silna, nie dla siebie a dla niego.

Podszedł do mnie i przekręcił moją głowę na bok. – Uderzył cię? – Zdruzgotanie w jego głosie raniło mnie bardziej niż cokolwiek innego. – Nadia – ponaglił, choć wiedziałam, że w duchu błagał bym zaprzeczyła.

– Wracajcie do środka – usłyszałam Scorpię. – Wszyscy do środka – powtórzył otwierając drzwi, by pozbyć się gapiów.

Ciche szepty wybuchły w tłumie gdy ludzie zaczęli wchodzić na salę. Posłałam Scorpiowi pełne wdzięczności spojrzenie. Nie potrzebowałam świadków. To, co musiałam powiedzieć było wystarczająco trudne i bez tuzina par oczu obserwujących każdy mój ruch.

Skupiłam się z powrotem na Nicku. – Nie chciałam,

żebyś dowiedział się w ten sposób – zaczęłam. – Miałam z tobą porozmawiać jutro, po ślubie, nie chciałam rujnować ci dzisiejszego dnia.

Odsunął się ode mnie o krok znów zaciskając pięści. – Ale dlaczego? Co się stało, Nadia? Wszystko było dobrze, kiedy przyjechałaś z nim do mnie! – Nie potrafił tego zrozumieć. – Pokłóciliście się? Może nie chciał...

– Nie kończ tego pierdolonego zdania! – wkroczył Thomas. – Jak możesz próbować usprawiedliwić to, co jej zrobił! – Spojrzał na mnie i zniżył głos do rozkazującego tonu. – Powiedz mu. Powiedz mu Nadia, albo ja mu powiem zaraz po tym, jak rozjebię mu twarz za bronienie tego gnoja!

Moje ramiona opadły trochę, gdy przygniotła mnie waga wyznania. Nick patrzył to na Thomasa, to na mnie. Jeśli była na świecie jedna osoba, która nie powinna wiedzieć o uzależnieniu Adriana i o jego skutkach, to był to Nick. Prawie widziałam jak jego wiara w ludzi i zaufanie rozpadają się z każdą mijającą sekundą.

– To nie był pierwszy raz, Nick – zaczęłam, obserwując jak mój brat robi się bielszy niż kiedykolwiek wcześniej. – Nawet nie dziesiąty. To się ciągnęło przez dwa miesiące.

Dłonie uniósł do twarzy podczas gdy moje słowa go rozrywały. – Co? Ale... przecież byliście tacy szczęśliwi.

– Pamiętasz jak powiedziałam Ci, że Adrian się zmienił? Próbowałam przy nim zostać, próbowałam mu

pomóc, ale posunął się za daleko i musiałam uciekać.

Scorpio pojawił się z powrotem na zewnątrz z mokrym ręcznikiem. Podał go Thomasowi, by ten mógł wytrzeć krew z rąk. Jego kostki były zdarte i wybił jeden palec na twarzy Adriana. Odwróciłam wzrok, gdy próbował go nastawić.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, Nadia? Dlaczego przez tyle czasu milczałaś? Traktowałem go jak brata! Gdy wróciłaś, chciałem żebyś dała mu drugą szansę! – Z każdym wypowiedzianym zdaniem znów robił się wściekły. – Jezus, Nadia! Pozwoliłaś mi zaprosić go do domu! Masz pojęcie co się mogło stać, gdyby wyżył się wtedy na Mel?

Posępniałam. Nawet za milion lat nie spodziewałabym się, że mój brat obwiniaby mnie za to, że nic nie powiedziałam. Byłam tak przekonana, że będzie zdruzgotany tym, co Adrian mi zrobił, że nawet nie rozważałam możliwości, że może go to po prostu nie obchodzić. Byłam na skraju mentalnego przeładowania i myślałam tylko o tym by stamtąd uciec, ale wtedy oczy wszystkich zwróciły się na coś za moimi plecami.

Odwróciłam się momentalnie, patrząc na Adriana który próbował się podnieść. Splunął krwią na chodnik i wytarł usta rękawem marynarki. Mógł tylko w połowie otworzyć jedno oko, drugie było zbyt spuchnięte. Ściana za nim służyła mu za podporę, gdy udało mu się w końcu stanąć na nogi. Patrzyliśmy na niego w milczeniu.

Pokręcił karkiem, a dźwięk jego kości wracających na miejsce ścisnął mój żołądek.

Spojrzał na Thomasa unosząc rękę w defensywnym geście nim odchrząknął. – Powinieneś był mnie zabić – wymamrotał zachrypniętym głosem. Nie była to groźba, brzmiało bardziej jak prośba.

– Nie jesteś tego wart, bym spędził kolejne dwadzieścia pięć lat za kratkami. Ty za to powinieneś się przyzwyczajać do tej myśli.

Adrian prychnął. – Masz zamiar oddać mnie w ręce policji, Romeo? Chcesz zgotować Nadii kolejne piekło? Jak myślisz, jak ona się będzie czuła gdy będzie musiała siedzieć godzinami na komisariacie i z detalami opowiadać o wszystkim co się stało? – Spojrzał na mnie z drwiną w oczach. – A ty... myślisz, że on wciąż będzie cię kochał, gdy będzie znał całą prawdę? Gdy pozna każdy najmniejszy, brudny sekret z twojej przeszłości? Myślisz, że będzie w stanie choćby na ciebie spojrzeć?

– Zamknij się – powiedziałam, usilnie starając się blokować jego słowa i efekt jaki na mnie miały.

Adrian wyprostował się jeszcze bardziej i odepchnął się od ściany, ale wciąż stał w tym samym miejscu. Jego czarne oczy przeglądały mnie na wylot. – Spójrz prawdzie w oczy, kukiełko. Możesz być popierdolona w inny sposób niż ja, ale wciąż jesteś popierdolona i tylko ja wiem jak bardzo.

– Zamknij się! Zamknij się! – krzyczałam drżąc i zaciskając pięści przy bokach.

Mylił się, nie znał mnie, znał jedynie traumatyczną wersję mnie. Nie miał pojęcia o tym, kim byłam przed śmiercią mojego ojca i nie wiedział kim stałam się, gdy odnalazłam siłę w Thomasie by iść do przodu.

– Nic o mnie nie wiesz. Znasz tylko przestraszoną małą dziewczynkę w żałobie, której już nie ma. Już jej nie ma! – Thomas ruszył się w moją stronę gotowy by mnie uspokoić, ale nie potrzebowałam pocieszenia, potrzebowałam konfrontacji. – Ale w jednym masz rację. Nie oddam cię policji. Nie przez to co powiedziałeś, ale przez to, że mimo tego co mi zrobiłeś, jakimś cudem wciąż jest mi cię żal. Jestem naiwna i na tyle głupia by wierzyć, że zechcesz się zmienić. Nie dla wolności, nie dla mnie, ale dla siebie.

Adrian wpatrywał się we mnie spijając każde słowo z moich ust. – Wciąż ci na mnie zależy – powiedział niedowierzając. – Po takim czasie... po tych wszystkich kłótniach? Jak? Jak może ci wciąż zależeć?

Delikatny uśmiech który wykrzywił moje usta ze wszystkich zebranych najbardziej zaskoczył mnie samą. – W przeciwieństwie do ciebie, ja wiem jaki jesteś, Adrian. Znam chłopaka, którego pasjonowało życie i wiem, że gdzieś głęboko wciąż taki jesteś. Musisz tylko znów chcieć takim być. I musisz chcieć tego dla siebie, bo ja już nie jestem częścią twojego życia.

Obserwowałam go czekając na reakcję. Wzrok przeniósł z mojej twarzy na swoje dłonie. Zgadywanie tego, co się działo w jego głowie było niemożliwe.

Adrian miał dwie strony i jego reakcja zależała tylko od tego, która z nich słuchała moich słów. Która z nich była obecna.

Minęła cała wieczność, zanim znów na mnie spojrział. Jego oczy były pełne pokory. Otworzył usta, ale nie wypowiedział ani jednego słowa. Patrzył na mnie tylko powoli chyląc głowę. Wyprostował się, wziął głęboki oddech, spojrział na mnie jeszcze jeden jedyny raz i tak po prostu odszedł znikając za rogiem, zanim zdążyłam cokolwiek z tego zrozumieć.

∞

Mimo później pory kapela wciąż grała. Mieli zapłacone tylko do trzeciej, a było grubo po czwartej i w sali zostało nas tylko ośmioro, a mimo to wokalista nadal śpiewał. Do spokojnej wersji „Leyla” Claptona na parkiecie wtulona w Ethana tańczyła Alexandra. Ja powiedziałam już wszystko co musiało zostać powiedziane, a gdy historia wyszła z moich ust głośno i wyraźnie, godzinę czasu zajęło uspokojenie Amelii, która winiła się za to, że o niczym nie wiedziała.

Nicholas był pochłonięty własnymi myślami, a dwie puste butelki whiskey stały na środku stołu. Wypił je z małą pomocą Thomasa, Scorpia czy Ethana a mimo to wciąż wyglądał w miarę trzeźwo.

Siedziałam na kolanach u Thomasa, jego ramie oplatało mnie w talii i trzymał mnie blisko, muskając

nosem linię mojej szyi.

Ktoś odchrząknął za nami i wszyscy spojrzeliśmy w tamtym kierunku. – Przepraszam – powiedziała kelnerka. – Zastanawialiśmy się czy moglibyśmy zacząć sprzątać już ze stołów. Przygotowaliśmy stół w restauracji jeśli chcieliby państwo kontynuować.

Sala była zarezerwowana na całą noc, ale najwidoczniej nie spodziewali się, że zostaniemy aż tak długo. Obsługa wyglądała na wykończoną równie bardzo co panna młoda. Po wypiciu dwóch kubków melisy odpływała z głową spoczywającą na ramieniu Nicholasa.

Pocałował ją w skroń, zanim spojrzął na kelnerkę. – Śmiało. Zaraz się zbieramy.

Ukloniła się i ze słabym uśmiechem przywołała resztę cierpliwie czekających przy drzwiach kelnerów. Zaczęli sprzątać od stolika w samym kącie sali.

Thomas przykrył moją dłoń swoją i splótł nasze palce. – Idziemy spać? – wyszeptał mi do ucha. – Musisz być wykończona.

– Nie bardziej niż ty – odparłam dotykając kciukiem jego pozdzieranych kostek.

Nie miałam ochoty się ruszać, było mi wygodnie w jego ramionach ale gdy tylko przed oczami pojawił się obrazek ciepłego, wygodnego łóżka ziewnęłam i wstałam, gotowa by zakończyć wieczór. Pożegnaliśmy się i wspieiliśmy się po schodach na drugie piętro do naszego pokoju. Co prawda mieliśmy zarezerwowane

dwa – jeden dla mnie i jeden dla Thomasa, ale zdecydowaliśmy się na jego pokój, bo był o wiele bliżej.

Pierwsza weszłam pod prysznic i po dziesięciu minutach pojawiłam się z powrotem w sypialni ubrana w czarną satynową koszulkę nocną. Thomas siedział na łóżku z twarzą schowaną w dłoniach. Spojrzał na mnie i uśmiechnął się gdy stanęłam tuż przed nim. Złapał mnie za rękę i pociągnął na łóżko, układając mnie miękko na materacu. Sam położył głowę na moim sercu zamykając mnie w żelaznym uścisku.

Wplotłam palce w jego włosy, głaszcząc go raz po raz. Milczeliśmy, a ja nie pamiętałam już, kiedy ostatnio czułam się tak naprawdę, kompletnie spokojna i rozluźniona. Obecność Thomasa zawsze zagłuszała moje lęki, ale wciąż tkwiły w mojej głowie grożąc pojawieniem się w najmniej odpowiednim momencie. Ale to uczucie zniknęło.

Nie czułam już jakby coś mnie przygniatało. Mimo tego że Adrian wciąż jeszcze gdzieś tam był, ja wiedziałam, że więcej go nie zobaczę. Wszystko co się między nami wydarzyło było przeszłością, zamkniętym rozdziałem. Teraz mogłam zacząć nowy rozdział z Thomasem.

Wychyliłam się całując go w głowę i znów opadłam na poduszki. Thomas podparł się na łokciach i przesunął się wyżej, póki jego twarz nie zawisła dokładnie nad moją. Przez chwilę tylko patrzył mi w oczy jakby chciał wyczytać z nich czy wszystko ze mną w

porządku.

Powoli nachylił się nade mną i musnął moje usta. Tylko cmoknął, ale ten pocałunek znaczył więcej niż jakikolwiek wcześniej. Nie było pożądania w tym małym geście, to była czysta manifestacja uczuć.

– Kocham cię – szepnął.

Uśmiechnęłam się gdy odsuwał mokre pasma włosów z mojej buzi. – Ja też cię kocham, słonko.

Pocałował mnie jeszcze raz. Najpierw usta później nos i czoło. – Poradzisz sobie przez jakiś czas sama? Twój brat czeka na mnie na dole.

– Idź. – Czułam się dobrze i byłam nawet w stanie zaryzykować stwierdzenie, że będę głęboko spać nim Thomas wróci. – Powodzenia. Jeśli zostawia pannę młodą w noc poślubną to musi mieć dużo do powiedzenia.

– Bez wątpienia. Jestem pewny, że trochę mu zajmie nim upije się na tyle by zasnąć. Nie czekaj, ale dzwoń jeśli będziesz mnie potrzebowała, ok?

Począł aż mu przytaknę, zanim pocałował mnie raz jeszcze i wyszedł z pokoju.

Przeturlałam się na swoją stronę łóżka przykrywając się pościelą. Moje oczy same się zamknęły i zasnęłam w kilka sekund.

Poczułam jak Thomas wchodził do łóżka jakiś czas później, ale nie otwierałam oczu. Jasne słońce walczyło z moimi rzęsami chcąc mnie rozbudzić, ale zamiast tego odwróciłam się w drugą stronę i schowałam buzię w

ciepłych ramionach Thomasa.

Otulił mnie kołdrą i pocałował w skroń, układając głowę na poduszce z cichym westchnięciem. Jego palce głaskały mnie powoli po plecach gdy balansowałam na granicy jawy, mając wszystko czego będę potrzebowała na wyciągnięcie dłoni.

KONIEC

Podziękowania

Przedewszystkim dziękuję *Tobie* drogi czytelniku za poświęcenie czasu na przeczytanie tej książki. Mam nadzieję, że czytanie dało Ci choć w połowie tyle frajdy ile mi dało pisanie.

Dziękuję też mojemu mężowi za cierpliwość, wsparcie i wiarę we mnie.

Moim beta czytelnikom, ilustratorowi, korektorze, edytorze i wszystkim tym którzy przez ostatnie miesiące musieli wysłuchiwać o tej ksążce.

Na koniec chciałabym podziękować rodzicom za wszystko czego mnie nauczyli, za ich miłość, mądrość i wychowanie. To wasza wina, że jestem taka uparta. To wasza wina, że staram się nigdy nie poddawać. To wasza wina, że mimo przeciwności wciąż wierzę w swoje marzenia. Za to i za milion innych rzeczy, dziękuję...

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY